UNBROKEN
UNBROKEN
MELODY GRACE

Unbroken

Melody Grace

Tłumaczenie to, w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Tłumaczenia są tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji danego autora. Tłumaczenia nie służą do otrzymywania korzyści materialnych.

Nie wyrażam zgody na rozpowszechniania tego tłumaczenia!

Tłumaczenie nieoficjalne:

RebelliousGirl

Spis treści

Prolog.....4

Rozdział pierwszy.....6

Rozdział drugi.....18

Rozdział trzeci.....38

Rozdział czwarty.....51

Rozdział piąty.....61

Rozdział szósty.....75

Rozdział siódmy.....90

Rozdział ósmy.....107

Rozdział dziewiąty.....119

Rozdział dziesiąty.....134

Rozdział jedenasty.....150

Rozdział dwunasty.....164

Rozdział trzynasty.....180

Rozdział czternasty.....187

Później.....203

Prolog

Mama zawsze mi powtarzała, że na świecie są dwa rodzaje miłości: stały wiatr i huragan.

Stały wiatr jest powolny i cierpliwy. Wypełnia żagle łodzi w porcie i podnosi pranie na sznurku. Chłodzi cię w gorący, letni dzień; przynosi jesienią liście, jak w zegarku, co roku. Możesz liczyć na wiatr stały, pewny i prawdziwy.

Ale to jest nic w porównaniu z huraganem. On pędzi przez miasto, lekkomyślny, wysyłając pianę na brzeg z oceanu, obalając drzewa i linie energetyczne i ktoś musi być głupi lub wystarczająco popieprzony, aby stanąć mu na drodze. Pewnie, że to emocje, których nigdy nie znałeś: twój puls skacze, organizm domaga się tego, jakby posiadał własną duszę. Jest dziki, bez tchu i pochłaniający wszystko.

Ale co przychodzi następne?

- Jeśli widzisz, że nadchodzi huragan, uciekaj. – Powiedziała mi mama w lato, kiedy skończyłam osiemnaście lat. – Zamknij drzwi i zarygluj okna. Ponieważ, kiedy przyjdzie poranek nie będzie nic, prócz wraku tego, co było kiedyś.

Emerson Ray był moim huraganem.

Patrząc wstecz, zastanawiam się, czy mama widziała go w moich oczach: gromadzenie burzowych chmur, suchy trzask energii elektrycznej w powietrzu. Ale było już za późno. Brak syren ostrzegawczych, które mogły mnie ocalić. Myślę, że nigdy nie zaznałeś niebezpieczeństwa, póki nie jesteś jednym pozostałym, skulonym na ziemi, otoczonym kawałkami uszkodzonego serca.

Minęły cztery lata od tamtych wakacji. Od Emersona. To było wszystko, czego potrzebowałam do złożenia siebie z powrotem razem, wyczołgania się z pustego wraku mojego życia i wybudować czegoś nowego w jego miejscu. Tym razem zrobiłam to na odbiciu burzy. Silnie. Zaryglowałam okiennice w moim sercu i znalazłam stały wiatr w miłości. Przysięgałam, że nic nigdy mnie nie zniszczy ponownie, jak tamto lato.

Byłam w błędzie.

To jest rzecz o huraganach. Po burzy nastaje cisza i jedyne co możesz zrobić, to się modlić.

Rozdział pierwszy

Jadę osiemdziesiąt na autostradzie ze wszystkimi oknami opuszczonymi, moje brudne blond włosy smagane są na wietrze jak szalone. Mam założone moje okulary Ray-Bany i włączone radio, grające miejscowe klasyki tak głośno, jak potrafi mój w złym stanie, stary Camaro, starając się zagłuszyć szept pamięci, który rozpoczął się w minucie, w której zjechałam zjazdem z autostrady na znajomą, nadmorską drogę.

45 kilometrów do Cedar Cove.

45 kilometrów do Emersona.

Otrząsam się z tego. Przyjeżdżaliśmy tu przez lata, zanim go poznałam, przypominam sobie surowo. Każdego lata, kiedy byłam dzieckiem. Miesiące wypełniane surfowaniem i czytaniem na naszym zacienionym ganku. Powinnam mieć inne, lepsze wspomnienia z tego miejsca bez niego.

Ale nie byłaś tutaj ponownie od tamtego czasu.

Blokuję zdradziecki głos w mojej głowie i w zamian zaczynam wrzeszczeć razem z radiem.

„Przeminęło, jak pociąg towarowy, odeszło, jak dzień wczorajszy…”

Piosenka ma rację, decyduję. Przeminęło. To lato jest tak daleko za mną, że nie mogę dostrzec go w moim wstecznym lusterku, nawet jeśli próbuję. Jestem inną osobą od niezrównoważonej, upartej dziewczyny, którą byłam, jak ostatni raz jechałam tą piaszczystą drogą. Jestem teraz dwudziestojednolatką, zaledwie miesiąc od ukończenia studiów i zaczynam zupełnie nowe życie. Mam doskonałego chłopaka, czekającego w mieście i wielką karierę w kolejce. Pomimo wszystkiego, co wydarzyło się tu, tamtego lata, zrobiłam to – stałam się osobą, którą chciałam być – i mimo, że powrót do Cedar Cove sprawia, że czuję zawroty głowy i staję się chora, jakbym miała zamiar wyskoczyć z samolotu i spadać w dół, ten weekend nic nie zmieni.

Nie może.

Poza tym, mówię sobie, starając się uspokoić nerwowy dreszcz w moim żołądku, ja nawet nie wiem, czy jeszcze tu jest. Już nic nie wiem na temat Emersona. Moje daremne północne poszukiwania w internecie zawsze stawały się próżne. Mógł być teraz w połowie drogi na całym świecie, długo wędrując w amerykańskiej dżungli, albo z powrotem stuka się piwami na jakiejś australijskiej plaży z wysoką, cycatą modelką bikini u boku.

Schowaną w jego ramionach, w miejscu, gdzie ja kiedyś…

Podkręcam radio jeszcze głośniej, ludowe pobrzękiwanie dźwięczy tak głośno, że nawet nie słyszę swojego telefonu, tylko widzę, jak rozjaśnia się ekran, gdzie schowałam go w uchwycie na kubek przy mojej desce rozdzielczej. Lacey. Moja najlepsza przyjaciółka. Odbieram, starając się zmniejszyć głośność i trzymać rękę na kierownicy. Wiem, że nie powinnam rozmawiać i prowadzić, ale tutaj, na drodze z miasta, nie będzie widać żadnego policjanta przez kilometry.

- Cześć Lacey, co tam?

- Jesteś tam jeszcze? – Domaga.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Danny nie pojechał z tobą. – Jest stłumiony hałas, kiedy siada wygodnie i mówi ponownie. Wyobrażam sobie ją, zwiniętą w naszym akademiku w Charlotte, patrzącą przez okno na zgiełk miasta. – Czy to nie jest rodzaj rzeczy, które przyszły narzeczony powinien robić? – Pyta. – Pakując letni dom, w którym nie postawiłaś stóp od… no wiesz. – Urywa.

Cisza zawisa między nami z ciężkim smutkiem. Emerson nie jest jedynym duchem, który czai się w tym mieście. Ból, który mi spowodował, trawi tylko pół mojego złamanego serca.

Wciągam świeży oddech, słone powietrze i przepędzam demony z mojego umysłu. – Po pierwsze, nie wiemy, czy on planuje zaręczyny. – Przesuwam telefon do bardziej wygodnej pozycji przy moim uchu.

- Proszę cię. – Lacey prycha. – Jego rodzice cię kochają, macie razem zamieszkać po studiach, a on nie-tak-subtelnie kolekcjonuje wskazówki na temat twojego stylu biżuterii od miesięcy.

- Nie mów mi tego! – Mój żołądek przewraca się, ale tym razem z całkiem innego rodzaju nerwów.

- To było trochę zabawne. – Lacey dodaje. – To jak myślisz, Juliet preferuje styl nowoczesny czy art deco[1]? – Starannie naśladuje wschodnio-wybrzezki akcent Daniela.

- Co powiedziałaś? – Pytam ciekawa. Mimo, że Lacey ma rację – zorientowałam się, że to nadejdzie szybko – to nadal czuję się dziwnie, mówiąc tak o tym. Małżeństwo. Przyszłość. Na zawsze.

Z kimś, kto nie jest Emersonem.

Lacey kontynuuje, nie zważając na moje myśli. – Kroju księżniczki, klasyczne ustawienie, nic poniżej dwóch karatów. Duh.

- Lacey! – Rumienię się.

- Co? Powiedziałaś, że chcesz budować z nim życie. – Lacey mi przypomina. – To może być stary i szary obraz jednocześnie.

- Chciałam. To znaczy chce. – Poprawiam się szybko. – Daniel jest świetny. Jest miły, słodki i mądry –

- I idealny, załapałam! – Lacey przerywa mi. – Więc nie rozumiem czemu nie pojechał z tobą. Nie tylko dla noszenia i pakowania tego wszystkiego, mam na myśli. Jeśli moja dziewczyna wracałaby, aby zobaczyć swojego byłego –

- Nie jestem tu, aby zobaczyć Emersona! – Mój protest jest zbyt głośny i wzdrygam się, skręcając w bok na drodze.

Lacey gwiżdże. – Spokojnie tam. Mówię tylko, że Danny musi być super bezpieczny w swoim związku, jeśli nawet nie jest ciekaw pierwszego faceta, którego kiedykolwiek kochałaś.

Łapię oddech, próbując się uspokoić. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję jest zastania martwą, przez rozbicie się w rowie, zanim w ogóle dotrę do granicy powiatu. Zmniejszam moją prędkość i skupiam się na drodze. – Daniel nie przyjedzie, ponieważ nie kazałam mu tego robić. Powiedziałam, że

[1] Dominującym zdobnictwo stylu latach 1920 i 1930, charakteryzują się precyzyjnym i śmiało nakreślonych kształty geometryczne i mocne kolory i stosowane w szczególności w obiektach mieszkaniowych i architektury.

potrzebuję miejsca do nauki w spokoju. I… nie wie o Emersonie. – Przyznaję w pośpiechu.

- Co? – Przez pisk Lacey ponownie zbaczam z drogi. – Mówiłaś, że powiedziałaś mu wieki temu!

- Zrobiłam to. - Prostuję słabo. – Powiedziałam mu, że to był facet, z którym się spotykałam przed studiami. Ale nie powiedziałam mu, że był tutaj. Albo, jak poważne to było.

- Poważne? – Głos Lacey ocieka sarkazmem. – Spróbuj, jak pieprzony kowadłem.

- Co miałam powiedzieć, Lace? – Wzdycham, czując znajomy napływ winy, który zawsze mi towarzyszy, gdy myślę o pół-prawdach, które powiedziałam mojemu chłopakowi. – Że miałam złamane serce tak bardzo, że potrzebowałam wszystkiego co miałam, żeby nie ciąć moich nadgarstków, żeby po prostu zatrzymać ból?

Mój głos jest teraz lekki, ale słowa są prawdziwe. Przez długi czas czułam się, jakbym balansowała nad przepaścią, jakby jeden zły krok mógł wysłać mnie w otchłań ciemności. Najgorsze było to, że miałam momenty, w których chciałam dokonać tego skoku, aby ból po prostu odszedł.

- Och, kochanie… - Lacey głos jest zmiękczony. Ona wie, jakie to było dla mnie trudne: jako moja współlokatorka, miała miejsce w pierwszym rzędzie do oglądania szkód, jakie tamto lato pozostawiło. Czasy, kiedy tylko zwijałam się w kłębek, płacząc; tygodnie, kiedy ledwo jadłam lub opuszczałam pokój tylko ze względu na zajęcia. Była jedyną, która mnie ogarnęła i wykonała dziewczęcą interwencję: włóczyła mnie po imprezach, na przerwy kawowe i do terapeutów na kampusie, którzy przepisali mi całą listę leków antydepresyjnych i przeciw lękowych.

Pigułki pomogły – myślę niekiedy, że aż za bardzo – ale Lacey była moim prawdziwym wybawieniem, zmuszając mnie do fałszywego bycia w porządku, aż w końcu sama zaczęłam w to wierzyć. Nie spotkałam Daniela do mojego roku juniora, a wtedy mogłam prawie uwierzyć, że te ciemne dni miałam już za sobą na dobre. Jedyną bliznę, jaką posiadam, którą można dostrzec jest tatuaż, przedstawiający malutka jaskółkę na mojej prawej łopatce. Myślałam o

usunięciu go, wycierając całkowicie do czysta, ale coś sprawia, że chcę go tam pozostawić, aby móc oglądać go za każdym razem, gdy wyjdę spod prysznica. Trwałe przypomnienie o moich wszystkich głupich, popieprzonych wyborach i drodze, którą przysięgłam nigdy więcej nie podążyć.

Do teraz.

- Będzie dobrze. – Mówię stanowczo, jakby to była stara strategia udawać-aż-ci-się-uda, która działa teraz i w innych przypadkach. – Będę pakować dom dla agenta nieruchomości i wrócę w poniedziałek. Zrobiłam zakupy w mieście, więc nawet nie będę musiała chodzić po okolicy.

- Skoro tak mówisz. – Głos Lacey jest pełen wątpliwości, ale nie naciska. – Zadzwoń do mnie później, kochanie.

- Kocham cię.

Odkładam telefon i łapię kierownice z determinacją. To będzie proste: mam plan, tak jak powiedziałam Lacey. Zapakuję dom na plaży, oddam klucze do nieruchomości i odjadę tym razem z miasta szczęśliwa – bez bałaganu, bez zamieszania i bez cholernych nieszczęśliwych wspomnień.

Kieruję się wokół kolejnego zakrętu i nagle znajomy znak pojawia się na widoku.

Witamy w Cedar Cove, Ludność 5,654.

Mimo wszystkich moich dobry intencji, aby zostawić przeszłość w ciemnym, głębokim grobie, nie mogę nic na to poradzić. Jedno spojrzenie na tą obłupaną, drewnianą tablicę wystarcza dla mojego umysłu, aby cofnąć się 4 lata do tyłu, kiedy ostatni raz jechałam tą drogą.

Do dnia, kiedy go spotkałam.

* * *

4 lata temu…

- …i możemy upiec s'mores[2] podczas ogniska i jechać rowerami na lody, jak mamy w zwyczaju. Jules? Juliet?

Głos mojej mamy wyrywa mnie z rozmyślań. Wyglądam przez okno na szara mgłę i na zieleń mchu dawno zatartego, zaciekle chcąc wszystkiego innego, być wszędzie, ale nie tutaj.

Odwracam się. Moja mama patrzy z fotela kierowcy. – Co? – Pękam, nawet nie starając się ukryć zirytowania w moim tonie.

- Właśnie planuję wszystkie zabawne rzeczy, które możemy zrobić tego lata. – Mama spogląda na przednia szybę, na którą spada mżawka. – Kiedy pogoda się poprawi, bynajmniej.

- Mogliśmy zostać kolejny tydzień w mieście. – Przypominam jej z goryczą. – Ledwo miałam czas, aby pożegnać się ze wszystkimi. Brakuje mi wielkiej imprezy zakończeniowej. I Carina zostaje…

- Twoja siostra ma lekcje. – Przypomina mi mama. – Przyjedzie z twoim ojcem w przyszłym tygodniu.

Wzdycham. Moja starsza siostra ma dwadzieścia dwa lata i kończy studia w UNC. Jest na kierunku zarządzania i marketingu, z tego co mogę powiedzieć, oznacza to, że większość swojego czasu spędza dumnie w barach Raleigh, szukając upragnionego kawalera. I nadający się, oznacza, że w przyszłości będzie prawnikiem lub bankierem inwestycyjnym z dobrej rodziny, zarabiającego 6-cyfrowe sumy z 7 w zanadrzu. Nie chcę ją nazywać płytką suką, ale zasłużyła na ten tytuł.

- Mogliśmy na nich zaczekać. – Mruczę. - To znaczy, to nie jest cały sens tego lata – być jedną, szczęśliwą rodziną? – Mój głos jest pełen sarkazmu.

Widzę katem oka, że moja mama się krzywi, ale nie złapała mojej przynęty. – Owe kilka dni skończyłoby się na tygodniu, albo więcej. – Mówi dziarsko w zamian. – A potem lato będzie w połowie skończone, zanim jeszcze przyjedziemy.

[2] Słodka przekąska składająca się z czekolady i tosty marshmallows umieszczonych pomiędzy krakersy graham.

Nie odpowiadam. Jeden tydzień to nic, kiedy mam się wpatrywać trzy miesiące w moja pieprzoną rodzinę, udającą, że wszystko jest w porządku.

Odwracam się do widoku nasączonego deszczem za oknem, unosząc mój ukochany aparat i spoglądając przez pryzmat wizjera. Jest to manualna lustrzanka Pentax, nieporęczny stary antyk, który mój dziadek podarował mi rok temu, jeszcze przed śmiercią. Teraz każdy używa swoich telefonów komórkowych, pstrykając cyfrowe zdjęcia, aby opublikować je w internecie i okrążyły go dookoła, ale ja lubię ciężar starego aparatu w ręku i godziny spędzane w ciemni, delikatnie popychać każde zdjęcie do życia.

Delikatnie przykręcam ostrość, doprowadzając widok do czystszego. Piana morska, niespokojna poza pasem ziemi i piasku, dzielącą autostradę od brzegu. Naciskam palcem na spust migawki, a następnie klikam, modląc się, żeby przeżyć to lato bez utarty zmysłów.

- Będziesz tu wkrótce przyjeżdżać ze swoimi dziećmi. – Mama dodaje jasno. – Tradycja. Wiesz, ja przyjeżdżałam tu ze swoimi dziadkami każdego lata, od kiedy byłam…

Rozbrzmiewa głośny huk, zagłuszając głos. Samochód skręca gwałtownie, nagle tracąc kontrolę. Moja klatka boleśnie wbija się w pas bezpieczeństwa, a mój aparat wylatuje mi z rąk. Chwytam go zdesperowana, kiedy ślizgamy się po mokrej szosie.

- Mamo! – Krzyczę przerażona. Widzę błysk czerwonego przez okno – samochód za nami na pasie. Kieruje się prosto na nas, a następnie gwałtownie skręca w ostatniej sekundzie.

- Jest dobrze. – Knykcie mamy są białe od ściskania kierownicy, kiedy zmaga się, aby odzyskać kontrolę. – Tak trzymać!

Chwytam obie strony mojego siedzenia, rzucana na bok, kiedy samochód się obraca. Następnie czuję, jak opony ponownie łapią przyczepność. Samochód zwalnia, aż w końcu zatrzymuje wzdłuż linii autostrady.

Ciężko oddycham, moje serce wali. Czerwony samochód prawie wypadł z autostrady, przednie koła i zderzak ugrzęzły w błocie i piasku.

Moja mama nadal patrzy przed siebie mocno ściskając kierownice, jej twarz jest biała, jak kreda. – Wszystko w porządku? – Pytam cichym głosem. Nie odpowiada.

- Mamo? – Pytam ponownie, dotykając jej ramienia. Wzdryga się.

- Co? Och, tak kochanie, jest w porządku. – Przełyka. – Opona wystrzeliła, tak myślę. Nie wiem co się stało. Nieszczęśliwy traf. – Mama daje mi drżący uśmiech, a ja czuję przypływ gniewu.

- Nieszczęśliwy? – Wołam wściekła. – Nie powinniśmy nawet być tutaj! Nikt z nas nie chciał przyjechać tu latem w tym roku, a teraz prawie umarłyśmy. I przez co?

Nagle jest tak, jakby ciężarówka uderzyła w moją klatkę piersiową. Nie mogę oddychać, nie mogę nawet myśleć. Szarpie się z moim pasem bezpieczeństwa drżącymi dłońmi, a następnie rzucam się przez otwarte drzwi, potykając się na drodze.

- Juliet? – Mama woła za mną, ale się nie zatrzymuję. Nie obchodzi mnie, że pada deszcz, jest mokro i za zimno na moją cienką bluzkę i wycięte spodenki, po prostu muszę się wydostać. Muszę odetchnąć.

Oddalam się od samochodu z trudem łapiąc powietrze.

Nic z tego nie było moim pomysłem. Nie byliśmy w domku na plaży od lat, nie odkąd byłam dzieckiem. Nie byliśmy za bardzo rodziną od tamtych lat, ale mama ubzdurała sobie, że musimy spędzić ostatnie lato tam razem – zanim pójdę na studia, a Carina zakończy swoje i wszyscy moglibyśmy wreszcie przestać się zachowywać, jakbyśmy byli czymś więcej, niż odległymi nieznajomymi, żyjącymi pod jednym dachem, starającymi się jak diabli, aby udawać przed światem, że wszystko jest OK.

Nie to, że nie mamy wprawy. Po tym wszystkim, udając, że moja rodzina robi to, co najlepsze. Tata udaje, że nie przeskakuje według niego z jednej nieudanej akademickiej książki do zamiłowania do martini przed godziną 16. Moja siostra udaje, że troszczy się o więcej, niż złapanie sobie bogatego prawnika za męża z członkostwem w najlepszym klubie w kraju i bonusem sześciocyfrowym. Moja mama udaje, że nie żałuje, rzucając swoje życie z dala

od uroczego Brytyjskiego pisarza lub dostrzegania jego późnonocnych „doradztw" studentom w biurze i pogardy w głosie ilekroć nie pamięta, żeby wrócić do domu.

A ja? Udaję, że nie rani mnie udawanie. Że nie zżera mnie patrzenie, jak bardzo wciąż pokornie go kocha i jak czai się o trochę jego uwagi. Że nie dostaje tych strasznych ataków paniki za każdym razem, kiedy myślę o pozostawieniu jej samej, gdy udam się do szkoły tej jesieni.

To dlatego na końcu zgodziłam się na ten żart o szczęśliwej, wakacyjnej rodzinie, aby spróbować i sparaliżować to poczucie, że ją porzucam. Chce przez ostatnie lato udawać? Dam to jej. Ale niech spojrzy, gdzie to całe udawanie doprowadziło nas teraz: prawie umarłyśmy w wypadku samochodowym, a jej cenne lato nawet się nie zaczęło.

- Hej!

Słyszę męski głos za mną, ale jestem tak zdesperowana, że nie zwalniam. Moje serce bije teraz tak szybko, że czuję, jakby wydzierało mi się z piersi. Wiem, że wystarczy się uspokoić i czekać, aż panika przejdzie, ale kiedy mam się wciągnąć w wir, nie widzę prosto na tyle długo, aby spróbować.

- Hej, czekaj! – Dobiega głośniejszy głos, a potem ciężka ręka ląduje na moim ramieniu, odwracając mnie.

- Co? – Ciężko oddycham, brutalnie wyrywając się. – Co się kurwa… - Mój protest ginie w moich ustach, gdy wpatruję się w twarz najpiękniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widziała.

Jego oczy są pierwszą rzeczą, jaką zauważam. Są ciemnoniebieskie, hipnotyzujące, w kolorze nieba po zachodzie słońca. To zawsze był mój ulubiony czas, ten moment, kiedy ostatnie światło dnia zachodziło i pojawiały się pierwsze gwiazdy. Teraz patrzę dokładnie w nie, nieskończone nocne konstelacje. Okalane ciemnymi, grubymi rzęsami pałają do mnie intensywnie. Pełne tajemnic, pełne blizn.

- Dokąd idziesz? – Wymaga facet, wciąż mocno ściskając moje ramię. – Nie możesz tak po prostu sobie po tym odejść!

Oddalam się, wciąż oszołomiona. Jest starszy ode mnie, ale nie dużo, ma może dwadzieścia parę lat: wysoki i barczysty, skóra opalona na głęboki brąz przez słońce. Jego ramiona są napięte pod czarną koszulką, którą ma na sobie, wilgotną i przylegającą do jego umięśnionego torsu. Jego ciało jest szczupłe, ale zwarte, prawie promieniujące z ciasno zwiniętych sił w czarnych spodniach i naciągniętych robotniczych butach. Deszcz kapie z czarnych falowanych, zbyt długich włosów, a na jego prawym bicepsie dostrzegam ciemny atrament tatuażu, wijący się pod koszulkę.

Odbiera mi dech w piersi.

Świat cofnął się do centrum mojej uwagi i stwierdzam, że mogę w porządku oddychać.

- Słyszysz? – Żąda, jego twarz wyraża złość. Wtedy gniew znika zastąpiony wyrazem niepokoju. – Czekaj, jesteś ranna? Uderzyłaś się w głowę?

Sięga do mojej twarzy, palcami muskając moje czoło z zadziwiającą delikatnością. Patrzę ponownie na te zadziwiające niebieskie oczy i czuję tętniący szok, który przechodzi przeze mnie. Elektryczny.

Szarpię się, zaskoczona. – Czuję się dobrze. – Udaje mi się wykrztusić, moje serce w końcu zwalnia. Co ja, do cholery, robię? Karcę się. Ślinienie się nad jakimś facetem na pasie autostrady? Nie mam ważniejszej rzeczy na głowie do zmartwień – jak fakt, że byłam *tak* bardzo blisko śmierci zaledwie kilka minut temu?

Teraz, kiedy wie, że nie jestem ranna, wściekły wyraz twarzy faceta powraca. – Więc masz szczęście, że sam cię teraz nie zabijam. – Mówi mi ponuro. – Co to , do cholery, było to tam? Czy nie wiesz, że nie powinnaś jeździć szybko w czasie burzy?

Łapię oddech, moja cała frustracja kipi na raz. – Po pierwsze, nie jechałam. – Odkrzykuję. – Po drugie, nasze opony wystrzeliły, to się zdarza. Jak coś z tego może być moją winą? – Wyzywam go, składając ramiona.

Jego oczy śledzą ruch moich ramion, a ja nagle jestem boleśnie świadoma mojej koszulki, teraz mokrej i przylegającej do mojej klatki piersiowej. Drżę, widząc nowy głód w jego oczach, gdy jego wzrok pokonuje szlak w dół mojego

ciała, utrzymując się na moich gołych nogach. Czuję mrowienie mojej skóry, łapię oddech, nie z dyskomfortu, ale z jakiejś podwyższonej świadomości. Czuję basen ciepła w dole mojego brzucha.

Facet wraca spojrzeniem do moich oczu i patrzy na mnie z tym, co przysięgam, jest uśmieszkiem formującym się na krawędziach jego idealnych ust. – Jak wściekła jesteś teraz? – Pyta. – Jestem jedynym, którego samochód jest tam totalnie rozpieprzony.

Wyglądam zza niego. Jego ciężarówka jest głęboko w mieliźnie z tylnymi wykręconymi kołami. – Taa, my złapałyśmy gumę i nie mamy koła zapasowego.

Uśmiecha się głupawo, tym razem tak naprawdę. – Co za idiota nie przechowuje koła zapasowego? Jesteśmy kilometry od jakiekolwiek miejsca.

- Może osoba, która jeździ po mieście, gdzie mamy takie małe rzeczy jak sygnał telefonu czy samochody holownicze!

Uśmieszek znika. – Jesteś tu na lato. – Mówi to tak, jakby było przestępstwem.

- Niech zgadnę. – Strzelam. – Jesteś miastowym z raną na ramieniu. Cóż, być może należy zostawić problemy, aż oboje się stąd wydostaniemy.

Otwiera usta w zaskoczeniu, po czym je zamyka. Rozgląda się po mokrej autostradzie, aż w końcu, zdaje sobie sprawę, że mogę mieć rację.

- W porządku. – Mówi niechętnie. – Zadzwonię do Norm, żeby nas stąd zabrał.

- Myślałam, że nie ma tu sygnału? – Boczę się, wyciągając znowu swój telefon z kieszeni tylko po to, aby to sprawdzić.

- Mam CB radio w samochodzie. – Kieruje się z powrotem w kierunku czerwonego pick-up'a. – Zostań tu!

- Gdzie niby miałabym pójść? – Wzdycham, obserwując, jak odchodzi. Śledzę tył jego ciała moimi oczami, wchłaniając wdzięk w jego chodzie. Wtedy odwraca się, przyłapując mnie. Rumienię się, gorączkowo mając nadzieję, że nie może dostrzec moich różowych policzków w deszczu.

- Nie zdradziłaś mi swojego imienia. – Powiedział.

- Nie pytałeś!- Odkrzyknęłam.

Uśmiecha się i czeka, aż w końcu się poddaję.

- Juliet. – Mówię mu i czekam na cięta ripostę, ale zamiast tego po prostu podnosi na mnie brew.

- Ja jestem Emerson. – Odpowiada. Wtedy się uśmiecha, błysk czegoś prawdziwego i lekkomyślnego, tak ponuro pięknego, że zatrzymuje moje serce jeszcze raz. To jest to, o czym piszą historie, zdaję sobie sprawę, jakby z daleka. Wszystkie te filmy, książki i wiersze, które czytałam, to jest to, na co wszystkie one mnie przygotowywały, na dzień, w którym obcy człowiek uśmiechnie się i sprawi, że zapomnę kim jestem.

Jego oczy spotykają moje i, przysięgam, moja krew dzwoni w uszach, gorąco płynie w moich żyłach, pomimo zimnego deszczu, spływającego mi po plecach.

- Witaj w Cedar Cove.

Rozdział drugi

Odsuwam moje wspomnienia o Emersonie i skupiam się na prowadzeniu pojazdu. Wkrótce pusta plaża i zarośla zaczynają okazywać oznaki życia: małe kamienne chatki, ukryte w wysokiej trawie, ustawione z tyłu wybrzeża. Sznurki na pranie. Rdzewiejący samochód zaparkowany na czyimś podjeździe. Przejeżdżam mostem nad szerokimi, błotnistymi brzegami rzeki i wyłączam się z autostrady do miasta.

Nawet po tych wszystkich latach niewiele się zmieniło. Jadę powoli Mine Street, czując się, jakbym cofnęła się w czasie. Jest tu sklep spożywczy na rogu, gdzie dziadek kupował mi jaskrawoczerwone lody na patyku; naleśnikowa chata pana Olsena, serwująca największy czekoladowy stos, jaki kiedykolwiek widziałam. Gospoda Jimmy'ego, przez alkohol, zawsze przyciągała szorstki tłum, a wcześniej port, wypełniony mieszanką zniszczonych łodzi rybackich i błyszczących nowych krążowników.

Cedar Cove był zawsze sennym rodzajem kurortu – zbyt postrzępiony na brzegach, aby przyciągnąć bogatych turystów – ale nie był całkowicie nietknięty przez postęp. Kiedy jadę, widzę zgrabne, nowe centrum handlowe, pizzerie, kawiarnie i odcinek kolejnych nowych mieszkań przy plaży, gdzie była kiedyś przynęta i sprzęt wykorzystywany do postoi.

Przynajmniej nie będę cierpieć na odcięcie od kofeiny w ten weekend.

Na rozstaju dróg wyłączam się na Snadpiper Lane. Zakurzona droga wije się wzdłuż brzegu, pokryta dzikim rozmarynem i mirtami, w miejscach, gdzie mogę dostrzec złote pisaki leżące tuż za chrustem. Po kilometrze docieram do zielonej, zardzewiałej skrzynki pocztowej na poboczu drogi i skręcam na znany mi podjazd.

Dom stoi, prażąc się i uspakajając w popołudniowym słońcu. Styl rzemieślniczy, posiada szeroki ganek i niebieskie gonty, teraz wyblakłe na jasnoszaro. Białe wykończenia pożółkły, a dachówka się kruszy, ale przód jest starannie pielęgnowany, z bujną trawą i różami poskręcanymi wokół okien. Umieszczam Camaro na podjeździe obok błyszczącego Lexusa i powoli wychodzę z samochodu.

Moje mięśnie są odrętwiałe przez godziny za kierownicą, więc rozciągam się, patrząc na stary dom. Wracając, czuję świeży przypływ emocji, tylko tym razem to coś więcej, niż wymuskany znak na poboczu autostrady. To jest dom, dom pełen setek wspomnień na przestrzeni lat – walk, śmiechu, miłości i bólu. Jest miejscem, w którym ganialiśmy się wokół zraszaczy. Jest drzewo, na które wspinałam się, aby uciec od kłótni rodziców, rozgrywających się w środku.

Jest ukryte miejsce, gdzie Emerson całował mnie na dobranoc, jego usta dzikie i szukające, dłonie ślizgające się pod mój stanik i głaszczące moją naga skórę…

Po raz pierwszy, chciałabym mieć tu kogoś ze sobą. Nie Daniela, ale może Lacey. Kogoś, kto pomógłby mi przebić się przez te wszystkie emocjonalne bzdury i zabrać to z dala ode mnie. To tylko dom. To wszystko jest w przeszłości.

- Juliet? – Zadbana, rudowłosa kobieta przychodzi z boku domu. Ma na sobie garnitur i niebieską, jedwabną bluzkę, niosąc podkładkę do pisania i plik. Promienieje na mój widok, dziarsko i optymistycznie. – Jestem Hallie, od Kingston Reality. Jak twoja podróż? Zrobimy to za miastem, w porządku?

Otrząsam się z wspomnień. *Zróbmy to razem, Juliet!*

- Dobrze. – Przytakuję, krocząc do przodu, aby się przywitać.

- Świetnie jest cię poznać. Dziękuję bardzo za przybycie. – Ściska mi rękę i całuje w oba policzki. Z bliska widzę, że jej włosy mają nienaturalny odcień czerwonego, a zęby są lśniąco białe. Zdecydowanie nie tutejsza.

- Spółka zarządzająca trzyma się podstawowych prac w ogródku i konserwacją. – Zaczyna prowadząc mnie do bocznych drzwi, zawsze używanych jako główne wejście. – Oczywiście, istnieją pewne kosmetyczne prace dla nowych właścicieli, którymi musimy się zająć, ale to nie powinno być problemem.

Wyciąga klucze i otwiera drzwi, wchodząc do kuchni. Podążam za nią i zastygam w drzwiach. Wszystko zostało nietknięte: zdjęcia przypięte do lodówki, ozdobne talerze ustawione w kolejce na ścianie. To jest, jak cofanie się w czasie o 4 długie lata.

- Wiem, że jest dość zagracony. – Hallie wzdycha, źle interpretuje moje milczenie. – Wszystko to trzeba wynieść zanim umieścimy go na rynku.

Prowadzi nas do głównego pomieszczenia. Schody wyginają się do góry, a salon i jadalnia rozgałęziają się po obu stronach. Światło słoneczne pada na drewnianą, zdarta podłogę. Jest bałagan w postaci starych sandałów i butów ułożonych w kolejce pod wieszakiem i matowe, stare lustro podparte nad sekretarzykiem. W połowie spodziewam się mamy spacerującej, niosącej naręcze z zakupami z rynku i po rozpakowaniu, robiącej obiad.

Nagle czuję żądlenie łez w gardle. Muszę zacisnąć pięści i wbić paznokcie w dłonie, aby się uspokoić.

Hallie rozgląda się i wydaje dźwięk dezaprobaty pod nosem. – Szczerze mówiąc, powiedziałam twojemu ojcu, że lepiej poczekać. Rynek odbija się, ale ceny są nadal bardzo niskie. Ze wszystkim nowymi mieszkaniami w mieście, warto byłoby wszcząć sprzedaż dopiero w przyszłym roku, zobaczyć, jak wiele można dostać.

- Trzeba by porozmawiać o tym z nim. – Odpowiadam krótko. – To nie jest moja decyzja o sprzedaży. – To nie był mój wybór, aby przerwać harmonogram nauki i przyjść tu tylko tygodnie przed zakończeniem, aby spakować to miejsce, ale tata nie mógł czekać na coś tak nieistotnego, jak moje wyższe wykształcenie.

- Och. – Hallie mruga z zaskoczenia. – Wiec, w porządku. Kiedy ostatni raz tu byłaś? – Jej głos jest promienny, próbując nawiązać rozmowę. Wiem, że powinnam dać ześlizgnąć się pytaniu, ale nie mogę tańczyć już dłużej wokół tego.

- 4 lata temu. – Odpowiadam powoli. – Nie było mnie tu odkąd moja mama zmarła. Tu, w tym domu.

Oczy Hallie rozszerzają się w przerażeniu. – O Mój Boże! Tak mi przykro! Nikt mi nie powiedział –

- Jest dobrze. - Przerwałam jej z poczucia winy za wprowadzenie jej w tą sytuację.

- Co się stało..? – Hallie pyta ciekawa. Każdy pyta, nawet teraz. Nawet, gdy jest to niegrzeczne lub osobiste, nadal nie mogą nic na to poradzić. Każdy musi znać powód.

– Rak. – Odpowiadam. To co najmniej połowa prawdy.

Kiwa głową. – Tak mi przykro. Powtarzam wszystkim moim przyjaciółką, żeby chodziły na badania mammograficzne!

Patrzę na wyblakłe tapicerki i róże wijące się wokół okna. Mój głos się zmiękcza. – Mieliśmy spędzić lato razem, bynajmniej. Zawsze kochała to miejsce.

To w większości jest prawda. To dlatego, tak bardzo walczyłam z tatą, żeby nie sprzedawać tego domu. Dziadkowie mojej mamy zbudowali go sami, w drodze powrotnej w latach 20, kiedy musieli się targować o drewno i gwoździe. Jest przekazywany z pokolenia na pokolenie: głównie trzymali ziemię, która graniczy z oceanem, nawet jak czasy były trudne, a oni walczyli, żeby mieć co umieścić na stole. Mama kochała historię, to poczucie przynależności do naszej przeszłości. Zawsze mówiła o trzymaniu go dla naszych rodzin, dalszego pokolenia.

Ale tata ma inne plany. Zaciągnął duży dług, kiedy jeszcze żyła, a kiedy odeszła, było tylko gorzej. Nie wiem dokąd to zmierza – marnowanie pieniędzy na wyszukane obiady z jego snobistycznymi, starymi, bogatymi przyjaciółmi, odgrywając rolę wyszukanego mężczyzny, kiedy w rzeczywistości on jest ciągle pijany. Sprzedał już nasz dom w mieście; teraz dom na plaży jest w jego posiadaniu.

Carina nie może zrozumieć moich protestów – jak mówi, tata dostanie tylko połowę dochodów ze sprzedaży, reszta będzie podzielona między mnie i moją siostrę. Zgodziła się za trzecim razem, starając się jak najbardziej nadążać za jej kochającymi-marki-projektantów przyjaciółmi, pomimo, że nie podjęła żadnej pracy, będąc na studiach. Kto chce zaniedbany dom w szczerym polu? Argumentowała. Mogłam użyć akcji i kupić to miejsce z Danielem lub dostać wakacyjny dom gdzieś, gdzie jest chłodniej, jak w Miami.

Teraz, przygnębiona patrzę na zdzierającą się tapetę na ganku i na tylną werandę, na której czytałam godzinami. Zimno nigdy nie było przeszkodą.

- Więc! – Hallie klaszcze promiennie w dłonie, odchodząc od wszystkich rozmów na temat raka, śmierci i innych nie-nieruchomościowych problemów. – Twój ojciec powiedział, żeby po prostu wyrzucić wszystko na zewnątrz. – Wręcza mi klucze i rozgląda się jasno. – Wiesz, nie musisz robić tego wszystkiego sama. Mogę po prostu zadzwonić po jakichś facetów do spakowania tego wszystkiego i wywiezienia, zaoszczędzisz sobie kłopotów. Jest duży magazyn Goodwill, kilka miejscowości dalej.

- Nie! – Protestuję głośno, po czym szybko zakrywam mój wybuch. – Chodzi mi o to, że może być kilka rzeczy wartych zachowania. Stare pamiątki rodzinne. Wolę raczej patrzeć przed siebie.

- Absolutnie! – Hallie kaszle, niewygodne. – Cóż, po prostu zadzwoń, jeśli czegoś będziesz potrzebować. Po prostu się odezwij. I daj mi miłość do twojego ojca. – Dodaje trochę chichotu. – Mówił mi o jego książce. Kiedy to wychodzi?

Wzdycham. – Jeszcze nie jesteśmy pewni. – Mówię niewyraźnie. Mój tata zdobywa kochających fanów dokądkolwiek idzie. Myślę, że urok jest wszystkim, jeśli jesteś zepsuty do szpiku kości.

- Och, powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił, jeśli kiedykolwiek się tu pojawi.

- Nie będzie go tu. – Odpowiadam krótko. – Dzięki za klucze, dam ci znać, kiedy skończę.

Hallie potyka się, odchodząc chwiejnie na jej obcasach. Patrzę przez frontową szybę, kiedy wchodzi do Lexusa i odjeżdża z machnięciem.

Zostałam sama.

Zatrzymuję się na chwile w holu, przygotowując się. Nagle jest zbyt cicho, zbyt spokojnie. Nic, tylko dźwięk odległych fal docierających do brzegu, okazjonalny śpiew ptaków i daleki szum silnika samochodu. Tylko ja tutaj, ze wszystkimi wspomnieniami.

Z Emersonem…

Czuję znajomy wzrost paniki w mojej klatce piersiowej. Grzebię w mojej torebce, aby znaleźć fiolkę pigułek, małych, białych i upajających. Liczę je ponownie: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Są ostatnimi z mojej recepty, jedyne, których przysięgłam więcej nie brać. Daniel i lekarz nie rozumieją dlaczego chcę je rzucić: bardziej byli zaniepokojeni, bo moje ataki paniki są prostym problemem z prostym rozwiązaniem. Medycyna. Ale nie dadzą minusa, jak rozmieszczone i oddalone tabletki sprawiają, że czuję się, jak cienka ściana wody, oddzielająca mnie od świata, a każda myśl i uczucie jest wygładzone i spokojne.

Zanim mama umarła, była błogość, sposób, który w końcu odcinał moje emocje. Ze straszliwej agonii mojego smutku, tracąc ją i zostawiając Emersona za sobą, wszystkiego czego chciałam, to stanie się otępiałą. Ale kiedy mijały miesiące, zaczęło mnie przerażać, jak wiele potrzebuję, aby przetrwać dzień. W końcu poradziłam sobie z depresją, ale moje ataki paniki ciągle wracały. Nigdy nie wiadomo, kiedy któryś uderzy. Wystarczy, że będę szła korytarzem do klasy i nagle moje serce zaczyna dudnić, a świat zaczyna wirować. To tak, jakby obręcz żelaza była owinięta wokół mojej piersi, miażdżąc mnie, a gdy się zatracam w panice, czuję, że umieram. Za każdym razem.

Nauczyłam się radzić sobie z większością ataków, zanim wymkną się spod kontroli: medytacja, ćwiczenia oddechowe i wizualizacja rzeczy. I tylko posiadanie tabletek w torebce robi różnicę – wiedząc, że jeśli któryś uderzy, mogę go zatrzymać. Żałuję, że nie były dla mnie taką podpora, zawsze tam, kusząc mnie z tym ciągłym odrętwieniem. Żałuję, że nie mogę skończyć z lekami na dobre.

Tym razem nie potrzebuję otwierać fiolki. Zmuszam się do spowolnienia oddechu i powtarzam mantrę, przeznaczoną do kierowania mnie przez to.

Jestem tu. Jest dobrze. Mogę to przez to uzyskać.

Powoli czuję, że panika pryska, aż znów mogę usłyszeć odległy szum fal i pokrzykiwanie mew, krążących nad plażą.

Jestem tutaj. Jest dobrze.

Rozglądam się po bałaganie. Lepiej wezmę się do roboty.

Udałam się do mojego samochodu i rozładowałam go: przyniosłam pudełka, taśmy do pakowania i karton bardzo dużych worków na śmieci. Zaczynam w korytarzy i przenoszę się do kuchni, sortując wszystko na trzy kategorie: wyrzucić, oddać, zostawić. To ciężka praca, a do czasu, aż światło za oknem znika i zachodzi słońce, jestem zgrzana, spocona i zmęczona, a kuchnia nie jest nawet w połowie spakowana.

Mój telefon dzwoni. Daniel. Odkładam taśmę i odbieram. – Hej skarbie.

- Hej, wszystko w porządku? – Daniel brzmi na zainteresowanego. – Powiedziałaś, że zadzwonisz, kiedy dotrzesz.

- Och. – Zatrzymuję się. – Cholera, przepraszam, zapomniałam. Pomyślałam, że od razu zacznę pakowanie. – Dodaję szybko, jako wymówkę. – Żeby szybciej skończyć.

- Ach tak? Jak ci idzie?

Rozglądam się na bałagan i poustawiane worki na śmieci. – To o wiele więcej pracy niż myślałam. – Wzdycham. – Nie sądzę, że wrócę w przyszłym tygodniu. Jest tak wiele rzeczy!

Daniel śmieje się nisko i pocieszająco. – Tak myślałem. Pamiętasz, kiedy zmarł mój wujek Greg i musiałem spakować jego biuro? To było jak dwadzieścia lat starych wycinków gazet, wszystko złożone do sortowania.

- Prawda. – Napięcie w mojej klatce piersiowej maleje. Daniel rozumie – on zawsze rozumie. Wyobrażam sobie jego brązowe włosy i leniwy uśmiech; leży teraz prawdopodobnie na kanapie z piwem, swoją nagrodą po całym dniu spędzonym w prawniczej bibliotece. – Mimo to, przepraszam. – Dodaję gryząc wargę. – Chciałam wrócić na zajęcia i masz swój wielki finał w przyszłym tygodniu.

- Jest OK. – Daniel brzmi obojętnie na moją zwłokę. – Będę prawdopodobnie zwalony pracą przez cały weekend. Poza tym, tęsknie za tobą.

- Też za tobą tęsknie. – Odpowiadam miękko.

- Hej, co myślisz o tym, żebym przyjechał i ci pomógł? – Sugeruje. – Dwie pary rąk będą szybsze niż jedna i mogę wykorzystać przerwy. Patrzyłem na te same rozdziały praw umów tak długo, aż stały się rozmyte.

- Nie! – Skamlę głośno. – Dzięki, mam na myśli, ale muszę też się uczyć. Tutaj. Potrzebuję ciszy, spokoju i oceanu… - Paplę, wiem, ale nie mogę nic poradzić na panikę wzrastającą w mojej piersi, gdy myślę o Danielu tutaj, w tym mieście, w tym domu – moja przeszłość zderzająca się z moją przyszłością. Pracowałam tak ciężko, aby utrzymać je z dala od siebie, wyczyścić pęknięcia, że w jakiś sposób jego pobyt tutaj, byłby dla mnie zbyt duży do udźwignięcia.

- To zajmie mi po prostu kilka dni. – Obiecuję szybko. – Tydzień, góra. Nawet nie. Będę pakować, uczyć się , skończę w krótkim czasie.

- Nie pracuj zbyt ciężko. – Ostrzega mnie czule Daniel. – Czy mam do ciebie pisać, przypominając o jedzeniu i spaniu?

- Nie. – Protestuję. – Potrafię o siebie zadbać.

- I pamiętaj, żeby medytować. Wiesz, że możesz dostać ataku–

- Wiem. – Przerywam mu szybko.

- OK, trzymaj się, zadzwoń jutro.

- Kocham cię. – Szepcze do niego, rozłączając się i zostając sama w, teraz już ciemnym, pokoju. Pomimo mojego protestowania Danielowi, zdaję sobie sprawę, że on ma rację: nie jadłam cały dzień. Mój żołądek burczy niespokojnie.

Rozglądam się. Przyniosłam zakupy ze mną, może po prostu ugotuję prosty makaron na piecu, albo odgrzeję gotowy posiłek, ale wtedy musiałabym siedzieć tutaj sama, aby go zjeść, z tymi wszystkimi duchami…

Nie. Potrzebuję prawdziwego jedzenia, a co ważniejsze, prawdziwego drinka.

Łapię moją bluzę i klucze, wychodząc.

Jest tylko jedno miejsce w mieście, w którym można uzyskać przyzwoite drinki lub jedzenie serwowane przed godziną 21: gospoda Jimmy'ego.

Wjeżdżam na parking, już w większości zapełniony przez zniszczone, stare ciężarówki. Łapię się na nerwowym skanowaniu w poszukiwaniu znajomego czerwonego błysku. Nie ma po nim śladu.

Czego oczekiwałaś? Karcę siebie. Przez sposób, w jaki Emerson zawsze jeździł pewnie się rozbił się trzy razy do tej pory – biorąc zakręty zbyt szybko z grzmiącym radiem.

Jego ręce, spoczywające władczo na moim udzie…

Patrzę w lusterko wstecznie i wypuszczam skowyt. Moje włosy są spocone, tworząc na twarzy nitki, a makijaż, jaki miałam na początku dnia dawno spłynął. Wyciągam jakiś błyszczyk z torebki i szybko nim przesuwam, ciągnąc moje włosy w luźny warkocz, tylko na wszelki wypadek.

Tylko na wszelki wypadek?

Zatrzymuję się, mrugając na własne odbicie. To śmieszne – nie mogę poruszać się po mieście, spodziewając się Emersona, chowającego się po rogach. Nie ważne, jak gówniane rzeczy skończyły się między nami, to było lato, jestem ponad to. Jestem szczęśliwa w moim nowym życiu, z niesamowitą przyszłością i nawet bardziej wspaniałym chłopakiem, czekającym na mnie w domu.

Myśl o Danielu działa na mnie, jak zimny prysznic. Szarpię włosy i ścieram błyszczyk, szybko przechodząc przez główne drzwi.

Od razu jestem otoczona niskim szumem rozmów i śmiechu. To wyblakła, stara knajpa z Bon Jovi rozbrzmiewającym z szafy grającej i ludźmi gromadzącymi się w kątach. Idę usiąść na stołku na drugim końcu baru i szybko omiatam wzrokiem tłum. Widzę jakieś stare, znajome twarze bywalców, których pamiętam z ostatniego razu, kiedy byłam w mieście, ale nikt nie poświęca mi drugiego spojrzenia, ani żadnego migotania uznania.

Wypuszczam powolny oddech. Do teraz, nie wiedziałam, jak bardzo się raniłam, zastanawiając się czy zobaczę ponownie Emersona. Albo nie jego, ale kogoś, kto znałby mnie na tyle dobrze, aby podejść, powiedzieć „cześć” i zapytać o mnie i moją rodzinę.

- Co mogę dla ciebie zrobić? – Barman pyta podchodząc do mnie. Nie widziałam go wcześniej – jest młodym blondynem, ubranym w kraciastą koszulę i niefrasobliwy uśmiech.

- Jack'a z colą. – Odpowiadam. – I burgera, dzięki.

- Już się robi. – Łapie butelkę z rzędu z półki za nim i dużo mi polewa. – Jesteś tylko przejazdem?

Zatrzymuję się. – Skąd wiesz?

Daje mi leniwy uśmiech. – Znam wszystkich z miasta.

Jego oczy wędrują po mnie i przypominam sobie, że nie przebierałam się od dzisiejszego śniadania z Danielem, czując jakby to było tygodnie temu. Moja jedwabna sukienka i sandały mogą być normalne do miasta, ale nie do Cedar Cove; tutaj nosi się obcięte dżinsy i klapki. – Masz mnie. – Mówię mu niewygodnie.

– Pójdę zobaczyć co z tym burgerem. – Mruga do mnie i odchodzi.

Przesuwam się niewygodnie na moim taborecie, rejestrując, jak nie na miejscu muszę wyglądać. Dalej od baru, grupka facetów w czapkach z daszkiem i robotniczą opalenizną, sprawdza mnie długim spojrzeniem. Staram się ich ignorować. Chwytam mojego drinka i biorę duży łyk. Jest mocny, alkohol pali w tylnej części mojego gardła, ale nadal piję. Potrzebuję tego tej nocy, z tymi wszystkimi starymi duchami, tańczącymi wokół krawędzi mojego umysłu, starającymi się mnie złamać.

Odwracam mój umysł do bezpiecznych rzeczy, kiedy próbuję przypomnieć sobie ostatni raz, kiedy sama byłam w barze, bez przyjaciół, bez Daniela. Odpowiedzią jest nigdy. Nawet na studiach, tak naprawdę nigdy nie byłam typem bar-hopping. Lacey zaciągała mnie na imprezy i do pobliskich pubów w mieście, ale po Emersonie moje serce było zbyt surowe, aby pójść dalej i flirtować z chłopakami z bractwa w kolejną piątkową noc. I nawet nigdy nie chciałam przypadkowych znajomości Lacey, których zawsze używała do odbicia się, kiedy jej serce było miażdżone przez faceta. Mój ból był zbyt głęboki na to. Nic nie sprawiało, że było lepiej.

Przynajmniej tak myślałam. Potem spotkałam Daniela w mojej klasie na etyce, letnim semestrze drugiego roku studiów. Jest trzy lata starszy ode mnie, ale biorąc klasę, nadrobiłam podstawowy wymóg szkoły prawniczej. Przez pierwsze kilka tygodni po prostu uśmiechał się do mnie. Śliczne brązowe włosy, brązowe oczy, koszula i spodnie Oxfordu. Było coś prawdziwego w jego ekspresji, jakby posiadał żart, którym chciał się podzielić ze mną – tylko ze mną – przez co szybko odpowiadałam uśmiechem. Potem usiadł obok mnie, po prostu pojawiając się na sąsiednim krześle, oferując zapasowy długopis i kopię jego notatek. Dobraliśmy się w parę w wyznaczonych zadaniach i zaczęliśmy się razem uczyć, a do czasu zakończenia semestru przyszedł zaprosić mnie na randkę.

Prawdziwą randkę. To było zabawne – byłam tam, w otoczeniu zwykłych hook-ups[3] z jednonocnym stanowiskiem i Daniel wybrał akurat ten moment, aby to zrobić. Podczas, gdy Lacey była zajęta dwoma rannymi wiadomościami od przypadkowych facetów, poznawałam go w staromodny sposób. Kolacja i film. Brunch w weekend, a potem spacer do księgarni i słodkich butików w dzielnicy kulturalnej. Jakoś Daniel wiedział, że potrzebuję czasu. Po wszystkim co przeszłam, jakoś nie mogłam się wrzucić w coś nowego, ryzykować nowo uzdrowione serce dla faceta, gdy wiedziałam, jak bardzo może boleć kochanie kogoś, tak jak kochałam wcześniej.

Ponieważ tak nie mogłam kochać innego mężczyzny, nawet jeśli bym próbowała. To część mnie, część, która kochała tak lekkomyślnie, rozpaczliwie, już umarła i odeszła. Ale kiedy mijały miesiące z Danielem, a moje obawy topniały, zdałam sobie sprawę: może nie wszystkim jest nieznośna namiętność i pocałunki, które sprawiają, że chcesz umrzeć. Może miłość może być, jak delikatna bryza, o której mama mi opowiadała: silna, pewna i prawdziwa.

- Czas na następną rundę.

Spojrzałam w górę. Jeden z chłopaków z baru przysunął się. – Jestem Kenny. – Mówi, stojąc przy mnie, tak blisko, że mogę poczuć delikatny zapach potu, piwa i tytoniu w jego oddechu.

Staram się nie cofnąć.

[3] połączenie z publiczną elektrycznością, wodą lub linią kanalizacyjną lub podobną usługą.

-Nie, dzięki. – Odpowiadam oficjalnie.

- Aww, no chodź. – Uśmiecha się do mnie, opalony i wyglądający solidnie, ale zarozumiała arogancja jest w jego spojrzeniu. – Co to będzie? Chcesz ten jeden z dziewczęcych koktajli czy jesteś od ciężkich rzeczy?

Kenny chytrze patrzy na mnie, ślizgając się sugestywnie po mojej klatce piersiowej i choć mój dekolt jest rozsądny – cholera, praktycznie skromny – czuję się naga pod jego spojrzeniem we wszystkich najgorszych sposobach.

Moja klatka się zaciska. Niedobrze mi.

- Powiedziałam, nie, dzięki. – Mruczę, starając się zachować mój niski głos. Nie chcę scen, ale ten facet wydaje się zdeterminowany, aby ze mną porozmawiać. – Naprawdę, jest dobrze. Możesz wrócić do swojego przyjaciela.

Kenny'ego uśmiech przemyka. – Co, nie pijesz drinków z miejscowymi?

- Nie powiedziałam tego. –Odpowiadam szybko. Rozglądam się, ale nikt nie zwraca na nas uwagi, a barman jest wciąż na zapleczu.

- Jasne, ale to prawda. – Kenny szydzi z mnie. – Myślisz, że jesteś za dobra dla nas, tak?

- Nie. – Mój głos jest teraz głośniejszy. Przyciągam wzrok starszej kobiety na stołku obok, ale ona po prostu opuszcza wzrok i spogląda dookoła.

- Więc weź drinka. – Jego oczy są złośliwie wąskie. – Może to cię rozluźni.

Przełykam. Wiem dokładnie jakiego on rozluźnienia oczekuje, ale to się nigdy nie stanie.

Mimo, że wciąż jestem głodna i moje jedzenie jest przygotowywane , nie mogę zostać. Schodzę z mojego stołka i szybko wyciągam dwudziestkę, pozostawiając ją na blacie. – Muszę iść. – Mówię mu szybko, robiąc dwa kroki w stronę drzwi.

Blokuje mi drogę. – Dokąd się wybierasz? – Wyciąga dłoń, dotykając mojego policzka. Wzdrygam się. – Właśnie się lepiej poznajemy nawzajem.

- Proszę… - Mój głos wychodzi jako szept, moje serce wali. – Muszę iść.

- Albo co? – Jego uśmiech jest napięty. – Masz kogoś, czekającego na ciebie? – Prycha. – Ubogiego skurwiela, mieszkającego z lodowatą suką, jak ty.

Później wszystko dzieje się tak szybko, że prawie nie mam czasu, aby to zarejestrować. W jednej minucie, Kenny jest pochylony nade mną, w następnej, leci w powietrzu. Ląduje z hukiem na najbliższy stół, kieliszki rozbijają się na podłodze. Napastnik nie wytrzymuje sekundy, idzie za nim, chwytając go za kołnierz koszuli, aby podnieść go z ziemi, a następnie rozbija pięść o twarz w kilku szybkich ruchach. Krew spływa po twarzy Kenny'ego, broniącego się bezradnie przed atakiem.

Inny facet po prostu uderza.

Sapię. – Przestań! – Wołam, pędząc do przodu. Łapię tego faceta za ramiona, próbując go odciągnąć, ale jest zbyt duży: sześć stóp solidnych mięśni, ścięgna na plecach falujące z każdym ciosem, który zadaje Kenny'emu, teraz krwawiącemu i skomlącemu na podłodze.

- Proszę! – Błagam zdesperowana. – Zabijesz go!

Facet w końcu zatrzymuje się, tylko na sekundę. Łapię w pięści jego koszulkę i odciągam go. Odwraca się ciężko dysząc, przemoc nadal świeci w tych ciemnoniebieskich gwiazdozbiorach, które znam na pamięć.

Emerson.

Zamrożona, patrzę na niego w szoku. Spośród wszystkich sposobów, w których sobie wyobrażałam spotkania go ponownie, ze wszystkich milionów scenariuszy, w żadnym w nich nie uczestniczy pobity i krwawiący na podłodze facet i cały rząd ludzi, patrzących się na nas.

Słyszę krew, pędzącą mi w uszach i nagle jestem oszołomiona. Nie mogę oddychać. Ale to nie jest atak paniki, to coś zupełnie innego. On jest tu przede mną, wyglądając jak we wszystkich tych nocach, w których próbowałam nie myśleć o nim, tylko cały czas likwidować każdą chwilę i każdy pocałunek.

Emerson. Naprzeciwko mnie. W końcu.

Moje oczy spijają go chciwie. Jest teraz starszy, oczywiście, że jest. Przypomina młodego człowieka, którym kiedyś był, ale chłopięcy błysk w jego

spojrzeniu zniknął: jest teraz dorosły. *Prawdziwy mężczyzna*. Jego rysy są widocznie głębsze, ciemny, kilkudniowy zarost cieniuje całą szczękę. Jego ciemne włosy są krótko przycięte, wskazując mocne krzywizny jego czaszki, a ciało, które zawsze było szczupłe i napięte, jest teraz silniejsze – mięśnie ramion, napierające na tkaninę jego czarnej koszulki, jego cały tułów emanuje mocą i zwierzęcą wściekłością.

- Jules. – Mówi ochryple, wciąż dysząc od walki. Nie dlatego, że to była walka, ale dlatego, że to było unicestwienie.

Moje oczy spotykają ponownie jego. Stoimy w odległości 3 metrów od siebie, ale połączenie między nami jest jak przypływ energii, rosnącym z jego ciemnym spojrzeniem, wpatrującym się w moje.

- Ja… Ja… - Jąkam, z trudem łapiąc powietrze, ale żadne słowa nie przychodzą. Widzenie go, to więcej, niż mogłam sobie wyobrazić: jego obecność wypełnia mój świat, przytłaczająca, jakby nie było nic innego w pomieszczeniu. Jakby pokój zupełnie nie istniał – jest tylko on, ja i burza emocji, rozbijająca się przeze mnie, której myślałam, że nigdy więcej nie poczuję.

To zbyt wiele. Boże, to zbyt wiele.

- Przepraszam. – Wypalam i obracam się na pięcie, uciekając. Przepycham się między ludźmi tłoczącymi się dookoła i wychodzę przez drzwi. Moje kroki roznoszą się echem po ciemnym parkingu, kiedy wchodzę do mojego samochodu.

Łzy żądlą tył mojego gardła. Nie wiem, co tam się stało, jak mogłam się rozpaść pod jednym jego spojrzeniem, ale nagle było tak, jakbym miała znów osiemnaście lat, czując wszystko tak świeżo i wyraźnie, jakby po raz pierwszy.

Jak mogłam być tak głupia, aby pomyśleć, że <u>kiedykolwiek</u> mi z nim przejdzie?

- Jules! Juliet, zaczekaj!

Idzie po mnie.

Nie zwalniam, grzebiąc w torebce i szukając kluczy. Muszę uciec zanim zdoła mnie zobaczyć, dostrzec jakim wrakiem jestem po tylko jednym jego spojrzeniu.

- Co, nawet mi nie podziękujesz?

Głos Emersona rozchodzi się echem, sarkastyczny na pustej parceli.

Zatrzymuję się. Nagle jestem wściekła jak cholera – wściekła na siebie, za rozpadanie się tak szybko, po tak długim czasie, ale bardziej niż o to, jestem zła na niego. Ostro spluwam, zaciskając ze wściekłości pięści.

Odwracam się gwałtownie. – Podziękować ci? – Parskam na niego, mój głos jest wysoki i gorączkowy. – Co tam się wydarzyło, do diabła? Mogłeś go zabić!

Emerson zakłada ręce, usta zaciska w wąską linię. Stoi w cieniu, a jego ciało jest zwinięte, ciemne i groźne. – Zasłużył na to.

Czuję jak złość się we mnie gotuje. Teraz to pamiętam: ciemną stronę pasji Emersona. Element zazdrości, zaborcze ramię wokół mojego ramienia. Kiedyś czułam się przy tym bezpieczna, ceniona, jakbym była najważniejsza rzeczą na świecie, ale teraz jest inaczej. On nie ma prawa działać, jakbym należała do niego, już nie.

- Potrafię o siebie zadbać! – Nalegam ze złością.

- Nie wyglądało na to. – Głos Emersona jest niskim cedzeniem.

Hamuję prawo własności, rozbrzmiewające w jego głosie. – Miałam to wszystko pod kontrolą. Po prostu już mnie nie znasz!

Coś migocze na jego twarzy nawet w ciemności i czuję ukłucie żalu, przepływające przeze mnie. O Boże, nie powinnam tego mówić. Wtedy coś w spojrzeniu Emersona się zmienia i jego oczy na chwilę spotykają moje: nagie i bezbronne.

- Wróciłaś. – Mówi cicho. Przysuwa się do mnie o pół kroku i pomimo mojego gniewu, odkrywam, że moje ciało jest zamrożone w miejscu, tęskniące za jego dotykiem – aby mnie dotknął, zamiótł w ramiona, jak kiedyś.

Bliżej, krzyczy mój umysł. *Zamknij odległość między nami.*

- Wróciłaś. – Powtarza, jakby sam nie mógł w to uwierzyć. Jest coś dziwnego w jego oczach, zawziętego i odbierającego oddech. – Przez cały ten czas, ciągle wpatrywałem się w drzwi, jakbyś miała przez nie przejść. A teraz, jesteś tutaj.

Biorę gwałtowny oddech, nienawidząc siebie, kiedy czuję przypływ zachwytu, przepływającego przeze mnie, dzięki jego słowom.

Czekał na mnie? Chciał mnie ponownie zobaczyć?

Kiedy zakończyliśmy rzeczy pomiędzy nami, pomyślałam, że figuruje ponad wszelkimi wątpliwościami, że jestem ostatnią osobą na ziemi, jaką kiedykolwiek chce zobaczyć ponownie. Powiedział mi, że nigdy nie chce utrzymywać ze mną kontaktu: żadnych e-maili, żadnych telefonów, nic. Że wolałby całkowicie wyciąć mnie z życia, niż udawać, że możemy być kiedykolwiek przyjaciółmi.

To zraniło mnie mocniej, niż cokolwiek, wyobrażając sobie, że jest gdzieś tam, nienawidząc mnie. Ubolewając nade mną.

Ale teraz…?

Moje serce chwyta mnie w gardle, ale odpycham moje rozbiegane myśli. – Nie powinieneś na mnie czekać. – Mówię szybko. – Mówiłam ci, że nie wrócę.

Twarz Emersona ponownie ciemnieje. – Pamiętam. Wierz mi, pamiętam wszystko.

Ostatni dzień nagle wraca do mojego umysłu: pogrzeb, wilgotny wiatr wiejący na opuszczonym szczycie klifu. Emerson przy mnie, trzymający mnie, kiedy myślałam, że nie mam siły utrzymać tego wszystkiego razem. A potem, kiedy myślałam, że nie mogę być bardziej zraniona, niż jestem – kiedy myślałam, że moje serce zostało złamane na tyle sposobów – Emerson udowodnił, że zostało jeszcze coś do zniszczenia.

Spotkam spojrzenie Emersona i po wyrazie jego twarzy, mogę stwierdzić, że też to pamięta.

- I nie wróciłam. – Bełkoczę szybko, trzymając moje klucze. – Nie naprawdę. Sprzedajemy dom, jestem tu, aby go spakować. Kilka dni. Później zniknę.

Na zawsze.

Słowa zawisają w powietrzy pomiędzy nami.

Twarz Emersona się wygładza, jest zupełnie pusta.

- Jasne. – Wzrusza ramionami, nagle zwyczajnie. – Powinienem się domyślić. To znaczy: już nic więcej tu dla ciebie nie ma.

Jego słowa uderzają mnie, jak cios fizyczny. Staram się ukryć przerażenie. Nic tu dla ciebie więcej nie ma. Wiem, że nie powinnam się spodziewać niczego innego, ale nadal moje serce boli przez jego swobodny ton, jakby mówił o pogodzie, a nie o nas.

- Prawda. – Mówię, walcząc ze łzami, kłującymi tył mojego gardła. – Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu. Nie zobaczysz mnie ponownie.

Emerson daje mi szorstkie kiwnięcie głową. – Potrzebujesz pomocy z pakowaniem?

Moja skóra płonie. Teraz jest uprzejmy, jakbyśmy byli zupełnie obcą osobą, która oferuje mi pomocną dłoń.

- Nie. – Duszę się. Jedyną gorszą rzeczą od jego gniewu jest poczucie obowiązku. – Nie potrzebuję od ciebie niczego! Nigdy nie potrzebowałam!

Całe ciało Emersona się napina. – Masz rację. – Mówi, dając mi okrutny uśmiech. W jego oczach jest błysk, ciemny w cieniu. – Nie potrzebowałaś.

Cofam się ponownie na jego cios i gorycz w głosie. To rozdziera mnie od środka, usłyszenie brzmienia jego głosu, ale dlaczego jestem zaskoczona? On był tym, który wziął naszą miłość i rozerwał na pół, jakbym była dla niego niczym. Podobnie jak te gorące, letnie noce i wszystkie jego szeptane obietnicy były niczym, tylko snem.

Wiem, że powinnam teraz iść, po prostu wsiąść do samochodu i odjechać, ale wciąż nie mogę się poruszyć. Jego obecność jest magnetyczna i

nawet przez mój gniew i emocje, czuję przyciąganie jego ciała do mojego, tu, w środku pustego parkingu. Dźwięk silnika samochodu przemyka w oddali, a potem następuje cisza, nic prócz milczenia, słabego szumi i śmiechu z okien tawerny.

Patrzę na niego, zamrożona. Silne wspomnienia, kiedy mówił: gdy zrobisz coś tak wiele razy, czynność staje się automatyczna, poza wszelkim racjonalnym myśleniem. Być tak blisko niego, a nie dotrzeć… Trzymać go… *Pocałować go*. To zabiera mi całą moją samokontrolę, aby nie poddać się pokusie.

Mogę dostrzec to w jego oczach, on też to czuje. I nigdy nie posiadał samokontroli.

Zanim mogę zareagować, zmniejsza dystans pomiędzy nami w kilku potężnych krokach. Zatrzymuje się tylko krok ode mnie, tak blisko, że czuję ciepło jego ciała promieniujące przez jego koszulkę.

Na tyle blisko, żeby go dotknąć.

Ale wciąż walczę, zdesperowana. Zaciskam pięści po moich obydwu stronach, aby zatrzymać się od sięgnięcia i przesunięcia nimi przez jego ciemne włosy, czuć delikatny zarost i wytyczony zarys szczęki. Zawsze myślałam, że mogę narysować jego twarz z pamięci, ale teraz, tak blisko, pragnę odtwarzać ją od nowa.

Emerson gapi się na mnie, a jego oczy przebijają każdą moją obronę, póki jestem pewna, że widzi wszystkie moje uczucia: cała moją dusze otwartą i czekającą na niego. Jego oczy są gorące, kiedy do mnie podchodzi i powoli obrysowuje linię mojej szczęki.

Drżę. Szokuje mnie, gdy ręką głaszczce moją twarz: gorąco i dzikość biegnące przez moje ciało, łącząc się nisko w brzuchu.

Pragnienie.

Ale wciąż nie mogę się ruszyć. Jestem złapana w pułapkę przez hipnotyzujące spojrzenie, bezsilna, gdy palce Emersona powoli zjeżdżają w dół mojej twarzy. Jego kciuk spoczywa na mojej dolnej wardze, szorstki na mojej skórze.

Wypuszczam postrzępiony oddech. Każdy nerw w moim ciele jest pobudzony, iskrząc z potrzeby. Mój świat się kurczy, zostawiając tylko jego oczy i dotyk, a niżej, głębokie szarpnięcie bólu w moim brzuchu.

Bólu dla niego.

Emerson pochyla się bardziej, ogrzewając swoim oddechem mój policzek. Ponownie drżę przez jego bliskość i czyste, nieodparte pragnienie. Moje oczy przymykają się, więc nie ma nic prócz uczuć – bez światła lub świata zewnętrznego, tylko jego ciało, naciskające na mnie. Odległa część mnie krzyczy, by uciec, ale nie mogę się ruszyć, ledwie mogę oddychać.

Jego usta znajdują moje ucho. Szepcze szorstkim i niskim głosem.

- No… prawie w ogóle.

Czuje nagły przypływ zimnego powietrza, wraz z krokami Emersona, oddalającego się ode mnie. Otwieram oczy, aby znaleźć go, patrzącego na mnie. Jego twarz jest cierpko wykrzywiona, a okrutny uśmieszek triumfuje na jego ustach.

Triumfuje!

Ciężko oddycham, upokorzenie uderza we mnie. To wszystko jest dla niego grą, próbując udowodnić jakąś kwestię. A ja się na to nabrałam! Moje policzki płoną, a pragnienie odeszło, tak szybko, jak się pojawiło. Zamiast tego pojawia się wściekłość.

- Ty dupku! – Krzyczę, odpychając go z dala ode mnie.

Emerson śmieje się twardo i metalicznie, jakby to wszystko było wielkim żartem.

W środku płaczę. Nie mogę sobie wyobrazić, jak muszę dla niego teraz wyglądać, dysząc po najmniejszym dotyku. Jak zdesperowana, mała dziewczynka, zdaję sobie sprawę, zawstydzona. Jak całkowity, nędzny przegrany.

- Ty pieprzony kretynie! – Krzyczę ponownie, próbując zablokować upokorzenie złością. – Odejdź ode mnie!

Emerson cofa się, podnosząc ręce w geście poddania się. Wyśmiewa się w ciemności, nagle wyglądając, jak ktoś zupełnie obcy: tak trudny i odległy.

Wkładam kluczyki do mojego zamka Camaro. – Po prostu zostaw mnie w spokoju. – Krzyczę ponownie, całe moje ciało się trzęsie. Drzwi w końcu się otwierają, a ja wsiadam do środka. Zatrzaskuję drzwi i grzebię kluczykami w stacyjce, budząc silnik do życia. Odjeżdżam z piskiem opon, ale kiedy opuszczam parking, nie mogę się oprzeć ostatniemu spojrzeniu w lusterku.

Emersona już nigdzie nie widać. Nie patrzył jak odjeżdżam.

Zmuszam oczy do pozostania na drodze, ale nie mogę już dłużej powstrzymywać łez. Płyną po moich policzkach, gorące i pełne udręki. Nędzny ból zalewa moją klatkę piersiową.

To nie jest człowiek, w którym się zakochałam.

Rzeczywistość jest świeżym ciosem. Człowiek, który się tak okrutnie ze mnie wyśmiewał, nie jest Emersonem, którego znałam. Emerson żył na krawędzi, pewnie, ale zawsze był zabawny, tak pełen wyraźnej energii i niespokojnej determinacji. Ten człowiek za mną, był ciemny, gorzki i pełen blizn. Spojrzał na mnie z ponurą determinacją, uzyskując przewrotna satysfakcję z upokarzania mnie, o którym stary Emerson, by nawet nie pomyślał.

Co się wydarzyło, że zmieniło tak tą osobę? Niepokój krąży w moich myślach, szepcząc coś, czego nie mogę znieść.

Co jeśli to wszystko jest moją winą?

Rozdział trzeci

Nie mogłam spać.

Przez całą noc leżałam w jednoosobowej, gościnnej sypialni, przyciskając kołdrę do mojego ciała i odtwarzając upokarzającą scenę z parkingu. W kółko widzę szyderczy wyraz w jego oczach, czuję szorstki zarost na jego policzku, drapiący ponownie mój…

Czuję ból mojego ciała, wołającego do niego.

Nie!

Wyskakuję z łóżka i wciągam na siebie sweter. Włączam każde światła, kiedy udaję się na dół, jakby jasność miała odpędzić moje cienie, atakujące ponownie z zemsty – kierując całe moje stłumienie na zadanie przede mną.

Nie myśl o nim, Juliet, mówię sobie surowo. *Nie myśl o tym co się stało.*

Znajduję stare radio Fm w salonie i podłączam je, odtwarzając głośno muzykę, aby zagłuszyć moje niepokorne myśli. Najpierw dostrajam je do mojej ulubionej krajowej stacji, ale każdy utwór wydaje się być o żalu utraconej miłości, więc zamiast tego odwracam pokrętło na muzykę pop: wybuchowe, optymistyczne piosenki, tak głośno, że jestem pewna, że sąsiedzi słyszą ją na pół kilometra.

Pakuję, taśmuję i śmiecę, póki nie jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć. Nie mogę się zmusić, aby przejrzeć wszystkie albumy ze zdjęciami i pamiątki – ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję, jest jeszcze większe pogłębianie wspomnień – więc po prostu układam je w pudełkach i ruszam dalej. Moje mięśnie bolą, a głowa mi pęka, ale nie mam zaufania do siebie, aby się zatrzymać nawet na minutę. Nie, nawet na sekundę, aby pozwolić dostać się do mojej głowy obrazowi oczu Emersona, tak mrocznych i ciemnych.

Był czas, że nie mogłam sobie wyobrazić jego, patrzącego na mnie z taką goryczą. Cztery lata temu, spędziliśmy lato w zabierających dech pocałunkach, leżąc na plaży w gorącym blasku słońca, rozmawiając i śmiejąc się, po prostu upajając się sobą, aż ślad palców jego rąk na moich dłoniach przeobraził się w

zbyt wiele do zniesienia i chcieliśmy znaleźć więcej prywatności. Patrząc wstecz, nie mogę uwierzyć, że byliśmy tacy bezwstydni: skradając się do wydm, tył jego ciężarówki, opuszczone lasy na obrzeżach miasta…W każdym miejscu mogliśmy ukraść chwilę razem, oszołomieni pasją, nasze palce odkrywające obcy grunt; nasze ciała przesuwane razem w chwalebnym pocie.

Zamykając oczy, aby pogrążyć się we wspomnieniach, mogę prawie go poczuć, słonawy na moim języku.

Potem otrząsam się z tego. *Co ty robisz?* Karcę siebie. *Co się stało o nie myśleniu o nim?*

Wszystkie moje dobre wspomnienia o nas razem są tylko jednym: przeszłością. Byłam młoda. Byłam głupia. Myślałam, że nasza miłość będzie trwać wiecznie.

Myliłam się.

W końcu noc zamienia się w świat za oknem. Rozglądam się po pokoju. Półki z książkami są prawie skończone, wszystkie ozdoby podzielone są między pudełkami z darowizną, a nieliczne pamiątki rodzinne bezpiecznie spakowane z dala.

Idę zaparzyć filiżankę kawy nad piecem w kuchni. Myślę z utęsknieniem o nowej kawiarni w mieście, ale nie ma mowy, żebym wróciła tam ponownie, jeśli to oznacza kolejną walkę z Emersonem. Mieszam gorzkie fusy w wyszczerbionym kubki i zabieram mój napar wraz z podręcznikami na ganek, żeby obejrzeć wschód słońca.

Siadam w zdartym, starym fotelu na biegunach i oddycham słonym, porannym powietrzem. Plaża jest wciąż milczącym odcinkiem piasku pod bladym niebem, fala dociera delikatnie na brzeg. Nie można stwierdzić gdzie kończy się nasza własność, a zaczyna plaża: dzikie trawy pełzną do krawędzi drewnianej werandy, a następnie pokonują drogę do wydm, spływając do oceanu. Tata zawsze na nas krzyczał za wnoszenie piasku do domu, a nie zostawianiu go na zewnątrz. Mógł znaleźć go wszędzie, w tym samym dniu, w

którym przyjechaliśmy: w podeszwach butów, między stronnicami książek, ciągnący się po schodach.

Wypijam powoli kawę, czując szarpnięcie smutnej nostalgii dla tych wcześniejszych, prostszych czasów. Byliśmy tu szczęśliwi jako dzieci, zanim postrzępione krawędzi małżeństwa moich rodziców odkryły się, jedną ostrą zniewagą na raz. Ale nie, to nie jest prawda – to było odrywane przez cały czas, ale ja tego nie dostrzegałam. Patrząc wstecz, jak byłam młodsza, nie zauważyłam, jak mama zwracała się do niego o miłość, jak kwiat, wyciągający się do słońca. Nie widziałam pogardy w jego oczach, kiedy patrzył na swoją rodzinę lub słysząc bełkotane okrucieństwa w jego głosie co noc, po zbyt dużej ilości alkoholu.

Często się zastanawiam ile ją kosztowało to ukrywanie się przed nami. Może przetrwałaby dłużej, jeśli nie używałaby wszystkich sił, aby zachowywać się tak, jakby nic się nie działo.

Otrząsam się ze wspomnień, moje spojrzenie dryfuje do małej ogrodowej szopy ustawionej po drugiej stronie domu. To tylko chata, drewniane deski i dach z plandeki, ale kładę moje podręczniki na bok i krążę po trawniku, jakby przyciągana magnetyczną siłą, moje nogi są gołe w porannej rosie trawy.

Docieram do szopy i podnoszę jedną rękę, powoli przesuwając drzwi. Zawiasy piszczą i blokują się, ale otwierają. Wchodzę do środka.

Jest ciemno: okna zasłonięte czarnymi, grubymi zasłonami, aby zablokować całkowicie światło. Otwieram drzwi szerzej i mrugam, aby dostosować się do cienia. Powoli moje oczy zaczynają rozróżniać kształty w małym pomieszczeniu. Umywalka, długa ława do pracy, plastikowe wiaderka, półki pełne chemikaliów. Wszystko dokładnie tak, jak to zostawiłam.

Ciemnia.

Mój dziadek zbudował ją, kiedy ożenił się z babcią. Był rodzinnym fotografem, tylko amatorem, ale kochał to na tyle, aby wybudować tą małą ciemnię, żeby moja babcia nie mogła narzekać na chemikalia i bałagan. Pokazał mi tutaj, jak rozwijać swoją pierwszą rolkę filmu: wystawiania druku na specjalnym papierze, następnie moczenie w kąpieli chemicznej, aż powoli, zdjęcie stawało się jasne.

Praktycznie żyłam tutaj, tym latem. Jeśli nie wychodziłam z Emersonem, byłam tutaj, pracując nad moimi zdjęciami. I czasami on też przychodził – stając za mną, wyznaczając płonący szlak pocałunkami w dół mojej szyi, kiedy się załamywałam, jego dłonie wędrujące po moim ciele…

Nie! Ostrzegam się ponownie surowo. *Definitywnie o tym nie myśl.*

Idę do półek i wyciągam hermetyczne pudełko. Wewnątrz znajduje pojemnik z niezabudowanym filmem i mój stary aparat, owinięty ceratą. Podnoszę go delikatnie. Jest zakurzony, ale nie uszkodzony: duży obiektyw, kwadratowy szklany wizjer, ustawienie, które skręcają się pod moimi palcami. Mieści mi się w rękach, jak należy, jeszcze kolejne przypomnienie co zostawiłam w tym mieście tamtego feralnego lata.

Czując jego znajomy ciężar, poczucie słuszności osadza się we mnie. Spokój, którego nie czułam od dłuższego czasu, ani na chwilę po przekroczeniu granicy powiatu.

Biorę torbę na obiektywy wiszącą na drzwiach, a następnie skręcam na pięcie i kroczę z powrotem do domu. Zatrzymuję się tylko, aby założyć bikini i naciągnąć krótkie, wycięte spodenki, a następnie szybko zamykam dom i wślizguję się do mojego Camaro, odkładając aparat na siedzenie.

Nauka i pakowanie mogą poczekać. Potrzebuję odpocząć i znam miejsce, aby to zrobić.

Wyjeżdżam z miasta na około 5 kilometrów, przemierzając zakurzoną, polną drogę. Popularne plaże są powrotem do Cove: osłonięte płaskie złote piaski, łatwy dostęp do mrożonych napojów i smakowitych lodów. Tu wydmy są dzikie i nieokiełznane; fala smagana przez wiatr, niebezpieczna. Wysiadam z samochodu i zostawiam swoje trampki na górce piasku, czując ziarna piasku pomiędzy palcami stóp. Biorę głęboki oddech, czując przepływ napięcia z moich zmęczonych kończyn. To jest to, czego potrzebuję: z dala od wszystkiego, tylko ja i ocean.

Załadowuję nowy film do aparatu i podnoszę go do oka. Czuję się na początku dziwnie, jakbym próbowała użyć swojej ręki po uśpieniu i wszystko

jest zdrętwiałe, ale klikam i oddycham w powłokę, czując jak wszystko powoli do mnie wraca. Kolor, faktura i podkręcanie ostrości. Ale przede wszystkim, patrzenie na świat oddalony o jeden krok.

Wspinam się na wydmy, a następnie biegnę na plażę z zastrzykiem energii. Poranna mgła się podnosi, a słońce bije nisko, ogrzewając moje gołe ramiona i chłoszcząc moje splątane włosy. Docieram do oceanu, wchodzę do wody, wrzeszcząc lekko, kiedy zimna woda przedziera się między moimi nogami.

Słyszę szczekanie na dalszej części plaży, a następnie złoty Labrador dołącza do mnie na płyciźnie. Skocze wokół mnie i chlapie zdyszany.

Robię mu kilka zdjęć, śmiejąc się.

- Hej, kolego! – Sięgam w dół, aby go pogłaskać. Ma nędzną, starą piłkę tenisową w ustach, więc chwytam ją, a następnie fałszywie rzucam – Chcesz się pobawić? – Drażnię go, udając jeszcze parę razy, że rzucam. Jest chętny i podskakuje, kudłata kulka energii. – OK, biegnij!

Rzucam piłkę w stronę brzegu, a pies startuje, podskakując za nią. Śledzę jego drogę, przybliżając, aby zrobić więcej zdjęć. Wtedy mój wizjer ląduje na odległym właścicielu, podążającego plażą ze strony wydm.

Zastygam.

Emerson.

Przybliżam jeszcze bardziej, aby się upewnić, ale to na pewno on: w zwykłych, krótkich spodenkach i boso, jego nagi tors jest opalony i wyrzeźbiony. Pochyla się, aby pogłaskać psa i uśmiecha się czule, a następnie wysyła go ścigać się na plażę za kawałkiem drewna, które znalazł. Wygląda jak zupełnie inna osoba niż wczoraj w nocy, zrelaksowany i beztroski. Bardziej, jak człowiek, którego znałam.

Ale to dlatego, że jeszcze mnie nie dostrzegł.

Obniżam mój aparat, a mój żołądek nagle się ściska. Chce uciec i się ukryć, ale tutaj, na szerokiej plaży, nie ma się gdzie schować. Patrzę z

niepokojem jak się prostuje i skanuje linię brzegu. Jego oczy lądują na mnie i nawet tutaj widzę, jak jego ciało sztywnieje.

To nie trwa długo. Przez chwilę myślę, że po prostu się odwróci i odejdzie bez słowa, ale potem unosi rękę w niepewnym machnięciu.

Odmachuję.

Weź się w garść, Juliet, mówię sobie. *Nie ma więcej topienia się w kałuże pożądania, jak poprzedniej nocy.*

Powoli brnę w stronę plaży, gdy Emerson kieruje się w kierunku oceanu. Spotykamy się na płyciznach, stojąc trzy metry od siebie z chłodną wodą ślizgająca się między naszymi stopami.

- Cześć. – Mówię cicho. Czuję się jeszcze bardziej naga niż poprzedniej nocy: w bikini i malutkich szortach, ale tym razem, Emerson nie pożera mnie wzrokiem. Patrzy w dal, jakby w ogóle nie chciał mnie widzieć.

Chciałabym móc powiedzieć, że czuję się tak samo, ale to byłoby kłamstwo.

Jeszcze nie mogę się zmusić, aby spojrzeć prosto w jego oczy, ale nic nie poradzę, że mój wzrok wędruje po nim, na nowo chłonąc każdy szczegół. W słońcu mogę dostrzec rzeczy, których nie widziałam w nocy – jak słaba linie bladej blizny biegnąc przez ramię i piegi na przedramionach, które pomnożyły się przez lata.

Hej. – Głos Emerson jest skrępowany.

Przygotowuję się, zbierając się na odwagę. Potem patrzę w górę, w te ciemnoniebieskie oczy. Czuję przechodzący przeze mnie dreszcz, tak ostry, jak poprzedniej nocy. Tym razem przynajmniej jestem przygotowana. Nie cofa się lub ciężko oddycha, ale wciąż czuję jak moja skóra mrowi przez jego bliskość. Moje sutki twardnieją i, dzięki Bogu, moje bikini jest ciemne i usztywniane, przez co mogę ukryć dowody mojego pragnienia.

Jak on może mi to robić po prostu przez samo bycie?

- Masz psa.

Zdaję sobie sprawę, jak głupio to brzmi. *To oczywiste, Juliet!*

Jeśli Emerson myśli, że zachowuję się jak głupiec, nie komentuje tego. Kiwa głową, a jego napięty wyraz twarzy trochę się relaksuje. – Nazywa się Eastwood. Znalazłem go przy autostradzie kilka lat temu. Jego właściciel po prostu go tam porzucił.

- To okropne!

Usta Emersona wykrzywiają się. – To prawda, zawsze łagodnie się obchodziłaś ze zwierzętami. – Patrzy na mnie, mięknąc. – Pamiętasz bezpańskiego kota, który kiedyś nas odwiedzał? Zostawiałaś mleko dla niego za każdym razem, chociaż każdy ci powtarzał, że nigdy się go nie pozbędziesz.

- Biedak był głodny! – Protestuję. – Nie mogłam go po prostu zostawić głodującego!

- Pod koniec lata zatroszczyłaś się o wszystkie bezpańskie zwierzaki w tym mieście. – Emerson śmieje się. – Nie wiem co oni zrobili ze sobą po twoim wyjeździe.

Zatrzymuje się, uśmiech umiera mu na ustach, gdy zdaje sobie sprawę co powiedział.

Kiedy wyjechałam.

Czuję zacisk paniki oglądając wspomnienia ciemniejące w jego spojrzeniu. Przygotowuję się na kolejny cięty komentarz, więcej złości i okrucieństwa niż poprzedniej nocy, ale zamiast tego, Emerson bierze głęboki wdech, wydychając powoli.

- Ja… Ja chciałem przeprosić. Za ostatni wieczór.

Mrugam zaskoczona. Ze wszystkiego, czego spodziewałam się od niego usłyszeć, przeprosin nie było na liście.

Emerson patrzy w dół na plusk fal przybrzeżnych, ale kiedy podnosi wzrok na spotkanie mojego, wyraz jego twarzy jest pełen żalu. On ma to na myśli.

- Nie. – Mówię szybko. – Nic się nie stało.

- Stało. – Emerson obdarowuje mnie gorzkim śmiechem. – Masz rację, jestem pieprzonym dupkiem. Ja… Nie wiem co ci powiedzieć. – Wzrusza ramionami. - Myślę, że to było przez ponowne zobaczenie cię. Nie wiedziałem co robić.

- Jest w porządku! – Powtarzam, głośniej tym razem. – Naprawdę, nie pomyślałam o tym dwa razy. – Mój głos jest jasny i udawany jak dla mnie, ale przyklejam beztroski uśmiech, jakby naprawę nie przeszkadzało mi jego bycie dupkiem. Co mam jeszcze zrobić: powiedzieć mu, że płakałam całą drogę do domu, nienawidząc, że mógł patrzeć na mnie z takim wydrążonym rozczarowaniem w oczach?

Emerson kiwa powoli. – W takim razie dobrze.

Następuje jeszcze jedna przerwa, długa, wyciągnięta i wypełniona wszystkim, czego nie mogę powiedzieć.

Jak znaleźliśmy się w tym miejscu? Zastanawiam się, moje serce boli, kiedy patrzę, jak odwraca się na moment w stronę plaży, aby sprawdzić Eastwooda. Kiedyś rozmawialiśmy godzinami,przepełnionymi od słów. Mogłam powiedzieć mu rzeczy, do których nie przyznałabym się nikomu, o mojej pieprzonej rodzinie, moje nadzieje, marzenia i najmroczniejsze tajemnice. Byliśmy bliżej, niż to kiedykolwiek możliwe, jakbyśmy dzielili jedną duszę, a teraz doszło do tego? Emerson stoi tuż obok mnie, ale jego spojrzenie jest daleko stąd.

To jest tragedia.

Ale kogo ja oszukuję? Mówię sobie surowo. *Wiem jak się tu znaleźliśmy.*

Ja nas tutaj doprowadziłam. Jestem tak samo winna jak każdy.

Nie mogę już tego znieść. Jest tak źle, jak ostatniej nocy, tylko zamiast szoku, gniewu i pożądania podkręcającego mnie, jest teraz zwykły dystans.

- Powinnam… - Pokazuję niejasno kierunek brzegu, nie jestem w stanie wytrzymać tej łamiącej serce niezręczności ani chwili dłużej.

- Och. – Mogłabym przysiąc, że widzę rozczarowanie migające na twarzy Emersona, ale musiałam sobie to wyobrazić. – Racja. – Mówi. – Pewnie masz jeszcze wiele do zrobienia. W domu.

- Racja. – Powtarzam, czując ból w klatce piersiowej, przez co trudno mi sobie przypomnieć o oddychaniu.

Idę powoli z powrotem na piasek. Emerson podąża o krok ode mnie, na wyciągnięcie ręki. Nawet jeśli się nie dotykamy – nie jesteśmy blisko – wciąż czuję jego obecność obok mnie: znajomy, pewny siebie chód, sposób w jaki jego wysokie, szerokie ciało góruje nade mną. Muszę trzymać aparat oburącz, aby upewnić się, że nie splączę jego palców z moimi, jak zawsze robiliśmy.

Ale najgorsze, uświadamiam sobie nagle, że jakkolwiek bolesne, niewygodne i nieszczęśliwe było to ostatnie kilka minut z nim, nie chcę ich kończyć. To popieprzone, wiem, ale bycie obok Emersona, jakkolwiek jest bolesne, jest lepsze niż jak nie jestem z obok niego w ogóle. Nigdy nie będę z nim ponownie.

Szukam w mózgu czegoś to powiedzenia, aby przeciągnąć tą chwilę.

- Jak Brit? – Pytam szybko. Jego młodsza siostra była zawsze źródłem dramatów, kiedy widziałam ja po raz ostatni. Zaledwie jako nastolatka, uganiała się już za chłopcami i zostawała u nich na całe noce, jej spódnice były wysoko podniesione a koszule rozpięte nisko. – Ona musi mieć, ile, dziewiętnaście lat teraz?

- Tak. – Emerson kiwa głową. – Ledwie dostała się do liceum. – Dodaje. – jest kelnerką w barze przez kilka nocy. Staram się z nią rozmawiać na temat szkolnej mody, więc może coś zrobić ze swoimi ciuchami, ale… Znasz Brit.- Jego głos jest ironiczny, ale pełen uczucia, co przypomina mi od nowa oblicz Emersona, których nie pozwala dostrzegać reszcie świata: wielki brat, próbujący samodzielnie wychować dwoje młodszego rodzeństwa, a jego mama poddała się uzależnieniu i złym wpływom.

- A Ray Jay? – Pytam, ale przygotowuję się na taką samą odpowiedź. Brat Emersona był kłopotem, jasne i proste. Nastolatek, którego znałam był pełen złości, dzikości i lekkomyślności. Emerson robił wszystko, aby utrzymać go w

pionie, ale Ray Jay nienawidził go prawie tak samo, jak on nienawidził tkwić w tym małym mieście.

- On już nie jest moim problemem. – Głos Emersona jest zwyczajny, jakby żartował, ale słyszę skręt pod jego nonszalancją. – Dzieciak opuścił miasto w dniu swoich osiemnastych urodzin. Ostatnio słyszałam, że był w Tallahassee, robiąc Bóg wie co.

- Przykro mi. – Mówię szybko.

Wzrusza ramionami. – Naprawdę go za to nie winię. To znaczy, ja też chciałem wypierdolić z miasta, kiedy byłem w jego wieku.

- Ale nie zrobiłeś tego. – Mówię cicho, myśląc o wszystkich jego poświęceniach i bezinteresownej odpowiedzialności. – Zostałeś.

- Ktoś musiał. – Głos Emersona jest skręcony. Myślę o jego mamie, tacie i każdym, kto od niego odszedł. I mnie.

Moje serce się skręca. *Czy on mówi o mnie?*

Odeszłam cztery długie lata temu. Byłam jedną z osób, która wypierdoliła z miasta i zostawiła tu Emersona samego. Jasne, był tym, który kazał mi jechać, ale mogłam walczyć o niego mocniej, mogłam się z nim zobaczyć. Dałam mu się odepchnąć i nienawidziłam siebie za to od wieków. Czułam, jakby moje serce zostało rozbite na milion kawałeczków, ale teraz zdaję sobie sprawę po raz pierwszy, że on musiał czuć to samo, oglądając moje odejście.

Czuję żal i smutek kursujący przeze mnie, znajomy ból, który miałam nadzieję, że już dawno odszedł. Gwałtowny i pełen emocji; kłucie tyłu mojego gardła.

Łapię szybko aparat i pstrykam jeszcze kilka zdjęć psu, który porusza się dziko po piasku. Aparat na chwile ukrywa mi twarz i używam go jako ucieczkę, aby złapać kilka oddechów, rozpaczliwie chcąc odzyskać każdą uncje samokontroli.

Możesz to zrobić, przypominam sobie. *To jest nic. Musiałaś przechodzić przez gorsze rzeczy. Boże, o wiele gorsze.*

Sprowadzenie się do rzeczywistości działa. Kiedy w końcu obniżam aparat ponownie – ułożona – zauważam Emersona obserwującego mnie z krzywym uśmiechem na pięknej twarzy.

- Wciąż robisz zdjęcia. – Uśmiecha się. – Musisz teraz kończyć szkołę artystyczną.

- Och. – Zatrzymuję się. – Nie poszłam tam w końcu… To znaczy, poszłam na studia. – Dodaję nieśmiało. – Ale nie na to. Nie robiłam tego od lat.

- Zrezygnowałaś?! – Emerson woła ostro.

Robię krok do tyłu, zszokowana gniewnym wyrazem jego twarzy. – Nie, ja po prostu miałam szkołę i… inne rzeczy. – Wyjaśniam słabo. – Nie było czasu na zainteresowania.

Zwłaszcza te, które przypominają mi o nim.

- Nie mogę w to uwierzyć. – Emerson patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Mówiłaś o szkołach artystyczny i twoim portfoliu. I to wszystko poszło na marne?

- Byłam zajęta! – Protestuje głośno, rozwścieczona oskarżeniem w jego głosie. Dlaczego on patrzy na mnie jakbym go zawiodła? Mój oddech jest szybki i czuję rosnący we mnie gniew. – Studiuję dwa kierunki, finanse i rachunkowość. – Mówię głośno. – Miałam naprawdę ważne rzeczy na głowie.

- Gówno prawda. – Głos Emersona jest głośny. Jego oczy błyskają ciemnością i złością na mnie, a twarz osadza grymas. – Fotografia była twoją pasją! Kochałaś to.

Kochałam ciebie.

Pozbywam się natrętnego szeptu. Co daje mu prawo, aby mnie osądzać?

- Więc co miałam zrobić? – Wyzywam go. Moje ręce są założone na piersi i słyszę jak mój głos się unosi, ale nie mogę się teraz uspokoić. – Iść do szkoły artystycznej, a następnie co, spędzić życie żyjąc od wypłaty do wypłaty, próbując wybić się jako artystka? – Kręcę głową wściekła. – Zainwestowałam w swoja przyszłość. Księgowość jest jednym z najszybciej rozwijających się

sektorów na rynku finansowym. – Nalegam. – Zawsze będzie praca. To jest bezpieczny wybór.

- A fotografia była ryzykiem? – Emerson wymaga.

- Tak! – Wołam. Czuję, że moja skóra rumieni się ze złości, ale nie ma już powrotu. – Szkoła artystyczna była głupim, lekkomyślnym pomysłem. Żałowałabym tego do końca życia!

Mój głos niesie się echem na smaganej przez wiatr plaży.

Emerson bierze drżący oddech i ponownie się wzdryga. Wygląda jakbym go uderzyła.

Nagle, zdaję sobie sprawę. Już nie mówimy o wyborze mojej uczelni.

- Emerson… - Zaczynam, ale potem mój głos cichnie. Co mam powiedzieć?

- Nie. – Przerywa mi szorstko. – Rozumiem. Dobrze wiedzieć, że miałaś prawo wyboru.

Nie! Chce mi się płakać. Nie to miałam na myśli!

Ale Emerson jest zły na mnie, jego pierś unosi się i szybko opada z jego ledwo hamowanym temperamentem. Patrzę wstecz, i przez chwilę, jesteśmy tu zamrożeni, żadne nie jest gotowe odejść.

W końcu Emerson wzdycha. – Tyle z uprzejmości. – Mruczy, jakby do siebie.

- Co? – Pytam ostrożnie.

Daje mi krzywe wzruszenie ramion. – Powiedziałem sobie, że przynajmniej starałem się być dla ciebie uprzejmy.

Uprzejmy.

Jego słowa wysyłają świeżą falę bólu przeze mnie, kiedy uświadamiam sobie ponura prawdę kryjąca się za jego słowami. Jeśli to jest najlepsze na co ma nadzieję – jeśli ma się zmuszać, aby powiedzieć uprzejme słowo do mnie – to jest o wiele gorzej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam.

- Muszę iść! – Wypalam, chwiejnym krokiem idąc od niego. Potykam się w piasku i prawie upadam. Emerson kładzie rękę, aby mnie przytrzymać, sięgając do mojego ramienia.

Zastygam, czując płynące ciepło przeze mnie od kontaktu jego ręki z moją nagą skórą. Patrzę bezradna, w jego oczy. Emerson odwraca wzrok. Coś między nami się odbija, to niezaprzeczalna powódź pragnienia, tęsknoty i wspomnień jego skóry, ciepłej i wilgotnej naprzeciwko mnie… Wycofuję się, jakbym została poparzona.

- Cześć. – Mówię mu szybko, zanim cofam się do tyłu, żeby być naprzeciwko niego. – Uważaj na siebie. – Dodaje, a mój głos wychodzi zacięty i daleki, brzmię obco.

Emerson mruga. – Och, jasne. Ty też.

Nie mam zamiaru upokarzać się dłużej. Odchodzę, kierując się z powrotem na wydmy tak szybko, jak pozwalają mi na to moje nogi. Moje uda palą, jak wspinam się po piasku, ale nie zatrzymuję się nawet na sekundę. Wiem, że to ostatni raz kiedy go widzę, ale zmuszam się żeby się nie odwracać, żeby go zobaczyć jeszcze raz. Nie dlatego, że muszę: mam jego obraz teraz wypalony w mózgu bardziej trwale niż fotografia. Jego rozczarowaną twarz, ostra i złą, na to , jak pokierowałam swoim życie.

Jego osąd boli i czuję moje wznoszone protesty, przez całą drogę do domu. Nie mogę wszystkiego rzucić! Wykonałam słuszny telefon, aby się uspokoić. Musiałam. Otrząsnęłam się po jego okrutnym odrzuceniu i zrobiłam wszystko, aby naprawić moje złamane serce. Życie, które wybrałam jest solidne i prawdziwe – nie jakieś lekkomyślne marzenia o szkole artystycznej i Bóg wie czym po niej. Po wszystkim co przeszłam, nie mogłam stawić czoła niepewności, która pochodzi z tego rodzaju życia: żyjąc od wypłaty do wypłaty, nie wiedząc, co jest za rogiem. Miałam wystarczająco dużo biedy i niestabilności przez całe życie - tyle smutku, tragicznych skręcanych piłek, które świat rzucał w moją stronę.

Skończyłam z lekkomyślnością, chciałam bezpieczeństwa, pewności i prawdy.

Emerson upewnił mnie o tym.

Rozdział czwarty

Do czasu, kiedy docieram do domu na plaży, burza emocji przetacza się przeze mnie. Ból przez gniew Emersona, obrona przed jego osądami i nowa fala żalu nad wszystkim, co straciłam tamtego lata.

Część mnie chce, żebym w ogóle tu nigdy nie wróciła. Pamiętam moja głupią wiarę podczas wyjazdu, tak dużą pewność, że mogę to zrobić nie spotykając Emersona, nie mówiąc już o rozpadaniu się na milion kawałków pod jednym jego spojrzeniem, jednym dotykiem… A teraz patrząc na mnie, uciekam z miejsca naszego spotkania, jakbym od tego zależało moje życie. Żeby tylko moje uczucia mogłyby być spakowane tak łatwo, jak dom: zwinięte w bibułę i plastikową torbę, i ułożone w pudełku. Bez niechlujnych niepowodzeń lub zdradliwej tęsknoty, szarpiącej moje serce za każdym razem, gdy patrzę na niego. Mogłabym wrzucić mój los do magazynu, zaryglować drzwi i nigdy już o nim nie pomyśleć.

Wyciągam moje myśli z mrocznej przeszłości i skręcam w alei. Obok domu stoi inny zaparkowany samochód: poobijany, żółty VW Beetle, z puszystą kostką do gry i łapaczem snów wiszącym na wstecznym lusterku.

Od raz moje serce się unosi. Parkuje Camaro i wyskakuję z samochodu, biegnąc po trawniku do osoby, której potrzebuję teraz najbardziej na świecie, właśnie czekającej na mnie na ganku.

- Lacey!

Rzucam się w ramiona mojej najlepszej przyjaciółki i mocno ją przytulam. Ulga rozlewa się przeze mnie. Już po raz drugi dziś, muszę przełknąć łzy, ale tym razem, są to łzy szczęścia.

- Nie masz pojęcia jak bardzo jestem szczęśliwa, że cię widzę – mówię, wciąż ją przytulając.

- Mneugh! Cycki! Zmiażdżone! – Lacey dyryguje w moją szyję.

Uwalniam ją z uśmiechem. – Przepraszam, po prostu bardzo się stęskniłam!

- Nie było cię około dwóch dni! – Lacey przedstawia swój punkt widzenia. Jej wzburzone blond włosy są schowane pod parą ponadgabarytowych okularów, ma na sobie za duży męski podkoszulek nałożony na czerwone bikini, które jest w tym samym kolorze co jej rozsmarowany na ustach błyszczyk. Jasna, śmiała, zuchwała – to jest Lacey.

- Ale co ty tu robisz? – Pytam, kiedy zaskoczenie mnie opuszcza. – Nie mówiłaś, że przyjeżdżasz.

- Potrzebujesz mnie. – Lacey ogłasza. – Aby poradzić sobie z tym całym gównem z byłym.

Skąd ona to wie? Nawet nie opowiadałam jej o ostatniej nocy lub co się stało w ten poranek.

Przygryzam wargę. – Powiedziałam, że było w porządku.

Lacey przewraca sowimi dużymi niebieskimi oczami. – Tak, z niczym jak pięcioma wykrzyknikami. Jak to nie jest wołanie o pomoc, to ja nie wiem co to jest.

Milknę na moment, wciąż spięta, ale potem relaksuje się i śmieje. Tylko Lacey może w tym stylu czytać między wierszami. Ona zawsze może zobaczyć co się kryje pod moimi bzdurami. – Cóż, cieszę się, że tu jesteś. – Decyduję.

- Ja też – Lacey pochyla się nad otwartym oknem Bug'a i wyciąga brązową papierową torbę. Słyszę brzęk szkła wewnątrz i widzę krawędź paczki chipsów, kiedy zerkam do wnętrza. Cool Ranch, nasze pocieszenie, kiedy uciekamy się do podjadania. – I przyjechałam przygotowana. Chodź, opowiesz mi wszystko!

***

Kilka godzin, trzy piwa i dwie paczki Cool Ranch Doritos później, mam opowiedziane wszystko Lacey, co wydarzyło się w ciągu ostatnich 48 godzin.

- Cholera. – Lacey mówi na koniec tego wszystkiego. Jesteśmy rozwalone w pozostałościach po salonie, otoczone śmieciowym żarciem i pustymi butelkami.

Odwracam głowę i rozglądam się dookoła z miejsca na podłodze naprzeciwko kanapy. – To wszystko co masz do powiedzenia? – Pytam. –

Opowiedziałam ci świetną, epicką powieść o tym, jak przeszłam z „w porządku" do „totalny pieprzony bałagan" w równiutki dzień, a najlepsze co masz do zaoferowania to „cholera"? Nie studiujesz czasem angielskiego, jako kierunku głównego?

- Hej! – Lacey rzuca poduszką w moją głowę. – Daj mi minutę na przetworzenie tego.

Czekam, wyjadając okruchy z dna paczki. Piwo wysłało przyjemne buczenie wewnątrz mojego ciała, i z Lacey dookoła, czuję się jak ja, a nie wir czystych emocji, którym byłam wcześniej na plaży.

W końcu Lacey siada. Potrząsa dramatycznie jej butelką. – Teraz, kiedy miałam czas pomyśleć o tym, jestem gotowa podzielić się moimi przemyśleniami na temat twojego dziwnego i zawiłego życia.

Siadam wygodniej na gołych deskach podłogowych.

- Tylko jedną rzecz jestem w stanie na to powiedzieć - kontynuuje. – Skurwysyn.

Mrugam.

- *Skur-wy-syn* – Lacey powtarza, wymawiając powoli każdą sylabę.

Chichoczę.

- Co? To prawda. Łamie twoje serce na miliony pieprzonych kawałeczków, a potem ma czelność osądzać twoje wybory? Dupek. – Lacey bierze duży łyk piwa, a następnie dostaje czkawki.

- Prawdziwa klasa. – Żartuję, by odwrócić swoja uwagę od innych rzeczy, które powiedziała.

- To jestem ja, skarbie! – Mruga. Potem jej uśmiech się zmiękcza. – Szczerze mówiąc, kochanie, nie wiem co powiedzieć. Jak się z tym czujesz?

- Mówiła ci… - Wykręcam się od niewygodnego pytania.

- Ach, ale nie jest dobrze. – Lacey wskazuje swoją butelką na mnie. – Powiedziałaś co się stało, to co powiedział i co ty powiedziałaś. Ale wciąż nie powiedziałaś mi jak się z tym czujesz. – Nie odpowiadam. Co mogę powiedzieć.

Że mimo wszystko, zapominam się, gdy patrzę w jego oczy? Że wystarczy tylko jeden jego dotyk i moje ciało płonie, pełne pożądania, nad którym ledwie potrafię zapanować? Nie, nie mogę jej tego powiedzieć. Jakoś przyznając się do tego głośno, jaki wpływ ma na mnie Emerson, będzie to w pewnym sensie jak zdrada – Daniela, życia które razem budujemy i wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam do tej pory. To tajemnica; mój mroczny sekret, tylko kolejny dodany do kolekcji.

- Czuję się jak… potrzebuję więcej piwa. – Mówię wreszcie, sięgając do torby. Jest pusta. – Kupiłaś tylko jedną paczkę? – Płaczę, mój głos jest głośniejszy i bardziej dramatyczny, aby rozproszyć uwagę Lacey od pytania, na które wciąż nie odpowiedziałam.

Daje mi spojrzenie, które mówi, że dokładnie wie co robię. – Nie sądziłam, że to był alarm trzeciego stopnia – usprawiedliwia się.

- Jest sklep monopolowy w mieście – sugeruję. – Mogłybyśmy po prostu odpuścić sobie te bzdury i napić się trochę tequili. I zjeść pizze. Jestem głodna. – Boczę się, ziewając. Straciłam poczucie czasu przez nasze rozmowy, ale wiem, ze nie jadłam od… Kanapki PB&J robionej ostatniej nocy? Kręcę głową. Nic dziwnego, że piwo już na mnie działa, skoro lecę tutaj na samych oparach…

Lacey zmaga się z pozycją pionową. – Och, czekaj! Wiem co musimy zrobić! – Czołga się do torebki i w niej szpera. Wyciąga jasnoniebieskie ulotki. – Czas na imprezę! – Oznajmia. – Widziałam to podczas mojej drogi do miasta. Wielka rzecz, w dole przystani, dzisiaj wieczorem.

- Impreza? Nie ma pieprzonej mowy! – Uciszam ją szybko zanim zdąży ją ponieść. Za późno.

- Ale będzie fajnie, tylko tego potrzebujesz! – Ogłasza Lacey. – Jedzenie, alkohol, jakieś tańce, jacyś słodcy faceci… Ta ostatnia część dla mnie – dodaje, wspinając się na nogi. – Masz dość kłopotów, z Danielem i byłym.

- Lacey, nie mogę. – Mówię, czując nerwowe drżenie. – Coś jak to, będzie tam, na pewno.

- I masz zamiar pozwolić mu kierować twoim życiem? – Wyzywa Lacey.

- Tak! – Wołam. – Póki nie wyjadę z Cedar Cove.

- Psh. – Lacey potrząsa głową tak szybko, że jej włosy wylatują ze splątanej aureoli dookoła jej głowy. – Nigdy nie myślałam, ze jesteś taką cipą.

- Nie jestem. – Staram się nie złapać jej przynęty. – Jestem rozsądna. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest kolejne okropne starcie z nim.

- A może po prostu boisz się, że to nie będzie straszne – Lacey dodaje, a jej oczy błyszczą. – Być może, boisz się, że jeśli go zobaczysz, nie będziesz w stanie oprzeć się upuszczeniu swoich majtek i ostatniemu pożegnalnemu pieprzeniu.

Moja klatka piersiowa się zaciska. Czy jestem aż tak oczywista?

- Dobra. – Wypluwam, stając na własnych nogach. – Pójdziemy. Nie obchodzi mnie to.

Wszystko, żeby udowodnić, że się myli.

- Hurra! – Lacey klaszcze w dłonie. – Ty i ja, na mieście… Po tym, jak pójdziesz coś z tym zrobić. – Wskazuje na mnie w górę i w dół, od głowy do bosych stóp. – Kocham cię, ale wyglądasz paskudnie.

- To tylko wyjście na dwór – protestuję, sięgam i przygładzam, teraz już splątane, włosy. – Wszyscy będą zupełnie przypadkowi.

- Tym lepszy powód, aby wyglądać cholernie gorąco – Lacey deklaruje. – Daj spokój, nie chcesz wyglądać dobrze dla byłego? – Pyta złośliwie.

- Nie! – Ciężko oddycham, składając moje ramiona na piersi.

Ona wzdycha. – Dobrze więc. Wyglądaj dobrze dla mnie. Jestem osobą, która ma patrzeć na twoją twarz i twój nędzny tyłek przez całą noc. Wystarczy odrobina tuszu do rzęs… - podchodzi do mnie i zaczyna szturchać moją twarz i koszulkę. – I może uroczy top i spódniczka, i jakaś szminka…

- OK! OK! – Odtrącam jej ręce. Znam Lacey na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odpuści. Lepiej odpuścić nam obu kłopotu i wysłuchiwania jej przez całą noc. – Poddaję się. Zrób mi co chcesz!

- To jest to, co wszyscy chłopcy mówią. – Lacey mruga.

Ponieważ jestem już wstawiona od piwa i prawdopodobnie mamy przed sobą długą noc picia, przekonuje Lacey do zastąpienia Bug'a parą rowerów. Jedziemy do miasta, chwiejąc się na starych, zardzewiałych ramach, zataczając szerokie pętle na pustej drodze.

- Powinnaś mnie uprzedzić o jeździe na rowerach zanim ubrałyśmy sukienki! – Lacey irytuje się obok mnie, jej krótka różowa letnia sukienka podnosi się, jak pedałuje.

- Tak jakby to coś zmieniało – śmieję się. – Nie nosisz nic, co zakrywa twoje uda.

- Tak, ale może nie włożyłabym moich szczęśliwych stringów. – Palnęła, pokazując mi język.

- Zgaduję, że moje majtki nie są teraz takie nudne – dokuczam jej, śpiewny głosem. Już mamy za sobą walkę o mój nudny styl co do bielizny. Lacey przywiozła całe tylne siedzenie ubrań – wystarczających na miesiąc – i nalegała na ubranie mnie w krótkie, białe spodenki i kolorową bluzkę. Udekorowała moje nadgarstki metalowymi bransoletami, wykończyła cały wygląd zakręcając w luźne loki moje mokre włosy i malując mnie różem i upiększając.

Kiedy zobaczyłam wynik jej pracy w lustrze, musiałam przyznać, że byłam zadowolona. Jeśli mam zamiar zaryzykować powrót do miasta, nie ma nic złego w dobrym wyglądzie, decyduję.

Teraz, kiedy dotarłyśmy do Main Street i zjechałyśmy do portu, czuję ponowny przypływ nerwów. Już mogę usłyszeć muzykę i śmiechy z tłumu przy dokach, i zastanawiam się czy Emerson jest wśród nich, stukając się piwem z przyjaciółmi. Albo co grosza, z dziewczyną.

- Nie rób takiej miny! – Lacey rozpacza. – Ten wyraz twarzy jest dzisiaj zakazany, rozumiesz?

- Nie robię żadnych min! – Protestuję słabo.

- Tak, i wyglądasz jakbyś miała rozerwać Martę za gorący wosk na twojej va-jay-jay. – Ripostuje.

Nic nie mogę poradzić, że zaczynam chichotać.

- Widzisz? Lepiej! – Lacey dopinguje. – Zaufaj mi, do końca nocy, pomogę ci zapomnieć, że ten facet w ogóle istniał. Ja, albo tequila, w każdym razie.

Docieramy do portu i przypinamy łańcuchami rowery do ogrodzenia. Rozglądam się. Jest wcześnie, ale zebrał się już ogromny tłum. Muzyka grzmi głośno, ze straganów i ustawionych stołów serwowane są świeże krewetki i ciasta krabowe. Jest prowizoryczny bar z piwem i wódką, a impreza rozciąga się do drogi wokół portu: łodzie grające więcej muzyki, światła rozwieszone wzdłuż przystani. Widzę mieszkańców i nieznane twarze: turystów i dzieciaków z collage ze swoimi rodzinami. To prawdziwa impreza, a ja nie mogę nic poradzić, że czuję małe oczekiwanie.

Moje oczy łapią twarz w tłumie: czarnowłosą dziewczynę w krótkich szortach i bikini. Jest otoczona przez, wyglądających na nieprzyjemnych, facetów i robi drinki. Zastygam.

- Kurwa – Lacey czuje, jak się napinam obok niej. – Jest tutaj?

Kręcę głową. – Nie. To tylko jego siostra.

Chcę się odwrócić, kiedy oczy Brit spotykają moje w tłumie. Jej twarz zachodzi ciemnością. Popycha na bok faceta i maszeruje w naszym kierunku.

Czuję trzepot nerwów. Zawsze byłam w porządku z Brit – ale to było zanim wyjechałam z miasta i złamałam jej bratu serce. Niezdarna nastolatka, którą wtedy znałam, została teraz zastąpiona przez zgrabną dziewczynę z wymalowanymi na czarno oczami, kolczykiem w nosie – i morderstwem w oczach.

Dociera do nas, groźna.

- Co do cholery tutaj robisz? – wymaga Brit. Jej głos jest głośny i oskarżający, aż ludzie w pobliżu odwracają się, żeby popatrzeć.

Rumienie się. – Hej Brit, jak leci? – Pytam słabo, wycofując się.

- Żartujesz sobie kurwa ze mnie? – Brit woła. – Masz tupet, pokazując się tu, po tym, co zrobiłaś.

Mrugam, zmieszana. Co zrobiłam?

Brit zbliża się o kolejny krok, podnosząc się do mojej twarzy, ale zanim powie słowo, Lacey robi kilka kroków, stając przede mną.

- Spokojnie tu! – Lacey woła. – Dlaczego się nie odpieprzysz?

Usta Brit opuszczając się otwarte.

- Jesteśmy tu tylko poimprezować – Lacey mówi, patrząc na nią. – Więc dlaczego nie wrócisz do swojego chłopczyka, zanim znajdzie sobie inną chętną osobę do zabawy?

Wskazuje na faceta Brit, który uderza do jakiejś blondynki, zapatrzony w jej piersi, kiedy ona się wydyma wargi i kręci na palcu swoje włosy.

Oczy Brit błyszczą wściekłością i widzę jej walkę między daniem mi publicznego kopniaka a dbaniem o własne sprawy. W końcu jej facet wygrywa.

- Trzymaj się z dala od Emersona, słyszysz mnie? – Wskazuje groźnie na mnie. Ponownie Lacey zasłania mnie, aby zablokować wściekłość Brit.

- Taki jest plan, kochana. Zmiataj.

Z ostatnim piorunujący spojrzeniem, Brit odchodzi.

Wypuszczam powoli oddech.

- Wow – Lacey odwraca się do mnie z uśmiechem. – Przez te wszystkie lata byłaś taka dobra i cicha… okazuje się, że przechowujesz cały dramat tutaj.

- Kiedyś taka nie była – protestuję szybko. – Była fajnym dzieciakiem. Z modnymi ciuchami i warkoczykami.

- Taa, więc to jest osoba, którą się stała. – Lacey prycha. Ze łzami, Brit krzyczy na faceta, który sprytnie wymyka się z blondynką.

Odwracam się, wciąż zmieszana jadem Brit, ale cieszę się, że udało nam się uniknąć publicznego starcia. – Dzięki – mówię Lacey. – Za wstawienie się za mną.

- Zawsze ci pomogę. – Lacey obiecuje. – A teraz twoja kolej, aby się odwdzięczyć - jako moja kobieta-skrzydłowa. – Kiwa nad barem, gdzie gromada uroczych facetów stoi w rzędzie.

Śmieję się, czując ulgę. Przynajmniej mam praktykę. – Prowadź, pani.

Wypełniamy nasze talerze jedzeniem, a później kierujemy się do baru. Lacey jak zwykle używa swojej magii, trzepocząc rzęsami i wkraczając w przestrzeń osobistą, a kiedy magia działa, przestrzeń otwiera się dla nas, wypełniona graczami.

- Nie powiedziałaś mi, że to miasto jest tak pełne słodziaków – Lacey przeciąga, sprawdzając otoczenie. – Ale myślę, że poza tym byłaś zajęta.

- Aha – mruczę roztargniona. Z niepokojem skanuje tłum, szukając znanej potężnej postury Emersona.

- Ziemia do Juliet! – Lacey pstryka palcami. Odwracam się. – Chodź – domaga – pomóż mi zwrócić uwagę barmana, to miejsce jest zapchane.

Posłusznie próbuję znaleźć faceta odpowiedzialnego za ten chaos.

Wtedy to czuję.

Coś sprawia, że przez moją skórę przechodzi dreszcz, i nagle, czuję jak nerwowe podekscytowanie zalewa mój umysł.

Emerson.

Nie odwracam się od razu, ale wiem, że gdzieś tutaj jest. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale to jest tak, jakby moje ciało miało specjalny radar, tylko w stosunku do niego. Mogłabym go znaleźć w huraganie, śnieżnej burzy, kiedy byłabym ślepa i głucha. Moje ciało zna go na pamięć.

Powoli, odwracam się dookoła.

Jest tam, po drugiej stronie prowizorycznego parkietu. Patrzy na mnie z nieczytelnym, ciemnym wyrazem, ma na sobie ciemne dżinsy i wyblakłą bluzkę, która uwydatnia każdy mięsień i otula jego opalony tors. Obok niego stoi dziewczyna, typowa brunetka w małej letniej sukience, rozmawia dookoła, ale nie opuszcza moich oczu.

Świat kurczy się ponownie, pod jego jednym spojrzeniem, a bicie mojego serca przyspiesza.

Tłumię grymas, pojawiający się w jego spojrzeniu.

- Boom, zwycięstwo. – Lacey unosi w górę rządek kieliszków z teaquilą. Nie zauważyła mojego spojrzenia, zbyt zajęta kompletowaniem limonki i soli. – Kochanie? Serio, daj się ponieść zabawie.

Przeciągam oczy z dala od niego i łapię pierwszy kieliszek. Wypijam na jeden raz, czując odruch wymiotny przez ostrą gorycz , a następnie chwytam limonkę i ssę.

- Oto moja dziewczynka! – Lacey wykrzykuje. – Za co powinnyśmy się napić?

Patrzę z powrotem w stronę Emersona, ale jego już nie widać.

- Za przyszłość. – Mówię, odwracając się i idąc po następny kieliszek.

- Kurwa tak! – Krzyczy Lacey. – Za przyszłość!

Rozdział piąty

Noc zapada, a impreza powoli się kończy. Miejscowy zespół rockowy zebrał się wokół baru, a niedługo otwarta przestrzeń zostanie zamknięta wraz z prowizorycznym parkietem do tańczenia pod latarniami i pobliskimi światłami z budynków. Lacey wciąga się w imprezowy nastrój: rozmawiając, flirtując, tańcząc z nieprzerwanym strumieniem facetów, którzy zawsze wydają się huczeć o niej. Jest coś w jej energii, zaraźliwej i żartobliwej, która zawsze przyciąga tłumy. A to, czy ją obchodzi to na tyle, aby kogoś z nich zatrzymać na dłużej… No cóż, to już inna historia.

Dalej udaje przed sobą: opróżniając kieliszki, uśmiechając się na zawołanie przez zabawne historyjki Lacey, a nawet tańcząc razem na skraju grupy, starając się zatracić w rytmie i śmiechu. Ale jestem tylko w połowie zrelaksowana. Bez względu na to, co robię, nie mogę się powstrzymać od szukania Emersona, zerkając, czy jest w pobliżu. Nigdzie nie ma po nim śladu, ale wiem, że gdzieś tu musi być.

Czuję to.

I kim, do cholery, była dziewczyna, z którą go widziałam? Czuję ukłucie zazdrości, choć wiem, że to śmieszne. Była ładna, ale dlaczego miałaby nie być? Jestem zaskoczona, że dziewczyny nie ustawiają się w kolejce, aby spróbować z Emersonem, i cholera, może tak robią. Może była parada przed nim jak wyjechałam, jedna po drugiej, następna po innej…

Połykam jednym haustem resztę mojego drinka – jakiś owocowy koktajl tym razem – i staram się nie myśleć o tym. Może spotykać się z kimkolwiek chce. Mam Daniela. To nic dla mnie nie znaczy.

- Doskonała wyczucie czasu! – Lacey ogłasza.

Patrzę w górę. Wróciła z baru z kolejną porcją drinków. Grymaszę – Myślę, że ja mam już dosyć – mówię jej machając świeżym kieliszkiem. Kręci mi się w głowie, a światła zaczynaj mi się rozmywać przed moimi zmęczonymi oczami.

- Lekko mówiąc – Lacey dokucza. – No cóż, więcej dla mnie! Hej, Garrett! – Woła, machając na kogoś.

Odwracam się. To blond barman od Jimiego Taverna, szczerząc swoją zarośniętą twarz, ubrany w koszulę w kratkę. Balansuje talerzem pełnym ciasta

jak profesjonalista, przedzierając się przez tłum. – Powiedziałam, jak bardzo głodna byłam i zaproponował, że przyniesie mi coś. Czy to nie słodkie? – Lacey grucha.

- Bierzesz się do dzieła, Lacey Sullivan – śmieję się.

- Słodki, prawda? – Lacey szepcze do mnie, kiedy on podchodzi. – Jest w porządku, jeśli gdzieś się rozbije dziś wieczorem?

- Oczywiście – śmieję się. – Jedna z nas powinna coś dostać.

I to zdecydowanie nie będę ja.

- To moja przyjaciółka, Juliet – Lacey przedstawia nas, gdy Garrett przybywa.

- Miło mi cię poznać. – Potrząsam jego ręką. – Ponownie.

Lacey podnosi brew. – Wy się znacie?

- Spotkaliśmy się innej nocy – Garrett wyjaśnia dobrodusznie. – Ma u mnie dług za te wszystkie stłuczone szklanki, które musiałem sprzątać.

- Czekaj, co? – Lacey wygląda na zmieszaną.

Gryzę wargę przepraszająco. – Tak mi przykro! Garrett pracował w noc walki – wyjaśniam szybko.

Jej oczy się rozszerzają. – Cudownie! Chodzi mi o to, że nie dlatego, że musiałeś sprzątać – dodaje, ustawiając swoją rękę zalotnie na bicepsie Garretta. – Ale dlatego, że musiałeś widzieć to wszystko. Czy Jules przesadza, czy Emerson rzeczywiście stłukł tego faceta?

- Och, zniszczył go całkowicie. – Garrett śmieje się biorąc łyk piwa z butelki. – Kenny potrzebował kilku szwów.

Krzywię się. – Naprawdę mi przykro – powtarzam. Wtedy na myśl przychodzi mi inna sprawa przez co sapię. – Cholera, czy Emerson miał kłopoty? – Pytam z niepokojem. – Nie chciałam żeby został aresztowany, czy coś.

- Nie, z nim w porządku – Garrett odpowiada wyglądając na rozbawionego. – Koleś nie może pozwać sam siebie.

Marszczę czoło. – Co masz na myśli?

Patrzy na mnie. – Wiesz, Jimmi jest jego własnością. On jest jego właścicielem. Prawda szefie? – Garrett spogląda za mnie.

Moje serce podskakuje i wtedy słyszę niski głos Emersona, który wysyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Co to jest, co palnąłeś o mnie? – Głos Emersona jest łagodny i dokuczliwy. – Uważaj co mówisz, albo zwolnię twoją dupę.

- Nie ma mowy koleś – Garrett się uśmiecha. – ja jestem tym, który przyciąga tłumy studentek. Kochają mnie – mruga do Lacey, która chichocze.

- Bardzo pewny siebie – ona tracą go żartobliwie łokciem, a następnie zaczynają żartować i flirtować.

Siedzę tam, nie poruszając się. Nagle jestem odurzona i to nie ma nic wspólnego z niezliczonymi drinkami, które spożyłam. Czuję Emersona obok mnie, ale nie mogę się zmusić, aby się odwrócić lub spojrzeć mu w oczy.

Dopiero dziś rano byliśmy razem na plaży, a jedynie ostatniej nocy walczyliśmy na parkingu. Jak mógł tak obrócić się mój świat w zaledwie 24 godziny?

- Hej Jules. – Jego głos jest cichy.

- Cześć. – Odpowiadam. Patrzę w dół, dłubiąc skórę na krawędzi mojego paznokcia. Kurwa, zdaję sobie sprawę, że już zniszczyłam mój manicure.

Lacey w końcu odciąga swoją uwagę od Garretta. Patrzy na mnie, potem na Emersona, a później znów na mnie. Nagle zaczyna się dusić swoim piwem, kiedy dodaje dwa do dwóch. – O cholera. – Wykrzykuje. – To ten były.

Co do cholery? Chcę krzyczeć. Sposób, aby być subtelną, Lacey! Wysyłam jej wściekłe spojrzenie.

- To znaczy, hej, jestem Lacey – dodaje szybko. – I, uh, mamy zamiar iść potańczyć. To w porządku, no nie? – Łapie rękę Garretta.

- Jasne, kochanie. – On uśmiecha się, kończąc piwo.

Zostawiają mnie samą? Z Emersonem?

- Czekaj, Lacey… - Staram się protestować, ale ona tylko do mnie mruga i ciągnie Garretta, gdzie pary tańczą, do muzyki zespołu rockowego.

Kurwa.

Biorę krótki oddech i patrzę z ukosa na Emersona. Patrzy na tłum, stukając nogą do muzyki zespołu. Wyluzowany. Dobrze, więc tak będziemy się

bawić. Mogę zrobić to naturalnie. – Więc jesteś teraz właścicielem Jimmiego? – Mówię. – To świetnie. Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Emerson daje mi miarowe spojrzenie. – Nie pytałaś.

Zatrzymuję się. Jak to jest moja wina? – Tak, ale nie miałam dokładnie czasu, między twoim okładaniem pięściami tego faceta, udawaniem jak wyszedłeś za mną, a szydzeniem z moich życiowych wyborów.

Moja odpowiedź wychodzi zanim mogę się powstrzymać. Zaciskam rękę na ustach i wpatruję się w zszokowany wyraz twarzy Emersona. *Na pewno* się tego nie spodziewał!

Ale dlaczego, do cholery, nie powinnam tego mówić? Mimo wszystko, to prawda.

Wypuszczam chichot, niezdolna do zatrzymania tego.

Jego ekspresja się zmienia.

- Piłaś. – Mówi zwięźle.

Wzruszam obronnie ramionami. – Nawet jeśli, to co?

- Ty nigdy nie mogłaś znieść alkoholu. - Potrząsnął głową i wziął kolejny łyk swojego piwa. - Zastanawiam się, co jeszcze się zmieniło…? - Usta Emersona wyginają się w lubieżnym uśmiechu. - Nadal sprawiasz, że oddycham głośniej, kiedy podejdziesz?

Wzdycham, zszokowana. - Pieprz się!

- Już to zrobiliśmy, kochanie. - Posyła mi leniwe spojrzenie, przyglądając się mojemu ciału od głowy do palca u nogi. Nagle pojawia się wspomnienie kiedy jego usta podążały tą samą ścieżką.

Liże powoli dół mojego ciała do momentu, kiedy dyszę i jestem mokra dla niego, wyginając się bezmyślnie, moje palce wplątują się w jego włosy, chwytając mocno jego usta wbrew sobie –

Wznoszę się i składam ramiona defensywnie na mojej klatce piersiowej. Czuję jak moje policzki robią się jasno czerwone, ale nie chcę aby zobaczył jak działa na mnie.

-Cokolwiek - wzruszam ramionami. - Wracam do domu. - Odsuwam się parę kroków od niego , następnie on chwyta mnie na schodach, aby mnie powstrzymać, kręcę głową.

- Spokojnie, ptaszku. - Emerson podchodzi, aby złapać mnie za ramię, ale odpycham go. – Nigdzie nie będziesz prowadzić. - Mówi do mnie, w tej okoliczności.

- Nie zamierzam. - Wypalam. - Przyjechałyśmy tu rowerami.

Emerson uśmiecha się, jego oczy błyszczą ciemnością pod latarniami. - Chcesz wracać rowerami, dwie mile, w ciemności, wstawiona?

- Nie próbuj mnie zatrzymać. - Olśniewa mnie.

Kręci głową, rozbawiony. - Muszę to zobaczyć.

Znalazłam Lacey na parkiecie z Garrettem, chcąc aby wiedziała, że jadę. Nie przekonuje mnie zbyt długo, pochylając blisko niego z rękami na jego talii.

- Podrzucę ją bezpiecznie do domu - Garrett zapewnia mnie.

- Jasne - Lacey grucha - Ale do którego domu?

Zostawiam ich śmiejących się, opuszczam imprezę i zmierzam tam gdzie zamknęliśmy rowery. Emerson idzie za mną i ja staram się iść po linii prostej. – Przestań mnie asekurować! - wołam zza ramienia.

- To wolny kraj. - Odpowiada śmiechem. Zaciskam zęby i ciągnę rower do góry, starając się wejść na niego bez popisywania się moją bielizną całemu światu. I Emersonowi. Próbuję trzy razy, aż w końcu siadam na siedzonku i nogami dosięgam pedałów.

- Wiesz, że ja mogę cię przewieść – wskazuje opierając się o poręcz, patrząc jak jadę ulicą.

- Nie, dziękuję. - Odpycham się i mówię drżącym głosem, kiedy zaczynam pedałować dalej. W końcu! - Widzisz? Czuję się dobrze, w pełni zdolna do podejmowania decyzji i powrotu do domu-

Przednie koło nagle wjeżdża na dziurę i upadam na ziemię z hukiem. Płaczę z bólu, moje kolana są zadrapane od żwiru; upadając na beton skręciłam kostkę pod metalową ramą roweru.

- Juliet! - Słyszę obawy w krzyku Emersona, a chwilę później, jest obok mnie. - Wszystko w porządku? - Pyta, odsuwając rower od mnie, jakby nic nie ważył. - Jezu, naprawdę jesteś pijana. O czym ty kurwa myślałaś próbując jechać na tym? Mogłaś trafić na samochód lub coś!

- Świetnie! Masz rację! Teraz jesteś szczęśliwy? - Krzyczę próbując powstrzymać szloch. Moje kolano piecze, jak szalone i ostry ból przeszywa kostkę. Ale gorsze od tego jest upokorzenie, kiedy patrzę na ten pieprzony bałagan przed Emersonem.

Zdelikatniał. - Poczekaj tutaj, ja pójdę po mój samochód.

- Nic mi nie jest! - Nalegam. Próbuję wstać, ale ból pędzi przez moją stopę ponownie. Skowyczę i upadam z powrotem na ziemię.

- Nie ruszaj się - Emerson mówi mi, a potem odbiega.

Siedzę na poboczu, pociągając nosem. Czego on oczekiwał ode mnie odchodząc? Ledwo mogę stać, nie mówiąc już o uciekaniu. Gdybym mogła, to bym wyruszyła w drogę, i nie przestała iść dopóki nie byłabym z powrotem w mieście, zamknięta w bezpiecznych ramionach Daniela.

Daniel. Czuję ukłucie winy, i sprawdzam mój telefon. Tego wieczoru wysłał mi już dwie wiadomości, więc szybko wystukuję odpowiedź.

Wszystko dobrze. Lacey imprezuje, a ja jadę do domu spać.

W ciągu kilku minut, nowy niebieska ciężarówka zatrzymuje się obok mnie. Chowam mój telefon, winny Emerson skacze i rzuca rower z tyłu. - Mam ci pomóc? - Pyta.

- Nie! - Płaczę szybko. Udaje mi się uzyskać pozycję pionową i kuśtykam do samochodu. Boli jak cholera, ale lepsze to, niż alternatywa: ja, w ramionach Emersona, przyciśnięta do tej silnej, wyrzeźbionej piersi...

Wspinam się na miejsce pasażera. Drzwi się zamykają. Emerson jest na siedzeniu kierowcy obok mnie. Patrzy na mnie, a następnie przewraca oczami. – Tutaj - rzuca zwitek ręczników papierowych na mnie. - Oczyść kolana, wyglądasz żałośnie.

- Ojej, dzięki za współczucie. - wołam.

- Jadę do twojego domu. Ile jeszcze sympatii chcesz?

- Nic. Absolutnie nic. - Włączam radio, trochę klasycznych piosenek Springsteen, a następnie obracam się i gapię przez okno. Emerson dostaje wiadomość, ale nie mówi już nic, nie, odkąd wjechaliśmy na podjazd w domu na plaży, a on wyłączył silnik. - Nie ruszaj się - mówi, wysiada i podchodzi z mojej strony. – Chodź - mówi, wyciągając rękę do mnie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - informuję go chłodno. Ignoruję jego rękę i próbuję zejść bez obciążania kostki, która teraz jest spuchnięta, dwukrotnie większa od normalnej wielkości.

- O kurwa, Jules. - Emerson warczy, a następnie nie mogę się oprzeć, wkłada jedną rękę pod moje nogi, drugi wokół mojego tułowia i bierze mnie w ramiona.

- Puść mnie! - Krzyczę, w szoku na dotyk jego ciała, tak blisko mojego. - Emerson!

Ignoruje mnie, krocząc po schodach na ganek. Walczę z jego ciałem, ale jego ramiona są zaciśnięte wokół mnie jak stal. Jestem bezradna wobec powodzi uczucia przytłaczającego mnie: jego ciepła, głębokiego, męskiego zapachu, tarcia jego koszuli o moje gołe ręce. – Emerson - próbuję jeszcze raz, zdesperowana. - Ostrzegam cię!

Emerson patrzy na mnie, jego ciemne oczy błyszczą. - Czy kiedykolwiek się zamkniesz?

Otwiera drzwi i niesie mnie przez korytarz do salonu, kładąc mnie delikatnie na kanapie. Chcę uciec w chwili, kiedy puszcza mnie, starając się zwiększyć maksymalną odległość między naszymi ciałami.

- Mówiłam ci, że ze mną jest wszystko w porządku. - Docinam ze złością.

- Tak, ale twoja kostka mówi inaczej. - Emerson patrzy na mnie. - Być może należy zwrócić większą uwagę na to, co mówi twój organizm.

Wychodzi na zewnątrz domu, zostawiając mnie słabą i bez tchu po jego ostatnich słowach. Boże, gdybym to zrobiła, byłbym teraz naga na nim.

Argh! Wydaję cichy okrzyk frustracji. To było dokładnie to, dlaczego bałam się wrócić tutaj, dlatego starałam się odratować od dzisiejszej wieczornej imprezy. To nie jest tak, że nie wiem, czego moje ciało chce, to jest tak, że za cholerę nie mogę nigdy pozwolić sobie go mieć.

Jak *kiedyś*.

Ponieważ wiem, jak to się kończy: sama i załamana, chciałabym nigdy nie okłamać go prosto w oczy.

Emerson wraca z kuchni z wilgotną ściereczką i starą apteczką pierwszej pomocy. Klęka u moich stóp obok kanapy, i bierze moją poszkodowaną nogę w swoje ręce.

Wzdrygam się od jego dotyku.

- Nie ruszaj się - upomina mnie. Jedno jego spojrzenie i jestem posłuszna, jego cała twarz jest ustawiona i zdeterminowana, a usta ma zaciśnięte w ponurej linii. Oczywiście, dbać o mnie teraz, to najgorsza rzecz na świecie dla niego.

- Z twoja kostką powinno być w porządku - Emerson mówi, ostrożnie obracając moje gołe stopy w dłoniach. - Nie jest uszkodzona lub zwichnięta. Zajmijmy się oczyszczeniem kolana.

- Mogę zrobić to sama - docinam, patrząc, jak bierze zimny, mokry ręcznik, aby wyczyścić żwir i krew.

- Jak chciałaś dotrzeć do domu? Lub dbać o swoje bezpieczeństwo w barze? - Emerson znów mówi. - Jestem zaskoczony, że nie jesteś martwa w rynsztoku, jeśli takie było twoje życie, jakie prowadziłaś przez cztery lata.

Zanim mogłam odpowiedzieć, bierze butelkę z alkoholem, a następnie zatrzymuje się. - To będzie bolało trochę.

Trochę?

- Ja pierdolę! - Mój krzyk wydobywa się, gdy wylewa alkohol na otwartą ranę.

- OK, więc skłamałem. - Emerson uśmiecha.

Zaciskam zęby, aby wytrzymać. To szczypie jak diabli, ale ku mojemu zdziwieniu, to dobra rzecz: dłużej nie mogę skupić się na bólu, coraz więcej czasu poświęcając czuciu jego ręki delikatnie ściskającej moje gołe nogi, lub obserwowaniu, jak jego głowa pochyla się nade mną, kiedy koncentruje się całkowicie na zadaniu.

Na dociskaniu mnie.

Emerson ociera alkohol, a następnie dociska plaster na ranie. Jest cisza, spoglądamy sobie w oczy. Następnie, szokuje mnie, powoli pochylając się i całując cicho moje kolano. - Będzie lepiej - szepcze, nie spuszczając oczu ze mnie.

Moje serce się zatrzymuje.

Powoli, Emerson wstaje z kolan. Patrzy na mnie magnetycznym spojrzeniem, podchodzi naprzeciw mnie, pochylając się nade mną i kładąc ręce na poduszkach kanapy po obu stronach mojej głowy. Jego twarz jest zaledwie

kilka centymetrów od mojej. Jego ciało unosi się nade mną, nie dotykając mnie, ale na tyle blisko, że czuję ciepło promieniujące z każdego jego mięśnia. Jego wzrok jest zdeterminowany.

Zamykam oczy. To wszystko jest zbyt wiele.

- Emerson ... - szepczę. Nawet jeśli jest ciemno w moich myślach, widzę go doskonale. Jego obecność wypełnia każdy z moich zmysłów, fala czystej tęsknoty. Słyszę urywany dźwięk jego oddechu, czuję każdą zmianę i ruch jego ciała w powietrzu między nami.

Wtedy mnie dotyka. Jego palec przesuwa się po moim policzku, podąża dalej wzdłuż mojej szczęki, gardła, po moim obojczyku. Wzdycham, moja skóra płonie pod wpływem jego dotyku.

Każda komórka mojego ciała iskrzy. Wszystko woła o więcej.

Przygryzam wargę. Moje oczy są nadal wciśnięte w niego, łapię się na tym w ciemności, to pożar pożądania w moim ciele. Powinnam go powstrzymać, odepchnąć, ale jedyną rzeczą, która się liczy dla mnie jest to, że powoli szlak jego palca podąża tak delikatnie w dół centrum mojej piersi.

Sięga do linii mojej bladej klatki piersiowej, delikatnie drażniąc wzdłuż krawędzi koronki.

O Boże.

To zabiera mi wszystko, nie potrafię nie jęczeć z rozkoszy. Jeden dotyk wystarcza. Jedno muśnięcie palca, a moje ciało krzyczy do niego. Jestem obolała i mokra, nie byłam tak pobudzona od lat.

Od ostatniego razu z nim.

- Otwórz oczy. - Emersona jest ostry.

Moje oczy delikatnie się otwierają naprzeciw niego. Mój oddech przybiera na intensywności pod wpływem jego wzroku. To palące i dzikie, jakby pochłaniał to wszystko bez pozbywania się moich ubrań w tej sekundzie.

- Powiedz „nie”. - Szept Emersona jest niższy z pożądania.

Pulsuję, mój umysł jest zamglony i zdezorientowany.

- Powiedz "nie", a przestanę. - Jego usta zanurzają się w mojej szyi i przyciskają cicho, kiedy mnie całuje po moim ciele przechodzą małe świeże dreszcze. Jego palec przesuwa się pod dolną krawędzią mojej klatki piersiowej,

wsuwając się pod koronką mojego stanika. Jego oddech przyspiesza, tłumi jęk w mojej szyi, ale ja go nie zatrzymuję. Nie mogę. Mój świat jest skoncentrowany tylko na jego usta, języku, i wspaniałej ścieżce przemierzającej przez jego rękę po mojej piersi. Jego palce odnajdują moje brodawki i powoli, leniwie okrążają je tak, jak jego język czyni spustoszenie na mojej szyi. Mój oddech drży, jestem rozciągnięta i sapię, nie wiedząc nawet, jak go pragnę, aż w końcu zamyka kciuk i palec wokół mojego sutka i ściska w najbardziej czułym punkcie.

Tym razem nic nie mogę poradzić, że jęczę.

Dźwięk to moja zguba.

W sekundzie, wargi Emersona rozbijają się o moje w piekącym pocałunku. Jego usta są gorące i głodne, pożerają mnie, gdy jego ręce chwytają moje ciało, załamuje mi miseczki stanika, a jego dotyk sprawia że moja skóra płonie.

O kurwa. To jest jak eksplozja, przepływ pożądania rozbija się we mnie, wykreślając każdą ostatnią myśl z prośbą o więcej, bliżej, teraz. Wyginam się w łuk ku niemu, bezmyślna od jego pocałunków, wplątuje palce w jego włosy przyciągając go niżej i mocniej przeciw sobie.

Emerson wsuwa ręce pod moją pupę i podnosi mnie, przyciąga do długości swojego ciała i ciągnie na dół, umieszczając pod sobą na kanapie z jękiem. W odpowiedzi wydaję z siebie jęk, zaciskam moje nogi wokół jego talii i wbijam się w niego, łapczywie posuwam dłońmi po długości jego pleców, czuję każdy grzbiet mięśni zgięty i wyniosły. Zrywam jego koszulkę, głodna jego skóry pod moimi dłońmi. To odkrycie i powrót do domu w jednym, nasze języki splatają się z pożądaniem, kiedy przygryzam i liżę jego usta, tonąc w ich smaku.

Mój.

Emerson ociera się o mnie swoimi biodrami, i ta jego smakowita długość wysyła świeży dreszcz przyjemności odbijający się w moim ciele. Lekkomyślnie wyginam się w łuk i odrywam swoje wargi od jego ust, podążając wzdłuż jego szczęki aż do ucha. Moje myśli odeszły, świat jest plamą, nie ma nic , prócz dźwięku moich westchnień i dotyk jego ciała zniżającego się w dół mojego. Solidny, mocny, przytłaczający mnie. Drażnię jego ucho językiem, a Emerson wydaję zwierzęcy jęk rozkoszy. Łapie mnie za nadgarstki, ciągnąc je nad głowę. Ciężko mi oddychać, walczę z jego uściskiem, ale zatrzymuje je w miejscu, z jednej strony, podczas gdy drugą podąża po mojej piersi ,pociąga i drażni moje sutki, aż nie mogę powstrzymać się od płaczu się z przyjemności.

Emerson podnosi głowę, aby spojrzeć na mnie. Jego spojrzenie jest dzikie z pożądania, ale jest w nim coś więcej, jego pociemniały i zdeterminowany wzrok sprawia, że mój oddech zatrzymuje się w gardle. Jego ręka podąża wzdłuż mojej talii aż do zapięcia spódnicy; szarpie guzik aż go rozpina, ciężko dysząc. Potem czołga się powoli w dół mojego ciała, pozostawiając płonący ślad pocałunków na mojej nagiej skórze. Niżej i niżej….

O mój Boże…!

Jego język zatacza okręgi na moim guziczku, pochylając się na kolanach. Jestem uwięziona w oczekiwaniu, drapana jego wspaniałym zarostem przy mojej skórze i ciepłem, budujące się z każdym jego liźnięciem i dotykiem wokół mnie w jedno ogromne uczucie w punkcie między moimi udami. Wszystko czego chcę jest tam, tak blisko, ale wtedy on łapie mnie w pasie, przygotowując się do szarpnięcia w dół. Jedna mała myśl przebija się przez mgłę pożądania.

Daniel.

Daniel.

Kurwa!

Siadam potrząsając głową. - Mam chłopaka! - Mój głos woła obnażony w cichym domu, kiedy ciężko wdycham powietrze.

Emerson zastygł. Patrzymy na siebie ciężko oddychając. Czuję jak krew pulsuje we mnie, ciągle pod wpływem jego dotyku. On chwyta moje biodra gotowy nade mną, ale się nie rusza się.

- Przepraszam - bełkoczę. - Powinnam była ci powiedzieć… Ale… Przepraszam.

Dziwny wyraz twarzy Emersona mignął przed moimi oczami. Przełykam ślinę, nagle jestem pełna strachu. Co on sobie myśli o mnie teraz? Nie planowałam tego, ale jestem pewna jak cholera, że oboje nie potrafimy z tym walczyć.

Emerson powoli i świadomie uwalnia mnie. Schodzi z kanapy, obciąga koszulkę i wkłada swoje dżinsy.

- Nienawidzisz mnie - szepczę. Żal miesza się z pragnieniem w moim krwiobiegu, otrzeźwia mnie. Jego oczy błyszczą. Ma wykręcony i krzywy uśmiech na jego wargach. – Nie - mówi Emerson, jego ton jest suchy i łobuzerski. - Ale twoje wyczucie czasu pozostawia wiele do życzenia.

- Ja nie... - jąkam. - Nie mogłam... - Ale słowa są bezużyteczne. Co ja mogę powiedzieć, żeby wyjaśnić jak działa na mnie, zdecydowanie i bezmyślnie - jak jeden dotyk może wysłać mi tyle uczuć że jestem na krawędzi od totalnego upadku, że nie myślałam nawet przez sekundę o chłopaku, który na mnie czeka. Mężczyzna, który kocha mnie i mi ufa…

Teraz dotyk Emersona nie oślepia mnie z pragnienia, zimna prawda rozbijają się we mnie. Rumienię się ze wstydu i winy, przez co szybko chowam się za kanapą i wkładam ubrania z powrotem na swoje miejsce. Zchrzaniłam przyciskając Emersona żeby się otworzył, palę się z poczucia winy.

Jak mogłam to zrobić? Jak mogłam być taką straszną dziewczyną? Stracić mój umysł i całą moją lojalność w jednym zamachu lekkomyślności z jedną osobą, z którą przysięgłam sobie nie robić tego nigdy ponownie!

- Powinieneś iść. - Mówię do Emersona trzęsąc się. Napięcie między nami w pokoju jest niebezpieczne; ciągle czuję płonący ślad jego języka wzdłuż mojego brzucha. Potrząsam głową i odsuwam się o parę kroków, aby odległość mogła wymazać to, co działo się przez ostatnie dziesięć minut. - Musisz iść, teraz!

- Cokolwiek chcesz. - Emerson patrzy na mnie tajemniczo, a następnie odwraca się do wyjścia.

Ostrożnie odprowadzam go do ganku. Nocne powietrze uderza zimnem w moją skórę. Owijam ramiona wokół siebie. Moje całe ciało nadal pulsuje, zaczerwienione i wrażliwe, obolałe przez odmowę. Obejmuję się mocniej.

- I nie będzie... - Zaczynam mówić, a następnie zatrzymuję się, aby skorygować. - Nie możemy się więcej widzieć. To nie może się zdarzyć, rozumiesz?

Emerson lakonicznie mi przytakuje.

- Przykro mi - Powtarzam pokrętnym głosem. I tak jest. Przeprasza że wróciłam, przepraszam że przywróciłam wszystkie te dawne wspomnienia, przepraszam, nie mam siły ani woli, aby kiedykolwiek tylko przyjaźnić się z tym mężczyzną..

Ale nie przepraszam, że go pocałowałam, odzywa się buntowniczy głos w mojej głowie. Nie przepraszasz, że spróbowałaś go, po raz ostatni.

Emerson posyła mi ostatnie spojrzenie, a potem powoli schodzi z ganku i odchodzi w mrok nocy.

Mimo wszystko czuję ból, kiedy patrzę na niego.

Ale on zatrzymuję się w połowie drogi przez trawnik i odwraca się.

Nasze oczy spotykają się w ciemności. Moje serce zaciska się, i coś zmienia się w jego wyrazie twarzy.

- Pieprzyć to - mówi surowo i jest z powrotem przy mnie. Zmniejsza dystans na kilka małych kroków, mam wystarczająco dużo czasu, aby pomyśleć, zanim mnie łapie, podnosi i przyciska do framugi drzwi, kiedy jego wargi podążają w dół rozpadam się ponownie. Jestem omotana, pokonuje mnie jeszcze raz, ale ten pocałunek jest inny, to coś więcej niż tylko pragnienie. Jego usta konsumują mnie, szorstko i trawiąco, kiedy on próbuje pozostawić ślad na mojej duszy.

Poddaję się. Znowu jestem bezradna pod naporem jego ciemnego, aksamitnego smaku, aż w końcu Emerson odsuwa się z powrotem, dysząc.

- Jesteś moja. - Warczy z gorącym oddechem na mojej twarzy. Moje nogi uginają się, ale on trzyma mnie, ściskając moją szczękę, więc nie mam wyboru, mogę tylko patrzeć w jego oczy. Zatracam się w tym.

- Jesteś moja - mówi znów ostro. - Nie jego, nie kogokolwiek innego. Możesz próbować i udawać, że tego nie czujesz, ale tak jest. Zawsze będziesz moja.

Jego oczy rozpalają mnie wymagająco i wiem, że ta straszliwa jasność, to prawda.

Rzeczywistość wysyła świeży odłamek winy do mojej klatki piersiowej. On ma rację. Zawsze byłam jego. Należę do niego. Jeśli podniósłby mnie teraz i wciągnął na górę do łóżka, nie potrafiłam mu się oprzeć nawet przez jedną sekundę. Chciałbym być jego, zupełnie, do diabła z Danielem i każdą obietnicą którą złożyłam.

Ale co się ze mną dzieje?

Emerson składa jeden finalny, piekący pocałunek na moich ustach, a następnie odchodzi. Opieram się o barierkę, patrzę jak wspina się do swojego samochodu i uruchamia silnik, reflektory przecinają mrok nocy. Wycofuje i odjeżdża, a światła blakną, kiedy znika pośród drzew.

Jestem sama na ganku, a moje ciało płonie w miejscu, gdzie dotykały mnie jego dłonie; wargi mam spuchnięte od siły nacisku pocałunku. Czuję się

winna, nieszczęśliwa, zdezorientowana i samotna bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Co, do cholery, ja mam teraz robić?

Rozdział szósty

Dalszą część nocy spędziłam nie śpiąc, niespokojnie demontując sypialnię dla gości i pakując wszystko do pudełek, ale nic nie mogło wymazać z pamięci piekących pocałunków Emersona. To tak, jakby wciąż znajdował się w zaciemnionym salonie, albo na werandzie z przodu podwórka. Nie mogę wyrzucić jego obrazu z mojej głowy: jak wyglądał, jak złapał mnie tymi silnymi rękoma, warcząc nisko i seksownie do mojego ucha.

Mój.

Nie wiem, co myśleć. On był tym, który zakończył rzeczy pomiędzy nami! On był tym, który złamał mi serce, cztery długie lata temu. A teraz jest tak, jakby chciał mnie całą – teraz, kiedy nie jestem już do wzięcia.

Jestem tak zdezorientowana, że nie mogę tego znieść. Do czasu, kiedy wschodzi słońce jestem w drodze: wracając do Charlotte, tak szybko, jak pozwala na to moje Camaro. I nawet nie czekam na obejrzenie spaceru wstydu Lacey, po prostu zostawiłam nabazgraną wiadomość dla niej na ladzie, wrzuciłam mój bagaż na tylnie siedzenie i wyniosłam się z miasta.

W połowie oczekiwałam, że Emerson mnie znajdzie i zatrzyma w jakiś sposób, ale kiedy to się nie zdarzył do momentu jak znak „ Witamy w Cedar Cove" oddalał się w moim lusterku, odetchnęłam z ulgą. Moje dłonie są zaciśnięte mocno na kierownicy, przez co wyginam je, próbując się zrelaksować. Wiem, że to tchórzostwo, po prostu odwrócić się i uciec, ale nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Nie mogę zostać w tym mieście ani minuty dłużej, nie kiedy wystarcza jedno spojrzenie Emersona, aby cofnąć cztery lata zbierania się do kupy; gdy wystarcza jego jeden dotyk, abym wyrzuciła swoje wszystkie obietnice przez okno.

Aby się wycofać.

Mój telefon brzęczy, sygnalizując nową wiadomość. Podnoszę go, aby sprawdzić ekran.

Jules, musimy porozmawiać. ZADZWOŃ DO MNIE.

Jadę do ciebie, to jest szalone.

Gdzie jesteś? Nie ma cię tu. Zadzwoń.

Emerson.

Pisał do mnie i dzwonił o piątej rano. Nie wiem jak zdobył mój numer – może przez Lacey – ale to nie ma znaczenia. Jest ostatnim człowiekiem na ziemi, z którym teraz chce rozmawiać. Telefon brzęczy mi ponownie w ręku i prawię wciskam „odrzuć połączenie", kiedy dostrzegam, że dzwoni Lacey.

Odbieram. – Hej.

- Hej, odebrała! – Lacey wykrzykuje, a potem zniża głos. – Co do cholery się stało. Wracam do domu i nie zostaje nic, prócz notatki: „Wracam do Charlotte." Jules, powiedz mi, co się dzieje?

- Jest w porządku. – Kłamię. – Po prostu muszę się dostać z powrotem do miasta. Jak było z Garrettem? Dobrze się bawiłaś?

- Nie zmieniaj ze mną tematu, panienko. – Lacey wyłapuje moje bzdury w sekundzie.- A skoro już wspominasz, to faceci z brodami nie powinni schodzić na dół. To było zbyt szorstkie. Ale wracając do ciebie i do twojego zniknięcia. Szczegóły, teraz.

Wzdycham, zdejmując trochę nogę z gazu. – Lacey…

- To Emerson, prawda? – Jej głos pochmurnieje. – Wiedziałam, że nie powinnam pożyczać telefonu Garrettowi. Co zrobił?

- To nie on. – Mówię jej nieszczęśliwa. Widzę zjazd na stację benzynową, więc zmieniam pas. – Poczekaj chwilę – mówię jej, odkładając telefon na bok, zjeżdżając i parkując przed sklepem przy stacji.

Jest całkowicie pusto. Biorę ponownie telefon. – Jestem z powrotem.

- Co się stało, Jules? Czy Emerson próbował czegoś?

- To nie jego wina, tylko moja. – Biorę głęboki oddech i wyznaję straszną prawdę. – Och, Lacey, nie wiem co robić. Zdradziłam Daniela.

Ona wstrzymuje oddech. – Juliet! Spałaś ze swoim byłym?

- Nie! – Krzyczę szybko. – Boże, nie, nic z tych rzeczy.

Nie mówię już, jak blisko było, ale czuję wstyd na samą myśl o tym.

- Nie rozumiem. – Lacey brzmi na zamyśloną. – Jeśli się nie pieprzyliście to jak go zdradziłaś?

Zatrzymuję się. - Całowaliśmy się. – Przyznaje, czując kolejny skręt winy w brzuchu.

- Jak, poniżej pasa? – Lacey pogania mnie.

- Nie. – Odpowiadam. Przynajmniej nie technicznie. – Po prostu się całowaliśmy. Ale Lacey, to było… epickie. – Wzdycham, wpatrując się w rząd pomp i kontrolerów ciśnienia w ogumieniu. – Jestem straszną, okropną, potworną osobą. Co ja mam zrobić? Daniel mnie na pewno znienawidzi.

- Woah, woah, zatrzymaj się. – Nakazuje mi Lacey. – Przede wszystkim całowanie się z facetem nie jest zdradą.

- Dla mnie jest! – Protestuję.

- Szczegóły – Lacey mnie odprawia. – Ale, co ważniejsze, dlaczego do cholery chcesz powiedzieć coś z tego Danielowi? Jesteś szalona czy po prostu jesteś masochistką ?

- Ale oczywiście, że mu to powiem. – Mrugam. – Lacey, nie mogę kłamać o czymś takim.

- Dlaczego nie? – Wyzywa mnie. – Słuchaj, pomyśl o tym, Jules. Daniel jest idealny dla ciebie, każdy może to zobaczyć. Czy na pewno chcesz poświęcić wszystko przez jeden, głupi pocałunek?

Moja sesja z Emersonem mogła być głupia, ale nie da się jej umniejszyć.

- Nie wiem – mruczę. – Lacey, czuję się okropnie.

- I to właśnie sprawia, że jesteś dobrym człowiekiem. – Decyduje. – Odpowiedz mi na coś: zdradziłabyś Daniela z kimkolwiek innym?

- Boże, nie! – Wołam.

- A czy to by się zdarzyło, gdybyś nie wróciła do Cedar Cove?

- Nigdy. – Ślubuję żarliwie.

- Więc nie masz problemu. –Ogłasza Lacey. – To była jedna mała wpadka – będąc z powrotem w mieście, te wszystkie stare wspomnienia… To nie tak, że to się kiedykolwiek powtórzy, prawda?

- Prawda – powtarzam cicho, choć nie mam pojęcia, czy tak będzie. – Ale Lacey, okłamywanie Daniela…

- Wiem, to do bani – zgadza się. – Ale jeśli mu powiesz tylko go skrzywdzisz. I po co? Żeby uzyskać odkupienie win? To egoistyczne.

Nie odpowiadam. Część mnie wie, że to po prostu wymówka, ale inna część mnie widzi sens w tym, co ona powiedziała.

- Emerson jest twoją przeszłością, tak? – Lacey podpowiada mi, słyszę zacięcie w jej głosie przez moje niezdecydowanie. – Daniel jest twoją przyszłością. Dlaczego chcesz to zaprzepaścić? Posłuchaj mnie, kochanie - dodaje. – To, co się stało z Emersonem było prawdopodobnie nieuniknione. Ostateczne zamkniecie, rozumiesz? Aby wyrzucić go z systemu. A teraz masz to za sobą, możesz ruszyć dalej. Proste.

Wypuszczam długi oddech. – Dzięki, Lacey.

- W każdej chwili. – Słyszę uśmiech w jej głosie. – Więc, wracasz z powrotem?

- Nie wiem. – Odpowiadam. – Nie myślałam jeszcze o tym.

Nie myślałam o tym wszystkim: moje szkła kontaktowe są nadal na umywalce w łazience w domu na plaży, a moje podręczniki wciąż piętrzą się w pokoju gościnnym. Nie martwiłam się nawet o przestrzeganie prawa, po prostu wsiadłam do samochodu i odjechałam.

- Cóż, nie masz nic przeciwko, jeśli zostanę tu jeszcze kilka dni? – Pyta Lacey. – Mogłabym wykorzystać urlop do końca i , uch, zrelaksować się.

Czuję jak się uśmiecham, pierwszy raz tego dnia. – Myślałam, ze broda była zerwaniem umowy.

- Zamierza się ogolić – Lacey odpowiada ze śmiechem. – Uważam, że mogę dać mu kolejną szansę.

- Jasne – mówię. – Zostań tak długo, jak chcesz. Zadzwonię do ciebie, gdy będę już wiedziała, co robić.

- Jedź bezpiecznie – mówi mi. – I Jules?

- Tak?

- Nie bądź dla siebie zbyt ostra – jej głos jest miękki i współczujący. – To był tylko pocałunek, OK?

- Kocham cię.

Rozłączam się i rzucam telefon na siedzenie pasażera. Tylko pocałunek? Wiem, co chce przez to powiedzieć, ale Lacey nie było tam ostatniej nocy. Powiedzenie o tym, co się stało z Emersonem „tylko pocałunek", to jak mówienie o tylko postrzale w serce, lub tylko spadnięciu z klifu. Nie ma w tym „tylko".

Lacey chciała dobrze, ale to nie pomogło złagodzić strasznego poczucia winy, które osiadło w mojej klatce piersiowej, naciskając na moje płuca mocniej i mocniej…

Wzdycham i szybko sięgam do mojej torebki po butelkę z pigułkami. Nie chcę brać żadnej, ale czuję budujący się niepokój i ostrzegawcze bicie mojego serca, przyspieszającego w mojej klatce piersiowej. Ostrzegawcze objawy tego co nadchodzi. Nienawidząc samej siebie, wsuwam jedną tabletkę na język i pociągam łyk wody.

Niemal natychmiast moje tętno zwalnia dzięki samej świadomości, że mam wszystko pod kontrolą.

Wypuszczam powoli oddech.

To błędne koło, wiem: tabletki mnie uspakajają tylko leżąc tam w mojej torebce, ale nigdy nie zapanuję nad tymi atakami paniki, jeśli nie mogę znaleźć sposobu na kontrolowanie siebie bez nich. Czuję się jakbym w jakiś sposób upadała. Podobnie jak moje ciało jest poza kontrolą, i to jest słabość, która może się dla mnie okazać katastrofą pewnego dnia.

Przypominając o czymś – lub o kimś?

Z powrotem odpaliłam samochód, zawróciłam i ponownie wjechałam na autostradę. Przez chwilę myślałam o powrocie do Cedar Cove, ale potem mignął mi Emerson: jego wargi na moich, całujące mnie z pasją. Nie ma mowy, ze jestem gotowa zmierzyć się z nim ponownie, więc skręcam na pas w kierunku północnym i jadę.

Pokonałam mile. Wciąż czuję się winna i zmieszana, ale Lacey dodała nowy samorodek niezdecydowania do wszystkich moich obaw. Kiedy zostawiam wybrzeże coraz bardziej w tyle, kierując się do miasta, łapię się na zastanawianiu, czy może moja najlepsza przyjaciółka ma rację. Może nie powinnam mówić Danielowi. Co to dobrego teraz zrobi, w każdym razie? Jeśli Emerson jest naprawdę moją przeszłością, to będę mogła wywlekać wszystko ponownie beż żadnej różnicy – oprócz burzliwej przyszłości, na którą ciężko pracowałam.

Po raz pierwszy przyłapałam się na tym, ze chciałam zacząć wszystko od początku z czystą kartą i powiedzieć Danielowi, jak naprawdę intensywne było tamto lato. Może gdyby wiedział przez jak długi czas kochałam Emersona, to mógłby zrozumieć dziwną moc, która na mnie działała, nawet teraz. Wzdycham. Jest za późno. A poza tym, Daniel mi nie uwierzy, nawet gdybym próbowała. Nigdy nie widział tej części mnie, nie był nawet blisko tego. Juliet, którą zna jest powściągliwa i poukładana, a nie lekkomyślna. Nigdy nie chciałam być przy nim tamtą dziewczyną. Zanim się z nim przespałam minęły trzy miesiące randkowania, a kolejne sześć zanim powiedziałam: Kocham cię. Nasze życie seksualne jest dobre, na pewno, ale to jest regularne - słodkie i delikatne, nie dzikie i pozbawiające kontroli. Myślałam, że mam to wszystko za sobą. Pomyślałam, że wpływało na to, że miałam osiemnaście lat i byłam niedoświadczona, gdzie wszystko było nowe i niebezpieczne. Prawdziwa, dorosła relacja nie ma tych wzlotów, i nie daje uczucia spadania w otchłań.

Nie, zdaję sobie sprawę z bolącym sercem, że Daniel nie zrozumie. On nigdy nie mógł sobie wyobrazić, że mogę dojść od jednego dotknięcia lub jednego pełnego pasji spojrzenia mężczyzny. Myśli, że przestałam tego szukać: tymczasem ja go oszukuję, ranię i robię to z czystym umysłem. Jakby to była kiedykolwiek świadoma decyzja, aby wpaść w objęcia Emersona.

Więc to jest to, zdaję sobie sprawę, gdy widzę pojawiające się przede mną miasto. Lacey ma rację. Nie warto ranić Daniela, aby dostać rozgrzeszenie i skruszyć poczucie winy. Nie wtedy, gdy to był jednorazowy błąd, który już nigdy się nie powtórzy. To brzemię będę nosić samotnie. Moja przyszłość jest tutaj, z Danielem. Cedar Cove są moją przeszłością.

Musi być.

***

Parkuję na ulicy i zmierzam do mojego i Lacey mieszkania. Mieszkamy poza kampusem, w ruchliwej dzielnicy, a kiedy staję w drzwiach, zauważam, że Lacey opuściła to miejsce z bałaganiarską trąbą powietrzną: brudne naczynia w zlewie i podręczniki porozrzucane w kąciku naukowym na podłodze.

Kieruję się do łazienki i uruchamiam gorący prysznic; zdzierając moje szorty i koszulkę od piżamy staję pod strumieniem wody, chcąc wymazać wszystkie wspomnienia z Cedar Cove z mojej skóry wraz ze ścieżką piasku, kierującą się do ścieku. Opieram się o płytki pozwalając gorącej wodzie bębnić o moje ciało. Minęło ponad dwanaście godzin, odkąd ręce Emersona badały moją skórę, ale nadal czuję pozostawiony przez nie piętno.

Pragnienie, które wystrzeliło przeze mnie jak piorun…

Nie. Karcę siebie. Nie ma miejsca na to w mojej głowie, nie teraz, gdy jestem z powrotem w mieście. Jedynym sposobem, abym zachowała swoje życie razem, to wyrzucenie go z systemu na dobre. Tak, próbuję najlepiej jak mogę: spieniając szampon we włosach i pocierając żwawo każdy centymetr ciała, aż jest ponownie całe świeże i czyste.

W moim pokoju suszę włosy i wkładam nowe ubranie. Drogą ołówkową spódnicę i jedwabną bluzkę – milion mil od wszystkiego, co nosiłam na plaży. Układam włosy w zadbane kaskady, nakładam makijaż i zakładam piękne złoto-szafirowe szpilki, które Daniel podarował mi na naszą pierwszą rocznicę. Znów wyglądam jak dawna ja: chłodna i poukładana.

Znów mam wszystko pod kontrolą.

Jadę na kampus do bibliotek prawniczej. Daniel spędza poranki na uczelnianych rozprawach sądowych, ale w tym czasie ma przerwę na obiad

każdego dnia. Siadam na jednej z ławek poza wejściem do biblioteki, ale czekam tylko kilka minut, zanim się pojawia, wyglądając na zmęczonego i rozkojarzonego.

- Hej, skarbie! – Macham mu, a on rozjaśnia się na sam mój widok.

- Juliet, co ty tu robisz? – Zagarnia mnie w uścisk, zostawiając zimny pocałunek na moim czole i uśmiecha się. – Powiedziałaś, że nie będzie cię przez cały tydzień.

- Wiem – przytulam go mocno, czuję ulgę, kiedy dotykam jego ciała moim. Bezpieczeństwo. Gwarancja. – Ale brakowało mi ciebie. I muszę spotkać się z jednym z moich profesorów w celu sprawdzenia notatek – dodaję, aby usprawiedliwić mój szybszy powrót.

- Wracasz tam dzisiaj? – Daniel pyta, patrząc na mnie. Jego brązowe włosy są obcięte równo w stylowym kroju, ale nawet w dzień zajęć – kiedy reszta jego kolegów z klasy wędruje naokoło w piżamach i dżinsach reggae – on jest gładko ogolony i ubrany w Oxfordową koszulkę z guzikami i drogie spodnie.

Wdycham go, znajomy czysty zapach cytrusów i płynu po goleniu, i w tym momencie Cedar Cove cofa się na sam tył mojego umysłu.

Nie wiem co sobie myślałam, chcą powiedzieć mu o Emersonie. Nie myślałam w ogóle. Musiałabym być szalona, aby zjebać rzeczy z takim facetem, jak on. Dobrym mężczyzną, który mnie kocha – nie draniem, który złamał mi serce.

- Jules?

Mrugam. Daniel patrzy na mnie z góry. Uwalnia mnie z uścisku i marszczy brwi. – Zapytałem, kiedy jedziesz tam z powrotem. Hej, wszystko w porządku? – Patrzy na mnie pytająco.

- Świetnie! – Odpowiadam szybko. – To po prostu zmęczenie po podróży. – Łapę oddech. – Nie wiem, kiedy wrócę. Jest tam tak dużo pracy. Byłoby lepiej wynająć firmę do przeprowadzek – dodaję. – Pośredniczka od sprzedaży nieruchomości powiedziała, że zna kilka osób.

- Myślałem, że potrzebujesz czasu do nauki. – Daniel bierze mnie za rękę i zaczyna iść. Nie muszę pytać dokąd zmierzamy: on zawsze spędza swoją przerwę na lunch w sklepie z kanapkami w dole ulicy. Pieczony indyk na ziarnach, musztarda, bez zalewy. – Powiedziałaś, że tam będzie ci się lepiej skupić, bez żadnych rozproszeń.

Skupić? Ha. Nie ma mowy, żebym nauczyła się czegokolwiek w tamtym domu, nie z Emersonem gotowym zwalić mnie z nóg i przycisnąć do drzwi na ganku.

- Nie wiem – daję niewyraźne wzruszenie ramion. – Ten dom… tam jest zbyt dużo wspomnień.

Wspomnień o tym, o czym mu nie powiedziałam.

Daniel daje mojej dłoni współczujący uścisk. – Cokolwiek chcesz, kochanie. Może powinnaś zaczekać do zakończenia – sugeruje brzmiąc entuzjastycznie. – Wtedy moglibyśmy pojechać tam oboje. Zostać kilka tygodni, takie prawdziwe wakacje. Pakując wszystko, gdy tam będziemy.

Moja krew zamarza. Daniel i Emerson w odległości pięciu kilometrów od siebie? Do diabła, nie!

- Nie! – Wykrzykuję. – To znaczy, tata chce sprzedać dom teraz. Prawdopodobnie w następnym miesiącu. To miło z twojej strony, że to zaproponowałeś – mówię mu szybko – Ale to jest mój problem. Muszę sobie z tym poradzić.

- Pewnie, że sobie poradzisz. – Daniel uśmiecha się do mnie. – Hej, to mi o czymś przypomniało. Twoja siostra zaprosiła nas dziś na kolację do niej i Aleksandra. Powiedziałem, że jesteś poza miastem, ale mogę dać jej znać, że jednak damy radę dziś.

Zatrzymuję się. Wystarczy wspomnieć o mojej siostrze, a już się napinam. – Kolacja? Naprawdę? Może po prostu chciałam dzisiaj z tobą odpocząć.

- No chodź, będzie fajnie – przekonuje mnie Daniel. – I powinniśmy iść. Odrzucałaś jej zaproszenia od miesięcy.

- To dlatego, że nie chcę iść. – Mruczę mrocznie.

Daniel się śmieje. – Ona jest twoją siostrą, będzie dobrze. Będę prowadzić, więc możesz nawet wypić lampkę wina.

Spróbuję całą cholerną butelkę, dodaję po cichu.

- Więc, zadzwonię do niej – Daniel uśmiecha się, przytulając mnie. Chcę się kłócić, ale wiem, jak ważna jest dla Daniela rodzina. Rozmawia ze swoim starszym bratem przez cały czas i telefonuje do swoich rodziców w każdą niedzielę, jak w zegarku. Wracając do momentu, kiedy zaczęliśmy randkować, nie chciałam aby wiedział, jak moja rodzinka jest popieprzona, więc zachowywałam się jakbyśmy byli normalnymi ludźmi: odlegle, ale w porządku. Zamiast pozostawiać rzeczy sobie, teraz działa, jakby jego obowiązkiem było trzymanie nas razem blisko siebie przy każdej możliwej okazji.

Patrzę na niego. Daniel wydaje się tak wyczekujący mojej odpowiedzi, że zaczynam czuć poczucie winy, więc wzdycham i kiwam. – W porządku, pójdziemy.

- Fantastycznie. – Daniel wygląda na zadowolonego: kolejny krok z jego planu „zjednoczenia rodziny" został wykonany. – Mam przejrzeć jedną rozprawę, ale będzie dobrze, jeśli spotkamy się później?

Ponownie przytakuję.

On się uśmiecha. – Cieszę się, że jesteś z powrotem. Tęskniłem za tobą. – Daniel przyciąga mnie bliżej i całuje miękko i powoli moje usta. Zatapiam się w jego uścisku, próbując zablokować wszystkie moje wyrzuty sumienia , ale kiedy zamykam oczy to nie twarz Daniela widzę, albo czuję jego usta naciskające na moje.

Emerson.

Odsuwam się. – Lepiej żebyś już szedł, jeśli nie chcesz się spóźnić! – Wyjaśniam jasno.

Daniel patrzy na zegarek. – Cholera, masz racje. Do zobaczenia w moim mieszkaniu później? Jego ręce przesuwają się wokół mojej talii, zaciskając sugestywnie. – Naprawdę mi cię brakowało – dodaje z zarozumiałym uśmiechem.

Moje serce chwyta w gardle. – Mi ciebie też! – Wykrzykuję, cofając się. – Do później!

Daniel wraca na kampus. Biorę głęboki wdech. Dziwię się, że nie powiedziałam wszystkiego na sam widok jego twarzy. Moje skóra rumieni się z poczucia winy, a serce wali jakbym obrabowała bank.

Czy oszukiwanie jest lepsze?

Blokuję szept mojego sumienia i odwracam się w pośpiechu od kampusu. Idę szybko przez południowy tłum w kierunku centrum biznesowego. Mówię sobie, że to dlatego, że naprawdę potrzebuję przejrzeć te notatki, ale w głębi duszy wiem, że chcę, aby w tym co powiedziałam Danielowi, było choć trochę prawdy. Nie uciekłam z Cedar Cove ponieważ nie mogę utrzymać mojego języka z dala od ust mojego byłego chłopaka, wróciła z powodu całkowicie uzasadnionych naukowych potrzeb.

Jasne.

Moja droga prowadzi mnie obok budynku sztuki i na moment zatrzymuję się, obserwując uczniów na schodach i wychodzących z klasy. Można by powiedzieć, że kierunek sztuki jest kilometry dalej. To nie jest tak, że wszyscy dookoła chodzą w ubraniach umazanych farbą (choć niektórzy z nich tak robią), to bardziej sposób ich wyglądu: tchórzliwi i elektryczni, w starych strojach. Indywidualnie i kreatywnie. Grupa dziewcząt w pobliżu mnie ma usta umalowane czerwoną szminką i mają na sobie używane kwieciste sukienki, niosą ogromne szkice i portfolia, owinięte na zewnątrz papierem.

Pamiętam co Emerson powiedział mi na plaży, niejasne oskarżenie w jego głosie. Kiedy znał mnie wcześniej, byłam całkowicie nastawiona, aby stać się jedną z tych dziewczyn. Zostałam przyjęta na kierunek fotograficzny na uczelnię w Kalifornii i byłam bardzo podekscytowana pójściem tam i rozpoczęciem nowego życia, pogrążając się całkowicie w mojej sztuce. Nawet wtedy, gdy byłam w nim tak bardzo zakochana, moje marzenia się nie zmieniły, tylko lokalizacja. Rozmawialiśmy o moim opuszczonym roku i powrocie do szkoły artystycznej na wybrzeżu Zatoki Perskiej, a może nawet Karolinie. Raleigh, Asheville – było tam mnóstwo miejsc, oddalonych zaledwie o kilka godzin od

Cedar Cove. Emerson miał pozostać w mieście, aby zająć się Brit i Ray Jay'em, znaleźć pracę w mieście i niedaleko przyszłego semestru rozpocząć szkołę.

Moi rodzice odwrócili się ode mnie, kiedy przedstawiłam im swoje plany, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Zawsze w temacie szkoły działam na własną rękę, więc co za różnica, że zajęło mi trochę więcej czasu dostanie się tu, gdzie jestem. Tak długo, jak byłam z Emersonem, nic innego nie miało znaczenia.

Przynajmniej tak myślałam. Ale potem wszystko się zmieniło.

Poczułam posępne ukłucie smutku tętniące przeze mnie, ale szybko je od siebie odepchnęłam.

Przyspieszyłam, omijając budynek sztuki i skierowałam się d znanych bibliotek i sali lekcyjnych po mojej stronie kampusu. Został jeden miesiąc do egzaminów końcowych, więc każdy naokoło chodzi z paniką wymalowaną na twarzy i cieniami pod oczami. Na szczęście ja mam wszystko w garści: mam oznaczony kolorami rozkład nauki oraz system do weryfikacji wszystkich moich egzaminów w czasie. Utrzymałam moją średnią ocen wysoką przez cały rok, biorąc jakiekolwiek dodatkowe projekty i inne eseje jakie mogłam, więc teraz mam tylko kilka egzaminów do zaliczenia przed zakończeniem. To wszystko jest częścią mojej strategii zredukowania ataków paniki do minimum: wiele mniejszych terminów, zamiast jednej wielkiej zalicz-albo-umrzyj serii egzaminów. Daniel pomógł mi zaplanować to wszystko na początku roku, a teraz jestem przedmiotem zazdrości wszystkich moich przyjaciół, którzy tkwią wkuwając jak szaleni próbując upchnąć wszystkie powtórzenia w czasie, jaki im został.

Widzisz? Przypominam sobie, kiedy wchodzę do środka budynku. To kolejny powód, dlaczego Daniel jest dla mnie idealny. On mnie rozumie i wspiera w moich celach bez osądów, jak Emerson to robi.

Czuję wibracje w mojej torbie, a kiedy sprawdzam mój telefon, dostrzegam kolejną wiadomość od Emersona. Jakby potrafił wyczuć, że o nim myślę.

Nie chcesz rozmawiać, więc jadę do ciebie.

Rozglądam się z poczuciem winy, kiedy szybko z niszy wpadam z powrotem do korytarza. Wybieram jego numer.

- Jules? – Emerson odbiera po pierwszym dzwonku. – Gdzie do cholery jesteś? Musimy porozmawiać…

- Nie. – Przerwałam mu, zanim cokolwiek zdołał powiedzieć. Jego seksowny głos sprawia, że z powrotem zapominam się. – Nie przyjeżdżaj tu, nie chcę cię widzieć. Nie możesz.

- Jestem w drodze.

- Nie! – Wołam na tyle głośno, aby ludzie w pobliżu się obejrzeli. On nie może tu przyjechać, to może wszystko zrujnować! – Proszę, Emerson – błagam – obiecaj mi, że tego nie zrobisz. Jeśli w ogóle ci na mnie zależy, nie przyjedziesz tu.

- Jules…

- Obiecaj mi! – Domagam zaciekle.

- Tylko, jeśli obiecasz mi, że wrócisz. – Emerson apeluje.

Waham się.

- Wystarczy rozmowa. Nie możesz znów tak po prostu zniknąć – mówi, głos ma szorstki od emocji i dawnych wspomnień. – Nie po tym, co się stało. Jesteś mi to winna po tym wszystkim, bynajmniej.

Przełykam. Ma rację. Jeśli ostatnie 24 godziny nauczyły mnie czegoś, to tego, że ucieczka nie rozwiązuje żadnego z moich problemów, tylko po prostu je na pewien czas odsuwa, gotujące się i gotowe wybuchnąć w każdym momencie.

- Dobrze – szepczę, obmyta porażką. – Wrócę. Aby porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz. Mam rzeczy do załatwienia tutaj i potrzebuję czasu do namysłu.

- Ile czasu? – Emerson żąda.

- Kilka dni, tydzień. – Oferuję bezradnie. Mogłabym wykorzystać rok, aby złożyć się do kupy , ale, do diabła, próbowałam to zrobić przez poprzednie cztery i to nie zadziałało.

- Jeden tydzień. Potem po ciebie pojadę – obiecuje Emerson, jego głos jest śmiertelnie poważny. Nie pieprzy. Mógłby przemierzyć schody kampusu i wyciągnąć mnie w trakcie wykładu, przewieszając przez swoje ramie, jeśliby chciał.

To żałosne, ale ta myśl sprawia, że coś nisko w moim brzuchu skręca się, a fala gorąca przechodzi przeze mnie na samą myśl.

Jestem tak cholernie wstawiona.

- Tydzień. – Ostatecznie powtarzam. – Ale nie możesz tu przyjechać. Mam życie, jasne? Nie możesz sobie przyjść i wtrącać się wtedy, gdy najdzie cię na to ochota.

- Dlaczego nie? – Głos Emersona jest napięty. – Ty to zrobiłaś.

Następuje długa cisza. Wszystko, co mogę usłyszeć, to płytki dźwięk jego oddechu po drugiej linii, ale nagle jest tak, jakbym mogła to poczuć, gorąco na wgłębieniu mojej szyi.

- Jules… - Wydaje niski, szorstki pomruk i drżę na sam jego dźwięk. To tak, jakby wszystko wokół mnie nie istniało, nie ma nic, prócz dźwięku jego głosu.

Zamykam oczy i opieram się o ścianę, wyobrażając sobie, że jest tuta, tuż obok mnie.

- Przepraszam. – Szepczę bezradnie. – Nie chciałam, aby cokolwiek z tego się wydarzyło. Myślałam, że… Pomyślałam, że po prostu spakuję dom i zniknę, a ty nawet nie dowiesz się, że tam byłam.

- Wiedziałbym.

Zgrzyt w jego słowach wstrząsa mną. Zaborcze. Erotyczne. Owijają się wokół mojego ciała, jak jego ręce rysowały szlaki na mojej skórze…

Drzwi na końcu korytarza się zatrzaskują, a moje oczy się otwierają. Jestem zbyt zszokowana, aby zauważyć strumień uczniów wychodzących z biblioteki. Nagle reszta świata wraca do mnie: świecące słońce wpadające przez okna i głośny gwar rozmów mijających mnie uczniów.

Co ja, do cholery, robię?

- Tydzień. – Powtarzam, a mój głos jest już silniejszy. – Nie dzwoń do mnie ponownie.

Odkładam słuchawkę, zanim zdąży cokolwiek na to odpowiedzieć. Nie jestem na tyle głupia, żeby myśleć, że tydzień zmieni ta dziwną atmosferę, która utrzymuje się między nami, ale jeśli granie na zwłokę jest wszystkim, co mam, jestem pewna jak diabli, że z tego skorzystam.

Rozdział siódmy

Moja siostra, Carina, mieszka na obrzeżach miasta w eleganckiej dzielnicy, która nie może być daleko od niechlujnej okolicy, w której dorastałyśmy. Jest pełno naśladujących Tudor[4] i kolonialny domów, całe blokowiska budynków udających coś, czy mnie są. Jej jest jednym z największych na ulicy, oczywiście: otoczony kolumnami z wyszukanym ogrodem różanym z przodu przez co wiem, że nigdy nie błyszczała równie mocno, jak odkąd przeniosła się tutaj. Technicznie dom należy do jej nowego narzeczonego, Aleksandra: kupił go w zeszłym roku po oświadczynach, ale zostawił sobie mieszkanie w mieście i założę się o duże pieniądze, że spędził tutaj co najwyżej co drugi weekend.

- Wszystko w porządku, kochanie? – Pyta Daniel, kiedy wjeżdżamy na podjazd.

- Tak. – Odpowiadam szybko.

Źle rozumie moją niechęć. – Spójrz, wiem, że ze swoją siostrą nigdy nie byłaś blisko, ale ona jest tą, która cię zaprosiła. Daj jej szansę. Może jest gotowa, aby wyjść ci naprzeciw i odbudować mosty.

Patrzę na jego twarz, tak pełną nadziei i optymizmu. To nawet nie przychodzi mu na myśli, że zostały spalone dla zasady. Lepiej niech leżą w popiele, niż wracają do przeszłości.

- Masz rację. – Kłamię. – Może.

Carina wita nas w drzwiach w nieskazitelnej pastelowo niebieskiej sukience i złotej biżuterii, która prawdopodobnie jest warta więcej niż moje całe stypendium naukowe. Jej farbowane blond włosy są idealnie wyprostowane, a na nogach ma markowe drogie sandałki. – Cześć! – Grucha do mnie i całuje powietrze przy obydwóch policzkach zanim przerzuca się na Daniela. – Nie wyprzystojniałeś?

- Dziękujemy bardzo za zaproszenie – Daniel podaje jej wino i kwiaty, które kupiliśmy po drodze.

[4] Coś związane z królewską dynastią angielską

- Nie słodkie? – Carina odpowiada obracając butelkę i sprawdzając etykietę. Musi spotkać się z jej zatwierdzeniem, ponieważ się uśmiecha. – Wchodźcie! Aleksander ma tylko rozmowę o badaniach, ale wkrótce będzie.

Wchodzimy do środka. Ostatnio widziałam Carinę w Boże Narodzenie, to było w restauracji na mieście. Nigdy wcześniej nie byłam w jej domu. Podążam za nimi do wielkiej otwartej kuchni/jadalni, wszystko wygląda idealnie jak z magazynu. Wnętrze zostało zaprojektowane w nowoczesnym, minimalistycznym stylu – białe niskie kanapy i dziwaczny chromowany stolik. Wszystko wygląda na jałowe i bez skazy, tak jakby nikt tutaj nie mieszkał, ale nie jestem zaskoczona. Carina zawsze bardziej dbała o to co na powierzchni, niż na to co pod spodem.

Trudno uwierzyć, że jesteśmy siostrami, a nawet, że w ogóle jesteśmy spokrewnione. Nigdy nie byłyśmy blisko, nawet gdy dorastałyśmy to, albo mnie drażniła, albo ignorowała. Była częścią najpopularniejszej paczki w gimnazjum i liceum, a ja zawsze dryfowałam na skraju tłumu. To nie tak, że byłam wyrzutkiem społecznym czy coś – miałam przyjaciół – ale wszyscy woleliśmy siedzieć w naszym gronie słuchając muzyki i oglądając filmy, gdy jej grupa ciągle była na randkach, meczach piłki nożnej i imprezach. Kiedyś chciałam, żeby zwierzała mi się bardziej i wpuściła mnie do swojego życia, nawet odrobinę. Czułam się, jakby była obcą osobą i po prostu przypadkiem stało się tak, że żyła w tym samym domu, co ja, ciągle patrząc w moim kierunku z wyjątkową pogardą.

Po śmierci mamy miałam nadzieję, że zbliżymy się do siebie. Była jedyną osobą, która mogła zrozumieć, przez co przeszłam. Ale Carina nie chciała rozmawiać, ani nawet pomyśleć o tym przez chwilę. Miała zabukowaną dużą wycieczkę po studiach dookoła Europy ze swoimi koleżankami pod koniec lata. Wyjechała tydzień po pogrzebie mamy i nigdy nawet nie wysłał żadnego e-maila. Czytam w internecie o jej wszystkich przygodach, oglądałam całe albumy pełne uśmiechniętych zdjęć przed Wieżą Eiffla i na włoskich plażach, jak gdyby nic się nie stało.

Ja tymczasem tonęłam w smutku, zbyt nieszczęśliwa żeby nawet wstać z łóżka. Wiem, że to musiał być jej sposób postępowania. Cholera, miałam swój udział w odepchnięciu jej, kiedy sama upadłam. Ale po tym coś we mnie pękło,

myślałam – miałam nadzieję, że kiedykolwiek będziemy mogły być siostrami, w sposób w jaki moi przyjaciele postępowali ze swoimi: prosto, kochająco i bezpiecznie.

Podążyłam za innymi. Wyrzuciłam wszystkie stare wspomnienia z głowy i przeszłam przez oficjalną jadalnię do kuchni. – Tu jest pięć miejsc – zauważyłam. – Spodziewamy się jeszcze kogoś…?

Moje słowa zamierają mi w ustach, kiedy odwracam się do kuchni i widzę, kto stoi w rogu z Danielem i Cariną.

- Witaj, dynio[5].

To mój tata. Ma na sobie swój zwykły strój składający się z sztruksowych spodni i Oxfordzkiej koszuli pod kurtką, na nosie ma okulary w złotej oprawie. Doskonały obraz ekscentrycznego Brytyjskiego naukowca. Unosi kieliszek w moją stronę. Jest prawie pusty, zauważam, i zastanawiam się czy to jest jego pierwszy czy piąty.

Ale potem to nie ma znaczenia. To o dziewiąty i dziesiąty drink powinniśmy się martwić.

- Tato. – Robię wszystko, aby utrzymać mój głos gładki, ale moja szczęka jest mocno zaciśnięta. Moja akcja serca wzrasta. – Nie wiedziałam, że jesteś w mieście.

- Przyjechałem tylko kilka dni temu – mówi radośnie, nie będąc świadomy sposobu, w jaki składam ramiona na piersi i stoję tam, napięta jak diabli. – Byłem w drodze, aby odwiedzić przyjaciół w Nowym Jorku, ale pomyślałem, że to odłożę i zobaczę moje dziewczynki.

Moje dziewczynki. Sposób, w jaki postępuje, jakby potępiał to, co robię, jest wystarczający, aby w moim brzuchu się coś przewróciło, ale z drugiej strony zwracam uwagę na to, co powiedział. Daniel po niego zadzwonił?

Patrzę na niego z przerażeniem, ale Daniel rozmawia z Cariną o jej przebudowie kuchni i nie wydaje mi się, żeby coś zauważył.

[5] Bez kitu, tu jest tak napisane.

- Właśnie mieliśmy te wszystkie rzeczy przerobić – mówi Carina. Gestykuluje jak profesjonalny mówca i wzorowa pani domu.

- To świetnie. – Daniel kiwa głową.

- Co było nie tak z tymi starymi? – Pytam.

Carina rozszerza oczy. – O mój Boże, trzeba było to widzieć. Mieli marmurowe blaty i podłogi z laminowanego drewna!

Z tonu jej głosu wnioskuję, że to są poważne przestępstwa. Ukrywam moje przewrócenie oczami.

Z Carina jest tak samo źle, jak z moim tatą, jeśli chodzi o marnowanie pieniędzy na piękne, bezużyteczne rzeczy. Dla niego to drogie wakacje, pięćset dolarowe kolacje oraz ręcznie wykonane Brytyjskie garnitury. Dla niej to projektowanie wnętrz i designerskie ubrania. Nie rozumiem, jak można żyć w ten sposób: zdawać się na pożyczki i karty kredytowe, a zgoła bogaci przyjaciele będą płacić rachunek. Nigdy nie są skrępowani do tego typu rzeczy i tata i Cariną zachowują się, jakby mieli do tego jakiekolwiek prawo.

Mama była jedyną, która desperacko próbowała utrzymać tatę w ryzach i zakończyć te spotkania, ale teraz ona odeszła, tata przeprowadza się cichaczem, zatrzymując się zbyt długo u swoich dawnych znajomych, chłonąc ich łaski i bezalkoholowe gościnności. A Carina? Cóż, to jest powód dlaczego moja siostra wyszła za mąż za czterdziesto-dwu latka, dwukrotnie rozwiedzionego i obraźliwego bankiera inwestycyjnego, i jestem pewna jak cholera, że to nie jest jego prawdziwa osobowość.

Byłam ostrożna, żeby nie wpaść w tego rodzaju pułapkę. Upewniłam się, ze mam pracę w czasie szkoły i urlopów. Uczyłam się w liceum i pracowałam tworząc książki dla małych przedsiębiorstw w mieście, kiedy studiowałam, tworząc małe lokaty oszczędnościowe, które pomogą zapłacić za mieszkanie po studiach i przetrwać, kiedy będę szukać pracy.

Przysięgłam sobie, że nigdy nie będę zależna od kogoś tak, jak oni to robią. Ale cała pracę jaką wkładam, aby upewnić się, że nie muszę polegać na mojej rodzinie nie wpływa dobrze na cholerne rzeczy teraz, kiedy utknęłam z nimi w jednym pokoju z tą obręczą stali, która ściska moją klatkę piersiową.

Co, do cholery, sobie Daniel myślał?

- Chodźmy do stołu – mówi Carina. Spogląda na zegarek i marszczy brwi. – Aleksander już dawno powinien tu być.

Błagam. Odmawiam cichą modlitwę, żeby mój szwagier miał wyłączony telefon. Im szybciej załatwimy tą całą sprawę z obiadem, tym szybciej ta farsa ze szczęśliwą rodzinką się skończy.

Carina i tata przechodzą do jadalni, kiedy ja łapie Daniela, aby go zatrzymać.

- Co ty sobie myślisz? – Syczę. Już czuję przypływ krwi do głowy, pierwszy znak ostrzegawczy, że nadchodzi zły moment. – Zadzwoniłeś po mojego tatę?

-Hej – Daniel kładzie ręce na moich ramionach, żeby mnie uspokoić, ale ma to odwrotny skutek. Chcę go odepchnąć i jakoś uderzyć. – Co mówiłem o budowaniu mostów? – Przypomina.

Piorunuję go spojrzeniem. – Carina to jedna rzecz, ale mój tata…?

Nigdy nie powiedziałam mu wiele o naszej złej relacji, ale Daniel musi naprawdę widzieć jak wkurzona jestem, bo mięknie. – Przepraszam – dodaje Daniel. – Nie chciałem cię postawić pod ścianą. Ale zadzwonił do mnie, a potem wymyślił ten obiad…

Moja krew zamarza. – Zadzwonił do ciebie? – Cholera, to nie może wróżyć nic dobrego. – Czego on chce? – Żądam.

- Po prostu zobaczyć jak sobie radzisz. – Daniel pociera czoło z niepokojem. – Mówił, że nie odpowiedziałaś na jego żadne połączenie.

- To dlatego, że nigdy żadnego nie wykonał. – Zaciskam zęby. Zaufanie mojemu ojcu działa jak zainteresowanie rodzicielstwem, kiedy mu odpowiada.

- Wystarczy, że spróbujesz się z nim dogadać dziś wieczorem. – Daniel patrzy mi w oczy. – Dla mnie?

Czuję skręt winy w moim brzuchu. Oto jaka jestem, wściekam się na niego za próbę zjednoczenia mojej rodziny, kiedy to co zrobiłam jest dużo, dużo gorsze.

- W porządku. – Przytakuję. Potrafię wytrzymać go przez jeden wieczór, przynajmniej to mogę zrobić.

Daniel się uśmiecha. – Oto moja dziewczyna.

Czekam zanim pójdzie pierwszy i wyciągam fiolkę z mojej torebki. Jeden, dwa, trzy, cztery. Waham się przez chwilę, ale moja skóra w dekolcie sukienki robi się coraz gorętsza. Wkładam jedną tabletkę na język. Bóg wie, że tego potrzebuję.

***

Kolacja przepływa w ślimaczym tempie. Daniel chętnie rozmawia z Cariną i Aleksandrem o przekąskach, jego poszukiwaniu pracy i całej nauce do egzaminu. Zatapiam się bardziej w fotelu i zaczynam liczyć ile razy Aleksander obraża moją siostrę i jak wiele drinków mój tata wypija.

Cholernie za dużo.

- Więc jak się mają ślubne plany? – Daniel pyta Aleksandra, gdy Carina przynosi danie główne: fantazyjny półmisek z maleńkimi squabs skropionymi sosem. – Wybraliście już datę?

- Nie pytaj mnie. – Aleksander prycha. – Będę zaskoczony jeśli ona mi powie. Nic tylko te pieprzone wiązanki, dzień i noc. Kurczak czy wołowina? Beż czy śnieżna biel? – Naśladuje sarkastycznie. – Czasami się zastanawiam do czego ona mnie potrzebuje. Och, tak, prawda, do płacenia rachunków.

Tata się śmieje. – Tak długo jak nie dasz nogi, prawda skarbie?

Carina czerwienieje na wspomnienie jej 2 nieudanych zaręczyn. Pierwszy facet porzucił ją dla pracy w Azji, a z drugim zerwała, kiedy stracił wysokopłatną pracę w finansach i musieli sprzedać swoje mieszkanie.

- Tylko żartowałem, kochanie – dodaje tata, napełniając sobie kolejny raz kieliszek winem. – Jestem pewien, że będziecie ze sobą szczęśliwi.

Moja siostra siada, wciąż wyglądając na upokorzoną. Czuję ukłucie współczucia. To jest to, co mój tata robi najlepiej: cięte komentarze, zamaskowane jako żart. Nauczyłam się dawno temu, aby nie pozwolić mu

zaleźć sobie za skórę, ale z jakiegoś powodu, moja siostra ciągle sobie na to pozwala.

- Daniel mówił, że byłaś ponownie w domu na plaży. – Tata w końcu zwraca swoją uwagę na mnie. – Nie wiem dlaczego się kłopotałaś, rozmawiałem z agentem i powiedziano mi, że mogą kogoś znaleźć do spakowania tego wszystkiego i wywiezienia.

- Są rzeczy, które chcę zatrzymać. – Zaciskam pięści pod stołem. – Fotografie, książki, rzeczy mamy. Chcesz to wszystko tak po prostu wyrzucić? – Mój głos jest oskarżycielski i głośny w jadalni.

- Jestem pewien, że twój tata miał na myśli, ze nie chce żebyś czuła się tym obciążona. – Daniel przerywa, odpowiadając za niego. Opiera dłoń na moim ramieniu. – I ma rację. Sama powiedziałaś, że to dla ciebie trudne, widzieć to wszystko znowu.

- To nie oznacza, że to nie jest warte zatrzymania. – Czuję ponownie ukłucie gniewu. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego mamy sprzedać to miejsce. Ten dom był w rodzinie mamy od lat.

- O Boże, tylko nie znów to. – Carina przewraca oczami, sięgając po swoje wino. – Już to przerabialiśmy. To zaniedbana chałupa w środku pustkowia. Co sprawia, że ci tak na nim zależy?

- Ponieważ on się liczy. – Wołam. – Jak możesz tak mówić? Nie dbasz już o te wszystkie wspomnienia z mamą?

- To nie są jedyne wspomnienia, jakie tam masz. – Carina obdarza mnie złośliwym uśmiechem, przez który zastygam spanikowana. Będzie teraz wyciągać sprawę Emersona?

Ale mój ojciec przerywa, zanim cokolwiek może powiedzieć. – Wiem, ze jesteś przywiązana do tamtego miejsca, ale nadszedł czas, aby zostawić rzeczy z dzieciństwa. – Mówi protekcjonalnie. – Pośredniczka od sprzedaży nieruchomości mówi, że możemy uzyskać dobrą ceny, jeśli sprzedamy go teraz.

- Tak naprawdę powiedziała, że lepiej zrobimy, jeśli zaczekamy. – Nic nie mogę na to poradzić, że go poprawiam. – Po co ten pośpiech? Zaciągnąłeś kolejny kredyt na wyjazd na narty do Aspen? Albo komornik cię w końcu ściga?

Następuje cisza wywołana szokiem wszystkich. Zwykle nie mówię takich rzeczy prosto z mostu, ale teraz jestem na skraju i mam dość tego całego tańczenia wokół prawdy.

- To trudna rozmowa, aby przeprowadzać ją przy stole – odpowiada mój ojciec, jego usta są ściśnięte i wygląda na wściekłego, jak diabli.

Boże.

- On ma rację – Daniel wypuszcza spięty śmiech. – Co wy na to, aby porozmawiać o czymś innym? Aleksander, jak mają się rzeczy w biurze? Mówiłeś, że masz nowego klienta.

Daniel nakierowuje ich jeszcze raz na bezmyślną rozmowę i czuje jak się powoli obok mnie odpręża, gdy katastrofa zostaje zażegnana. Ale ja siedzę zamrożona na fotelu, każdy mięsień mam napięty i twardy ze złości. Chcę krzyczeć na niego lub potrząsnąć nim, cokolwiek, aby zauważył, że milczące lata przyczajają się do tego pokoju. Ale to nie ma sensu. On po prostu nie widzi, jak doskonale popieprzona jest moja rodzina. Pewnie, że jesteśmy wspaniali na powierzchni, ale wszystko pod spodem jest uszkodzone i zgniłe.

Okropne.

Emerson rozumiał. Wiedział, że są tysiące różnych powodów, aby być szalonym. Jego rodzina była głośnym, popieprzonym rodzajem. Przyczepa śmieci, nazywał siebie, jakby to był fakt. Jego mama była uzależniona – wciąż jest, tak myślę. Wyciągała się z tego, wyszła z odwyku i przechodziła dwunastokrokowy programu przez lata, ale zawsze przychodził moment, w którym ona do tego wracała. Wyjechała na dobre z jakimś dupkiem, kiedy Emerson miał osiemnaście lat, pozostawiając go z dwójkom młodszego rodzeństwa do wychowania. Chyba w porównaniu z tym, moje problemy rodzinne były luksusem, ale Emerson tego tak nie widział.

Sposób w jaki to przedstawiał, że ból jest bólem, cierpienie jest cierpieniem, a szaleństwo jest szaleństwem. Nie ma znaczenia, czy ktoś upija się tania tequilą czy drogimi winami, albo czy się śpi z dupkiem narkomanem czy z typowym prawnikiem, aby wypełnić pustkę. To wszystko jest takie samo. I szkody pozostawiają tak samo złe.

To był jeden z powodów, dlaczego zakochałam się w nim cztery lata temu. W końcu czułam się, jakby ktoś widział mój ból i potrafił mi się z nim uporać. Przed nim zastanawiałam się, czy jestem skazana na życie takie, jakie ma moja rodzina: udając, że wszystko było w porządku, nawet jeśli zabijaliśmy się z bólu i negacji. Emerson nauczył mnie, że to było w porządku być uszkodzonym: wziąć ten ból i go poczuć, sprawić, aby tobą pokierował, by nigdy nie skończyć tak jak oni.

Więc co do cholery teraz robisz? Oskarżający głos przebija się przez moje myśli. *Spójrz na siebie, gryziesz swoją wargę i bierzesz swoje pigułki, żeby udowodnić, że możesz patrzeć na tych ludzi?*

Jesteś jak oni.

Moje myśli tak mną wstrząsnęły, że wyprostowałam się na krześle. Rozglądam się wokół stołu z przerażeniem. To nie może być prawda! Nie będę w niczym jak Carina i tata, przysięgałam to sobie lata temu. Tylko dlatego, że staram się zachowywać te wszystkie bzdury z dala od mojego życia z Danielem, to nie znaczy, że pieprzę moją drogę życiową zaprzeczaniem, jak oni.

Ale szept w mojej głowie się przeciąga. Siedzę cicho przez resztę obiadu, pochłonięta własnymi myślami. Zawsze myślałam, że zamknięcie mojej tragicznej przeszłości było jedynym sposobem, aby zbudować nową przyszłość. Wystarczy zostawić wszystko za sobą i iść dalej. Ale teraz zastanawiam się czy robiąc tak, nie jestem takim samym hipokrytą, jak inni: ukrywam się przed bólem i udaję, że wszystko jest w porządku, kiedy jestem z innymi.

Dobry Boże, nie pozwól mi się okazać tacy, jak oni.

Ledwo wypowiadam słowo przez resztę nocy, póki nie gromadzimy się w holu, abym zabierała torebkę i kurtkę.

- Dzięki za ugoszczenie, Carina – mówi Daniel, pomagając mi założyć kurtkę. – To było pyszne, nieprawdaż Juliet? – Trąca mnie, więc grzecznie potwierdzam głową.

- Tak. Dzięki.

- Gotuj tak więcej, a może tego zatrzymasz. – Mój tata rechocze. Poprawia swoją marynarkę i spodnie, a na końcu łapie swoje kluczyki.

- Nie będziesz prowadził! – Mój głos jest głośny i oskarżający, ale straciłam rachubę jak pijany jest, godzinę temu.

- Czuję się dobrze. – Macha mi, ale potem potyka się, tracąc równowagę.

- Nie czujesz się… - Zaczynam się kłócić, ale na szczęście wtrąca się Carina.

- Po prostu zostań tu, tato. Mamy dużo miejsca. A potem możemy pójść na lunch do miasta, może spojrzeć na niektóre sklepy z antykami.

Tata kołysze się przez chwilę, a potem kiwa głową. – Teraz, kiedy o tym myślę, może to być dobrym pomysłem…

Wypuszczam westchnienie ulgi, które nawet nie zauważyłam, że wstrzymywałam. Zwykle o to walczy. Kiedy byłam młodsza, robiłam co mogłam, aby powstrzymać go od wsiadania za kierownicę: kradłam klucze i ukrywałam je w miejscach, gdzie nie mógł ich znaleźć. W dniu, kiedy dostałam prawo jazdy, przysięgłam, że nigdy nie wsiądę z nim do samochodu ponownie.

Daniel ostatecznie kończy swoją turę uprzejmych pożegnań i wychodzimy na zewnątrz do samochodu. Siadam na miejscu dla pasażera i odchylam głowę do tyłu. Nigdy nie byłam z siebie tak dumna jak dziś, kiedy wytrzymałam cały wieczór z nimi.

- Było miło – Daniel uruchamia silnik i wycofuje się z podjazdu.

Spoglądam na niego, aby sprawdzić czy żartuje, ale nie robi tego. – Nie możesz być poważny – mówię z niedowierzaniem.

- Aw, daj spokój. Carina wydaje się w porządku. A twój tata jest świetnym facetem, wydaje się intersujący.

Patrzę na niego. Nie mogę nawet znaleźć słów. Całe moje ciało jest obolałe z napięcia, jakbym właśnie przebiegła maraton i czuję się tak emocjonalnie wyczerpana, że mogłabym się zwinąć w kłębek i spać przez cały tydzień. Mój tata spędził całą noc pijąc i rzucając okrutne komentarze w stronę Cariny, podczas gdy ona bełkotała na temat ślubu i krajobrazu, jakby to potępiał. Wszystko co mogłam zrobić, to rozpamiętywać przez cała noc każdy gówniany, patologiczny rodzinny obiad, jaki kiedykolwiek miałam. Jeśli nie

byłabym na moich znienawidzonych lekach przeciw lękowych, to bym miała całkowitą zapaść i przestałabym oddychać.

Ale Daniel myśli, że to był mile spędzony czas?

- Powinniśmy robić to częściej – dodaje. Spogląda na mnie i widzi mój przerażony wyraz twarzy. – Och, kochanie. Wiem, że miałaś swoje problemy, ale teraz to przeszłość. Należy podjąć wysiłek, a będzie warto. Masz tylko jedna rodzinę – dodaje, w ten sposób wszystko uzasadniając.

Zaciskam pięści i się odwracam. Patrzę przez okno, kiedy mijamy ciemne miasto i neonowe napisy, ale nic z tego nie dostrzegam. Zamiast tego, wyobrażam sobie moją przyszłość z Danielem, odcinając się od wszystkiego, tak jak planowałam. Wspólna przeprowadzka, dostanie pracy, może nawet ślub. To zawsze była pocieszająca wizja: bezpieczne, normalne życie z dala od tragedii i jebanego bałaganu w mojej przeszłości. Ale teraz, po raz pierwszy, widzę wszystko w innym świetle.

Dziesiątki, może setki wieczorów jak ten: siedząc z moją rodziną, bo jestem zbyt przestraszona i uparta, aby powiedzieć Danielowi, dlaczego nie chcę tego robić. Lata udawania, jak nie zżera mnie od środka oglądanie taty, pijącego przez całe swoje życie, tak jakby mama niczym innym, a przystankiem na jego drodze. A co jeśli będziemy mieć dzieci i mój tata zechce zagrać wspaniałego dziadka dla nich? Daniel powita go z otwartymi ramionami, ponieważ rodzina dla niego znaczy wszystko.

Ale jaka jest alternatywa? Moje serce boli ze zmieszania. Jak mogę to teraz wyjaśnić, po tak długim czasie udawania? Czy Daniel dalej by mnie kochał, gdyby znał szkody, jakie ukrywam.

Emerson cię kochał. Słyszę zdradzieckie szepty w głowie. *Nie dbał o bałagan, ból i złamane pieprzone serce.*

Ale to był przedtem – przed śmiercią mamy, po czym postanowił, że ten bałagan to dla niego zbyt dużo, i to co zostało z mojego serca zostało całkowicie zniszczone. Bóg jeden wie, jak to wygląda teraz.

Może udawanie jest najlepszym, na co mogę mieć nadzieję kiedykolwiek.

***

Chcę spać tej nocy w moim mieszkaniu sama, ale nie mogę znaleźć dobrej wymówki, więc pozwalam Danielowi odwieźć nas do niego bez słowa. Kiedy tam docieramy, zamykam się w łazience i ponownie biorę prysznic, próbując to wszystko wyrzucić z mojego umysłu. Czuję się jak domek z kart, chwiejący się na wietrze, jakby jednym złym słowem można było go całkowicie obalić. Winię się za to, co stało się z Emersonem, ale złoszczę się na Daniela za wprowadzenie mnie w tą sytuację dzisiaj, nie pytając mnie o nic, ani nie ostrzegając o tym, co zaplanował.

To moja wina, wiem. Skąd on ma wiedzieć, jak złe rzeczy dzieją się w mojej rodzinie, kiedy tak bardzo troszczę się o to, żeby to ukryć? Jak on może zrozumieć, jak bardzo boli mnie, kiedy oni ignorują przeszłość, jeśli to jest dokładnie to, co robię w stosunku do niego? Ale wiem, że to nie powstrzyma pieczenia w mojej klatce piersiowej, przypominając sobie sposób w jaki otoczył mnie ramieniem, aby mnie uspokoić i szybko zamaskować niewygodną prawdę, którą obnażyłam.

Staram się złapać oddech. Mój umysł pracuje na przyspieszonych obrotach, ale nie wiem co robić. Zazwyczaj staram się ukryć mój gniew i po prostu zaakceptować, że Daniel pomyślał, że dobrze robi, w ten sposób się mną opiekując. Ale teraz jest jak przez ostatnie dni w Cedar Cove, które przywróciły wszystkie moje stare wspomnienia i wypuściły emocje na powierzchnię, przełamując mój spokój, nad którym tak pracowałam. Byłam tak zdesperowana, żeby zapomnieć o Emersonie i wrócić do ciepłego, prostego życia z Danielem, że nie ma nic prostego w tych kłamstwach, które stworzyłam.

Udawanie, że przeszłość nigdy nie miała miejsca jest receptą na katastrofę. Jeśli nie teraz, to kiedyś, upadając coraz niżej, aż gówno uderzy w wentylator. Ale tak czy inaczej, wiem, że nie mogę już dłużej od tego uciekać. Nie mogę ukryć części siebie, które mnie przerażają – lub złych rzeczy, które zrobiłam.

Z napływem adrenaliny, otwieram drzwi od łazienki i wchodzę do sypialni. Daniel leży na brzuchu na łóżku, patrząc na laptopa. Jest w dresach i starej uczelnianej koszulce, senny i słodki, przez co na chwilę słabnę, a słowa grzęzną mi w gardle.

- Idziesz do łóżka? - Pyta. Zamyka komputer i wstaje. – Możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy… - Dodaje, sięgając po mnie z sugestywnym spojrzeniem w oczach.

Jego ręce przesuwają się wokół mojej talii, a uczucie jego dłoni na mnie jest definitywnym końcem.

- Nie mogę tego zrobić! – Wołam, odskakując.

Daniel patrzy na mnie zdezorientowany. – Co się dzieje? Co jest nie tak?

- To. Wszystko to. – Pokazuję gestem dookoła. Moje serce wali, ale to nie jest atak paniki, to tylko moje nerwy, strach i wiedza, że muszę powiedzieć to szybko, zanim zdołam się wycofać. – To jest nie tak. I to jest moja wina, załapałam to, ale nie wiem, co mogę zrobić, aby to naprawić!

Daniel patrzy na mnie. – Chodzi o dzisiejszy wieczór? – Pyta ostrożnie. – Ponieważ powiedziałem, że mi przykro…

- Chodzi o to wszystko! – Wołam. – Cały ten czas spędziłam na ukrywaniu kim naprawdę jestem i nie mogę tego dłużej robić!

-Woah, uspokój się. – Podchodzi do mnie ponownie, ale ja się odsuwam, robiąc kilka kroków do tyłu. – Jest w porządku, Juliet. Znam cię. Jesteśmy razem od dwóch lat – dodaje z uspakajającym uśmiechem. – Wiem, że byłaś zestresowana egzaminami końcowymi, przeprowadzką i tym wszystkim…

- Nie! – Powstrzymuję go, moje emocje wirują. – Nie słuchasz mnie. Zrobiłam coś strasznego. – Mój głos się załamuje, ale biorę oddech i kontynuuje moja straszną spowiedź. – Oszukiwałam cię, Daniel. Tak bardzo mi przykro.

Następuje cisza. Mocno owijam się ramionami, rozpaczliwie czekając na jego reakcję. Gdybym była nim… Ale nie, nie mogę tak myśleć. Nie wiem, co bym zrobiła w jego sytuacji, ale wiem, że to nie byłoby nic ładnego.

Obserwuję go z niepokojem. Daniel bierze oddech i siada na brzegu łóżka. Patrzy w dół przez chwilę, a następnie z powrotem na mnie, jego twarz wygląda na przytłoczoną. – Co się stało? – Pyta powoli.

Przełykam. – Wróciłam, i, był tam facet. Facet. – Staram się wyjaśnić, ale wszystkie moje słowa brzmią pusto i płasko. – A ja… Całowaliśmy się. Wiem, że

nie powinnam, ale chciałam. Jestem taka popieprzona – czuję nadchodzący szloch, w gardle mnie kłuje. – Chciałam go pocałować, zapomniałam o tobie!

- Ale nie spałaś z nim? – Daniela głos podnosi się z nuta nadziei.

Potrząsam głową.

Bierze głęboki oddech, jakby o czymś decydował. – To nie jesteś ty – mówi, jakby próbował przekonać samego siebie. – Te wszystkie wracające stare wspomnienia… Jesteś pod dużą presją. Może to moja wina – patrzy na mnie błagalnie. – Powinienem tam być dla ciebie.

- Nie! – Wołam. To jest dokładnie to, co rano powiedziała mi Lacey, ale czuję jakby to było miliony lat temu. Jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że potrafię zmieść pod dywan to, co zrobiłam z Emersonem? To coś dla mnie znaczyło.

Boże, to znaczyło wszystko!

- Nie rozumiesz – staram się wyjaśnić. – Jestem bałaganem! Jestem szalona, uszkodzona i popieprzona – płaczę. – i byłam strasznie zajęta ukrywaniem tego przed tobą… - Milknę. Czy to możliwe, żebym w jakiś sposób potrafiła wyjaśnić, co do cholery, dzieje się w mojej głowie, kiedy ja sama tego nie wiem?

Daniel podchodzi i owija ramiona wokół mnie. – Jest w porządku – mówi kojąco. Głaszcze delikatnie moje włosy. – Nie wiem, co się dzieje, ale razem coś wymyślimy. Nic nie musi się zmieniać.

- Ale powinno! – Odsuwam się. On mnie nie słucha! Biorę drżący oddech i próbuję znaleźć słowa, dzięki którym zrozumie. – Ja po prostu… Nie wiem czego już chcę.

Daniel zastyga. – To oznacza nas?

Połykam szloch. Patrzy na mnie tak nerwowo, jakbym mogła mu wszystko zabrać w mgnieniu oka. I mogę.

- Ja… tak. Nie. Nie wiem! – Wołam, wyrzucając do góry swoje ręce. – Chciałabym, aby to było takie proste, ale nie jest.

Daniel patrzy na mnie. – Kochasz mnie? – Pyta cicho.

- Tak! – Przysięgam. – Ale nie wiem, czy chciałbyś mnie kochać, gdybyś mnie znał, gdybyś wiedział wszystko.

- Więc mi powiedz. – Chwyta moje ręce. – Pomóż mi to rozwiązać.

Patrzę w jego brązowe oczy, chcąc jak cholera, ale nie mogę. Gdybym tylko mogła powiedzieć wszystko Danielowi, każdą moją tajemnicę, złamane sekrety, i móc mu powiedzieć, że wszystko jest w porządku, tak czy inaczej, być może moglibyśmy wrócić do stanu rzeczy, kiedy to wszystko działało…

Ale wiem, że to nie możliwe. Teraz nie ma powrotu. I nawet teraz, z załamanym Danielem przed sobą, zdaję sobie sprawę: nie chcę tego.

Nie chcę już dłużej udawać.

Nie chcę myśleć, jak potężne to może mieć skutki.

Nie chcę budować przyszłości na półprawdach i zaprzeczeniu.

Daniel puszcza moje dłonie. Musi również to wiedzieć, bo coś w jego twarzy się zmienia.

- Kochasz go? – Żąda.

Wzruszam bezradnie ramionami. – Nie wiem. Kochałam, kiedyś.

- A teraz?

- Teraz po prostu nie wiem. – Łapię oddech, przyznając się do tego sobie po raz pierwszy. – Może?

To jest ta rzecz, której jeszcze nie jestem pewna. Może to, co czuję do Emersona jest tylko pożądaniem, a może to cos więcej. Ale nie mogę go zignorować, jeśli mam zamiar dowiedzieć się, gdzie do diabła mam zamiar stąd iść.

- Więc czego chcesz? – Głos Daniela jest ostry. Zraniony. Wzdrygam się, ale wiem, że to jest dużo mniej, niż zasługuję.

- Nie wiem – powtarzam jeszcze raz. Bezradnie. - Czasu. Aby to zrozumieć.

- Przerwy.

- Ja… Tak. – Przełykam szloch, patrząc na niego błagalnie. – Przykro mi, Daniel, musisz mi uwierzyć, że nigdy nie chciałam cię skrzywdzić.

Kręci głową. Mogę powiedzieć, że jest zły. Zraniony i zdradzony. Ale nie pokazuje tego. Nawet teraz, nie podnosi głosu, tylko pyta. – Jak dużo czasu potrzebujesz?

- Nie wiem – to wszystko co teraz mówię, w kółko i w kółko, ale to prawda. Nie mam nic innego, aby mu dać, ale on zasługuje przynajmniej na to.

- Ale wracasz tam, do niego? – Daniela oczy błyszczą oskarżycielsko.

Kiwam głową ze wstydem. – Muszę – błagam, chcąc aby zrozumiał, nawet wiedząc, że nie mam prawa tego oczekiwać. – Muszę zobaczyć, spróbować i dowiedzieć się tego.

- Ale my dalej możemy zadziałać. – Daniela głos łamie się od emocji, przez co czuję mocne ukłucie bólu. Zrobiłam to dla niego. On nie zasługuje na nic z tego, ale ja cierpię tak samo. – Wiem, że jesteś zdezorientowana i zraniona – prosi mnie. - Ale Juliet, jesteśmy dobrzy. Możemy stworzyć wspólne życie.

Już dłużej nie mogę wstrzymywać płaczu. – Przepraszam – mówię, zamieniając złość na łzy płynące po policzkach. – Przykro mi, że nie mogę być dziewczyną, którą kochasz. Po prostu… Muszę się dowiedzieć kim jestem!

Odwracam się i szybko wybiegam. Drzwi mieszkania trzaskają za mną, a potem zbiegam po jego schodach, płacząc przez realność tego zdarzenia. Ledwo mogę dostrzec gdzie idę, przez co potykam się na najniższym stopniu, upadając mocno na podłogę. Ból strzela w moim kolanie, taki sam jak kilka dni temu, i przez chwilę po prostu siedzę i pozwalam płynąć łzą. Obolała, boleśnie szlochając, jestem pełna żalu i wstrętu do siebie.

A co najgorsze, czuje ulgę.

Ponieważ, gdy teraz powiedziałam Danielowi prawdę, nie musze być paraliżowana winą za każdym razem, gdy twarz Emersona pojawia mi się w myślach. Co się zdarza z każdym biciem serca.

On teraz tam jest, obserwując mnie tymi swoimi nieprzeniknionym oczami, kiedy staję na nogi i uciekam z budynku na ruchliwa ulicę. Ślepo łapię taksówkę, nie troszcząc się o przechodzących ludzi lub co myślą sobie o mnie, jako płaczącym bałaganie.

Jak to możliwe, że moje serce jest tak złamane i uleczone w tym samym czasie? Jak mogę nienawidzić siebie za zranienie człowieka, którego kocham i czuć jednocześnie swobodę? Nawet jak przytłacza mnie poczucie winy, pamiętając zmieszanie na twarzy Daniela, czuję to głęboko we mnie: pewność. Zrobiłam to, co powinnam, i choć może teraz tego nie czujemy, dla obojga z nas to będzie lepsze.

Teraz pozostaje mi tylko się modlić, że wybaczy mi pewnego dnia, przynajmniej mam taka nadzieję. Jeśli w ogóle kiedykolwiek przestanie mnie nienawidzić.

Rozdział ósmy

- Juliet? Co się do cholery stało?

Głos Lacey obudził mnie następnego ranka. Podniosłam głowę i powoli otworzyłam moje oczy. Światło dzienne wlewało się oknem w salonie, skrzywiłam się od blasku.

- Więc wciąż żyjesz - powiedziała Lacey. Stanęła przede mną z jej workowatą torbą w ręce i zatroskanym wyrazem twarzy. W takim razie na pewno wróciła z przygody z barmanem Garrettem.

Jęknęłam. – Ledwo.

Przewróciłam się na drugą stronę i spuściłam nogi na podłogę. Spędziłam noc na kanapie w salonie, bo byłam zbyt zmęczona by dostać się do łóżka. Teraz, jestem obolała od sapania na zbyt małej sofie: boli mnie szyja, a moje prawe ramię jest zdrętwiałe od podpierania się na wezgłowiu przez godziny.

- Powiesz mi, dlaczego wyglądasz jak bałagan? – Lacey popycha mnie.

- Rany, dzięki. – Mruczę, starając się przywrócić krążenie w moim ramieniu.

- Juliet? – Jej głos jest tym naprawdę przejęty, więc patrzę na nią i wzdycham.

- Zerwałam z Danielem. – Mówię jej. Te słowa wydają mi się obce i przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy to nie był tylko sen. Czy Daniel pokaże się w drzwiach, żeby zabrać mnie na śniadanie, jakby nic się nie stało?

Następnie obrazy wczorajszej nocy wracają do mnie, w całym swoim bałaganie, bólu i bolesnej chwale.

Nie. To nie był sen.

Spogląda na nią jeszcze raz. Lacey ma usta szeroko otwarte i wyglądają, jakbym właśnie powiedziała jej, że moja głowa jest ogolona, albo że przyłączyłam się do sekty. Jakbym kompletnie zwariowała.

- Cóż, technicznie mamy przerwę – dodaje, gdy powoli przypominam sobie szczegóły. – Albo dajemy sobie trochę czasu, czy jakkolwiek to nazwiesz.

Lacey gapi się na mnie jeszcze przez chwilę, więc powoli wstaję i biorę się za sprzątanie: zbieram kołdrę z podłogi, gdzie musiałam ją zrzucić podczas snu i prostuję poduszki na kanapie.

Czuję szarpnięcie kołdry, więc powoli się odwracam. Lacey szarpie ją z dala ode mnie.

- Co ty, do cholery, zrobiłaś? – Jej głos podnosi się o oktawę, przez co się cofam. – Jules, rozmawiałyśmy o tym, nie mogę uwierzyć, że po prostu odrzuciłaś to wszystko!

- Lacey - staram się ja powstrzymać, ale zaczyna wędrować w kółko: tam i z powrotem po naszym małym mieszkaniu.

- Jesteś szalona? – Lacey domaga. – Czy ty poważnie straciłaś swój mózg? Co ja ci mogę powiedzieć? Ta rzecz z Emersonem jest tylko małym punktem na ekranie, niczym więcej. – Pstryka palcami. – A Daniel to facet na zawsze. – Lacey potrząsa głową. – Nie rozumiem cię. On jest słodki, i miły, i naprawia rzeczy! Pamiętasz, kiedy nasze wszystkie bezpieczniki wysiadły, a on dokładnie wiedział co robić? Jezu, gdybym miała takiego faceta jak on… - Zatrzymuje się na chwilę i przez moment widzę, jak coś zmienia się w jej ekspresji. – Ale faceci nie lubią takich dziewczyn, jak ja. Wybierają ciebie, a ty nie zdajesz sobie sprawy, jakie masz kurwa szczęście!

- Lacey – marszczę brwi, zdezorientowana jej gniewem. – Nie mogę go okłamywać, po prostu nie mogę.

- Więc się z nim dogadaj! – Krzyczy. – Zrób coś, przeproś, to nie ma znaczenia, po prostu to napraw!

- To nie jest takie proste! – Odkrzykuję. – Nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku z Danielem, kiedy czuję się w ten sposób z Emersonem.

- Jakbyś chciała zdjąć swoje ubrania? – Lacey przewraca oczami. – Wielkie rzeczy.

- Nie, to nie tak. – Protestuję. – A co z tobą? Jesteś moją przyjaciółką! Powinnaś być po mojej stronie!

Lacey łapie oddech. – Staram się to zrozumieć, Jules, naprawdę się staram. – Mówi udręczona. – Więc Emerson jest gorący i seksowny jak cholera, i ma to… co cię do niego przyciąga. Ale, kurwa, złamał ci serce, pamiętasz? I ruszył dalej. – Przechodzi przez pokój do mnie. – Cały ten czas spędziłaś na mówieniu, jak potrzebujesz, aby twoje życie się zmieniło i jak nigdy nie pokochasz nikogo, tak jak jego. A teraz, tak po prostu do niego wracasz? Co będzie dalej? – Domaga się głośno. – Zatrzymasz się po prostu z nim w maleńkim miasteczku i będziesz żyć długo i szczęśliwie, póki nie zdecyduje się spieprzyć wszystkiego kolejny raz? Co się stało ze wszystkimi planami, pracą, mieszkaniem, wszystkim?

Co będzie dalej?

To jest to, o co moja mama zapytała mnie cztery lata temu. To, przed czym mnie ostrzegała. Z takimi mężczyznami nie można budować przyszłości. Dzika miłość zawsze się wypala. Wiedziała o tym lepiej, niż ktokolwiek inny. Błagała mnie, abym zostawiła Cedar Cove i Emersona za sobą i tworzyła prawdziwe życie dla siebie, abym nie popełniła tych samych błędów co ona. Po wydarzeniach z Emersonem przyznałam jej rację, powtarzałam sobie w kółko, że następnym razem będę ostrożniejsza.

Ale popatrz, gdzie mnie to teraz doprowadziło.

- Jules? – Lacey pogania mnie, a ja zdaję sobie sprawę, że stoję tam, nic nie mówiąc.

- Nie wiem. – Otulam się ramionami. – Wiem tylko, że muszę zobaczyć, czy jest jeszcze coś, dzięki czemu między nami by zadziałało. Muszę pozostać sobie wierna. Nie potrafisz tego zrozumieć, nawet trochę?

Lace wygląda na rozdartą. – Rozumiem – mówi w końcu. - Ale to nie znaczy, że nie myślę, że robisz gigantyczny, monumentalny, epicki błąd.

- Cóż, tak długo, jak jesteś z tym w porządku jest OK. – Mruczę. To przełamuje napięcie. Lacey pęka i się uśmiecha.

- Wiesz, że ja chce tylko dla ciebie tego, co najlepsze, lalka. – Przyciąga mnie do uśmiechu. – Po prostu myślę, że Daniel jest najlepszy. Poważnie, powinnaś zobaczyć sposób, w jaki ten facet na ciebie patrzy: jak na najcenniejszą rzecz na świecie.

Wypuszczam długie westchnienie. – Wiem dokładnie, jak Daniel mnie widzi. To jest właśnie problem. Traktuje mnie jak coś wyjątkowego, dobrego i czystego.

- Jules…

- Nie, to prawda! – Protestuję. – Nawet kiedy przyznałam mu się, co się zdarzył z Emersonem, on wciąż zachowywał się jakby to był błąd, coś co się stało, bo byłam zestresowana i zdezorientowana. Nigdy nie mógł uwierzyć, że ja tego chciałam.

Nie, poprawiam się. Nie tylko chciałam. *Potrzebowałam*. Płonęłam, pulsowałam i błagałam Emersona o dotyk. Gdy tak o sobie myślę, uwięzionej pod nim na tej kanapie, jęcząc z rozkoszy, kiedy czułam jego skórę na mojej, szarpiąc jego ubrania i wyginając się do niego…

Emerson widzi mnie jako boginie, jakbym była wodą, a on był uwięziony na pustyni i przez tysiąc lat poszukiwał choć jednej kropli. Jakby to powstrzymywał się z całych sił, aby mnie nie pożreć w miejscu, w którym stoję.

Jakby widział moją duszę: surową, uszkodzoną, ale mimo wszystko mnie chce. Mimo wszystko kocha mnie tak samo.

- W takim razie myślę, że powinnaś zrobić to, co uważasz za słuszne. – Lacey wzdycha. – Zamierzasz tam wrócić?

Kiwam głową. – Chcesz zjeść śniadanie, zanim wyruszę w drogę? – Pytam, patrząc na nią z nadzieją. Nawet po tym wszystkim, nie mogę znieść myśli, że mogłaby być na mnie zła. Ona jest moją przyjaciółką od pierwszego dnia studiów i nie wyobrażam sobie życia bez niej. – Ja stawiam – dodaję. – Możemy wziąć te czekoladowe naleśniki, które kochasz…

Lacey przewraca oczami, ale tym razem jest to czuły gest. – Sposób na zrujnowanie mojej deklamacji. – Mówi mi, uśmiechając się.

- Więc, to oznacza ‘tak’? – Uśmiecham się i zalewa mnie ulga.

- Znasz mnie, jestem tanią randką. – Lacey chwyta torebkę. Śmieję się.

- Zamknij się. – Idę za nią do drzwi, ale coś małego świata mi w głowie. Zatrzymuję się. – Tak naprawdę nie wierzysz w te głupoty, prawda? – Pytam ją, marszcząc brwi. – To, co powiedziałaś wcześniej, że faceci jak Daniel nie wybierają dziewczyn jak ty…

- Zapomnij o tym. – Lacey rozwiewa moje obawy. – Byłam po prostu suką, wiesz o tym.

- W każdym razie, jesteś w błędzie. – Mówię jej, podążając za nią korytarzem. – Jesteś niesamowita, i mądra, i seksowna, i możesz mieć każdego faceta, którego zechcesz.

- Teraz wezmę jakiegokolwiek faceta, który może dać mi bekon. – Lacey rzuca. Śmieję się.

- Wiesz, że cię kocham, no nie?

Lacey łączy swoją rękę z moją. – Też cię kocham, skarbie.

***

Po śniadaniu wyruszam w drogę – autentycznie, tym razem. Nie wmawiam sobie, że będę tam tylko kilka dni. Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia ile mi tam zejdzie, więc napisałam do moich profesorów i grup badawczych, aby poinformować ich, że z powodu nagłego wypadku rodzinnego będę poza miastem: obiecałam, że będę na bieżąco z materiałem i na pewno wrócę przed egzaminami końcowymi. Do czasu, kiedy wyjechałam około południa, mam na tylnym siedzeniu spakowanego laptopa, wszystkie moje książki i zeszyty, i wystraczająco dużo ubrań do końca miesiąca.

Nie to, że wiem, że zatrzymam się tam na tak długo. Cholera, z tego co wiem, Emersonowi i mi wystarczy pięć minut, aby uświadomić sobie, że przeszłość to przeszłość i nie ma powrotu do czegoś, co kiedyś mieliśmy. Zranił mnie tak bardzo, że nawet nie wiem, czy mogę mu ponownie zaufać. Jeśli nie jestem szalona, że nawet to rozważam.

Ale coś we mnie jest teraz pewne: muszę spróbować. Muszę usiąść i porozmawiać z nim, dowiedzieć się czy te uczucia, które mnie przytłaczają to tymczasowe pragnienie i stare wspomnienia, czy to jest coś znacznie silniejszego.

Czy jest jeszcze tym samym facetem, w którym się kiedyś zakochałam?

Myśli przepływają przez mój umysł przez całą drogę na wybrzeże, mieszając się z muzyką z radia i szumem wiatru, wpadającym przez otwarte okna, kiedy staram się utrzymać moje emocje na wodzy. Ponieważ do cholery, wiem, że nie będę miała czasu lub samokontroli, aby dowiedzieć się tego wszystkiego, kiedy zatonę w tych niebieskich oczach.

Albo mój język przesunie się wzdłuż jego umięśnionego toru, głodny jego słonawego smaku.

Myśl jasno! Nakazuję sobie, zanim zagubię się w fantazjach o jego ciężkim i lśniącym ciele naprzeciw mojego. *Nie możesz tam po prostu wpaść bez planu.*

Plan. Racja. To jest to, czego potrzebuję. Ponieważ cztery lata to kawał czasu. Nie jesteśmy już dziećmi: jestem tutaj na krawędzi mojej przyszłości i musze się dowiedzieć, gdzie ta przyszłość będzie. Jeśli w ogóle mamy dokąd razem iść. Czy będzie inaczej tym razem? Wiem, że jestem inną dziewczyną, niż tą, którą kiedyś znał, a nawet po kilku krótkich rozmowach, jakie przeprowadziliśmy w tym tygodniu, mogę powiedzieć, że on też jest innym facetem. Trudniejszym. Bardziej wymagającym. To mnie zachwyca, ale też częściowo przeraża. Obiecałam sobie, że teraz będę ostrożniejsza i rozważniejsza, a oprócz szalonych głupich rzeczy, jakie zrobiłam do tej pory przez kilka ostatnich dni, wiem, że to nie jest tylko rozpływanie się na jego widok. Więc co sprawia, że myślę, że mogłabym ponownie zaryzykować moje serce, jeśli miałabym wybór?

Kilometry mijają, a ja nawet nie jestem blisko odpowiedzi. Ale jak już chcę wejść na oślep do tego całego zamieszania i niepewności, zdaję sobie sprawę, że już nie jestem zestresowana, albo zmartwiona. Oddycham łatwo, czuję trzepotanie emocji w moim sercu. Im bliżej do Cedar Cove i Emersona, tym lepiej się czuję, jakbym była naładowana magnetyczną siłą i wszystko

ciągnęło mnie do Bieguna Północnego. Argumenty, pytania i te wszystkie myśli kłębiące się w mojej głowie - znikają im bliżej jestem niego, zagłuszone przez wizję oczu, ust i słodkiego oczekiwania, kiedy w końcu znajdę się w jego ramionach.

Do czasu, kiedy przejeżdżam przez most i kieruję się w stronę miasta, czuję jak każda komórka mojego ciała ożywa - wołając do niego w ogłuszającym akompaniamencie pragnienia. Zamierzałam pojechać do domu na plaży i wtedy do niego zadzwonić, ale kiedy mijam gospodę Jimmy'iego moje ciało ma inne plany. Jakby moje ręce były opętane, nagle szarpią kierownicę dookoła i z głośnym piskiem zawracam na parking.

Parkuję Camaro wstrząśnięta i bez tchu. Teraz jestem tutaj, tak blisko, aż wszystkie moje nerwy znów powracają. Tylko dlatego, że zadzwonił i chciał porozmawiać, to nie znaczy, że nie jest na mnie zły, czy chce naprawić rzeczy. Może być nadal wściekły o Daniela, albo…

Tyle opóźniania, zabierz tam swoją dupę teraz!

Wysiadam z samochodu, zanim zmienię zdanie, nawet nie zatrzymując się, aby sprawdzić swoje odbicie we wstecznym lusterku. Zatrzaskuję za sobą drzwi i przemierzam parking szybkim krokiem, nerwy wykonują taniec w moim żołądku.

Otwieram drzwi gospody i wchodzę do środka. Jest wczesne popołudnie, więc miejsce jest całkiem puste: tylko jacyś chłopcy grają w rogu, a kilka osób je przy stolikach wzdłuż ściany. Rozglądam się po całym pokoju, szukając jakichkolwiek oznak jego obecności. Nawet nie wiem, czy on dzisiaj pracuję, po prostu wiem, że nie wytrzymam ani jednej kolejnej minuty bez niego: jestem tak zestresowana oczekiwaniem, że czuję się jakbym miała się rozlecieć zaraz na małe kawałeczki.

Idę w głąb pomieszczenia, wciąż się rozglądając. I wtedy go zauważam.

Jest odwrócony do mnie plecami, dostarczając jedzenie do jednego z narożnych stolików. Zastygam, każdy nerw w moim ciele zapłonął do życia, jak spijam jego wygląd. Ma na sobie czerwoną koszulkę, która otula każdy mięsień jago szerokich ramion, a sprane dżinsy zasłaniają idealne krzywizny jego tyłka.

Nawet widok tyłu jego sylwetki wystarcza, aby mnie podniecić. Czuję, że moja skora się rumieni i musze walczyć o to, aby złapać oddech.

Wtedy się odwraca i mnie dostrzega.

Emerson się zatrzymuje. Daje sobie chwilę, po prostu wpatrując się we mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę tu jestem. Potem jego twarz się zmienia. Jego oczy ciemnieją, a on obdarowuje mnie spojrzeniem pełnym głodu, że czuję jak to przeze mnie przepływa, płynne gorące pragnienie przemieszczające się prosto do mojego rdzenia.

O Boże.

Czuję jak moje nogi miękną, kiedy Emerson rzuca naczynia na stół i przemierz odległość między nami w kilku długich krokach. Otwieram usta żeby coś powiedzieć, ale on nie zatrzymuje się nawet na chwilę, po prostu chwyta mnie za rękę i pociąga do tylnej części sali. Wyrywa mi się okrzyk zaskoczenia, ale nie zwalnia, nie luzuje uścisku na mojej dłoni nawet przez chwilę, póki nie znajdujemy się za barem i zaciąga mnie do małego pomieszczenia na końcu korytarza.

Zatrzaskuje drzwi za nami i mocno przyciska mnie do ściany, wciąż trzymając w żelaznym uścisku. Z trudem łapię powietrze, dreszczyk emocji przeszywa moje żyły. Jego ciało jest gorące i twarde naprzeciw mnie, a twarz kilka centymetrów od mojej. Czuję puls jego serca i ciepło oddechu na moich ustach, wysyłając dreszcze przez moje ciało z każdym obdartym oddechem. Nawet w ciemnym pokoju, widzę pożądanie iskrzące się w jego oczach, świecące tysiącami rozszalałych płomieni, grożących pochłonięciem nas obojga.

- Powiedz mi ‘nie’ – żąda ochrypłym głosem, powtarzając kwestię, którą wypowiedział zaledwie dwa dni temu. Wtedy nie miałam siły, aby odpowiedzieć, ale teraz wygrzebują ostatnią uncję samokontroli, jaką posiadam i wysapuję moją odpowiedź, słowa zamieniają się w jęki czystej, rozpaczliwej żądzy.

- Tak.

Oczy Emersona migają zwycięstwem i nie mam czasu na przemyślenie mojej odpowiedzi, gdyż zmniejsza dystans między nami, jego usta zniżając się domagając się moich w wyniszczającym pocałunku.

Odpływam, całkowicie.

Jego usta domagają się wszystkiego, a ja odpowiadam wszystkim, co mogę mu ofiarować, wplątując zachłannie moje palce w jego włosy i wbijając paznokcie w jego koszulkę, rozpaczliwie przeciągając go bliżej mnie, głębiej. Ciało Emersona uderza w moje, na co jęczę mu w usta, nasze języki splątują się jak zatapiam się głębiej w odurzającym wrażeniu tego pocałunku. Nie ma już granic, nie ma rozsądku, nic nie trzyma mnie z dala od żądań jego ciała, naszych ust i ciepła rozlewającego się w dole mojego brzucha. Moje piersi są gorące i obrzmiałe pod koszulką, przez co dostateczny jest tylko nacisk jego klatki piersiowej na moją, aby wysłać falę przyjemnego bólu przez moje ciało, ale to nie wystarcza.

Nigdy nie będę miała go dosyć.

Emerson przerywa pocałunek, zaczynając wytyczać szlak na północ wzdłuż mojej szyi, jak jego ręce dziko wędrują po miejscach, gdzie moja skóra jest naga. Szarpie jego koszulkę, w końcu przeciągając mu ją przez głowę, kiedy on rozrywa moją bluzkę i chowa twarz w moje piersi z głębokim jękiem przyjemności.

O Boże. Przesuwam dłońmi przez wspaniałe ciało na jego nagich ramionach dysząc, kiedy jego język tańczy na moich piersiach. Jego ręce delikatnie ściskają i pieszczą moje ciało, spychając cienki materiał bikini na bok, aż w końcu zamyka na mnie usta i jestem stracona. Moje głowa opada, zatapiając się w przyjemności, jaka daje mi jego język i mocnym, wilgotnym uczuciu na moim ciele. Delikatnie liże i skubie mnie, aż jestem zdesperowana i potrzebująca, kiedy w końcu zamyka usta wokół mojego sutka i mocno go ssie.

Jasna cholera!

Obcy krzyk wydziera się z moich ust, ale nie zatrzymuje się, po prostu poświęca uwagę mojej drugiej piersi, delikatnie zębami drażniąc sutki, dopóki nie jestem bezmyślnie sfrustrowana i głęboko go pragnę. Jestem mokra,

bezradna i każde uderzenie serca rozpaczliwie czuję pulsujące do samego rdzenia.

Emerson podnosi głowę. Jego oczy są dwiema kałużami pragnienia, zachmurzonym nocnym niebem. Łapie niepewny oddech, a następnie opuszcza swoje usta na moje. Słodko. Prawie miękko. Ledwie mam czas na zarejestrowanie tego, zanim chwyta mnie za ramię i obraca, popychając mnie tym razem tak, że moja naga klatka piersiowa jest odwrócona do ściany, a policzek mam dociśnięty do zimnego betonu.

Wzdycham, moje serce szybko bije z emocji. Czuje go za mną, solidna ściana mięśni trzymająca mnie w miejscu, jego twarda długość dociśnięta do mojego tyłka. Nie mogę się ruszyć lub zobaczyć wyrazu jego twarzy, słyszę tylko ochrypły jęk Emersona, gdy zakręca sobie włosy na pięści i szarpie je w bok, zostawiając piekącą ścieżkę pocałunków wzdłuż mojej szyi.

Skowyczę, ograniczona i bezsilna wobec niego, i o Boże, kochając każdą minutę tego. Jego ręce wędrują na przód mojego ciała, na moje piesi, szarpie je i drażni, zanim przesuwa się w dół po moim brzuchu z zatrzymującymi serce zamiarami. Moje nogi odmawiają współpracy, przez co opadam na niego, gdy jego place wsuwają się pod pasek spódnicy i pod cienką koronkę moich majtek, wypalając rezolutny szlak do mojego pulsującego centrum.

- Emerson!

Słyszę moje rozpaczliwe wołanie jakby z daleka, przez pęd krwi i walenie w uszach. Świat już nie istnieje, nie ma nic, nawet moje ciało zostało zredukowane do zaledwie łapania tchu, krzyków i zdesperowanego ból, który nie chce się uspokoić, póki jego dłoń nie prześlizguje się po mnie, a jego place wreszcie natrafiają na odpowiednie miejsce, przez co wyganiam się w łuk.

Och! Drżę przez jego dłoń i skręcam się w jego żelaznym uścisku, kiedy gorączkowo palcami rytmicznie we mnie wchodzi, dreszcz rozkoszy przechodzi przeze mnie, wijąc się jak srebrne pajęczyny po mojej skórze. Emerson jęczy i czuje głębokie wibracje jego głosu na mojej szyi jak jego palce naciskają, drażnią i badają moje wnętrze, a potem znikają, przeze co wypuszczam próżny skowyt, póki nie znajdują się we mnie ponownie, naciskając kciukiem z nowym naporem, co sprawia, że moje kolana miękną, moje ciało boli z pragnienia, a

moje kości błagają o uwolnienie, aż wreszcie nieustannie, powoli budujące się napięcie zmienia się w głęboki przypływ i z jego ostatnim pchnięciem palcami rozpadam się przy nim, spadając w aksamitną ciemność.

Kiedy wracam do rzeczywistości, ciężko dyszę, nadal wisząc na Emersonie, który trzyma mnie w swoich umięśnionych ramionach. Łapie oddech, fale przyjemności nadal uderzają we mnie. Chwieję się przez intensywność mojego orgazmu, adrenalina nadal krąży przez mój krwioobieg. Emerson z powrotem odwraca mnie do siebie, pochłaniając moje usta gorączkowymi pocałunkami, kiedy opiera się o przeciwległą ścianę. Przedmioty spadają z półek, upadając na podłogę wokół nas, ale nie zatrzymujemy się. Nie mogłabym nawet jeśli bym próbowała. Grzebie przy swoim pasku, oddychając w moje usta, kiedy odciągam jego ręce, aby samej go rozpiąć, spychając na dół jego spodnie i bieliznę, zszokowana ciągłym głodem szarpiącym głęboko w moim żołądku, nawet jeśli orgazm już dawno odszedł.

Więcej. Teraz. Mój.

Moje palce zaciskają się wokół niego, gorącego i twardego, i czuje wstrząs ciała Emersona, kiedy wypuszcza ryk z pragnienia. Napięcie skacze przeze mnie na ten dźwięk, patrzę w górę, aby zobaczyć jego odchyloną głowę i rozchylone usta, kiedy delikatnie drażnię go i przesuwam po nim moją dłonią. Jego oczy są otwarte, cały czas mnie obserwując. Sięga do mnie ręką, ale ja osuwam się kolana na twardą podłogę.

- Jules – wstrzymuje oddech, ustawiając się między regałami, kiedy obniżam głowę i biorę go do ust. Przesuwam ręce w dół z jego twardego członka na abs i przesuwam je dookoła, aby chwycić jego tyłek, kiedy liżę go wzdłuż długości powoli, degustując go, drażniąc go. Jest miękki i słony, tak znajomy, to po prostu *Emerson* napełnia mnie błogim poczuciem spokoju. To uczucie jest jak najbardziej naturalna rzecz na świecie, kiedy śledzę i omiatam go, sunąc moimi ustami w dół jego długości, a następnie zatrzymując mój język delikatnie na wrażliwych częściach, niedaleko czubka. Całe ciało Emersona drży w odpowiedzi. Łapie bezmyślnie tył mojej głowy, zaplątując palce w moich włosach i wysyłając nową falę podekscytowania przeze mnie. Teraz jego kolej, aby błagać, czując się bezradnie, być całkowicie na łasce mojego dotyku i języka, w powolnym, bolesnym oczekiwaniu.

Przyciągam jego ciało bliżej i wreszcie biorę go całego w usta. Emerson wypuszcza jęk, gdy ssę go mocniej, znajdując swój rytm, kochając uczucie, jak jego ciało drży i trzęsie się pod moimi placami, kiedy moje ręce wędrują po jego twardym członku, zataczając powolne okręgi na jego miękkiej skórze, tuż poniżej bioder, dryfując od jego trzonu do nóg i wnętrza jego ud, aby drażnić i muskać jego kulki.

- Jules – dyszy, szarpiąc moje włosy, starając się mnie jeszcze bliżej przysunąć, głębiej, ale wycofuję się, składając delikatne pocałunki wzdłuż jego długości, póki mnie nie błaga, dźwięki jego ciężkiego oddechu wypełniają ciemny pokój. Dokuczam mu przeze wieki, aż w końcu biorę go w usta ponownie, mocno zaciskając się na nim, wsuwając go głęboko i wolno, kiedy czuję, że jego ciało chce przejąć kontrolę. Jego oddech jest urywany i czuję jak wzdryga się pod moim językiem, szarpiąc i całkowicie rozciągając na moje dobrodziejstwo.

- Jules – sapie ponownie z desperackim ostrzeżeniem. Próbuje odciągnąć moja głowę, ale wciskam ręce w tył jego ciała i biorę głębiej, ssąc długo i szybko, nawet jak słyszę gardłowy jęk i czuję płynącą ciecz w dół mojego gardła. Przełykam, czując przypływ czystej mocy, jak jego ciało odpuszcza sobie, mięśnie i kości zmieniają się w papkę, kiedy podtrzymuje się półek, a potem w końcu opada na podłogę.

Podnoszę głowę, aby spojrzeć na niego, leżącego obok mnie na ziemi. Z trudem łapie oddech, jego piękna twarz wygląda na oszołomioną, ma dzikość w oczach i całkowite spełnienie.

Ja tego dokonałam.

Rozdział dziewiąty

Emerson powoli wciąga swoje dżinsy z powrotem. Patrzy na mnie, a potem kręci głową z ironicznym uśmiechem wymalowanym na twarzy.

- Jezus – mówi wciąż dysząc. – Próbujesz mnie zabić?

Uśmiecham się zadowolona z siebie i usatysfakcjonowana. Śmieje się i przyciąga mnie do siebie w zgięcia jego ramion. Podchodzę, relaksując się, moje łomoczące serce gra dziką piosenkę naprzeciw jego; jego nagiej i gorącej piersi przylegającej do mojej.

Powoli nasze oddechy się uspakajają. Zamykam oczy, bezpieczna w mrocznym świecie jego objęć i fala uczuć zalewa mnie. Czuję się cholernie niesamowicie, każdy nerw i komórka triumfuje, jakbym mogła przeskakiwać wysokie budynku w jednym kroku, jakbym mogła nurkować poza krawędź świata i szeroko rozłożyć ramiona i latać.

Emerson wkłada zabłąkany kosmyk moich spoconych włosów za moje ucho i składa delikatny pocałunek na mojej skroni. – Wszystko dobrze? – Sprawdza.

- Uh huh. – To wszystko, co potrafię odpowiedzieć.

Śmieje się, nisko chichocząc w moją szyję. Wtedy czuję jego niezdecydowanie, jego ciało napina się, wystarczy najmniejsze doznanie. Odwracam się, aby na niego spojrzeć.

- Co?

Studiuje mnie uważnie, mrocznie z niewypowiedzianym pytaniem. – Chłopak… - Mówi w końcu.

- Nie jesteśmy razem. – Odpowiadam mu cicho. – Nie obecnie.

- Dobrze. – Oczy Emersona błyszczą. – Ponieważ jeśli myślisz, że pozwolę mu cię dotknąć, po tym…

Chichoczę. Jego wyraz twarzy ciemnieje. – Co jest takie śmieszne?

- Ty. – Uśmiecham się, ten niesamowity spokój wciąż zalewa mój umysł. – Myślisz, że mogłabym… że chciałabym to zrobić z nim, po… - Milknę, rozglądając się dookoła. – Cholera! – Wołam zauważając bałagan. – Co my żeśmy tu zrobili? – Podłoga pokryta jest puszkami i opakowaniami z żywnością, które musieliśmy zrzucić z pólek, kiedy w nie uderzyliśmy.

Emerson uśmiecha się. – Taa, miałem ważniejsze rzeczy na głowie.

Śmieję się i pochylam, składając delikatny pocałunek a jego ustach. Emerson bierze w posiadanie moje usta, głęboko i powolnie , kładzie rękę na mój policzek, szorstką poduszką kciuka gładząc go, kiedy tonę w jego pocałunku.

To, właśnie tutaj. To wszystko, co kiedykolwiek chciałam. *To wszystko*.

Jest cicho. Odrywam się od niego i podnoszę wzrok w momencie, kiedy drzwi się otwierają. Pomieszczenie zalewa światło, kiedy ktoś wchodzi do środka. Brit. Ma ściągnięte włosy do tyłu i narzucony fartuch na krótką bluzkę i mini spódniczkę.

- Co jest kurwa? – Gapi się na nas, półnagich i zaplątanych razem na podłodze.

Wypuszczam skowyt ze skrępowania i walczę z moją koszulką.

- Wynoś się! – Emerson krzyczy ze złością. Zrywa się na równe nogi, zapinając rozporek.

Brit wychodzi z pomieszczenia, wyglądając na przerażoną. – Przepraszam! – Wykrzykuje i zatrzaskuje ponownie drzwi.

Szarpię moje bikini i koszulkę z powrotem miejsce, a moje policzki palą się ze wstydu. O Boże, jak wiele widziała?!

Następuje pukani do drzwi, a potem ponownie rozbrzmiewa nerwowy głos Brit. – Um, Em? Jest kilku facetów siedzących przy barze, a ja nie jestem na tyle dorosła, aby zaserwować im piwo…

- Po prostu ich czymś zajmij, zaraz tam będę! – Emerson odkrzykuje. Odwraca się do mnie wyglądając na zakłopotanego. – Uh, przepraszam za to. Zapomniałem, że te drzwi się nie blokują.

- Ty w ogóle myślisz?! – Wołam. Upewniam się, ze wszystko dobrze leży i łapię oddech.

– Lepiej wyjdę zanim oni zaczną robić zamieszki. – Idzie ku drzwiom. Przygotowuję się tuż za nim.

- Jak wyglądam? – Pytam. Moje policzki wciąż płoną, gdy pomyślę o Brit spacerującej tam. Cholera, pewnie powiedziała już o tym wszystkim w barze!

- Jakbym właśnie zrobił ci niewymowne rzeczy. – Emerson mówi z niegodziwym błyskiem w oku.

- Nie! – Skowyczę, przyklepując gorączkowo moje włosy – teraz splątane i niechlujne.

On się śmieje. – Wyluzuj. Wyglądasz świetnie. Jak zawsze.

Emerson podaje mi dłoń. Patrzę na to przez ułamek sekundy, zdziwiona, że po tym wszystkim, znalazłam się tutaj. Tydzień temu, śmiałabym się z każdego, kto powiedziałby mi, że będę znów w ramionach Emersona – albo na kolanach w magazynie. Powiedziałabym, że jest szalony, że nigdy nie będę tak lekkomyślna i głupia, jak kiedyś. Ale jestem tutaj i nie czuję żadnej z tych rzeczy.

Czuję wolność.

Łapię rękę Emersona i podążam z nim z powrotem do baru. Rumienię się, pewna, że każdy będzie w stanie powiedzieć, co właśnie robiliśmy, ale nikt nawet nie odwraca się w naszym kierunku.

– O której godzinie zamykasz? – Pytam, splatając palce Emersona z moimi. To szalone, wciąż mogę poczuć go w ustach, ale chcę go znowu – tym razem tak naprawdę. W każdy sposób.

- Ty mi powiedz. – Emerson uśmiecha się i po ciemnym błysku w jego oczach mogę powiedzieć, że ma te same myśli, co ja. Pochyla się bliżej, delikatnie szturchając ustami moje ucho, kiedy szepcze z niskim, uwodzicielskim akcentem. – Mogę mieć to miejsce zamknięte w ciągu pięciu minut. Powiedz tylko słowo.

Czuję dreszcz podniecenia, ale wiem, że potrzebuję trochę przestrzeni do odetchnięcia. Czasu do przetworzenia sobie, co tu się właściwie stało. Osuwam

się o krok, lekko kładąc swoje ręce na szerokiej płaszczyźnie jego klatki piersiowej. – Nie, skończ wszystko tutaj. Przyjdź, gdy wszystko będzie zrobione.

- Tak, proszę pani.

Zaczynam odchodzić, ale Emerson chwyta mnie za ramię i przyciąga z powrotem. Zanim mogę pomyśleć, bierze mnie w ramiona i przechyla nisko nad podłogą, pochwytując usta w piekącym pocałunku. Słyszę okrzyki radości i gwizdy wokół nas. Emerson w końcu mnie podnosi, ponownie stawiając na nogi. Mrugam na niego przez moment, będąc bez tchu i mając zawroty głowy.

Mruga do mnie. – Do zobaczenia później.

Kiwam głową w milczeniu. Nie wiem, jak udało mi się odwrócić i odejść, ale jakoś wracam do samochodu. Otwieram drzwi i wsuwam się na fotel kierowcy, moja głowa jeszcze wiruje przez ten zatrzymujący serce pocałunek.

Boże, ale ten mężczyzna potrafi całować.

I robić mnóstwo innych rzeczy…

Mój umysł wraca wspomnieniami do magazynu i jego ust zamkniętych wokół mojego sutka; jego palców doprowadzających mnie do szaleństwa. Zsuwam się niżej na fotelu, oblewając się gorącem na samą myśl o tym – i tym co mu zrobiłam!

I co mu chcę zrobić dzisiejszego wieczoru…

Później.

Potrząsam głową i uruchamiam silnik, ale nawet jak pogłośnię radio i jadę z powrotem do domu na plaży, nie mogę powtrzymać uśmiechu czystej satysfakcji, rozprzestrzeniającego się na mojej twarzy, tak szerokiego, że niemal bolą mnie policzki. Czuję się jak dziecko noc przed Bożym Narodzeniem, pełne nerwowego oczekiwania i emocji przez to, co nadchodzi. Poza tym, Emerson nie jest tylko świątecznym prezentem do otworzenia, jest urodzinami, świętami i wszystkimi letnimi wakacjami zwiniętymi w jedną całość: wszystkie dobro oczekiwane z niecierpliwością, czekające na mnie.

Dzisiejszego wieczoru.

***

Po powrocie do domu, przeciągam mój bagaż do środka i rozpakowuję się, tym razem naprawdę, w jednym z pokoi gościnnych na piętrze, którego zawsze używałam do spania, te wszystkie lata temu. Jest to najmniejsza z czterech sypialni, więc inni jej nie chcieli, ale ja kochałam malutką przestrzeń, stłoczoną na strychu z za dużym łóżkiem i odpryskującą komodą. Tapeta ze wzorem kwiatowym jest teraz wyblakła, a okna zdobią lekko niebieskie zasłony, które powiewają na wietrze, a widok rozciąga się na całą drogę w poprzek brzegu.

Otwieram okna, aby wpadło ciepłe powietrze i popołudniowa bryza, a swoje ubrania wieszam w szafie, schodzę do łazienki na pierwszym piętrzę, aby uporządkować swoja produkty toaletowe i kosmetyki do makijażu. Nucę wraz z radiem, wdychając zapach świeżego, letniego powietrza. Teraz, kiedy nie boję się widzenia Emersona wiszącego nade mną, spokojnego i zrelaksowanego, niektóre cienie w domu znikają.

Niektóre, ale nie wszystkie.

Podchodzę do zamkniętych drzwi w korytarzu: głównej sypialni. Jedyny pokój, do którego nie mogę się zmusić, aby wejść. Podnoszę palce do drewna i zostawiam je tak, jakbym czuła duchy, czające się po drugiej stronie drzwi.

To był pokój mojej mamy. Tata nigdy nie był na tyle długo w nim, aby do niego należał, więc zawsze myślałam o nim, jak o jej. Wybrała różową kołdrę i dopasowaną malowaną komodę, kiedy byłam jeszcze dzieckiem: ochlapując wszędzie gazety na ganku. Miała nawet niektóre z moich zdjęć w ramkach i powiesiła je nad łóżkiem. Mogę zobaczyć to wszystko tak wyraźnie, jak tamtego popołudnia.

W dniu, kiedy ją znalazłam.

Czuję ból w klatce piersiowej, ale tym razem nie próbuję uciekać. Po prostu przyjmuję ten ból, oddychając powoli i wypuszczając powietrze. I wypuszczając powietrze.

Przechylam się do przodu i opieram głowę o drzwi. Płyną łzy, paląc moje oczy i czuję jak jedna dociera do mojego policzka. Chcę otworzyć drzwi, naprawdę. Chcę wejść do środka i zobaczyć obdarty materac i pustą przestrzeń

– udowodnić sobie, że to wszystko jest przeszłością. Że duchy już tutaj nie mieszkają.

Ale coś we mnie zaciekle walczy, aby zatrzymać je zamknięte. Bo tak długo, jak mogę sobie ją wyobrażać będącą za tymi drzwiami, jeszcze nie odeszła. Mogę sobie wyobrazić wejście tam i zobaczenie jej zamrożonego ciała leżącego nieruchomo na łóżku. Wyobrażam sobie, jak podbiegam do jej boku, jak zrobiłam to cztery lata temu, chwytam za ramiona i potrząsam, pełna rozpaczy i paniki. Wykrzykuję jej imię prosząc, błagając, aby się obudziła. Ale tym razem, moje przerażone krzyki przełamują jej powolne odpływanie, jej powieki trzepoczą, a ona otwiera oczy.

Znajduję ją wystarczająco szybko. Ocalam ją.

W sposób, w jaki nie mogłam uratować ją wcześniej.

Nikt nie rozumie ukrytego poczucia winy, jakie nosiłam przez ten cały czas, ale dlaczego mieliby? Powiedzieliśmy wszystkim, że to rak ją zabił, ale to nie jest prawda. To był powód przez jaki umarła, na pewno, ale na końcu moja mama odebrała sobie życie garstką leków przeciwbólowych popitych winem.

Samobójstwo.

Doktor i mój tata zgodzili się utrzymać to w tajemnicy. Nawet nie miałam czasu, aby powiedzieć o tym Emersonowi przed pogrzebem. Lekarz powiedział nam potem, że nie było nic, co moglibyśmy zrobić w każdym razie: choroba był zbyt zaawansowana. Chemia, operacje – było już za późno na cokolwiek. Moja mam wiedziała przez cały ten czas. To dlatego nas tutaj przywiozła, na ostatnie lato razem.

A potem, kiedy lato się skończyło, zostawiła nas bez pożegnania.

Spędziłam długi czas na nienawidzeniu jej za to. Szalejąc w moim mroku, przez to, że mogła kłamać w ten sposób. Po prostu zrezygnować, nawet nie próbując walczyć i pójść na łatwiznę. Ale kiedy wściekłość odeszła, potrafiłam dostrzec, że nie było nic łatwego w jej wyborach. Chciała oszczędzić sobie powolną, bolesną śmierć, która po prostu niszczyła jej skórę i kości. Chciała oszczędzić nam widoku oglądania jej umierania.

Wybaczyłam jej to, co zrobiła, ale nadal nie jestem pewna, czy mogę wybaczyć sobie.

Ponieważ w moim najmroczniejszych godzinach, szepty przychodzą, okrutne i szydercze. Może gdybym była lepszą córką, myślałaby, że jest coś, dla czego warto żyć.

Wypuszczam długie westchnienie i powoli biorę krok do tyłu od drzwi. Psycholog z uczelni, którego spotkałam pierwszego roku, powiedział mi, że za każdym razem, kiedy będę miała złe wspomnienia o śmierci mamy, powinnam spróbować przywołać jeden szczęśliwy dzień, jaki razem dzieliłyśmy, aby to zrównoważyć. Poszłam do niej tylko na kilka sesji; po tym, jak dostałam receptę na leki anty-lękowe, pomyślałam, że najlepiej opuścić głowę i pozwolić rzeczą dziać się, a nie w nieskończoność mówić o przeszłości. Ale teraz, kiedy mam wizję ciała mamy na łóżku z powrotem w mojej głowie, decyduję się zastosować jej poradę. Schodzę na dół do kuchni, szukając w mojej pamięci czegoś, cokolwiek, co pozwoliłoby mi zastąpić ten obraz.

Pieczeń mięsna.

Widzę półmisek do pieczenia wystający z górnej części pudełka i pamiętam. To ostatnie lato, mama miała dziwne przyzwyczajenie do uczenia mnie gotowania. Miała kilka starych przepisów, przekazywanych przez jej mamę, a wcześnie jej babcię, i zrzędziła, żebym się ich uczyła. Nie dbałam o to – zostałam odgoniona od Emersona, fotografii i ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę to stać w zaparowanej kuchni i gotować, kiedy mogłam być z nim gdzieś na plaży. Ale mama nie dawała za wygraną, i jednego deszczowego popołudnia, kiedy Emerson musiał pracować, zgodziłam się, aby mnie uczyła.

Pojechałyśmy w deszcz na targ, chodziłam za wózkiem i patrzyłam jakie wybierała składniki. Powiedziała mi, jak sprawdzić z facetem przy kasie z mięsem wołowinę, wybrać pomidory, które nie są wodniste i jakie przyprawy sprawią, że sos będzie dobry. Było coś maniakalnego, niemal opętanego w jej entuzjazmie, kiedy bełkotała o tym, jak jej babcia przywiozła przepis z Europy przed wojną i jak jej mama zmieniła to i tamto. Prawdę mówiąc, nie słuchałam zbyt uważnie tego, zajęta wysyłaniem uwodzicielskich wiadomości do Emersona. Teraz wiem, dlaczego była tak natarczywa, aby przekazać rodzinne przepisy, zanim będzie za późno.

Wiedziała, że nie ma dużo czasu.

Popołudnie spędziłyśmy gotując w tej kuchni, gdy deszcz lał na zewnątrz. Mama puszczała stare piosenki country z wieży, aż wkrótce nuciłam razem z nią, siekając i mieszając i miksując przy ladzie. Wszystkie nasz walki o Emersona i o moje wybory uczelni zostały odłożone, kiedy zrobiłyśmy sobie przerwę w naszych matka-córka bitwach. Patrząc wstecz, widzę, że to był idealny dzień: żadnych głębokich, wymuszonych rozmów lub czegokolwiek, tylko prosta, wygodna harmonia.

Tych z rodzaju, jakich nigdy już z nią nie doświadczę.

Rozglądam się po kuchni. Prawię mogę poczuć zapach oregano i bazylii, widzieć mamę robiącą piruety między lodówką a piecykiem. Otulam się rękoma, starając się zachować szczęśliwy obraz w mojej głowie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz pozwoliłam sobie na myślenie o niej. Po tym, co się stało, rozpadłam się, myślałam, że jedynym sposobem, aby ruszyć do przodu jest zablokowanie tego wszystkiego całkowicie: dobrych wspomnień i tych złych. Pracowałam tak ciężko, aby odepchnąć każdą myśl o niej, śmiertelnie przerażona, że jeśli pozwolę, aby jej obraz przez moment wypełniał moje myśli, albo wyczaruję dźwięk jej głosu, to będę widzieć jej ciało, leżące tu na nowo. I, co gorsza, poczuję znajome zaciskanie się pasa stali, zabierającego mi oddech, przypływ gorącej paniki, która zmiażdży mnie żywcem.

Ale jestem tutaj, myśląc o niej i czuję się dobrze. Smutno, tak. Tęskniąc, żałując i na krawędzi przez mój cały gniew i poczucie winy, ale nie jest tak źle, żebym nie mogła tego utrzymać pod kontrolą.

Może jestem gotowa na wspomnienia.

Zamykam kuchenne drzwi i przechodzę przez trawnik do mojej fotograficznej wiaty. Wewnątrz znajduję wszystko tak, jak zostawiłam: chemikalia w swoich butelkach na półce, plastikowe wanienki ułożone w zlewie. I te hermetyczne pudełka ze starymi kliszami, czekające na opracowanie po tych wszystkich latach.

Czuję jak spokój się osiedla wewnątrz mnie, i zanim mogę pomyśleć dwa razy, znajduję siebie wprowadzającą mój sprzęt w rutynę, którą znam na pamięć. Sprawdzam czy ciężkie zasłony całkowicie blokują dopływ światła, a

potem wyłączam lampkę, przez co jestem teraz skąpana w czerwonym blasku światła bezpieczeństwa. Popołudnie mija mi w cichej, spokojnej mgle, kiedy relaksuję się, mieszam i myję, dodając substancje chemiczne i płucząc, aż negatywy wiszą na bursztynowym pasku dookoła mnie, a ja pobudzam do życia pierwsze zdjęcia na grubym, błyszczącym papierze.

Delikatnie wiruję substancjami chemicznymi na papierze w wodzie, oglądając niewyraźne zarysy obrazu, które zaczynały prześwitywać. Zapomniałam, jak kojąca może być ta procedura. Większość ludzi uważa, że to nudne: oni czerpią o wiele więcej przyjemności z cyfrowego aparatu, gdzie można zobaczyć od razu obraz na ekranie i przesłać go do komputera w dowolnej chwili. Przez ostatnie cztery lata, robiłam identycznie: przeciągałam zdjęcia w telefonie i wysyłałam je wiadomościami w tym samym momencie. Mówiłam sobie, że to jest lepsze, bezproblemowe i proste, ale teraz wiem, że wmawiałam to sobie, aby zapomnieć o dziwnym komforcie bycia tutaj w ciemności, tworząc zdjęcia z niczego, jakbym była magikiem, biorąc wspomnienia i wyrzucając je na kartkę.

Ta rolka filmu jest z tamtego lata, czterech lat temu. Cofam się w czasie z każdym zdjęciem. Groźna Carina z nosem w jej telefonie jak wysyłała wiadomości do wszystkich swoich znajomych o tym, jak nudne okazują się jej wakacje. Tata, przelotnie, zawsze ze swoim laptopem z oczami skierowanymi na mój aparat. A mama, zawsze na zewnątrz: siedząc na plaży godzinami, wpatrując się w horyzont.

Śledzę delikatnie jej rysy twarzy, wieszając zdjęcie na sznurku, aby wyschło. Jak mogliśmy tego nie dostrzec? Wygasała tuż przed nami, ale nigdy się nie domyśliliśmy. Myślę, że była zdeterminowana, aby ukryć drżenie niepewności. W tym ujęciu jest na ogrodowym krześle na piasku. Jej włosy tańczą wokół jej twarzy i ma posmarowany jeden policzek kremem do opalania. Śmieje się do kamery, drażniąc mnie czymś. Wygląda na szczęśliwą. Spokojną.

Uśmiecham się do siebie i idę dalej, znajdując całe rolki pełne zdjęć Emersona. Nas obojga, przytulających się na szerokiej plaży. Jeżdżących bocznymi drogami. Leżąc na wpół zakopani pod pościelą na jego łóżku. Fragmenty, które pogrążają mnie głęboko we wspomnieniach, tym razem

prowadząc mnie inną drogą, kiedy żyłam w stanie ciągłego nerwowego podniecenia, a mój puls skakała przy najmniejszym kontakcie.

Pragnienie…

Widzę to wszystko w tych delikatnych liniach odbitek: te późnonocne obściskiwania się, które odbierały dech na przednim siedzeniu jego samochodu; jego skradanie się po tylnych schodach; stłumiony śmiech w moje ubrania. Spojrzenie Emersona przeszywa mnie nawet na zdjęciach: ciemne, ekscytujące i pełne zaciętego uczucia. Czuję głębokie przyciąganie pożądania, śledząc zarys jego twarzy – z młodzieńczych lat, ale to jakby kolidowało ze sobą.

Boże, konsumowaliśmy siebie nawzajem. To było jak nic, co kiedykolwiek znałam, konieczność zatopienia się w jego dotyku i chęć nigdy nie wracania na powierzchnię. Nie było dla nas powolnego zakochania się: niepewnych, łagodnych randek i nieśmiałego flirtu. Od samego początku, kochanie go, było jak skoczenie z wysokiego klifu, mając nadzieję jak diabli, że będzie tam ktoś, kto złagodzi mój upadek. A kiedy uderzyłam w ziemię i znalazłam się sama na świecie, bez niego, bez mojej mamy, starałam się zapomnieć całkowicie o tym lecie. Udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Cokolwiek, aby zatrzymać niekończące się cierpienie, żałosne poczucie winy, ból i skradające się podejrzenia, że to wszystko było moją winą.

Że opuścili mnie, ponieważ nie zrobiłam wystraczająco dużo, aby ich zatrzymać.

Myślałam, że to zdrowe. Ruszenie dalej. Ale patrząc wokół, na otaczając mnie zdjęcia schnące na sznurku, zdaję sobie sprawę, że jest miejsce w moim sercu, które było puste i zamrożone od wieków.

A teraz pęka szeroko się otwierając.

To właśnie Emerson to rozpoczął, jako pierwszy przedarł się przez linie mojej mocnej obrony. On złamał mi stalowy szkielet i teraz czuję te wszystkie emocje, które ignorowała tak długo: smutek i słodycz, ból, żal. Nawet namiętność.

Zwłaszcza namiętność.

To mnie podnieca, na nowo przeżywam adrenalinę i to mnie przeraża. Bo bez względu na to, jak bardzo kocham to, co robi dla mnie Emerson, wiem co przychodzi potem – kiedy rozbijam się z pełną prędkością na końcu. Uczucie jak to, jest tym, które wpakowało mnie w kłopoty w pierwszej kolejności: tak rozpaczliwie i desperacko zatapiając mnie w czarnej chmurze beznadziei. Lacey miała rację co do tego, co powiedziała w pierwszy dzień, gdy przyjechałam do miasta: nie mogłam tam wrócić, do tego miejsca. Przysięgałam, nigdy więcej, i złamałam tą przysięgę. Więc jak mam ruszyć z Emersonem i nie ryzykować upadku?

Czy jest jakiś sposób, aby nie kochać go całym swoim sercem, całym sobą?

***

Nawet nie zauważyłam upływu czasu, aż delikatne pukanie do drzwi przywróciło mnie do rzeczywistości, przez co sprawdziłam zegarek, aby zobaczyć, że jest godzina dwudziesta. Emerson!

- Bezpieczne jest wchodzenie tu? – Jego głos dolatuje przez zamknięte drzwi.

Uśmiecham się. Nauczył się na własnych błędach. Po raz pierwszy, kiedy przyszedł do mnie znalazł mnie w szopie, otworzył drzwi bez ostrzeżenia i zniszczył całą rolkę filmu, którą rozwijałam. Popadliśmy w walkę, która trwała do momentu, aż rzucił mnie na ścianę i kazał zapomnieć o zmarnowanej rolce.

Tym razem musze okazać więcej samokontroli, decyduję. Jasne, że łkałam i wycofywała się z jego ramion, zaledwie kilka dni temu, więc nie mogę rzucić się na niego całkowicie. Musze to rozegrać dobrze.

- Droga wolna! – W końcu wołam, wieszając ostatnie odbitki na sznurku do wyschnięcia.

Drzwi otwierają się i wpada lekka powódź światła, zanim Emerson szybko je zamyka za sobą, otaczając nas ciemnością i kiepską czerwoną poświatą.

Mój puls skacze na sam jego widok, a całe jego ciało imponująco wypełnia przestrzeń.

- Przykro mi, ale straciłam poczucie czasu. – Przepraszam szybko. Rozgląda się po rozwieszonych odbitkach do wyschnięcia. – Znalazłam kilka starych filmów – wyjaśniam zakłopotana. – Pomyślałam, że byłoby dobrze zobaczyć…

- Pamiętam to. – Emerson zatrzymuje się przy naszym zdjęciu, wykonanym pod kątem, gdy trzymałam aparat oddalony od naszych twarzy. Jesteśmy owinięci bluzami i szalikami z pochmurnym niebem w tle. – Pojechaliśmy nad jezioro i padało całą drogę powrotną do domu.

- Musieliśmy zjechać na pobocze, tak mocno lało. – Wracam myślami z powrotem do tego burzliwego popołudnia. – I przeczekaliśmy to w samochodzie.

Emerson wypuszcza niski chichot. – Czekanie nie było wszystkim, co robiliśmy.

Czuję, że moje policzki płoną. Każdy mógł tam przejeżdżać i nas znaleźć, półnagich i dyszących, ale nie dbałam o to.

Emerson przesuwa się, sięgając po nowe zdjęcie. Jego ramie muska moje, przez co łapię oddech. Dźwięk mojego wdechu roznosi się w ciszy i widzę krzywy uśmiech na krawędzi ust Emersona.

Cholera. Tyle z gry wyluzowanej. On wie, co mi robi.

Emerson wciąż przegląda zdjęcia, a ja czekam z boku. Mój żołądek jest związany w supeł, nie jestem pewna, co mam dalej zrobić. Wszystko we mnie krzyczy, aby po prostu dotrzeć do niego i poddać się na oślep tej ekstazie ponownie, ale on mnie jeszcze nie dotknął – i nie ma tego bynajmniej w zamiarach.

Moje serce skręca się ze strachu. Przemyślał to? Czy nasze magazynowe połączenie wystarczyło mu do zaspokojenia swojej ciekawości i pożądania? Może bez tej oślepiającej go żądzy, zdecydował, że zagłębianie się w przeszłość nie jest dobrym pomysłem?

- Jak było w pracy? – Mówię, zdesperowana, aby wypełnić ciszę. – Wszystko w porządku?

Emerson ignoruje moje pytanie i w końcu odwraca się do mnie. – Dobrze jest cię tu znowu widzieć. – Jego spojrzenie blokuje się na moim, zacienione w ciemności. – Zawsze kochałem obserwowanie cię. W twoim żywiole.

Mrugam, mój oddech zatrzymuje się w gardle. Nagle pamiętam jak Emerson pochylił się nade mną przy stole warsztatowym, wędrując rękami, drażniąc całe moje ciało, aż nie mogłam już tego znieść i zostawiłam swoje odbitki dla słodkich, gorących i pospiesznych pocałunków. Tutaj, w tej właśnie szopie, oddałam mu się całkowicie pierwszy raz. Bez strachu, tylko głód, który myślałam, że kiedykolwiek będzie zaspokojony, póki nie zostałam przyciśnięta jego ciężarem, czując go głęboko w środku.

Mogę powiedzieć po błysku w jego oczach, że też to pamięta.

Emerson przybliża się do mnie o pół kroku i dotyka jednym placem moich ust. Jego magnetyczne spojrzenie mnie przyszpila, a ja nic nie mogę poradzić, ale część moich ust w niemym sapnięciu, dociera do jego palca i próbuje go językiem.

Emerson wypuszcza urywany oddech, a następnie popycha go głębie w moje usta. To nieznośnie erotyczne. Drżę, czując przypływ ciepła między moimi udami, ale nie odwracam wzroku. Zamykam usta wokół jego palca i ssę.

On wypuszcza jęk. – Kurwa, Jules.

Nie mogę dłużej czekać. Sięgam po niego, przybliżając jego twarz i całuję go mocno, gorąco i wygłodniale. Emerson chwiejnym krokiem cofa się do stołu, jego ręce mocno owijają się wokół mnie, jego ciało zderza się z moim w pysznej ścianie mięśni. Jęczę w jego usta, biorąc chciwie jego włosy w dłonie i przesuwając ręce w dół po twardych płaszczyznach jego barków. Jestem już wilgotna i gotowa, krzycząc, aby wywiązał się z obietnicy, że nasze ciała się dzisiaj połączą – cholera, na spełnienie tej obietnice moje ciało czekało przez długie cztery lata, leżąc w łóżku sama w nocy i wyobrażając sobie, że moje palce są jego, że jest wewnątrz mnie, roszcząc sobie do mnie prawo.

Sięgam do jego rozporka, ale Emerson nagle mnie odpycha. – Woah – łapie powietrze z trudem. – Zatrzymaj się. – Odsuwa mnie na bok i robi kilka kroków do tyłu, tak dużo, jak pozwala mu maleńka przestrzeń szopy.

Jestem sama i łapię urywane oddechy, nic prócz pustego powietrza nie zostało w miejscu, gdzie był wcześniej.

- Powinniśmy… - Gestem Emerson pokazuje na zewnątrz, jakby nie mógł się doczekać, aby wydostać się z dala ode mnie.

Palący przypływ wstydu zalewa mnie. *On mnie nie chce*.

- Ja… Ja przepraszam – jąkam. Chcę umrzeć – niech ziemia się otworzy i mnie pochłonie. O Boże, co ja sobie myślałam? Praktycznie go rozebrałam i powaliłam na podłogę. On musi myśleć, że jestem napalonym samcem, który nie uprawiał seksu przez lata! – Ja… Ja myślałam… Że ty…

Kurwa. Wpadam tyłem na stół upokorzona. Wystarczy, że mnie teraz zabijecie.

- Po prostu chodźmy. – Mówię cicho, odwracając się. – Nie chcesz mnie. Zapomnijmy, że to się kiedykolwiek stało.

- Co? Nie, to nie o to mi chodziło. – W jednej chwili Emerson jest przy moim boku. – Jules, spójrz na mnie. – Bierze moją twarz między kciuk i palec wskazujący i delikatnie ją odwraca, więc nie mam wyboru, jak tylko na niego spojrzeć. - To nie tak, że cię nie chcę. Cholera, wszystko o czym byłem w stanie myśleć przez ostatnie dni, to o zerwaniu z ciebie ciuchów i pieprzeniu cię do nieprzytomności.

- Więc, co cię powstrzymuje? – Mrużę na niego oczy. – Nie rozumiem.

Emerson uśmiecha się delikatnie. – Myślałaś, że po prostu przyjdę tu i wezmę cię na stole?

- Właściwie to tak! – Wołam zakłopotana.

On się śmieje. - Przyszedłem tu dziś, żeby cię gdzieś zabrać.

Wytrzeszczam na niego oczy. – Jak na randkę?

- Tak. – Teraz kolej Emersona, aby czuć się zakłopotanym. – Mówiłaś, że musimy porozmawiać i… Nie chcę, żebyś myślała, że chcę cię tylko ze względu na seks.

- Nie, to był mój ruch. – Mówię, czując ponownie uderzenie gorąca.

On daje mi mały uśmiech. – Uwierz mi, kotku, używam całej siły woli teraz, aby cię tu nie rozebrać. Ale mam plan. Więc jeśli możesz powtrzymać się od dzikiego ujeżdżania mnie, aż do czasu dostania swojej niespodzianki…

- Mogę spróbować – mówię mu, uśmiechając się, kiedy czuję, jak uczucie ulgi mnie oblewa. Wszystko jest w porządku. Nie wkręcałam sobie tego. – Ale nic nie obiecuję.

- To mi wystarczy. – Emerson otwiera drzwi, a następnie przytrzymuje je otwarte, pokazując mi żebym też wyszła. – Chodźmy teraz dać pokaz na drodze.

Rozdział dziesiąty

Emerson czeka, kiedy idę się odświeżyć, a następnie kierujemy się na zewnątrz. W świetle zachodzącego słońca, widzę, że on też się przygotował: jest gładko ogolony, a jego wilgotne włosy są zaczesane do tyłu, ubrany jest w dżinsy i błękitną koszulę, która zakrywa jego opaleniznę i sprawia, że jego oczy wyglądają, jak głęboki basen z krystaliczną wodą.

Wygląda na wykończonego i zabójczo wspaniałego.

Wystraczająco dobrze, aby go zjeść. Znowu.

Kieruję się do ciężarówki, ale kiedy docieram do drzwi, Emerson pojawia się przede mną i otwiera mi je. – Nie mówiłem tego wcześniej – dodaje, przytrzymując je, kiedy wchodzę do środka. – Ale wyglądasz naprawdę pięknie dzisiejszego wieczora.

Rumienię się. – Byłam około trzy minuty pod prysznicem – przypominam. Biegałam dookoła moje pokoju tak szybko, że jestem zaskoczona, że udało mi się właściwie założyć moją sukienkę.

- I co z tego? – Emerson pochyla głowę i składa miękki pocałunek na moich kłykciach. – Zawsze wyglądasz niesamowicie.

Zatrzaskuje drzwi i idzie na stronę kierowcy, a ja staram się ujarzmić mój rumieniec. Mam motyle wirujące w brzuchu i czuję się, jakbym ponownie była nastolatką, a on zabierał mnie na naszą pierwszą randkę.

Nie żebyśmy naprawdę robili te 'randkowe' rzeczy, przypominam sobie. Właściwie to spędzaliśmy na tylnym siedzeniu część nocy.

- Więc, gdzie jedziemy? – Pytam, kiedy Emerson wycofuje na drogę.

Uśmiecha się do mnie. – To niespodzianka.

- Żadnej wskazówki? – Fałszywie się dąsam, na co on się śmieje.

- Nie. Cierpliwości.

Teraz jest moja kolej na śmiech. – Myślę, że się już zdążyliśmy zorientować, że to nie jest moja mocna strona. Przynajmniej nie z tobą – dodaję, natychmiast karcąc się za swoją szczerość. Część mnie chce nadal, żeby wiedział, jaki ma na mnie wpływ, zupełnie inny, jaki kiedykolwiek znałam z kimkolwiek innym.

Ale Emerson wydaje się nie zauważać mojego nieumyślnego wyznania. A nawet jeśli, nie ma nic przeciwko.

- Wierz mi – Emerson kładzie rękę na oparciu mojego fotela, dotyk jego palców na mojej szyi wysyła przeze mnie dreszcze. – Nie jesteś jedyna z problemem impulsywności. Ja już myślę o wszystkich sposobach, w jakie sprawie, że dojdziesz dzisiejszej nocy.

Łapię oddech przez jego słowa, czując szarpnięcie pragnienia głęboko wewnątrz mnie. Odwracam się i łapię jego wzrok, głód płonący w jego oczach przemawia do mnie. Zatrzymuje się na skrzyżowaniu i sięga do mnie: degustując moje usta, zanurzając w nich język, kiedy rozpływam się przy nim.

Kiedy pocałunek się pogłębia, Emerson odsuwa się. Odwraca się w stronę drogi i uderza w kierownicę.

- Cholera. – Emerson przeklina. – Powiedziałem, że nie zrobię tego.

- Nie zrobisz czego? – Pytam zmartwiona.

- Rzucę się na ciebie, jak jakieś dzikie zwierzę. Staram się tu być romantyczny, pamiętasz?

Wypuszczam westchnienie ulgi. To słodkie, że próbuje utrzymać ręce przy sobie, kiedy wszystko co chcę zrobić, to zerwać z niego koszulę i lizać jego wspaniałe, umięśnione ciało.

- Dobrze, więc zawszyjmy w takim razie pakt. – Uzgadniam. – Żadnego rzucania się do końca nocy.

Emerson spogląda na mnie z ukosa. – Mogę zawrócić ciężarówkę w tym momencie i zabrać cię do domu, żeby to był koniec nocy.

Śmieję się. – Dobrze, więc do północy. Trzymamy ręce z dala od siebie do tego czasu. Zgoda?

Emerson wypuszcza storturowane westchnienie. Odwraca się, aby obdarować mnie spojrzeniem pełnym pożądania, a na końcu kiwa głową. – Zgoda. Ale to nie dlatego, że cię nie chcę… - jego spojrzenie się zmiękcza, wypełniając się szczerością. – To, co powiedziałaś wcześniej…

- To nic! – Protestuję szybko, czując upokorzenie.

- Nigdy nie myśl, że cię nie chcę. – Emerson zjeżdża na pobocze ulicy. Chwyta mnie za rękę, mocno ściskając. Moje serce podskakuje na intensywność jego spojrzenia, rozpalając mnie, gorąco i gwałtownie.

- Zawsze cię chciałem, Jules. Nawet, kiedy cię nienawidziłem, nawet wtedy, gdy nie chciałem ponownie nigdy widzieć twojej twarzy, nadal traciłem głowę myśląc o tych wszystkich rzeczach, które bym ci zrobił, gdybyś wróciła. – Jego głos się łamie. Kiedy odzywa się znowu robi to z szorstkim, obdartym tonem, jakby zmuszał się do wypowiadania słów.

- Zawsze będę cię chciał, Juliet. To będzie dla mnie cholerna śmierć, ale nigdy nie przestanę.

Emerson szarpie za skrzynię biegów i z powrotem włącza się do ruchu, a ja siedzę oszołomiona w ciszy.

Jego słowa wirują w mojej głowie, zaborcze i definitywne.

Mogę powiedzieć, że on nie chce czuć się w ten sposób, jakbym była brzemieniem, które nosił i chociaż część mnie czuła to samo, to napawa mnie to smutkiem.

To jest to, co robimy sobie teraz nawzajem, przekleństwo, które nie może być przerwane?

Emerson zatrzymuje się przy porcie. Szybko odsuwam swoje obawy i przyklejam jasny uśmiech na moją twarz. Cokolwiek się teraz dzieje, on dokłada wszelkich starań, by być dżentelmenem: zabrał mnie, aby porozmawiać o tym całym bałaganie. Nie zadręczam się teraz tym całym moim nadmiernym myśleniem.

Wychodzę i się rozglądam. Marina[6] wygląda inaczej, niż ostatni raz widziałam go na imprezie. Łodzie huśtają się łagodnie wzdłuż wybrzeża, a wieczorem ocean jest cichy i spokojny.

- Chodź. – Emerson wyciąga rękę, więc łapię ją i podążam za nim jednym z doków do łodzi zacumowanej na końcu. To żaglówka, stara ale w doskonałym stanie, z porozwieszanymi małymi światłami, niebieskim splątanym żaglem i wypolerowanym jasnymi deskami na pokładzie.

Moje usta otwierają się. – To jest twoje? – Wołam w szoku.

Emerson kiwa głową z dumą. – Dostałem ją parę lat temu. Była w bardzo złym stanie, więc naprawiałem ją po trochu… Wiem, że to nic wyjątkowego – dodaje, nieśmiało spoglądając – Ale autentycznie pływa, choć nie ma za dużo tam miejsca.

- Myślę, że to jest świetne. – Uśmiecham się. – Zezwalasz na wejście na pokład?

- Możesz na to liczyć. – Emerson daje mi jedno z tych swoich spojrzeń, które zmienia moje wnętrze w galaretkę.

Łapię oddech i podążam za nim pomostem na pokład. Potem dostrzegam wijący się napis na boku i ponownie tracę oddech.

Sójka.

Jego ulubiona nazwa dla mnie.

To powód, dlaczego mam mój malutki tatuaż.

Moje serce przyspiesza z niedowierzania. – Nie mogę uwierzyć, że nazwałeś łódź po mnie…

Emerson kaszle. – Cóż, pomyślałem, że do niej pasuje. – Obdarowuje mnie diabelskim uśmiechem. – Była upartą sukom, ale gdy położyłem na niej swoje ręce, poddała się.

- Hej! – Uderzam go figlarnie w ramię. On się śmieje, robiąc unik, by być poza moim zasięgiem. – Oprowadzę cię.

[6] Specjalnie zaprojektowany port z miejscami do cumowania dla statków wycieczkowych i małych łodzi.

Emerson pokazuje mi silnik, olinowanie i malutkie kabiny pod pokładem z wąskim łóżkiem i smukłą kuchnią.

- To niesamowite! – Wołam, rozglądając się po przestrzeni. Wszystko jest schowane na uboczu, idealnie na miejscu. – Chociaż, nie chcę mi się wierzyć, że śpisz na tej maleńkiej pryczy.

Odwracam się i nagle jestem dociśnięta do Emersona, niebezpiecznie blisko.

- Jest wystarczająco duża – mruczy, a ja się ponownie rumienię, spoglądając na pryczę. Zastanawiam się, jak wiele dziewczyn zabierał na okręt, ale zaraz odsuwam od siebie tą myśl.

Jestem tu teraz z nim, tylko to się liczy.

Gdy znów znajdujemy się na pokładzie, Emerson prowadzi nas znów na doki i uruchamia silnik, powoli wypływając z portu do zatoki. – Pomyślałem, że znajdziemy plażę, aby zarzucić kotwicę – mówi zza steru, spoglądając na mnie. – A potem mamy piknik.

- Przygotowałeś piknik? – Moje oczy się rozszerzają. Wiem, że Emerson zmienił się odkąd ostatni raz go widziałam, ale człowiek, którego kiedyś znałam potrafił zrobić zaledwie grzanki.

- Nie martw się – Emerson śmieje się z mojej zszokowanej miny.- Poprosiłem Garrett'a, by zapakował dla nas trochę smażonego kurczaka i sałatkę ziemniaczaną z kuchni.

- Uff – wypuszczam przesadne westchnienie ulgi. – Miałeś mnie nie martwić.

Kierujemy się do brzegu, światła miasta zaczynają odznaczać się na tle ciemnego nieba. Zwiększa się wiatr, więc chwytam sweter z mojej torby, a następnie przechodzę do siedzeń z tyłu łodzi, obserwując Emersona za sterem. Jest spokojny i pewny siebie: dostosowuje naszą prędkość, sprawdza nawigację i przyrządy. Jego ciało jest pewne i silne w półmroku i jest coś niewiarygodnie gorącego w całkowitej kontroli, jaka posiada nad naszą podróżą.

Odwraca się do mnie, przyłapując mnie na obserwowaniu go i uśmiecha się. – Pamiętasz ten żaglowiec, którym cię przewiozłem?

- Ten wrak? – Śmieję się, myśląc o maleńkiej, starej łodzi, którą pożyczył jednego popołudnia, abyśmy mogli wyruszyć w rejs po zatoce. Kręcę głową na to wspomnienie. – To miało tak dużo dziur, że jestem zaskoczona, że nie poszliśmy na dno na środku zatoki.

- Ja też – Emerson uśmiecha się. – Starałem się działać opanowanie i spójnie, ale wszystko o czym mogłem myśleć to to, że nie możemy utonąć póki nie będę miał cię znowu nagiej.

Śmieję się, obejmując ramionami. Emerson dostrzega to i wyciąga kurtę rybacką spod jednego z foteli. – Zawsze byłaś zmarzluchem – mruczy, zarzucając ją wokół moich ramion. Mrugam, wciągając jego zapach pomieszany ze słonym, morskim powietrzem.

Nasze spojrzenia spotkają się, i wiem, że oboje myślimy o północnej nieprzekraczalnej granicy. Cholera, ale to będzie długa noc.

Emerson daje mi smutny uśmiech, a następnie ponownie staje za sterem. Znów zapadam się w fotelu, starając się skupić na wspaniałym krajobrazie poza statkiem – zamiast arcydziele, które mam właśnie tu, przed sobą.

Kiedy okrążamy zatokę, zmierzch znika w mrocznym, bladym niebie, linia brzegowa skręca w cienie naprzeciw posępnej wodzie. Pozwalam chłodowi fal obmyć mnie, dziwiąc się, że po tych wszystkich latach, jestem tutaj z Emersonem, znowu.

Uśmiecham się do siebie. Nie mają znaczenia te wszystkie emocje i niepewności, które tańczą w mojej głowie. Dzisiejszej nocy chcę po prostu z nim być, tu na oceanie, z dala od lądu i wszystkich komplikacji czekających na nas z powrotem na brzegu.

- Co to za uśmiech? – Pyta Emerson. Patrzę w górę, aby znaleźć go przyglądającego mi się z dziwacznym wyrazem twarzy.

- Ten. – Wzruszam nieśmiało ramionami. – Ty. My. – Szybko zdaję sobie sprawę z mojego błędu i staram się go przykryć. – Nie, wiesz, *my*, po prostu będąc tu, właśnie teraz… To jest… miłe, to wszystko co mam na myśli. – Ucinam

rumieniąc się. Mam nadzieję, że Emerson nie zwariuje, albo pomyśli, ze jestem hop do przodu. Jedna randka nie tworzy związku, wiem.

- Dobrze. – Coś przebłyska na twarzy Emersona, cień, który sprawia, że zastanawiam się, czy nie przywołuje złych wspomnień, ale potem to znika, a on patrzy na mnie z łagodną intensywnością, która odbiera mi oddech.

Spogląda w dół sprawdzając zegarek. – Jeszcze trzy godziny. – Mówi z mrocznym uśmiechem. – A potem obiecuję ci, 'miły' będzie ostatnim słowem w twojej głowie.

- Czujesz się dość pewny siebie, co? – Drażnię się.

- Cholerna racja. – Emerson ponownie strzela uśmieszkiem. – Do tej pory nie miałaś żadnych skarg.

Śmieję się. Coś we mnie rejestruje, że to szaleństwo żartować o tym – o ponownym pójściu z nim do łóżka, gdy wiem, że to będzie mnie okradać z ostatniego strzępka samokontroli i rozsądku – ale jest coś łatwego w tym, naturalne przekomarzanie się, jak zawsze razem śmialiśmy się i rozmawialiśmy. Jakby nigdy nie było między nami żadnego mroku.

Moje myśli są przerwane przez burczenie w brzuchu, przypominając mi, że nie jadłam nic przez godziny. Czy naprawdę tego ranka jadłam śniadanie, nieszczęśliwa i na kacu w mieście z Lacey?

Emerson musiał to usłyszeć, ponieważ się śmieje. – Prawie jesteśmy.

Płyniemy przez kolejne pięć minut lub więcej, aż docieramy do odosobnionej zatoczki. To piękne miejsce: osłonię przed resztą zatoki przez otaczające skały, z plażą widoczną w oddali. Emerson wyłącza silnik, więc dryfujemy, lekko kołysząc się na wieczornych falach.

Wydobywa koszyk z pokrywą, koc i poduszki, ustawiając je na pokładzie, jak na prawdziwym pikniku. Układam się wygodnie, a on podaje mi piwo.

- Musimy wznieść toast – mówię, trzymając moją butelkę.

- Za co? – Pyta Emerson.

Nagle mój umysł jest pusty. Wszystko, co mogę powiedzieć wydaje się zbyt znaczące. Powinnam wznieść toast za nowe początki? Za przeszłość? Za przeprowadzkę? Nic nie brzmi dobrze.

- Co myślisz, za nieoczekiwane ponowne spotkania? – Emerson sugeruje, kiedy nie odpowiadam.

Biorę szybki oddech z ulgi. – Za nieoczekiwane ponowne spotkania – powtarzam, stukając się swoją butelką o jego.

Emerson rozpakowuje kosz i wkrótce jesteśmy pogrążeni w pysznym posiłku. Rozmawiamy z łatwością – prosto, bez konfliktowych tematów, jak o tym, jak spędziliśmy kilka naszych ostatnich lat: wyjazdów, jakich się podjęliśmy, jaka szkoła jest dla mnie.

- Jeśli twoje egzaminy końcowe się zbliżają, to nie powinnaś być teraz w szkole? – Emerson marszy brwi, kiedy mówię mu o mojej nieoficjalnej przerwie naukowej.

- Nie musze tam być do istotnych egzaminów – mówię. – Przywiozłam wszystkie moje książki ze sobą i potrzebuję tylko jeszcze kilku zaliczeń do ukończenia.

- A potem co? – Emerson pochyla głowę, aby spojrzeć na mnie.

Spoglądam w dół i daje mu niewygodne wzruszenie ramion. – Nie wiem. Myślałam, że wszystko mam zaplanowane – wyjaśniam. – Miałam zamiar przenieść się do stolicy, z Danielem.

- Daniel. – Emerson powtarza to powoli. – Więc to jest jego imię.

Czuję ukłucie winy. Dwa lata byłam z tym facetem, a już o nim zapomniałam. Ale to Emerson mi to robi: wymazuje wszystko inne na świecie, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi, którzy kiedykolwiek istnieli dla siebie nawzajem.

Kręcę głową znów skupiając się na człowieku przede mną. Który czeka cierpliwie na odpowiedź. – Tak czy inaczej, myślę, że to jest już skończone, więc… - Ucinam, zdając sobie sprawę po raz pierwszy, że nie tylko mój związek z Danielem odrzuciłam, kiedy zrujnowałam rzeczy pomiędzy nami, ale cały plan

na życie. Mieszkanie, praca, przeprowadzka… Od miesięcy wiedziałam, co mnie czeka po ukończeniu studiów, a teraz?

Teraz, to wszystko zostało zmieszane z błotem. I to mnie przeraża.

Przełykam resztę piwa jednym haustem, aby zamaskować mój niepokój. – A co z tobą? – Pytam jasno. – Nigdy nie myślałeś o wydostaniu się z tego miasta?

Emerson odwraca wzrok na ocean. Daje mi powolne wzruszenie ramion. – Nigdy na prawdę nie miałam wyboru. Chodzi mi o to, że Brit i Ray Jay potrzebowali kogoś, aby ich przypilnować.

- Ale teraz są dorośli – zauważam.

Prycha. – Kwestia sporna. Brit ciągle zostawia gówno po całym moim mieszkaniu. Ciągle powtarza, że zamierza się wynieść i znaleźć sobie nowe miejsce, ale… to się nie wydarza.

Kulę się, przypominając sobie jej zszokowaną minę, kiedy weszła do magazynu. – A co z twoją mamą? – Ryzykuję niezgrabnie. – Czy ona jest…? – Urywam.

- Trzeźwa? Czysta? Cholera ją wie. – Twarz Emersona przybiera nową opryskliwość i coś w moim sercu boli dla niego. – Pojawia się co kilka lat – dodaje z gorzkością w głosie. – Mówiąc jak przykro jej jest, jak to chce wrócić i wynagrodzić ten czas.

- Może uważa, że nadeszła na to pora? – Pytam cicho. – Każdy zasługuje na druga szansę.

- Czyżby? – Emerson patrzy mi w oczy i nagle nie mówimy już o jego mamie. Przytrzymuje moje spojrzenie, ciemne i umyślne, i dostrzegam ten cień, przemykający znów przez jego twarz, jakby przeszłość skradała się wokół nas, bez względu na to, jak bardzo staramy się ją utrzymać w zatoce.

Przełykam ciężko, a potem kiwam. – Czasami ludzie popełniają błędy – mówię cicho, zbierając się na odwagę. – A jeśli jest im przykro i chcą to naprawić może zasługują na szansę. Aby wyjaśnić.

- Naprawdę myślisz, że wymówka może zrobić różnicę? – Ekspresja Emersona jest smutna, jest wrażliwy przez moment, przez co moje serce skacze na pęknięcie w jego fasadzie.

- Każdy ma swoje powody – moje serce przyspiesz rytm z nerwów. – Skąd będziesz wiedział, jeśli nie spróbujesz?

Emerson dopija swoje piwo, a następnie odrzuca swoją butelkę na bok. Otwiera usta i przez chwilę nasz spojrzenia krzyżują się, coś unosi się w powietrzu między nami, fragmenty emocji i prawda, której nigdy nie wypowiedzieliśmy. Moje serce podskakuje.

Wtedy żaluzje w jego oczach zasuwają się i usta Emersona wykręcają się w bolesnym, nieszczęśliwym uśmiechu. – Niektóre rzeczy nie zasługują na odpuszczenie.

Ciało Emersona jest teraz napięte, zwinięte i oczekujące, a ja czuję ukłucie żalu i bólu wystrzeliwujące przeze mnie. Wciskam paznokcie w dłonie, aby nie wypuścić okrzyku przerażenia. Czy to jest to, co o mnie myśli - czy mówimy o jego mamie ponownie?

Nie wiem, co mam mu powiedzieć, ani od czego zacząć. Potrzebuję wyjaśnienia, dlaczego zakończył rzeczy pomiędzy nami cztery lata temu, ale jak mam go o to zapytać, gdy prawda może być gorsza niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam? Czy jest coś jeszcze, co może mi powiedzieć, aby naprawić to wszystko?

Ściskam swoje wargi nieszczęśliwa. Cisza ciągnąca się jest nie do zniesienia, jak łódź delikatnie kołysząca się na falach. Wtedy Emerson patrzy na mnie poprzez koc. – Dlaczego wróciłaś? – Żąda.

- Mówiłam ci. – Patrzę w dół, mój głos cichnie. – Tata jest spłukany. Chce sprzedać dom.

- Gówno prawda. – Emerson przeklina. – Mogłaś tu wysłać kogoś innego, mogłaś to wszystko zostawić. Ale wróciłaś. Dlaczego?

Utrzymuję swój wzrok na deska pokładowych, oceanie, gdziekolwiek tylko nie na nim. – Nie zaufałabym komukolwiek innemu w pakowaniu tego. Wszystkie wspomnienia…

- Nie okłamuj mnie!

W nagłym ruchy, Emerson odsuwa talerze i pojemniki na bok. Łapie mnie za obie ręce, przyciągając do siebie, tak, że nie mam wyboru, jak tylko na niego patrzeć. Wpatrywać się w te piękna niebieską otchłań, tak ciemną i udręczoną, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Przestań gadać te bzdury, Jules. – Jego uścisk jest mocny na mojej skórze. – Powiedz mi, dlaczego wróciłaś.

Moje serce podchodzi do gardła. Przełykam szloch.

On ma rację. Powtarzałam sobie i wszystkim innym, że to ja tu muszę być. Że nie miałam wyboru. Ale prawda jest taka, że nie mogłam się trzymać z daleka.

I nie chcę.

- Powiedz mi, Jules. – Głos Emersona zmienia się w błagalny. Jego oczy są zdesperowane, prosząc mnie o odpowiedź, której jestem zbyt przestraszona, aby udzielić.

Ale muszę.

- Ty. – Wołam, mój głos rozchodzi się echem po cichym oceanie. – To zawsze byłeś ty!

Zdumienie przemyka przez twarz Emersona, a potem przyciąga mnie do siebie, pochwytując moje usta w zdesperowanym, głębokim pocałunku.

Poddaje się temu.

Emerson całuje mnie, jakby był koniec świata, jakby został nam moment życia, i on nie chce niczego bardziej, jak posiadania mnie, całkowicie. Bez żałowania przeszłości lub bólu serca, nic prócz naszych ust i splatanych języków, stalowego uścisku jego ramion, otoczonych mocno wokół mnie, miażdżąc mnie przy jego klatce piersiowej.

To jest jak nic, co czułam wcześniej. To jak fala uczuć rozbijając się na mnie i nie mam wyboru, jak dać się ponieść, zatapiając się w jego odurzającym smaku. Łapię się jego koszuli i przylegam do niego, wszystko moje obawy i

niepewność wyparowują w jednej chwili pod głodnym ruchem jego języka i dotyku jego rąk zostawiającym płonący ślad na mojej skórze, kiedy ustawia mnie pod nim na twardym pokładzie.

Ściągam mu koszulkę i oplatam go nogami w pasie, wyginając się w jego stronę, gdy szarpie malutkie paski mojej sukienki, a następnie zrywa mi ją przez głowę, obnażając mnie w ciemności. Sapię na chłodne powietrze atakujące moją nagą skórę. On ukrywa twarz w zagłębieniu mojej szyi, wysyłając świdrującą przyjemność w dół mojego ciała z każdym kolejnym pocałunkiem. Elektryczność trzaska, wilgoć i gorąco powstaje między moimi udami, kiedy ssie i gryzie mnie wytaczając sobie szlak wzdłuż obojczyka do nagich piersi, jego usta są palące i wymagając na mojej skórze.

O Boże, tak.

Jego ręka wsuwa się między moje nogi, a potem wyginam się pod jego dotykiem, jęcząc gdy jego palce muskają i droczą się przez moje majtki. Jego dotyk wywołuje we mnie dreszcze, iskry czystego uczucia, ale z każdym razem, gdy przysuwam się do jego ręki, on odsuwa mnie z powrotem, drapiąc lekko tkaninę, póki nie wiję się pod nim, pragnąc go, wołając z frustracji.

Emerson unosi głowę, spoglądając na mnie z ciemnym, ukrytym spojrzeniem, kiedy bawi się mną. Błagam go bez słów oczami, dysząc póki szarpnięciem nie rozsuwa moich ud. Daje mi szybkie, zaborcze muśnięcie zanim zatapia we mnie palec.

Krzyczę, unosząc moje biodra, jak jego ręka zaczyna pracować. Zaciskam się wokół niego, bezmyślnie od szybkiego wtargnięcia jego palca i błyskawicznego tarcia jego języka, gdy zniża głowę do piersi i zaciska usta na moim sutku.

Bliżej. Mocniej. Teraz.

Przetaczam nas, lądując na górze naciskając mocno na jego rękę, gdy jego usta wciąż dręczą moją klatkę piersiową.

Pcha we mnie kolejny palec.

Świat staje się rozmyty. Nawet odległego ocean zniknął pod hukiem krwi w moich uszach i głodnymi uderzeniami mojego serca. Palce Emersona falują

we mnie, gdy gryzę go w ramię, bezmyślnie tonąc w ciemnym, zachwycającym nacisku, jakbym była opętana.

Jesteśmy teraz poza czułością czy dokuczliwością, dysząc, drapiąc siebie i walcząc o kontrolę. Ale to nigdy nie była nawet walka. Emerson ponownie nas przekręca w jednym ruchu, zatrzymując mnie pod nim. Odsuwa głowę od mojej piersi, a schłodzone powietrze zastępuje ciepło jego ust na mojej brodawce. Skowyczę, napinając się, gdy rozrywa moje majtki, zostawiając mnie zupełnie nagą, rozłożoną i bez tchu na pokładzie.

Patrzy w dół, oczami spajając moje ciało z dziką rezygnacją w oczach. Jest na krawędzi, gotowy utracić kontrolę całkowicie, a ja czuję zastrzyk mocy, chcąc zburzyć wszystkie jego osłony. Przez chwilę jest nade mną gotowy, nasze oddechy są poszarpanymi łapaninami tchu, a potem zsuwa się z mojego ciała i łapie powyżej kolan, rozszerzając moje nogi i ustawiając moje kostki wokół szyi. Pochyla głowę i przyciska do mnie usta, liżąc wrażliwy wierzchołek między moimi udami w długim, ostrym cyklu.

- O Boże! – Wołam, słysząc mój jęk, echem roznoszący się nad zatoką, jak jego język okrąża mój najczulszy punkt, zanurzając się we mnie. Tam! Liże mnie ponownie, zatapiając palce w moim wnętrzu, kiedy zniekształca każdą spójną myśl w mojej głowie. Jego język porusza się szybciej, gdy jego palce rytmicznie wsuwają się we mnie, fala uderzeniowa zbliża się szybciej i mocniej, gdy przysuwam biodra bliżej jego ust, zdesperowana wybornego tarcia przy każdorazowym nowym liźnięciu, i ssaniu, i nacisku…

Emerson odsuwa się, przez co ponownie krzyczę, ale tym razem z rozpaczliwej frustracji. Chwytam za niego bez tchu, ale on odsuwa moje ręce na bok i przyszpila moje nadgarstki do pokładu w jednym szybkim ruchu, więc jestem uwieziona pod nim i bezradna. Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś, dziki i płonący z pożądania. Walczę z jego uściskiem, nienawidząc przestrzeni między nami, potrzebując znów jego ust na mnie, ale Emerson pozostaje nade mną, trzymając moje nadgarstki w miejscu, wciśnięte boleśnie w deski pokładowe.

Obserwuje mnie, jego szczęka jest zaciśnięta, każdy mięsień w jego ciele jest solidny i napięty naprzeciw mnie. Poza moim zasięgiem.

Wiję się, walcząc z jego żelaznym uściskiem. – Proszę – ciężko oddycham, nie dbając o to, że błagam. Właśnie teraz, w tej chwili, zrobię wszystko, aby czuć go we mnie, każdą pieprzoną rzecz, o jaką może zapytać lub jakiej może zażądać.

Dam mu wszystko, co mam, aby tylko jeszcze raz go posiadać.

- Proszę, Emerson! – Biadolę.

- O co? – Warczy. – Czego ode mnie chcesz?

- Pieprz mnie! – Mój głos się załamuje.

Coś rozpada się w jego ekspresji. Oczy Emersona błyszczą dzikością. Uwalnia moje nadgarstki i przygarnia moje ciało do swojego z głębokim, gardłowym jękiem. Całuje mnie, pożera ustami, gdy szarpnięciem rozpinam jego dżinsy i zsuwam je w dół. Jest twardy i gotowy dla mnie, a ja odruchowo wyginam się łuk, szerzej rozsuwając swoje uda, pragnąc żeby mnie wyplenił w całości.

Wsuwa się we mnie w pojedynczym pchnięciu, który podbudza mój każdy nerw i komórkę ciała, krzycząc z przyjemności.

Jasna cholera!

Upadam do tyłu z krzykiem, drapiąc paznokciami jego plecy, wychodząc na spotkanie jego pchnięciom moimi własnymi, kiedy wbija się we mnie mocno, głęboko i bezlitośnie. Wypełnia mnie, rozciągając ze wspaniałym bólem. Otwieram się bardziej, przyjmując go głębiej, a ból zamienia się w roztapiającą kości słodycz, promieniując w całym moim ciele. Emerson składa pocałunek w zagłębieniu mojej szyi, jęcząc, kiedy przesuwam rękoma po konturach jego rzeźbionego tyłka. Jestem zdyszana, dzika, całkowicie zatracona w bezmyślnym rytmie naszych ciał i mrocznym pragnieniu, które czuję z każdym uderzeniem serca. Wyginam się naprzeciwko niemu, mocniej nacierając swoimi biodrami, wysyłając świeże iskry tarcia przez moje ciało, ale to nie wystarcza. Moje żyły swędzą od wewnątrz, słodko pulsując w moim krwioobiegu, zwijając się mocniej, wymykając się od mojego zbolałego rdzenia z każdym nowym pchnięciem penisa Emersona.

Przylegam do niego, chwytając się krawędzi. Szlocham z potrzeby, rozciągnięta tak blisko krawędzi świata, ale trzymana bezsilnie nad urwiskiem.

Emerson naciera szybciej, jego ciało pręży się z napięcia, a dźwięk jego oddechu jest ciężki i zdesperowany. – Jules – jęczy.

Odpowiadam rozpaczliwym jękiem, głową opadając z powrotem na pokład. Patrzę na ślepo w noc, krzycząc z głuchej potrzeby. Niebo jest ciemne, przyprószone gwiazdami, które wydają się zanikać, rozmazując się, gdy rośnie we mnie przyjemność.

- Kotku – Emerson sapie, gdy wbija się we mnie głęboko. Chwyta moją twarz jedną ręką, zmuszając żebym na niego spojrzała. Jego oczy są bezlitosne, przepalając mnie, jak jego ciało sieje spustoszenie w moim z nędzną precyzją. Nie ma ucieczki od dewastacji. Tonę w nim, każdy zmysł zasypia, kiedy rozsypuję się mój ostatni stały grunt, starając się odwrócić wzrok, ale on trzyma mnie mocno w miejscu, zmuszając bym na niego patrzyła, żądając wszystkiego co mam.

Wszystkiego, czym jestem.

Widzi moje dawne tajemnice, moje dawne kłamstwa, obnażając mnie. Jego oczy nawet na moment nie opuszczają moich, nawet jak jego ciało uderza w moje i moje krzyki wzrastają w ciszy nocy. Zaciskam się mocno, uwięziona w czystym uczuciu, zbolała i zaborcza, ale nie mogę tego doprowadzić do końca, uwolnienia czeka tuż poza zasięgiem.

- Dojdź dla mnie – warczy, szczękę ma mocno zaciśniętą. – Cholera, Jules… dojdź dla mnie. Teraz!

Uderza we mnie po raz ostatni, jego surowy, gardłowy krzyk echem roznosi się po drugiej stronie zatoki. Jego ciało jest zawieszone nad moim przez moment, trzęsąc się z napięcia, a potem widzę jego wzrok i pierwsza fala uwolnienia przepływa przez jego twarz. Wypuszcza niemy krzyk, a jego rozpaczliwa kapitulacja wystarczy, aby mnie złamać. Dochodzę, wołając jego imię, a moje krzyki mieszają się z jego, gdy burza ekstazy mnie pochłania, a ja upadam w głęboką, niebieską ciemność jego duszy.

Zwijamy się razem, nasze kończyny są splątane, a my jesteśmy spoceni. I, kiedy dryfuję w zdyszanej poświacie najlepszego pieprzonego orgazmu w moim życiu, jedna myśl przedziera się przez moją bezmyślną rozkosz i owija mnie swoją niezaprzeczalną prawdziwością.

Jestem w domu.

***

Kiedy obudziłam się następnego ranka, on zniknął.

Rozdział jedenasty

Budzę się z obcym uczuciem kołysania, równomiernym uderzaniu fal na zewnątrz kabiny. Leżę przez chwilę zdezorientowana z oczami wciąż zamkniętymi. Potem moje obolałe ciało daje o sobie znać i wszystkie obrazy wczorajszej nocy zalewają mnie o gwałtownym z podekscytowania i spoconym, odbierającym dech seksie.

Emerson.

Emerson i ja. Razem. Pieprząc się, jakby od tego zależało nasze życie.

Siadam prosto z westchnieniem i rozglądam się. Jestem sama na wąskiej pryczy w maleńkiej kabinie, kołdra jest skręcona dookoła mojego nagiego ciała. Powiedziałam Emersonowi, że nie ma sposobu żebyśmy się na niej oboje zmieścili, ale on tylko uśmiechnął się zatrzymującym serce i wyczerpanym uśmiechem i ułożył moje ciało na swoim. Odpłynęłam z jego ramionami zaciśniętymi dookoła mnie i głową spoczywającą na jego piersi, uśpiona przez stały rytm jego serca i powolne kołysanie się łodzi na falach.

Kabina jest pusta.

- Emerson? – Wołam. Musi być na pokładzie, robiąc coś przy łodzi. Kładę się z powrotem na pryczy i wypuszczam zadowolone ziewniecie. Czuję każdy mięsień i ścięgno w moim ciele, a ból nisko między moimi udami przypomina mi wszystko od nowa z rzeczy, które robiliśmy tam na pokładzie – i znów, tutaj na pryczy, jakbyśmy byli po prostu wygłodniali, aż w końcu pogrążyliśmy się w śnie.

Odpływam znowu sennie, wciąż owinięta leniwą, zachwycającą poświatą. Kiedy się budzę, nadal nie ma śladu po Emersonie w kabinie. Sprawdzam mój telefon. Jest niemal dziesiąta.

- Halo? – Wołam ponownie. Znajduję moją sukienkę na podłodze i zakładam przez głowę, wchodząc po drabinie i pojawiają się w słońcu na pokładzie. – Emerson?

Rozglądam się. Musiał nas dożeglować do Cedar Cove jakoś wczesnym rankiem, ponieważ jesteśmy zacumowani z powrotem w porcie przy doku. Ale łódź jest pusta.

Czuję przeszywające ukłucie strachu.

Nie, mówię sobie szybko. *Nie zostawiłby cię. Prawdopodobnie poszedł gdzieś po śniadanie, albo zabiera dla nas na kawę.*

To musi być to. Wysyłam mu szybką wiadomość. *Gdzie jesteś? Mam nadzieję, że przyniesiesz pączki*. Potem wracam pod pokład i uporządkowuję kabinę, ścieląc łóżko i zbierając moją bieliznę z rogu pokoju. Kiedy nie mogę już dłużej odwracać swojej uwagi, wspinam się z powrotem i siadam za sterem, obserwując odległe sznury samochodów w mieście i powolną krzątaninę wzdłuż brzegu – i staram się jak diabli, aby zignorować trzepoczący niepokój rosnący w mojej klatce piersiowej.

Minuty zaczynają się dłużyć. Z każdym spojrzeniem na telefon, mój niepokój rośnie. Staram się do niego dodzwonić, ale za każdym razem przełącza mnie bezpośrednio do poczty głosowej. Otwieram usta, aby zostawić wiadomość, ale słowa zamierają w moim gardle. Co mam powiedzieć?

'Gdzie, do cholery, jesteś? Dlaczego zostawiłeś mnie nagą i samotną?

Co zrobiłam źle?'

Rozłączam się bez słowa. Moja szczęśliwa poświata zniknęła. Teraz nie ma nic, prócz mrożącej paniki sączącej się przez moje ciało i ciemnego wiru niepewności wrzącego w mojej klatce piersiowej. Walczę, aby utrzymać to w ryzach i nie wyciągać pochopnych wniosków, ale nadal nie mogę powstrzymać okrutnych głosów, szyderczo szepczących mi do ucha.

Zostawił cię. Znowu cię zostawił. Podobnie jak poprzednim razem.

Mój telefon brzęczy, sygnalizując nową wiadomość, przez co chwytam go, szybko klikając w celu odnalezienia od niego tekstu.

nagły wypadek w barze. do zobaczenia.

Zatrzymuję się, czekając na kolejną wiadomość, jakąś notatkę z przeprosinami, ale nic innego nie nadchodzi. To jest to.

Jest dobrze, staram się sobie powiedzieć. To nie jest takie złe. Jeśli coś się stało z barem, musiał iść – jest szefem. Pewnie nie chciał mnie budzić po naszym wczorajszym maratonie seksualnych sesji, więc zostawił mnie, abym to odespała. To słodkie, prawda? Taktowne.

Staram się ignorować moje skradające się obawy i biorę moje sandałki i torebkę, ostrożnie wracając przez pomost do doków. Jest to krótki spacer do Jimmy, zaledwie kilka przecznic, ale jestem zadowolona, że założyłam buty na płaskim obcasie. Zatrzymuję się w kawiarni, odbierając dwa latte, a następnie udaję się do, za dnia, pustego baru.

- Halo? – Wołam, wchodząc bardziej do środka. To nie wygląda, jakby był tu jakiś kryzys. Jest pusto o tej porze dnia, ze skrzyniami z dostawą ułożonymi na barze. – Emerson?

Tylnie drzwi otwierają się, na co odwracam się z podskokiem, ale to tylko wracający Garrett, który nosi pudełka z piwem. – Hej dzieciaku – stawia karton z pomrukiem. – Szukasz szefa? Nie ma go jeszcze.

Zatrzymuję się, moje serce opada. – Ale co z nagłym wypadkiem? – Pytam słabo, po prostu się upewniając. Może się pomylił, może po prostu dopiero się tu dostał i nie wie…

- Żadnego nagłego wypadku. – Garrett marszczy brwi.

- Jesteś pewien? – Pytam z nuta desperacji, wpełzającej do mojego głosu.

Garrett wzrusza ramionami. – Przykro mi dzieciaku, ale jestem tu do siódmej i jeśli coś by się działo, to bym wiedział…

Muszę wyglądać na zdruzgotaną, bo urywa, a zmieszanie pojawia się na jego twarzy. – Cholera, czy ja właśnie wdepnąłem w jakieś bagno?

- Nie, jest w porządku – mówię szybko. – To moja wina. Coś pomieszałam. Przepraszam! – Bełkoczę, a następnie odwracam się i uciekam, wychodząc przez drzwi na ostre, poranne słońce.

Moja skóra jest zarumieniona i czuję się jak ostatnia idiotka. Oczywiście, że nie ma żadnego nagłego wypadku, to była zwykła wymówka, żeby zwiać.

Spoglądam na dodatkową kawę w ręku przez dłuższą chwilę, a następnie wrzucam ją ze złością do kosza. Łzy żądlą kąciki moich oczu, kiedy próbuję mrugać, aby je odgonić, nawet jeśli nie pragnę nic innego, jak rozpłakania się właśnie tutaj, przed barem.

Okłamał mnie.

Emerson mnie okłamał.

Po tym wszystkim, co wydarzyło się ostatniej nocy, on poszedł sobie, zostawiając mnie samą i mnie okłamał. Teraz jest Bóg wie gdzie, robiąc diabli wiedzą co.

Stoję tam chwilę zamrożona, a następnie wyciągam telefon, aby ponownie przeczytać krótką wiadomość. Moje oczy ją pochłaniają, szukając czegokolwiek, co wcześniej mogłam przeoczyć, ale słowa pozostają takie same. Krótkie. Szorstkie. Niedbałe. Nie ma nic osobistego, żadnego uczucia. To brzmi jak coś, co można wysłać dalekiemu znajomemu, a nie dziewczynie, której imię rozpaczliwie wykrzykiwałeś w ekstazie tylko kilka godzin temu.

Co, do cholery, mam teraz zrobić?

Jak gdyby wszechświat mnie słuchał, mój telefon rozświetla się i nagle zaczyna dzwonić.

Chwytam go, patrząc na ekran. To prywatny numer, ale nadal moje serce skacze, kiedy unoszę go do ucha. – Halo? – Odzywam się pełna nadziei.

- Cześć, Juliet?

To kobiecy głos.

Cała moja nadzieja rozpada się na kawałki, pozostawiając zimny, ciężki ciężar w moim brzuchu. – Tak, to ja.

- Cześć! Tu Hallie! Od Kingston Reality! – Jej żwawy ton ocieka entuzjazmem. – Co tam u ciebie?

Stoję tam. Co mogę powiedzieć? *Cóż, nie wiem, Hallie. Właśnie spędziłam oszałamiającą noc z miłością mojego życia, a gdy tylko się obudziłam,*

zorientowałam się, że on uciekł i zostawił mnie tutaj, a teraz wydaje mi się, że cały świat zawala się na mnie.

Gryzę w się w język i odpowiadam wymijająco – Dziękuję, dobrze.

- Niesamowite! – Ćwierka Hallie. – Chciałam tylko zadzwonić i przekazać dobrą nowinę: dostaliśmy ofertę kupna domu na plaży!

Słyszę krew pędzącą w uszach. – Co? – Jąkam, kiedy jej słowa we mnie uderzają.

Dom zostanie stracony, tak po prostu?

- Czy to nie wspaniale? – Grucha Hallie, zupełnie nie zważając na moje cierpienie. – Teraz jest całkowicie poniżej ceny wywoławczej, i mówiłam twojemu tacie, żeby się wstrzymać, ale chce, żeby to zrobić jak najszybciej. Dokonamy szybko transakcji za pośrednikiem i powinniśmy to wszystko załatwić już w ciągu kilku tygodni!

Zaczynam odczuwać zawroty głowy i mdłości. Stoję tam, słuchając paplaniny Hallie o końcowych terminach i pomiarach, i jak to wszystko ma być wspaniałe dla mnie. – Będziesz mogła wrócić do szkoły! – Mówi. – Kupiec powiedział, żeby się nie martwić o wyczyszczenie wszystkiego. Myślę, że planuje zrównać cały budynek, wiesz, po prostu zbudować coś nowego w tym miejscu.

- Chcą go zburzyć?! – Mój głos podnosi się w przerażeniu.

- Cóż, to takie stare miejsce, ale widok jest tego wart. – Kontynuuje Hallie. – W każdym razie, kochanie, myślisz, że możesz się stamtąd wynieść do końca tygodnia? Nie chcę im dać czasu na zmianę zdania!

- Oczywiście – szepczę słabo. – Cokolwiek potrzebujesz.

- Wspa…

Rozłączam się oszołomiona.

Jasne, wiedziałam od tygodni, że dom miał być sprzedany. Tata i carina mnie przegłosowali. Ale przez cały ten czas, miałam obrazek trochę innej rodziny, która go posiadaniem będzie się cieszyć: dzieci bawiące się na

podwórku, roznosząc piasek z plaży. To wysyłało ból, wyobrażając sobie nowe wspomnienia, które miały być tworzone pod tym dachem.

Ale zburzenie?

Na samą myśl robi mi się niedobrze. Po tym jak Emerson porzucił mnie dziś rano, czuję się jakby wszystko co kocham, zostało mi zabierane, a ja robię wszystko, by to zatrzymać.

Z ruchem, zdaję sobie sprawę, że stoję tu zamrożona pod Jimmy od wieków. Zawieszam torebkę na ramieniu i idę ulicą w stronę domu. Jest to piękny poranek: jasnoniebieskie niebo ze świeżym wiatrem tańczącym znad oceanu, ale w środku czuje się, jakby starała się przedostać przez huragan. Biorę głęboki oddech, skupiając się na stawianiu jednej stopy przed drugą w wzdłuż boku zakurzonej drogi, ale z każdym krokiem moja siła słabnie i sądzę, że moja determinacja zaczyna niknąć.

Samochód mija mnie na drodze z uderzeniem w klakson. Kierowca wychyla się przez okno. – Wyglądasz dobrze, kochanie!

Wzdrygam się, zdając sobie sprawę, że właśnie tutaj przeżywam spacer wstydu, wcześnie rano w cienkiej sukience. Fala zażenowanie uderza we mnie, kiedy otulam się ramionami i utrzymuję głowę opuszczoną, póki samochód nie znika.

Idę dalej, a łzy pieką tył mojego gardła. Nie rozumiem, dlaczego Emerson zakończył to w ten sposób, po wszystkim, czego razem doświadczyliśmy ostatniej nocy. Trzymał mnie mocno w swoich ramionach, kiedy czułam jak mnie wypełniał, twardy wewnątrz mnie, przez co kolejny raz czułam się, jakby brakujący kawałek i każda zepsuta część mnie została naprawiona, bezpieczna i pełna.

Byłam w domu.

Myślałam, że też tak się czuł: jak jego oczy płonęły naprzeciw moich, pełne zaciętych emocji, jakbym była wszystkim, co kiedykolwiek chciał na świecie. Czułość w jego ekspresji, kiedy nakrywał moje ciało swoim zaparło mi dech; oszołomiony podziw jak dyszał, kiedy zagłębiał się wewnątrz mnie w kółko i w kółko…

Ale kiedy myślę nad tym wszystkim, z dreszczem zdaję sobie sprawę, że przy tym całym śmiechu, rozmowach i niewiarygodnym, zabierającym oddech seksie, nigdy nie mówił o niczym rzeczywistym. Przyszłości. Czym, do cholery, jest to coś między nami. Czego on ode mnie chce. Dlaczego, do cholery, załamał mi serce i odszedł te wszystkie lata temu.

Mój żołądek się skręca, kiedy mój umysł wraca do przeszłości, jeszcze raz w ciągu tych ostatnich kilku dni odkąd przybyłam do miasta. Analizuję każde spotkanie, każde słowo z nowym, rosnącym niepokojem. Co pozbawia mnie tchu z mojej piersi. Nigdy nic nie powiedział o uczuciach – tylko pragnienie. Nigdy nie powiedział, że o mnie dbał, tylko że chciał zerwać ze mnie ciuchy – wbrew całemu jego lepszemu osądowi.

Może to jest wszystko, co kiedykolwiek ode mnie chciał.

Moje pytania wirują w głowie ogłuszającym chórem, aż wkrótce nie mogę tego powstrzymać: znowu znalazłam się w potrzasku, wracając pamięcią do jedynego wspomnienia, do którego zmuszałam się nigdy nie wracać. Tego dnia. Jedynego, który zabrał ode mnie wszystko co kochałam, a ja nie wiedziałam dlaczego.

4 lata temu…

To było po pogrzebie, już oficjalnie najgorszym dnu w moim życiu. Pierwsze oficjum, pełne pustych banałów, a następnie powolna procesja do pochmurnego klifu. Emerson jest cichy przez całą drogę, ale nie mogłam nic powiedzieć, nawet jeśli próbowałam. Otwieram jej urnę i oglądam jej prochy mieszające się z wiatrem: moja piękna, ciepła matka zamieniająca się w nicość na moich oczach.

Jest później przyjęcie z powrotem w domu, ale nie mogę sobie z tym poradzić. Mój tata gra załamanego wdowca, jak gdyby to nie była jego wina, każda tego minuta. Więc biorę Emersona i jeździmy prze godziny zmierzając donikąd, póki nie parkujemy w gaju drzew gdzieś w dole polnej drogi, po prostu obserwując deszcz uderzający w przednią szybę.

I wtedy sięgam ręką do niego.

Jestem zdrętwiała z żalu. Chce tylko zakopać się w jego ciele ponownie i zablokować tragedię mojego życia z jedyną osobą, przy której wiem, że wszystko może się polepszyć. Jedyną dobrą rzeczą, która mi została.

Ale on mnie odpycha. A kiedy odwraca się do mnie jego oczy są puste, jakby obce.

- Nie mogę uporać się z tym gównem, Jules.

Jego słowa ranią mnie, czuję każdą sylabę jak świeże ostrze wbijające się w moje serce. Gapię się na niego oszołomiona. Nie wiem, do czego to zmierza. I dzisiaj ze wszystkich dni?

- To wszystko… to jest zbyt ciężkie. – Emerson odwraca wzrok. Przeciąga dłonią przez włosy, a następnie uderza ręką w kierownicę. – Kurwa. Nie wiem, jak to zrobić!

- Zrobić co? – szepcze przerażona. Emerson jest ostatnim stałym gruntem, jaki mi pozostał do utrzymania się i nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

- To. Ty, cała ta emocjonalna bzdura – gestykuluje Emerson, nadal nie patrząc mi w oczy. – Myślałem, że to była tylko letnia sprawa. Nie pisałem się na to.

Ciężko oddycham w szoku. – Nie pisałeś się na to? Pieprz się! – Krzyczę. – Myślisz, że ja tak? Moja mama nie żyje. Nie żyje! Myślisz, że chciałam cokolwiek z tego? – Mój krzyk zmienia się w szloch.

Emerson utrzymuje wzrok stale na zewnątrz samochodu. – Po prostu mówię… Lato właśnie dobiegło końca.

- Ale… mamy plany. – Czuje, że świat zaczyna mi się rozmazywać. Rozpadam się, kręci mi się w głowie i nie ma tutaj nic, co mogłoby mnie dalej utrzymać. – Powiedziałeś, że mogę zostać w mieście z tobą. Pracowałabym i złożyła papiery do szkoły artystycznej w przyszłym roku. Mieliśmy być razem. Obiecałeś!

Emerson wzrusza ramionami. – Więc może zmieniłem zdanie.

Jestem skołowana, kiedy w końcu odwraca się do mnie ponownie. Jego oczy są martwe, nie ma śladu po zaciętym oddaniu, jakie zwykłam tam widzieć.

- Nie rozumiem. – Szepczę. – Czemu to robisz?

- Mówiłem ci. – Szczęka Emersona jest zaciśnięta. – Byliśmy śmieszni, myśląc, ze to może trwać. Nie pasujesz tutaj.

- Pasuję z tobą! – Mój głos łamie się przez płacz. – Emerson, proszę! – Błagam go zdesperowana. – Potrzebuję cię!

Sięgam do jego ramienia, łapiąc za solidny odcinek mięśni, który czułam dociśnięty do mnie przez całe lato, ale on mnie odciąga. – Nie! – Głos Emersona jest szorstki, a to przyjmuję jak cios.

Wracam z powrotem na swoje miejsce. – Nie rozumiem – znowu szepczę. – Kochasz mnie. Wiem, że tak!

Oczy Emersona stają się czarne. – Miłość to za mało – mówi mi z gniewnym przekąsem. – Może kiedy będziesz straszą, to zrozumiesz.

Łzy spływają po moich policzkach. – Nie myślisz tak – nalegam. – Nie wiem, dlaczego mówisz te rzeczy, ale to nie jest prawda! Jesteśmy stworzeni by być razem, powiedziałeś mi to!

- Kłamałem. – Emerson ściska obiema dłońmi kierownicę tak mocno, że jego knykcie robią się białe.

Nagle muszę się stąd wydostać. Czuję przypływ paniki, żelazo zaciska się mocniej wokół mojej klatki piersiowej. Borykam się z pasami, a następnie otwieram drzwi wychodząc z samochodu, z trudem łapiąc powietrze. Potykam się upadając na ziemię, ale nie zatrzymuje się, wspinając się na nogi i na oślep potykam się w deszczu.

- Jules! – Słyszę wołanie Emersona za mną. Walczę o powietrze, ale ono nie nadciąga. Mojego całego świata już nie ma, nic nie ma sensu. Padam na kolana, a moim całym ciałem wstrząsa szloch.

- Jules – czuję, jak ręce Emersona szarpią moje ramiona, kiedy ustawia się na kolanach przede mną, trzymając mnie. – Oddychaj – rozkazuje. Łapię powietrze z trudem, ale nie zatrzymuję się. Ból w klatce piersiowej jest pochłaniający, mroczna fala bólu znowu i znowu zalewa mnie. Emerson

potrząsa mną, determinacja jest wypisana na jego twarzy. – Oddychaj! – mówi znowu, otaczając moją twarz rękoma. – Możesz to zrobić. No dalej, kotku!

Szlocham, tonąc w panice.

- Trzymam cię – Emerson obiecuje. – Proszę, Jules. Po prostu oddychaj ze mną. Możesz to zrobić!

Biorę jeden urywany oddech głęboko do płuc, a następnie drugi. Patrzę w oczy Emersona. Dystans zniknął, zastąpiony czułością, którą tak dobrze znam. On mnie kocha, mówię sobie. Musi. Nie trzymałby mnie tak, jeśli by tak nie było. To wszystko, to wielka pomyłka, którą w tym momencie zobaczy. Sprawimy, że wszystko będzie w porządku.

Powoli panika odpływa.

Emerson oddycha ze mną, jedno słodkie wdychanie powietrza po drugim. Wpadam w jego ramiona, płacząc, przylegając do niego całą sobą. Gładzi delikatnie moje włosy, tuląc mnie do siebie, aż w końcu wracam do normalnego oddychania.

Mogę poczuć bicie jego serca przez jego wilgotną tkaninę koszuli. Jeśli będę go trzymać bardzo mocno, może uda mi się udawać, że ostatnie dziesięć minut się nie wydarzyło. Możemy wymazać je z historii i nigdy ponownie o tym nie wspomnieć.

Następnie Emerson powoli rozsznurowuje moje ramiona z jego tułowia i mocno odpycha od siebie.

Patrzę na jego piękną twarz. Woda spływ strumykami z jego mokrych włosów, kapiąc z grubych rzęs i spływając po szczęce. Mój mroczny, skrzywdzony anioł. Mój na zawsze.

- To koniec.

Jego oczy ponownie się zamykają, bariera między nami znowu powstaje.

- Nie! – Krzyczę. – Nie wierzę ci!

- Przepraszam. – Na twarzy Emersona pojawia się coś strasznego, ból, który nie ma słów. Wstaje. Sięgam do niego, ale on się cofa. – Zabiorę cię do domu. – Mówi bezmyślnie, wyciągając do mnie dłoń.

Ignoruję to, stając na stopy o własnych siłach. – Nigdzie się z tobą nie wybieram. Nie, póki nie powiesz mi dlaczego nam to robisz.

- Chcesz powód? – Emerson wybucha gniewem. – Do diabła, próbowałem setki razy. Nie moglibyśmy tego zrobić, Jules, każdy kurwa głupi to wiedział. Byliśmy szaleni, że nawet pomyśleliśmy, aby spróbować!

- Jesteś w błędzie. – Kręcę głową z uporem. – Kocham cię.

- A co to zmienia? – Emerson odkrzykuje. – Spójrz na naszych rodziców, co mamy. Przez cały ten czas opowiadałaś mi jak kochanie twojego taty ją niszczyło. Miłość ciągnie cię w dół, jeżeli w ogóle trwa. Wszystkie dobre koleje rzeczy na końcu się pieprzą i nie pozostaje nic, prócz nędzy!

Potykam się do tyłu, czując przewroty w żołądku. On myśli, że jestem kamiennym ciężarem wokół niego? Że będę go powstrzymywać i sprawiać, że będzie mu go mnie żal?

- Nie masz tego na myśli – mówię przez łzy.

- Mam. – Przysięga. – I wiesz, że mam rację. Co my kurwa tutaj zrobimy, Jules? Pobawimy się w dom gdzieś w przyczepie ? Pracując w gównianym miejscu i skrobiąc każdy grosz, aż znienawidzisz mnie za wszystko, co dało ci życie ze mną?

- To nie musi tak być! – Krzyczę.

- Boże, przestaniesz być takim dzieckiem? To jest prawdziwy pieprzony świat! – Całe ciało Emersona jest zaciśnięte z napięcia i wściekłości. – Nie dostaniesz długiego i szczęśliwego życia. Ludzie opuszczają, oszukują, kręcą się w kółko i cię pierdolą. Co sprawia, że myślisz, że będziesz inna? Jestem popieprzony, Jules, to jest to, co robię. Dlaczego mamy nawet próbować, skoro oboje wiemy, że to nigdy nie zadziała.

Czarna otchłań utrzymuje mnie na dystans, odkąd weszłam do tamtego pokoju i w końcu znalazłam mamę martwą, krzycząc jakby rozpętał się huragan w moich uszach. Przerywam.

- To wszystko? – Krzyczę podchodząc. Umieszczam obie ręce na jago klatce piersiowej i go popycham do tyłu. – Poddajesz się, tak po prostu? Ponieważ może być ciężko? Ponieważ musimy pracować, aby stworzyć coś razem? Jesteś pieprzonym tchórzem!

- Jules… - Emerson zaczyna, ale przerywam mu. Moje ciało krzyczy z wściekłości. Byłam odrętwiała przez dni, ale teraz mój gniew wychodzi na zewnątrz.

- Tchórz! – Znowu krzyczę. – Lubisz rozmawiać o tym, jak masz zamiar zrobić coś ze sobą, jak to nie chcesz skończyć jak twoi rodzice. Ale jesteś dokładnie taki sam jak oni!

Emerson przerażająco się na mnie krzywi. – Pieprz się!

- Co? To przecież prawda, no nie? – Wyśmiewam go wściekła. – Twój tata zwiał, gdy gówno stało się trudne, a twoja mama dba bardziej o danie sobie w żyłę, niż o rodzinę. Wybrali łatwą drogę, oboje to zrobili, a teraz ty robisz dokładnie to samo!

Tak szybko, jak te słowa opuściły moje usta, wiem, że popełniłam błąd. Emerson wciąż stoi nieruchomo, a kiedy ponownie się odzywa jego głos jest zaledwie szeptem: przerażająco zimny. - To jest to, co o mnie myślisz, czyż nie? Przyczepa śmieci wyrzucona w przestrzeń.

Przełykam. – Nie to miałam na myśli.

- Nie, załapałem. – Emerson daje mi ponury, skręcony uśmiech. – Po prostu nie wiem, czemu nie powiedziałaś czegoś wcześniej. Cholera, dlaczego dręczyłaś siebie trzymaniem tego tak długo w sobie, skoro jestem takim bezwartościowym kawałkiem gówna.

- Nie powiedziałam tak! – Nalegam, ale on już mnie nie słucha.

- Zawsze wiedziałem, że to jest to, co inni o mnie myślą. – Mówi mi Emerson, a oczy ma czarne z goryczy. – To miasto, rodzice… Ale ja o to nie

dbałem. Bo myślałem, że widziałaś coś innego we mnie. Sprawiałaś, że czułem się jakbym mógł być czymś więcej.

- Dostrzegam to. – Żałośnie szlocham. – Kocham cię!

- Ciągle to powtarzasz, ale to nic nie zmienia. – Emerson gapi się na mnie. – To nie wystarczy.

Patrzę na niego bez słowa, ciężka prawda o tym, co mówi w końcu we mnie uderza. Mówi, że to nie wystarczy, ale tak naprawdę oznacza, że to ja nie jestem wystarczająca.

Nie jestem dla niego wystarczająca.

Rozpadam się.

- Po prostu idź! – Płaczę, uczucie desperacji omiata mnie, pozbawiając z ostatków sił. Nie mogę znieść, że widzi mnie w ten sposób, rozdartą dewastacją, kiedy tak naprawdę nigdy mnie nie kochał. – Jeśli nie możesz tego zrobić to idź do przodu i mnie zostaw! – Błagam. – To wszystko jest dla ciebie w porządku, prawda? Pieprzony bezużyteczny tchórz. Więc idź!

Upadam z powrotem na kolana, szloch wstrząsa moim ciałem. To pusty ból, którego nigdy wcześniej nie znałam, ból tak ostry, że moja klatka piersiowa pali się w agonii.

- Jules – Emerson robi krok w moją stronę. Jego głos słabnie. – Pozwól mi cię odwieźć do domu.

- Nie! – Krzyczę. – Nie potrzebuję od ciebie niczego. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć! – Mój głos się załamuje, a ja skręcam się w kłębek, trzęsąc się ze smutku, tak czarnego, że ledwo mogę oddychać. Chciałabym, żeby to był kolejny atak paniki – krótki epizod, który zaraz minie – ale wiem, że to nigdy nie zniknie. Ten ból będzie mi towarzyszyć zawsze.

Wiedza, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, aby mnie kochać.

Nie wystarczająca dla mojej mamy, aby dla mnie walczyć o życie.

Nigdy nie będę wystarczająca.

Pozostaję tam skulona, zniszczona przez rozpaczliwy, pusty szloch. Wrzeszczcie słyszę krok Emersona oddalającego się ode mnie, a potem uruchomienie silnika pojazdu. Wycofuje, zostawiając mnie tutaj w deszczu z sercem rozbitym na milion bolesnych kawałków. Całkowicie samą.

A potem znika.

Rozdział dwunasty

Przestaje zatracać się we wspomnieniach, kiedy znajduje się niedaleko domu. Przecieram ze złością twarz, starając się zdusić łzy, które chórem się uwolniły, okrutne i szydzące w mojej głowie.

Głupia dziewczyna. Głupia pierdolona dziewczyna.

Co sprawiło, że myślałaś, że tym razem będzie inaczej?

Skręcam na podjazd, a następnie zatrzymuję się. Ciężarówka U-Haul jest zaparkowana przed moim domem, a drzwi są szeroko otwarte. Nowi właściciele nie mogą tutaj już być! Agentka nieruchomości przed chwilą dzwoniła i mówiła, że mam czas do końca tygodnia.

- Halo? – Wołam, podchodząc bliżej. Ktoś przeszukuje pudła, które ustawiłam pod ścianą w domu, pełne śmieci do oddania. Wzdycham, rozdrażniona wtargnięciem – właśnie, kiedy chcę być sama. Silę się, żeby brzmieć bardziej przyjaźnie, mimo wszystko ci ludzie są w stanie zapłacić przyzwoitą cenę za to miejsce. Zbliżam się. – Przepraszam za bałagan, ale myślałam, że mam trochę więcej czasu.

- W porządku, to tylko ja. – Rozbrzmiewa znajomy głos, a następnie ktoś wyłania się po jednej stronie domu.

To Daniel.

- Hej. – Mówi, wyglądając na skrępowanego. Ma na sobie zmiętą koszulę Oxford i spodnie khaki, jego brązowe włosy błyszczą w słońcu.

Moje usta otwierają się z zaskoczenia. – Co ty tutaj robisz?

Wzrusza ramionami, zanurzając pięści w kieszeniach. – Twój tata powiedział mi o znalezieniu kupca. Pomyślałem, że może potrzebujesz pomocy, aby przewieźć to wszystko do miasta zanim uderzy burza…

- Jaka burza?

Daniel marszczy brwi. – Nie słuchałaś tych wszystkich wiadomości? Duży huragan, prawdopodobnie uderzy dzisiejszej nocy. Z tobą mieszkającą obok wody, powinniśmy wyjechać z miasta zanim zacznie wiać w mieście.

Czuję jak powódź ciepła mnie zalewa, mały promień słońca w środku mojej zimnej, zbolałej rozpaczy. To takie typowe dla Daniela, aby myśleć o tym, co może zrobić, żeby mi pomóc, nawet po tym wszystkim. Całym bólu jaki mu spowodowałam. On zawsze jedyny był bezinteresowny.

- Jest dobrze – mówię mu cicho. – Nie musisz. Poradzę sobie.

- Chcę. – Daniel rozgląda się po podwórku, a następnie wchodzi do domu biorąc to wszystko. Uśmiecha się. – Tu jest pięknie. Widzę, dlaczego nie chcesz opuścić tego miejsca.

Wycieram ponownie moja twarz, starając się ukryć łzy. – Większość już zapakowałam. Są tu rzeczy do Goodwill, śmieci i… - mój głos jest zachrypnięty od płaczu, przez co milknę zanim kończę zdanie.

Daniel spogląda na mnie uważniej, po raz pierwszy bezpośrednio. Jego wyraz twarzy ulega zmianie, oblewając twarz troską. – Juliet – woła, spiesząc do mnie. – Co się stało? Wszystko dobrze?

- Nic mi nie jest! – Staram się powiedzieć, ale mój głos ponownie się łamie. Zanim mogę odejść, przyciąga mnie do uścisku, jego ręce mocno przyciskają mnie do jego klatki piersiowej.

Walczę na pół gwizdka, ale on mnie trzyma zawzięcie w uścisku.

- Shh – mruczy Daniel, delikatnie głaszcząc moje włosy. – W porządku. Wszystko będzie dobrze.

Wiem, że powinnam się odsunąć, ale czuję się przy nim zrelaksowana. Mimo, że ramiona wokół mnie nie należą do tego, którego desperacko pragnę, aby mnie trzymały, ale ciało Daniela jest delikatne i ciepłe. Po tym wszystkim, co wydarzyło się dzisiejszego ranka to ulga, tonąć w jego solidnym uścisku, jakbym na chwilę mogła być ponownie bezpieczna.

- Przepraszam – szepczę naprzeciwko niego.

- Jest dobrze – powtarza Daniel. Wreszcie robi kilka kroków do tyłu, trzymając mnie z dala od niego i studiując moją twarz z niepokojem. – Czy coś się stało? – Jego twarz ciemnieje. – Chodzi o tego faceta? Skrzywdził cię?

- Ja… Nie… - Kręcę szybko głową, ale jego słodycz sprawia, że czuję się kiepsko. Dlaczego on jest dla mnie taki miły? Nie powinien pić do nieprzytomność z kumplami w mieście, przeklinając dzień, w którym się spotkaliśmy?

– Nie powinieneś przyjeżdżać. – Mówię do Daniela, czując się winna. – Po wszystkim, co powiedziałam. Myślałam, że mnie teraz nienawidzisz.

On pozostaje niewzruszony. – Musiałem się upewnić, że z tobą wszystko w porządku.

- A na co to wygląda? – Staram się zażartować, ale on się nie uśmiecha.

– Jakbyś potrzebowała z kimś porozmawiać.

Jego wyraz twarzy jest tak pełen zrozumienia, że chcę się rozpłakać na nowo. Zamiast tego wykrzesuję mój ostatni gram samokontroli. – Chcesz wejść? – Oferuję. – Mogę nam zrobić kawę.

Daniel kiwa głową. – A potem możesz mi wyjaśnić, co tu się zdarzyło od kiedy wróciłaś.

***

Daniel odrzuca wszystkie moje propozycje pomocy i zrobienia nam kawy, wyjmując ekspres do kawy i kubki z jednego z pudełek. Sadza mnie na tym, co pozostało w salonie, a ja zakopuję się pod kocem, owijając ręce wokół ciepłego kubka. Mówię mu wszystko.

Emerson. Moja mama. Powrót tutaj. Wszystko.

Próbuję ominąć szczegóły o mnie i Emersonie razem, ale mogę powiedzieć, że Daniel rozumie. Kiedy kończę, ponownie siadam i nerwowo obserwuję jego twarz czekając na straszliwy wyrok, na który wiem, że zasłużyłam.

Daniel bierze głęboki oddech, a kiedy wypuszcza powietrze to tak, jakby wypuszczał coś, co trzymał przez cały ten czas.

– Kochasz go. – Mówi cicho.

Przytakuję.

Daniel patrzy na mnie zraniony. – Kochałaś mnie kiedykolwiek?

- Tak! – Wołam sięgając do niego i chwytając go za rękę. – Daniel, przysięgam. Byłeś najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć. Ocaliłeś mnie. Kochałam cię, tak było.

- Ale nie tak, jak jego. – Daniel odpowiada za nas oboje.

Patrzy na moją rękę, którą trzymam go już dłuższą chwilę, a później ściska ją delikatnie i umieszcza z powrotem na oparciu kanapy między nami.

Znowu wzdycha, szarpiąc dłońmi włosy ze smutnym wyrazem rezygnacji. – Nigdy nie miałem szans, prawda?

Waham się, ale on zasługuję na prawdę. – Nie.

On ma rację. Bez względu na to, jak bardzo kocha mnie Daniel, albo jak troskliwy i słodki jest, to nie ma rywalizacji jeśli w grę wchodzi Emerson.

Ponieważ teraz zdaję sobie sprawę, że to jest sposób, w jaki to działa. Że jeśli masz szczęście, to możesz zakochać się tak głęboko i mocno, że to cię zmieni. Że miłość sączy się z każdego atomu i cząsteczki twojego ciała, tak, że nawet jeśli się to skończy, a oboje zostaniecie rozdzieleni, zawsze będziesz mieć ze sobą odcisk tej drugiej duszy z tobą, stały jak uderzenia serca. Na zawsze.

Miałam imię Emersona Ray'a napiętnowane w moim sercu od dnia, w którym się spotkaliśmy i nic kiedykolwiek nie może tego zmienić.

– Wiesz, że możesz ze mną wrócić do miasta. – Mówi mi Daniel.

Potrząsam głową. – Mówiłam ci, nie mogę…

- Nie, tu nie chodzi o nas – przerywa mi. – Rozumiem teraz, że to koniec. Ale to nie oznacza, że się o ciebie nie troszczę, Juliet. I nie mogę znieść, widzenia cię w takim stanie.

- Jako bałagan? – Udaje mi się zażartować, ale on kręci srogo głową.

- Tak… bezradnej.

Moje usta otwierają się w proteście. Twarz Daniela zmiękcza się, gdy patrzy na mnie łagodnie. – Przykro mi, ale to prawda. Spójrz na siebie, po prostu siedzisz w domu i czekasz, aż on przyjdzie i wybierze kochanie cię. To nie jest związek, Juliet, to jest sytuacja zakładnikowa.

Jego słowa przedzierają się przez moje bariery i wywołują dreszcz przez prawdziwość tego. Chcę bronić Emersona, ale z niczym prócz jego pocztą głosową, którą się pocieszałam cały dzień, nie wiem, co powiedzieć.

– Mówię po prostu, że dziewczyna, którą znam nie wzięłaby tych bzdur od nikogo. – Daniel dodaje, przesuwając się. – Miałaś plan, całą wizję tego, jak chcesz, aby wyglądało twoje życie. Co się z tym wszystkim stało? Nie odrzucaj tego wszystkiego.

- Nie odrzucam tego – protestuję. – Ja po prostu… myślę o niczym.

- Więc gdzie on jest? – Prowokuje Daniel. – Podczas gdy ty robisz to całe myślenie.

- Nie wiem. – Odpowiadam cichym głosem.

- Zamierzasz tu zostać? – Kontynuuje Daniel. – Co ze studiami, końcowymi egzaminami i pracą?

- Nie wiem, dobrze! – Mój krzyk rozbrzmiewa w domu. Składam defensywnie ramiona, czując się przyparta do muru przez jego pytania. – Miałam zamiar się z tobą przenieść do DC – przypominam. – Jakim cudem to jest coś innego?

- Podjęliśmy tą decyzję razem. – Mówi Daniel z tępym spojrzeniem. – Rozmawialiśmy o tym, rozważaliśmy wszystkie opcje – dla nas obojga. No dalej, wiesz, że mam rację.

Opuszczam wzrok, ciągnąc za postrzępione krawędzie koca. Daniel mówi sensownie, ale rozczarowanie, jakie towarzyszy mi od tego ranka jest nadal otwartą raną, surową i krwawą. Nie wiem, czy jestem gotowa to usłyszeć.

Daniel wzdycha. – Pozwól, że zadam ci jedno pytanie, dobrze?

Ponownie na niego spoglądam i niechętnie kiwam głową.

- Jeśli ta miłość jest tak epicka, jak mówisz, że jest – dla niego, nie tylko dla ciebie – dodaje szybko. – To gdzie, do cholery, on jest?

Pytanie zawisa między nami, osiadając na gołej, drewnianej podłodze. Wszystkie moje obawy i niepewności dostały prawo głosu, a jeszcze cięższe jest spojrzenie pełne bolesnego współczucia, jakie dostrzegam w zaniepokojony wzroku Daniela.

Kulę się. Najgorsze jest to, że on ma rację. Po prostu zadaje mi to samo pytanie, które zadawałam sobie odkąd obudziłam się dzisiejszego ranka. *Dlaczego* nie ma tu ze mną Emersona?

- Jest dobrze – mówi szybko Daniel, jakby mógł wiedzieć, że jego niewinne pytania mnie sparaliżowały. – Chodźmy zacząć wrzucać rzeczy na ciężarówkę. Masz spakowane rzeczy, które chcesz z powrotem zabrać do miasta?

Kiwam głową, wreszcie odnajdując mój głos. – Wszystko oznaczyłam, do wyrzucenia, zostawienia czy podarowania.

- Jest tego więcej niż to – Daniel obdarowuje mnie czułym uśmiechem. – Pójdę spojrzeć w kuchni.

Zostawia mnie samą, otuloną ciepłym kocem i moimi nieszczęsnymi emocjami. Wiem, że muszę dla niego wyglądać jak ktoś zupełnie obcy: dziewczyna, która zawsze miała plan, rozpadła się całkowicie.

Ale on ma rację. To nie jest w moim stylu, żeby siedzieć bezczynnie. Muszę coś zrobić - nie ma znaczenia co, po prostu *coś*, aby zatrzymać to przygniatanie przez ból dawnych wspomnień. Zanim mogę to rozpatrzyć na nowo, łapię rolkę worków na śmieci, kilka kartonów do pakowania i wchodzę po schodach na pierwsze piętro. Idę żwawo korytarzem i otwieram drzwi do pokoju mojej mamy. Jest cichy w godzina popołudniowych, słaby połysk kurzu obejmuje każdą powierzchnię. Nietknięty przez lata.

Biorę głęboki oddech, a potem zabieram się do pracy: czyszczę stoliki nocne i opróżniam kredens; pakuję różową, różaną kołdrę i wkładam starą odzież do worków na śmieci. Słyszę rumor tworzony przez Daniela dookoła na dole i widzę przebłysk jego sylwetki, jak zanosi rzeczy do samochodu, ale nie przychodzi naprzykrzając mi się tutaj, a ja nie proszę o pomoc.

Muszę to zrobić sama.

Życie jest demontowane przez moje ręce, lata wspomnień. Pracuję, aż pokój jest ogołocony i stoję w miejscu, w którym moja mama mieszkała. Ale jej już nie ma. W jakiś sposób duchy zostały spokojnie zapakowane.

- Żegnaj, mamo – szepczę cicho.

Słyszę dźwięk silnika na zewnątrz i wyglądam przez okno, aby zobaczyć czy Daniel wywozi pierwszą turę rzeczy do Goodwill. Ale zamiast tego, widzę ciężarówkę Emersona zaparkowaną w poprzek podjazdu.

Zastygam, patrząc z sercem w gardle, jak wychodzi trzaskając drzwiami. Niebo jest teraz zachmurzone, szare chmury przemieszczają się szybko z nad oceanu, kiedy Emerson kroczy w stronę domu.

Daniel wychodzi mu na spotkanie, a przez otwarte okno słyszę każde słowo.

- Gdzie ona jest? – Wymaga Emerson. Ma na sobie te same ubrania z poprzedniej nocy, ale teraz pomarszczone i zmierzwione, jakby po prostu włożył je na siebie rano, kiedy wychodził.

Kiedy od ciebie uciekł.

Wiem, że powinnam go teraz nienawidzić, ale patrząc przez okno, mój żołądek się skręca z tęsknoty. By mieć te muskularne ramiona owinięte wokół mnie, czuć ciężar jego twardego torsu unoszącego się nade mną.

Emerson porusza się, zbliżając do ganku, ale Daniel blokuje mu drogę. – Woah – Daniel unosi do góry ręce. – Odsuń się. Nie wchodzisz do środka.

Nawet tu widzę, jak ciało Emersona się napina. – Kim ty, kurwa, jesteś?

- Przyjacielem – Daniel pozostaje niewzruszony. – I nie możesz tu po prostu przyjechać i się pokazać, kiedy ona się do ciebie nie odzywa. Ona nie jest w stanie teraz rozmawiać, da ci znać, kiedy będzie chciała się z tobą zobaczyć.

Następuje cisza, a potem Emerson uwalnia krótki, gorzki śmiech. – To ty, prawda? – Mówi. – Chłopak. Myślisz, że możesz ją ze sobą zabrać, o to ci chodzi? – Cofa się i ponownie krzyczy. – Jules, gdzie jesteś?

Emerson spogląda do góry na dom.

Odsuwam się do tyłu, z daleka od okna, moje serce wali ja szalone. Ale jest już za późno. Widział mnie.

- Jules? – Głos Emersona unosi się. – Zejdź na dół, muszę z tobą porozmawiać!

Mój puls przyspieszył. Słyszę głos Daniela, niski i spokojny. – Mówiłem ci, musisz ją teraz zostawić w spokoju.

- Zejdź z mojej pieprzonej drogi! – Głos Emersona jest groźny i nie myślę nawet przez minutę, że nie postąpi bezpośrednio.

Cholera.

Waham się przez moment, ukryta w cieniu pokoju, a następnie zbiegam po schodach. Głośno dudnię na dole bez tchu i szarpię drzwi na ganek w sam raz, żeby zobaczyć jak Emerson bierze zamach na Daniela, jego pięść łączy się w ostry prawy sierpowy, który powala Daniela potykającego się na trawnik.

- Emerson! – Krzyczę w panice, rozdzierając siatkową osłonę drzwi przy otwarciu ich. – Przestań! – Ale Emerson mnie ignoruje. Rzuca się do przodu, chwytając za przód koszuli Daniela, ale tym razem, Daniel jest na niego przygotowany. Pochyla się i uderza głową w brzuch Emersona, łapiąc go w zapaśniczy chwyt i ciągnąc na ziemię.

Biegnę tam. – Przestańcie, oboje! – Wołam zdesperowana. – Błagam! – Ale ignorują mnie, przewracając się na ziemię i borykając się o zdobycie przewagi. Daniel był w drużynie zapaśniczej od lat, ale jego finezja jest niczym w porównaniu z brutalną siłą Emersona. Jego potężne mięśnie pleców falują, kiedy z łatwością uchyla się przed uderzeniem Daniela i szarpie się na górę.

- Powinieneś się trzymać z daleka! – Emerson stawia się. Patrzę z przerażeniem, jak kolejny paskudny cios ląduje na brzuchu Daniela, przyszpilając go do ziemi i podnosi swoją pięść gotowy znowu rozbić twarz Daniela. – Ona nigdy nie będzie twoja!

- Emerson! – Krzyczę rzucając się do przodu. Opadam na niego, okalając jego ramiona swoimi i ciągnąc je w dół, ale Emerson wyszarpuje mi się. Potykam się, drepcząc po nierównym trawniku i upadam na ziemię. Moja głowa uderza z bolącym trzaskiem, przez co krzyczę.

W jednej chwili, Emerson uwalnia Daniela i pada na kolana przy moim boku. - Jules! – Wzdycha tuląc mnie. – Kurwa, przepraszam, nic ci nie jest?

Powoli podciągam się do pozycji siedzącej. Moja głowa ciągle dzwoni z powodu uderzenia, a ból wije się przez moją czaszkę.

- Jules? Mów do mnie, wszystko w porządku? – Głos Emersona załamuje się w panice.

Patrzę w górę. Leci mu krew z nosa, gdzie uderzył go Daniel, jego oczy nadal są rozgorączkowane przez walkę, a jego oddech jest szybki. Sięga delikatnie do mojego policzka, przekręcając głowę z boku na bok, aby sprawdzić czy nie ma rozcięć.

- Nie dotykaj jej! – Daniel podnosi się z ziemi, czerwony na twarzy i rozczochrany.

- Jest dobrze – zarządzam. – Nic mi nie jest.

Twarz Emersona jest dotknięta, a ciemne oczy pełne udręki. – Nie myślałem. Ja nigdy… Jules, wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Kiwam głową i ściskam go za rękę. – Wiem.

Ironia dźwięczy w moich uszach. Oczywiście, Emerson nigdy nie płożyłby świadomie na mnie ręki, ale skrzywdzić mnie?

Na to już jest za późno.

Ich dwójka bierze mnie za ramiona i powoli pomagają mi wstać. – Czuję się dobrze – powtarzam, zażenowana sytuacją. – Naprawdę, to był tylko upadek.

Daniel odwraca się wściekły do Emersona. – To jest to, czego chcesz? – Krzyczy, jego głos jest coraz głośniejszy. Patrzę na niego w szoku. Nie sądzę, że kiedykolwiek słyszałam Daniela takiego złego. – Co ty do diabła jeszcze tu robisz? – Wymaga, patrząc na twarz Emersona. – Czy nie widzisz, że nie przynosisz jej niczego, prócz bólu?

- Wszystko w porządku, Daniel. – Przerywam mu, stając między nimi zanim któryś może kolejny raz uderzyć. – Wejdź do środka na minutę.

Daniel kręci głową. – Nie zostawię cię samej z nim.

Spodziewałam się, że Emerson ponownie się na niego rzuci, ale on opuszcza mój bok, cofając się o kilka kroków do tyłu i idąc w stronę przodu ciężarówki. Odwracam się do Daniela.

- Zaufaj mi – mówię do niego, błagając. – Proszę? Muszę to zrobić.

Daniel ponownie patrzy na Emersona, z wystarczającą gwałtownością, aby obedrzeć go ze skóry, ale w końcu kiwa głową. – Będę w środku – mówi głośno. – Ale jeśli za bardzo podniesie głos…

- Dziękuję – wypuszczam powietrzę z ulgą.

Daniel wraca do środka i czekam, aż drzwi zostaną zamknięte, zanim odwracam się do Emersona. Wciąż przemierza trawnik, jego ciemna głowa jest opuszczona, zaciska i rozluźnia pięści po bokach.

Moje emocje kipią w wirze strachu, wątpliwości, nadziei - wszystkiego, co związane z uczuciem niepewności w tej jednej chwili, właśnie tutaj. Ale gdy patrzę na niego, czuję dziwny przypływ siły. Mogę to zrobić, muszę wiedzieć, co do cholery się dzieje.

- No więc?

Kiedy mówię, jestem zaskoczona, że mój głos wychodzi pewny i że w ogóle coś zdołałam powiedzieć. Krzyżuję ręce i czekam. – Co przyszedłeś mi powiedzieć?

Emerson podnosi głowę. - Ja... spieprzyłem.

Drżę na smutek w jego wypowiedzi i głęboki ból w jego oczach. Ale zmuszam się, żeby pozostać niewzruszoną.

- Którą część dokładnie? – Żądam, mój głos jest stalowy. – Część, gdzie uciekłeś rano i zostawiłeś mnie, żebym obudziła się sama? Część, w której kłamiesz i wymyślasz powód do uratowania się z tej sytuacji? Czy część, kiedy idę całą powrotną drogę do domu jak jakaś bez mózgowa dziwka, która była na tyle głupia, aby myśleć, że ostatnia noc rzeczywiście coś znaczyła?

Emerson wzdryga się. – Znaczyła!

- Naprawdę? – Odpowiadam, mój głos jest teraz roztrzęsiony. – Bo to pewne jak cholera, że to nie wygląda w ten sposób dla mnie. Kurwa – przeklinam, czując znajome ukłucie łez z tyłu gardła. W jednej chwili całe moje postanowienie się rozpada. Nie chcę tu być, krzycząc na niego, po prostu chcę, żeby wszystko było w porządku.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć! – Błagam. Sięgam do niego, ale Emerson kroczy dalej, odwrócony plecami. – Proszę, mów do mnie! Co się do cholery dzieje w tym bałaganie w twojej głowie? Ponieważ starałam się być cierpliwa i ufać, że wszystko będzie działać samo, ale nie mogę już dłużej tego robić. Nie mogę czuć się tak cały czas w kółko.

- Nie możesz? – Emerson odwraca się do mnie z warknięciem. Gestykuluje ze złością w stronę domu. – Jak myślisz, że ja się czuję? Nie było mnie kilka godzin, a ty już z powrotem biegniesz do niego.

- Co? Nie! – Wołam zmieszana. – Daniel nie jest… nie dzwoniłam po niego.

- Ale w każdym razie go nie odesłałaś. – Wyraz twarzy Emersona jest ponury: zamknięty w sobie i oddalony, jakby wszystkie jego mury ponownie zostały wzniesione. Dystans w jego oczach wywołuje we mnie dreszcze – Zgaduję, że to wszystko były bzdury, huh? Wszystkie te rzeczy na temat zerwania z nim. Zawsze wiedziałem, że to jego chcesz wybrać!

- Przestań! – Krzyczę. – Nie myśl w ten sposób o nim. On tylko starał się pomóc.

- Oczywiście, że tak – Emerson cedzi szyderczo. – Zgaduję, że jego pieniądze również pomagają i jego ekstrawaganckie stopnie w college. Nie powinienem być zaskoczony. Czy to było to, co mi powiedziałaś, że jestem jak moim rodzice? – Dodaje Emerson i w mgnieniu oka znowu przypominam sobie naszą ostateczną walkę i wszystkie okropne rzeczy, które zostały powiedziane.

- Nie miałam tego na myśli – szepczę.

- Jasne, że miałaś i masz rację! – Krzyczy Emerson. – Spójrz na mnie, jestem niczym. Zawsze będę niczym. To dlatego go wybrałaś, czyż nie? Nigdy nie będę wystarczająco dobry dla ciebie!

Chwieję się do tyłu, jakby mnie uderzył. – To dlatego zostawiłeś mnie dzisiejszego ranka? – Żądam, nagle wściekła. – Naprawdę tak nisko mnie oceniasz?

- Nazywam to tak, jak to widzę – Emerson mówi to z okrutnym uśmieszkiem. – Dobrze zrobiłaś wybierając tego faceta. Należysz do niego.

- Ale ja nie chcę Daniela! – Krzyczę, próbując przebić się przez jego lodowatą postawę. – Chcę ciebie!

Mój głos rozbrzmiewa na podwórzu, docierając między drzewa, wydmy i wysokie trawy, które kołyszą się i wyginają przez ostry wiatr chłoszczący nas. Stoję tam ,drżąc w agonii. Gdyby tylko mógł mnie posłuchać! Gdyby tylko mógł zrozumieć!

Ale Emerson nawet nie drgnął, a gdy patrzy się ponownie na mnie, jego oczy są martwe, otoczone tymi aksamitnymi rzęsami, tak zimne w sposób, który widziałam tylko raz przedtem.

Ostatnim razem, kiedy mnie zostawił.

Burza emocji rozbija się we mnie, a tętno ryczy w uszach. – Znowu to robisz – szepczę, przemawiając ze strachem tak zamrożona, że nie czuję rąk ani nóg. – Kończysz to.

Szczęka Emersona jest zaciśnięta w napięciu, ale jego postawa jest naturalna. Myślę, że widzę jakiś błysk w jego oczach, ale jego twarz jest

ponownie niewzruszona. Zdeterminowana. Wzrusza ramionami, tak spokojnie, że łamie mi to serce na pół.

- Dlaczego nie? – Mówi chłodno, jakby to wszystko było dla niego grą. – Kurwa, Jules, nigdy ci niczego nie obiecywałem. Myślałem, że to tylko jednorazowa sprawa, wiesz? – Emerson obdarowuje mnie chytrym uśmieszkiem. – Jeszcze jedno pieprzenie przez wzgląd na stare czasy.

Rozpadam się z obrzydliwym uczuciem déjà vu. – Nie myślisz tak – Kręcę głową zdesperowana. – Nie wiem dlaczego to mówisz, ale to nie jest prawda!

- Jasne, że tak. – Emerson spotyka moje spojrzenie: puste i ciemne oczy, jakby obce. Podchodzi bliżej z ponurym uśmiechem na ustach. – Wiesz, to była zabawa, oglądając cię jak podejmujesz walkę, starając się grać dobrą dziewczynkę. Założyłem się z Garrett'em o sto dolców, że mogę ściągnąć ci majtki w miesiąc – dodaje.

Ciężko oddycham. – To kłamstwo! – Protestuję dziko. Ciągle się do mnie zbliża, a ja się cofam, póki nie uderzam w przód ciężarówki.

Emerson podchodzi bliżej, sięgając do mnie, aby prześledzić niesamowitą ścieżkę wzdłuż mojego obojczyka. – Przykro mi, kochanie. Myślałem, że będziesz mi kazała uganiać się za moimi pieniędzmi, ale byłaś taka napalona na mnie, że nawet nie musiałem czekać zbyt długo.

- Przestań – płaczę, odpychając jego ręce. Nie mogę uwierzyć w to, co mówi, ani w jego okrutny uśmieszek. To nie jest mój Emerson, nie może być!

- Co? Nie chcesz mnie już? – Głos Emersona jest skręcony i dokuczliwy. – To nie jest to, co mówiłaś ostatniej nocy. – Jego głos się obniża, a on pochyla się niżej, aż czuję jego gorący oddech na moim uchu. – Jęczałaś moje imię – mruczy. – Błagałaś mnie, żebym pieprzył cię mocniej. Nie pamiętasz?

Zduszam szloch, kiedy zaczyna pieścić moje ramię. Drżę na jego dotyk, czuję mokre łzy płynące po moich policzkach, nawet jak moje ciało napina się z pragnienia. Nienawidzę siebie za dreszcze przechodzące przez moje ciało, jak mój oddech przyspiesza czując tylko bliskość jego ciała, a moje sutki twardnieją naprzeciwko jego klatki piersiowej.

- Widzisz? – Emerson szepcze triumfalnie i zdaję sobie sprawę z przypływem wstydu, że on też może wyczuć moje pragnienie. Odsuwa się, patrząc na mnie z ukosa. – Cholera, mam trochę czasu, jeżeli masz ochotę na kolejną rundę – uśmiecha się głupkowato. – Jeśli ładnie poprosisz może nawet cię zwiążę i pozwolę possać mnie…

- Przestań! – Krzyczę, odpychając go. Teraz płaczę niekontrolowanie, tonąc w bólu i upokorzeniu. To wszystko ma dla mnie sens, taki okropny sens. Pierwszej nocy, kiedy spotkaliśmy się pod Jimmy'im drażnił się ze mną w ten sam sposób.

Przez cały czas to był jego plan, zdaję sobie sprawę z obrzydliwym strachem. To była dla niego tylko gra. Podkręcone pierdol-się dla naszej dawnej miłości.

Nigdy o to nie dbał, nawet przez chwilę.

To wszystko było kłamstwem.

- Aww, no chodź – kpi Emerson, ponownie do mnie sięgając. – Wiem, że mnie pragniesz. – Chwyta za zamek błyskawiczny mojej bluzy i zaczyna go rozpinać, ale coś we mnie w końcu zaskakuje.

- Nie dotykaj mnie! – Krzyczę, znowu go odpychając, odsuwam się uwalniając z jego uścisku – i wszystkich jego zdradzieckich kłamstw. – Nie waż się mnie ponownie dotykać!

Słyszę trzask otwieranych drzwi, a następnie Daniel wybiega z domu. Ledwo widzę przez moje udręczone łzy, kiedy staje miedzy mną a Emersonem, z jedną ręką na moim ramieniu. – Powinieneś się stąd wynosić – rozkazuje Emersonowi z warknięciem.

- Po prostu idź! – Płaczę, całkowicie załamana. – Proszę, idź!

Część mnie oczekuje z jakąś małą, nędzną nadzieją, że ta zasuwka w jego oczach pęknie i weźmie mnie znowu w ramiona, mówiąc, że to wszystko to jakaś straszna pomyłka. Ale Emerson się po prostu wycofuje. – Z przyjemnością – pluje i odchodzi do swojego samochodu. Uruchamia silnik, a potem wycofuje z podjazdu ze ślizgiem opon na polnej drodze.

Odszedł. Zostawił mnie.

Głupia pierdolona dziewczyna.

Patrzę na unoszący się pył na polnej drodze, spowodowany przez jego samochód i nabieram powietrza. To odbiera mi wszystko, co mam i upadam na ziemię, tam na środku podwórka.

- Juliet – trzyma mnie Daniel. – Spójrz na mnie, co on powiedział?

Kręcę głową, odsuwając się. – Ty też. Musisz iść.

- Nie zostawię cię w takim stanie! – Protestuje Daniel.

Biorę głęboki oddech i wymuszam uśmiech na twarzy. – Czuję się dobrze. – Kłamię przez zaciśniętą szczękę. – Chcę być sama.

- Juliet… - oponuje Daniel. Pozostaję niewzruszona. Posiadam ostatnią resztkę samokontroli, ale znika szybko. Ja po prostu potrzebuję, żeby teraz zniknął, zanim żal pochłonie mnie całkowicie.

- Proszę, zrobiłeś więcej niż wystarczająco. – Nalegam, popychając go w stronę furgonetki. Weź U-Haul i skieruj się na drogę. Skończę wszystko tutaj i dołączę do ciebie na mieście niedługo.

Waha się przy bocznych drzwiach kierowcy, nie wyglądając na przekonanego.

- Wszystko jest w porządku – powtarzam jeszcze raz, mimo wszystko moje ciało wykrzykuje inną historie. – Już dłużej nie ma tu dla mnie nic. – Mówię mu. – Wracam do domu, przysięgam. Potrzebuję tylko chwili spokoju, by się pożegnać.

Daniel powoli kiwa głową. – Nie podoba mi się to – ostrzega mnie, wspinając się za kierownicę.

- Wiem, ale mam zamiar to zrobić – unoszę się na palcach od stóp i umieszczam mały pocałunek na jego policzku. – Dziękuję.

Zamykam za sobą drzwi. – Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz w drodze – nakazuje mi Daniel przez otwarte okno. – I nie przedłużaj tego za bardzo. Burza wkrótce tu będzie.

Kiwam głową. Wiatr się powiększył, a niebo jest całkowicie zachmurzone przez ciemnoszare obłoki. W dole plaży woda pieni się na brzegu. – Zadzwonię. Do zobaczenia w mieście.

On wycofuje się powoli z podjazdu, a następnie znika. Zostaję sama.

Rozdział trzynasty

Czuję ostre ostrzegawcze dreszcze paniki płonące na mojej skórze, a mój oddech jest szyki i płytki. Poruszam się zdesperowana, aby utrzymać je razem, ale nie mogę tego cofnąć. To prawda. To wszystko prawda. Zabrało mi to wszystko co posiadałam, aby pozbierać się po ostatniej zdradzie Emersona. Teraz, te wszystkie lata później, myślałam, że jestem o wiele silniejsza, ale jestem tutaj, rozpaczliwie płacząc przez niego od nowa.

Nigdy tak naprawdę cię nie kochał.

Panika wzrasta. Biegnę przez trawnik i grzebię przy drzwiach. Ręce mi się trzęsą, przez co zajmuje mi to kilka prób, aż wreszcie je otwieram i wpadam do środka. Pędzę na oślep do kuchni, przeszukując ladę i przerzucając moje rzeczy, póki nie znajduję torebki i maleńkiej fiolki z ampułkami.

Jeden, dwa, trzy pozostały.

Wyrzucam je wszystkie na moją dłoń i wkładam pod język.

Idę do zlewu i włączam kran, pijąc zimną wodę prosto z niego. Potem zsuwam się na podłogę plecami do szafy i zaciskam powieki, czekając aż koszmar dobiegnie końca.

- Proszę, niech to się skończy – szepczę do siebie, poruszając się w przód i w tył. – Proszę, niech to będzie tylko sen.

Widzę to w mojej głowie: jak to wszystko miało być. Budzę się ponownie w kabinie rano, z Emersonem owiniętym wokół mnie. On szepcze mi do ucha słodkie rzeczy i mówi mi, jak bardzo mnie kocha. Jak żałuje ostatniego wydarzenia i nigdy nie popełni takiego błędu, ani mnie nie nigdy ponownie zrani. Jak zawsze będziemy ze sobą szczęśliwi. A potem przyciąga mnie do długiego pocałunku, ręce przesuwając w dół mojego ciała, aż dyszymy i jęczymy na nowo.

Razem. Szczęśliwi. Bezpieczni.

Ale to nie jest prawdziwe.

Zostaje w kuchni na tej podłodze płacząc, póki moja głowa nie zaczyna boleć, a moje gardło jest zdarte. Płaczę za nastolatkę, która miała złamane serce i głupiej dziewczyny, którą jestem teraz, pędzącej do tej samej strefy nieszczęść, jak gdyby tym razem miało być inaczej. Płaczę za wszystkie nadzieje i marzenia, które miałam ostatniej nocy, tuląc się bezpiecznie w ramionach Emersona, i za okropne uderzenie rzeczywistości w ostrym świetle dnia. Płaczę za okrucieństwo w jego spojrzeniu, gdy żartował i dotykał mnie, i jak moje ciało staje w płomieniach na jego dotyk za każdym razem.

Płaczę, bo go kocham, zawsze kochałam, ale to nie wystarcza. Płaczę, dopóki nie zostaje nic, co mogłoby się ze mnie uwolnić, pozostawiając mnie otępiałą i opróżnioną z żalu i czuję powolne zmęczenie przez chemikalia, wkradające się w moje żyły.

Biorę chwiejny, głęboki oddech i otwieram oczy, aby znaleźć pusty dom, cichy i spokojny. Moje bicie serca jest teraz wolniejsze i to gęste uczucie spokoju przetacza się przeze mnie, rozmyte i oderwane. To fałszywa równowaga, wiem to, ale po raz pierwszy jestem zadowolona. Cokolwiek, aby zatrzymać wznoszenie się ciemności i całkowite pochłonięcie mnie przez nią. Cokolwiek, aby zatrzymać mnie przed kolejnym rozpadem.

Teraz nie ma tu dla mnie nic.

Podciągam się na nogi i znajduję moją torebkę i klucze. Wpycham ostatnie z moich rzeczy do torby spożywczej i rozglądam się po domu. Wkrótce to wszystko będzie rumowiskiem.

Stoję dłuższą chwilę na ganku, po prostu wdychając zapach rozmarynu i morskiego powietrza. Potem zamykam za sobą drzwi, załadowuję moje rzeczy do samochodu i wyjeżdżam z Cedar Cove po raz ostatni. Mijam port i Gospodę Jimmy'iego, mijam stary sklepik turystyczny na głównej ulicy, mijam plażę publiczną, obecnie opuszczoną w strasznym wietrze. Deszcz zaczyna rozpryskiwać się na mojej przedniej szybie i czuję ulgę, że jestem w drodze, na tyle szybko, aby uniknąć największej burzy. Powrót do Charlotte zajmie mi kilka godzin, ale przynajmniej będę bardziej bezpieczna w głębi kraju, z dala od oceanu.

Jadę przez most wyjeżdżając z miasteczka, kiedy moja komórka zaczyna dzwonić. Lacey.

- Hej, skarbie – odpowiadam, przykładając słuchawkę do mojego ucha. – Co tam?

- Dzwonił Daniel – mówi Lacey, jej głos jest gruby ze zmartwienia. – Powiedział mi…

- Że to wszystko było po prostu chorą grą Emersona? – Kończę za nią. – Tak, byłam tam.

- Tak mi przykro – mówi mi Lacey. – Wiem, jak wiele dla ciebie znaczył.

- Mój błąd, co? – Mówię beznamiętnie. Jestem wykończona, wszystkie wirujące emocje ustąpiły jak przypływ, nie pozostawiając nic, prócz pustki w ich miejscu. Wzdycham. – Zgaduję, że powinnam posłuchać ciebie.

- Kochanie… - Lacey wzdycha. – To nie twoja wina. Nie mogłaś wiedzieć, że był jakimś popieprzonym, pokręconym dupkiem…

- Przestań – przerywam jej.

- Ty go bronisz? – Głos Lacey unosi się z oburzenia.

- Nie. Nie bronię, ja po prostu… nie chcę więcej o nim rozmawiać. Jestem teraz na drodze – dodaje. – Będę dzisiaj w domu.

- W takim razie pójdziemy się upić. – Deklaruje Lacey. – I będziemy jeść lody w równowartości naszej wagi. Nie, to wygląda na poważne gówno. Gelato[7]!

- Dla mnie brzmi dobrze. – Udaje mi się cicho zaśmiać. Potem dostrzegam drobną figurę przede mną na autostradzie, zmierzającą w moją stronę, w kierunku Cedar Cove. Dziewczyna ciasno się obejmuje i walczy z wiatrem, ubrana w cienką bluzę wkładaną przez głowę i krótką spódniczkę z butami na obcasie, jakby nie planowała wybierać się na spacer. Kiedy ją mijam, dostrzegam jej twarz: to siostra Emersona, Brit.

- Kurwa – przeklina, przyspieszając za nią.

[7] Włoskie lody

- Co się stało? – Wymaga Lacey, ciągle po drugiej stronie linii.

- Nic, pada dosyć mocno. Zadzwonię do ciebie później, dobrze?

- Dobrze, Kocham cię.

Rozłączam się, ostrożnie zawracając na mokrej szosie. Jadę z powrotem drogą, którą właśnie pokonałam, spowalniając i otwierając okno, gdy się do niej zbliżam.

- Hej, wszystko w porządku? – Wołam. – Potrzebujesz podwózki?

Brit odwraca się, jej makijaż dookoła oczu jest rozmazany, a spojrzenie jest groźne. – Nie! – Odkrzykuje i idzie dalej.

Jadę obok niej w ślimaczym tempie. – Chodź, możesz tu umrzeć – argumentuję. – Nie widzisz, że uderzy burza?

- Nie przejmuj się! – Odzywa się Brit.

To jest niedorzeczne.

- Ty poważnie nienawidzisz mnie tak bardzo, że jesteś gotowa złapać zapalenie płuc, aby tylko udowodnić swój punkt widzenia? – Żądam. – Bo to w tym momencie jest jakieś niedorzeczne.

- Nie potrzebuję twoje pomocy – wypluwa Brit ponownie.

- Uh, rozejrzyj się – przypominam. – Nie znajdziesz tu nikogo innego przez kilometry, więc jestem jedynym, co masz. – Wzdycham. Chcę zawrócić i opuścić to zapomniane przez Boga i ludzi miasto tak szybko, jak pozwoli mi na to Camaro, ale ona wygląda na taką małą i bladą na tej autostradzie, że nie mogę jej zostawić. – Chodź, Brit. Możesz mi rzucać piorunujące spojrzenia tutaj, przecież wiesz.

Świeży podmuch wiatru nadchodzi znad oceanu, przez co Brit drży. Jej blada skóra wygląda na przerażająco białą, a ona tam wyraźnie zamarza. – To jest to – decyduję, przyciskając hamulec, więc samochód się zatrzymuje. – Dość tej zabawy. Po prostu właź do tego cholernego samochodu!

Wreszcie Brit daje za wygraną. Sięga do drzwi pasażera i szarpnięciem je otwiera, wsuwając się do samochodu i zatrzaskując je za sobą.

Z bliska widzę, że drży tak bardzo, że całe jej ciało się trzęsie.

- Jezu, jesteś szalona? – Podkręcam maksymalnie ogrzewanie i wychylam się na tylnie siedzenie, aby znaleźć gruby, uczelniany sweter. Podaję go jej, zmartwiona. – Co ty tam robiłaś?

- Miałam dzień spa, co o tym myślisz? – Brit obdarowuje mnie spojrzeniem, kiedy wciąga sweter przez głowę.

Więc tak będzie.

Wzdycham i z powrotem ruszam włączając się do ruchu – tym razem, jadę znowu przez most do miasteczka. Chmury są ciemniejsze, a rozpryskujący się deszcz na przedniej szybie zmienia się w grzmiącą ulewę. Ulice są teraz puste, niektóre z okien sklepowych są zabarykadowane deskami.

- Widzisz? – Mówię jej, mrużąc oczy, aby coś dostrzec przez ścianę wody. – Mogłaś się znaleźć w środku tego.

- Rany, dzięki. – Cedzi Brit, wciąż zaciekle sarkastycznie. – Następnym razem, gdy mój kretyński były chłopak postanowi mnie wyrzucić, pozwolę mu to zrobić w słoneczny dzień.

Spoglądam na nią. – Wszystko w porządku? – Pytam zmartwiona. – Skrzywdził cię?

- Skrzywdził? – Brit prycha. – Chciałabym go zobaczyć próbującego.

- W porządku… - Strzelam jej kolejne ciekawskie spojrzenia, ale mimo bladej skóry i wczorajszego rozmazanego makijażu, wygląda dobrze.

- W każdym razie, dlaczego cię to obchodzi? – Naskakuje na mnie Brit. – To nie jest tak, że trzymamy się razem. To jest to, co robisz, prawda? Ratujesz miasto. Ponownie.

Skręt wrażliwości w jej głosie wywołuje u mnie ukłucie żalu. To dlatego jest taka wściekła na mnie! Cztery lata temu byłam tak pochłonięta moim złamanym sercem przez Emersona i moją mamę, że nie zatrzymałam się, aby pomyśleć jak opuściłam Brit bez słowa. Zawarłyśmy tamtego lata rozejm i chociaż postępowanie jak ja i Emerson było żenującym oporem, wiem, że

traktowała mnie jak siostrę. Sposób w jaki odeszłam nie był dla niej w porządku.

- Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania – mówię jej cicho, zatrzymując się pod barem.

- Cokolwiek – Brit wzrusza ramionami.

- Nie, mam to na myśli – mówię szczerze. – Przepraszam.

- Tak, ale nie jestem jedyną, którą powinnaś przepraszać.

Boczę się. – Co masz na myśli?

Brit gapi się na mnie. – Żartujesz sobie kurwa? Mojego brata! – Patrzy na mnie jakbym była diabłem i totalnym kretynem w jednym. – Złamałaś jego pieprzone serce, a ja byłam jedyną, która próbowała posprzątać ten bałagan.

Chwyta swoją torbę i wychodzi z samochodu, zatrzaskując za sobą drzwi. Ja pozostaję oniemiała w fotelu kierowcy.

Czekaj, co?

Gramolę się, aby wyłączyć silnik i wysiąść, krzywiąc się, gdy zimny deszcz uderza w moją skórę. – Zaczekaj! – Spieszę do niej. – Nic z tego nie jest prawdą. To nie jest to, co się wydarzyło.

I na pewno nie jest tak, jak zdarzyło się tym razem.

- Czyżby? – Brit odwraca się wściekła. – Nie mam pojęcia na jakiej planecie żyjesz, ale to jest dokładnie to, co zaszło. Wpadł do całkowicie popieprzonej spirali po twoim wyjeździe cztery lata temu. Nie widziałaś, co z nim zrobiłaś – dodaje, gorzkie cienie przesuwają się po jej twarzy. – Nie masz pojęcia jak daleko zaszedł.

Wściekła, kręcę głową. – Ale to on ze mną zerwał! Po prostu to zrobił, od nowa!

- A ty mu na to pozwoliłaś! – Płacze Brit. Ponownie próbuje odejść, ale łapię ją za rękę ponownie przyciągając.

- Co ty do cholery mówisz? – Żądam. – Wyjaśnij, teraz.

Brit znowu przewraca oczami, dotykając swojego ramienia. – Jakbyś nie wiedziała.

- Nie wiem! – Przekrzykuję ulewę, zupełnie teraz zdezorientowana. – Emerson był tym, który zakończył rzeczy! Rzucił mnie zaraz po pogrzebie mojej mamy, powiedział mi, że to wszystko jest już skończone, a on mnie już nie kocha! – Mój głos łamie się przy ostatnim słowie mojej upokarzającej spowiedzi, odbijając się w strugach deszczu na parkingu.

Brit patrzy na mnie, osłupienie jest widoczne na jej twarzy. – Naprawdę nie wiesz, co? – Szepcze.

Czuję przypływ krwi. Co ona mówi? Co ona wie?

- Powiedz mi – błagam ją. – Proszę, ja nic nie wiem!

Brit patrzy na mnie przez chwilę. – Poczekaj tutaj – każe, zanim odwraca się i pędzi w górę zewnętrznych schodów prowadzących do mieszkania nad barem.

Obserwuję ją bezradna. Nie wiem, co tu się dzieje, ale wiem, że to musi być coś wielkiego. Coś o Emersonie.

Moje serce przyspiesza. Czy istnieje powód dlaczego zakończył rzeczy, o którym nie wiem? Jaki możliwy powód mógł mieć do złamania mi serca? Choć wiem, że to głupie, ale czuję przypływ nadziei. Jeżeli był zraniony po zerwaniu, wtedy muszę po wszystkim coś dla niego znaczyć – wystarczająco żeby rozpaczać, jeśli nie wystarczająco żeby kochać.

Czekam niecierpliwie, aż Brit wróci na dół. Mam tak dużo pytań do niej, że nie wiem nawet od czego zacząć, ale gdy sekundy zaczynają się dłużyć, a woda przesiąka mnie całkowicie, czuję się coraz bardziej na krawędzi. Powiedziała, że mam na nią zaczekać, ale może powinnam tam za nią pójść? Co jeśli to tylko okrutny żart, pewnego rodzaju zemsta na mnie?

Moje nerwy zawiązują się w węzły, aż w końcu drzwi do mieszkania się otwierają, a Brit spieszy po schodach na dół.

- Musisz ze mną porozmawiać! – Szybko podchodzę do niej, słowa wylatują rozpaczliwie z moich ust układając się w bełkot. – Muszę wiedzieć, co się stało, błagam!

- Trzymaj – Brit podaje mi coś. To zmięta koperta, z czymś napisanym na przodzie. – To wyjaśnia wszystko.

Biorę ją, wciąż zmieszana. W środku jest złożony list, a imię Emersona znajduje się z przodu. Wpycham to szybko pod sweter, zanim deszcz zdąży to zmoczyć. – Co to?

- Przeczytaj to. – Mówi mi Brit. – Nie wiem, dlaczego ten głupi osioł nie powiedział ci o tym sam, ale… - Ona kręci głową. – To nie ma znaczenia. Już jest na to za późno.

Patrzę na nią tępo. – Nie rozumiem, dlaczego mi pomagasz? Myślałam, że mnie nienawidzisz.

Brit obdarowuje mnie kąśliwym spojrzeniem. – Bardziej kocham mojego brata. – Mówi ostro. – I z jakiegoś powodu wybrał ciebie, bez względu na to, co próbuje sobie wmówić.

Odwraca się i odchodzi.

Spieszę z powrotem do bezpiecznego, suchego samochodu, wciąż zdezorientowana. Wyjmuję ponownie list, obracając go w ręce i wtedy widzę to: litery tworzące imię Emersona. Znam to pismo, lepiej niż cokolwiek.

Należy do mojej matki.

Rozdział czternasty

Jadę przez Cedar Cove, z daleka od klifów, które zakręcają po drugiej stronie zatoki. Deszcz bębni w moją przednią szybę, wiatr wieje na zewnątrz, a ja nic nie mogę poradzić, że co pięć sekund spoglądam na siedzenie pasażera, gdzie leży obok mnie koperta. Biały kwadrat papieru jest pożółkły i zmięty w niektórych miejscach, i wygląda zbyt niewinnie dla jakichkolwiek długo ukrywanych tajemnic, które zawiera.

Chwytam kierownicę tak mocno, że moje kostki stają się białe, jadę w deszczu, póki nie docieram do urwiska. Parkuję w punkcie widokowym, bezpiecznie daleko, aby nie wpaść do oceanu, i siadam, patrząc na burzące się morze i pianę w czasie nawałnicy, kiedy ja znajduję się tutaj wewnątrz.

To jest miejsce, gdzie rozproszyliśmy prochy mojej mamy.

To był dzień, jak ten: pochmurny i zimny, ale nie czułam uderzeń wiatru, kiedy staliśmy.

Nie byłam w stanie poczuć zupełnie czegokolwiek.

Mama wyraziła w swojej woli, że nie chce być pochowana. Lubiła idee wracania na ziemię, w pewnym sensie: stając się częścią oceanu, drzew i ponownie plaży. Myślałam, że to mógł być jakiś sposób uzdrawiania, zobaczyć jak cykl życia zatacza krąg. Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. Ale kiedy tata opróżnił urnę, to nie wydawało się dla mnie już takie realne: że moja matka, ciało z krwi i kości, może być zredukowana do garści brudu. Patrzyłam przez moment, jak prochy tańczą i podrygują na wietrze, a potem już jej nie było.

Po prostu odeszła.

Od tego czasu, teraz znowu mam coś jej. Ten tajemniczy list do Emersona.

Sięgam po niego, palcami śledząc krawędzie papieru. Pod koniec tamtego lata, walczyłyśmy przez cały czas. Byłam zakochana po uszy w Emersonie, nie dbałam o nic tak długo, jak mogłam być z nim. Byłam gotowa zrezygnować ze

wszystkich moich starych planów. Wydawało to się takie romantyczne: po prostu nas dwoje, razem, budujących życie na własna rękę. Chcieliśmy to zrozumieć, do diabła z tym, co mówili moi rodzice. Pamiętam mamę, proszącą i błagającą mnie, abym nie ryzykowała dla niego wszystkiego. To rozdarło ją na pół, kiedy opowiedziałam jej, jak wszystko się zmienia. Spędziłyśmy tak wiele z jej ostatnich dni krzycząc na siebie, moje serce boli, kiedy teraz o tym myślę.

Cały ten czas zmarnowany, którego nie da się cofnąć.

Kiedy zmarła, czułam poczucie winy przecinające mnie, jak tysiąc ostrych noży, ale byłam zdeterminowana, aby podjąć właściwą decyzję. Emerson był wszystkim, co się wtedy liczyło, tylko on został mi na tym świecie – tak przynajmniej wtedy myślałam.

Aż do straszliwego popołudnia, kiedy odszedł i zostawił mnie tam, załamaną w deszczu, i udowodnił po tym wszystkim jej rację.

Zebranie się na odwagę zabiera mi chwilę, zanim w końcu ułatwia to otwarta koperta i wyciągam złożoną kartkę ze środka.

Papier trzeszczy, jak go rozwijam, chłonę ostry, gorączkowy wdech powietrza. Moje serce kurczy się z głębokiego bólu, kiedy widzę jej znajomą pętle pisaną kursywą, pochyloną na całej stronie.

Mamusiu…

Czuję basen łez w moich oczach i muszę wytrzeć je rękawem bluzy, zanim mogę się skupić na tyle, aby to przeczytać.

Drogi Emersonie,

Wiem, że nie zawsze spotykaliśmy się oko w oko tego lata. Musisz zrozumieć, że kocham moją córkę bardziej niż cokolwiek innego i chcę tylko dla niej jak najlepiej. Serce mi pęka, kiedy jestem świadkiem jej rozmów o odłożeniu uczelni, a pozostaniu w Cedar Cove z tobą. Nie do ciebie należy odpowiedzialność za to – widziałam, że kochasz moją córkę głęboko, na swój sposób, co jest powodem, dlaczego błagam cię o powstrzymanie ją od popełnienia tego błędu. Jest o krok od stania się kobietą z świetlaną

przyszłością. Może mieć wszystko czego chce: zrobić dla siebie karierę, być niezależną i zobaczyć świat. Może mieć szczęśliwe, stabilne życie dalekie od wszystkiego, czego od niej oczekuję. Ale jeśli zostanie tu z tobą, to wszystko będzie zmarnowane.

Ona cię kocha, oboje to wiemy. Ale ty i ja także wiemy, że pozostanie z tobą tutaj zniszczyłoby ją. Ona może teraz myśleć, że to jest to, czego chce, ale w tym mieście nie ma dla niej nic, musisz to widzieć. Zadaj sobie pytanie, czy to jest życie, które byś dla niej wybrał? Czy to naprawdę wszystko, na co zasługuje? Zdecydowałam się zrezygnować ze wszystkiego dla jej ojca ponad dwadzieścia lat temu i nie ma mijającego dnia, w którym bym nie żałowała, że nie wybrałam inaczej.

Juliet jest uparta, nie chce mnie słuchać. Nie mogę zostać, aby pomóc jej zrozumieć: po moim odejściu, to spadnie na ciebie. Ponownie cię błagam, jeśli ją kochasz, nie pozwól jej odrzucić jej życia. Będzie mieć za to do ciebie wkrótce żal, uwierz mi z tym.

Pokładam w tobie nadzieję, że zrobisz to, co należy. Proszę. Jeśli kochasz ją w sposób, w jaki twierdzisz, daj jej życie, na jakie zasługuje.

Pozdrawiam,

Jeanette

Opuszczam list, moje ręce się trzęsą.

Nie mogę w to uwierzyć.

To jest powód dla mojego złamanego serca i bólu? Jestem oszołomiona i otumaniona, świadomość przypływa do mnie w fali oświecenia. Przez cały ten czas, wierzyłam w to co powiedział mi Emerson tamtego dnia: że miłość nie wystarczy. Ale w pokręcony sposób zrujnował rzeczy tamtego lata, bo mnie kochał. Bo to było życzenie mojej umierającej mamy. I przez cały ten czas, nigdy mi o tym nie powiedział.

Nigdy mi nie powiedział!

Jestem skołowana. To nadal nie ma dla mnie sensu, ale patrząc teraz w wstecz na tą decydującą, ostateczną walkę, widzę. Na jakiego cierpiącego wyglądał, kiedy się ode mnie odsuwał. Jak moje obelgi o nim, będącym takim, jak jego rodzice musiały powalić, tak ostre i bliskie domu.

Skrzywdził mnie, aby mnie chronić. Starał się zrobić dobry uczynek.

A teraz robi dokładnie to samo, wszystko od nowa.

Serce pęka mi na pół dla niego. Ile musiało go kosztować zrobienie tego dla mojej mamy? Musiał wiedzieć, że nigdy bym od niego nie odeszła, nawet gdyby prosił. To dlatego działał tak zimno i szorstko w stosunku do mnie – nie dlatego, że nie byłam dla niego wystarczająca, ale ponieważ wierzył, że byłam zbyt dobra, że zasługiwałam na życie bez niego.

Kochał mnie tak mocno, że pozwolił mi odejść.

Czuję ponownie nadchodzące łzy, ale tym razem są ze szczęścia: palące z ulgi, radości i nikłej krawędzi słodko-gorzkiego żalu. Myślę o mojej mamie, nawet pod koniec starającej się o lepsze życie dla mnie.

Nie mogę jej za to winić, całkowicie rozumiem. Zrezygnowała dla taty ze wszystkiego, mimo wszystko. Planowała uczęszczać do szkoły pielęgniarskiej, gdy go spotkała: dziarskiego studenta z wymiany. Ale on miał marzenia o byciu pisarzem, a więc ona zrezygnowała ze wszystkich swoich planów, aby uzyskać stałą pracę i wspierać ich oboje. Jakoś „w przyszłym roku" nigdy nie nadeszło. Zaszła w ciążę z Cariną, a potem ze mną, dług taty zaczął się piętrzyć, a potem przez to, że była zbyt zawzięta, rozpaczliwie starając się utrzymać naszą rodzinę razem, nie zwracała uwagi na plany, które miała stworzone dla siebie.

Budowała całe swoje życie wokół niego, będąc na każde jego słowo. Kochała go tak bardzo, nawet wtedy, gdy zaczął pić, nawet jeśli wiedziała, że to ją niszczy.

Miał przy niej wszystko i to był jej upadek. Myślała, że Emerson będzie tym samy dla mnie, ale to nie prawda: pozwalając mi odejść, udowodnił, jak różny jest. Złożył ofiarę ze względu na mnie, której mój tata nigdy nawet nie rozważał: postawił sobie moje szczęście ponad wszystko, nawet swoje własne złamanie serca.

Szlocham z radości. On mnie kochał!

A może nadal tak jest.

Trzymam się tej cennej nadziei, jakby to był świetlik w ciemnej nocy mojej duszy. Wiedziałam, że nie mógł mieć na myśli tych wszystkich rzeczy, które dziś powiedział. Nie, kiedy jego ciało opowiedziało mi inną historię poprzedniej nocy. On po prostu chciał żebym znowu opuściła miasto, podobnie jak cztery lata temu. Myśli, że jest mi lepiej bez niego, tak jakby życie bez miłości było cokolwiek warte.

Pozwoliłam mu się raz odepchnąć. Nie mogę ponownie popełnić tego samego błędu.

Biorę drżący oddech i odpalam samochód, ostrożnie zawracając z powrotem w dół punktu widokowego i jadąc w dół klifowej drogi do miasteczka. Burza wokół mnie wyje, wiatr wieje tak mocno, że mogę poczuć kołysanie się samochodu. Czuję dreszcze paniki widząc deszcz chlustający na strome wzgórze, ale zmuszam się, aby zachować spokój i posuwając się powoli z powrotem jechać drogą powrotną do miasteczka.

Jadę po pustych ulicach, oczami szukając ciężarówki Emersona, ale kiedy docieram do Gospody Jimmy'ego, parking jest pusty. Cholera! Wychodzę z samochodu, biegnę schodami do mieszkania i wale w drzwi, ale nie ma odpowiedzi. Nawet Brit musi gdzieś być schowana przed burzą. Wracam do samochodu, szybko trzaskając drzwiami, aby schronić się przed ulewnym deszczem.

Wiatr wieje teraz na pełnym gazie, wysyłając deszcz w poziomych chluśnięciach po drugiej stronie ulicy i pochylając drzewa niemal podwójnie. Nagle chodnikiem toczy się kiosk, odbijając się od samochodu i uderzając mocno z hukiem w ścianę. Szarpię się do tyłu w fotelu, moje serce uderza szybciej. To szaleństwo być teraz na zewnątrz: będąc całkowicie na terytorium huraganu, ale ja wciąż nie odpuszczam. Jeżdżę każdą ulicą w mieście, zdesperowana by go odnaleźć.

Nie dbam o burze, moje mokre ubrania czy cokolwiek, z wyjątkiem spojrzenia Emersonowi prosto w oczy i powiedzeniem mu, że go kocham – i że się tym razem nie poddam.

Moje determinacja rośnie, ale nadal nie ma po nim śladu, póki w końcu nie zawracam i postanawiam wrócić do domu na plaży. Może on nawet nie zatrzymał się w mieście; może wyjechał stąd w cholerę, z dala od burzy, jak każdy przy zdrowych zmysłach.

Jest już za późno, aby nawet myśleć o podejmowaniu się tego i narażaniu się na przybrzeżnej autostradzie, więc wracam do domu w ślimaczym tempie, mrugając okiem za każdym razem gdy słyszę pęknięcie drzewa kołyszącego się nad drogą. Ulica tutaj jest obecnie bałaganem z połamanymi gałęziami i gruzem przyniesionym przez wiatr z plaży, ale wykorzystuję to, aby dobrze skręcić. Potem znajduję obalone drzewo: długą ciężarówkę pochyloną na prawą stronę po przeciwnej stronie drogi. Nie można tego ominąć; mój Camaro nie da sobie rady z tą przeszkodą.

Zatrzymuję się na poboczu drogi i szybko łapię moją torebkę z tylnego siedzenia. Wychodzę i wspinam się po drzewie, skrobiąc dłońmi po korze, ale udaje mi się przez nie przejść. Dom na plaży jest tylko trochę drogi dalej i walczę na swój sposób z deszczem, starając się pozostać w pozycji pionowej w stosunku do silnych podmuchów wiatru. Dziadek zbudował schron przeciw burzowy w piwnicy i wiem, że muszę dotrzeć tylko trochę bliżej niego, aby być bezpieczna od wiatru.

I wtedy to widzę: błysk niebieskiego w oddali. Ciężarówka Emersona na podjeździe.

Moje serce podskakuje.

Lecę w dół resztę drogi, ślizgając się w błocie, kiedy pędzę do podjazdu. – Emerson! – Krzyczę, ale mój głos ginie w wietrze. – Gdzie jesteś?!

Próbuję otworzyć frontowe drzwi, ale dom jest nadal szczelnie zamknięty, tak jak go zostawiłam. Okrążam dom, zastanawiając się, gdzie on może być. Wtedy widzę drzwi do mojej ciemni szeroko otwarte. Podbiegam do nich w momencie, gdy wyłania się Emerson.

Jest przesiąknięty, walczy z burzą, trzymając pudełko moich czarno-białych odbitek, które rozsypują się i smagają przez podwórze na wietrze.

- Emerson! – Wołam.

Patrzy w górę, a jego szczęka się rozluźnia, gdy mnie widzi.

- Jules! – odkrzykuje, starając się, abym go usłyszała. – Co ty do cholery tutaj robisz? Musisz dostać się do środka, teraz!

Kręcę głową, podchodząc bliżej. – Wiem! – Krzyczę. – O mojej mamie i liście. Wiem dlaczego mnie zostawiłeś!

Emerson pozostaje niewzruszony. Patrzy na mnie, deszcz spływa mu z włosów i przemyka przez silne, wyrzeźbione płaszczyzny jego twarzy. Jego oczy spotykają moje i dostrzegam błysk świadomości, w tych pięknych błękitnych basenach.

- Wiem wszystko! – Krzyczę znowu. – To dlatego mnie zostawiłeś, prawda? Bo ona cię o to poprosiła.

Emerson na chwilę zamyka swoje oczy, a kiedy je otwiera okrutne poświęcenie zapiera mi dech. – Miała rację! – mówi mi. – Zasługujesz na więcej, niż to!

- Przestań tak mówić! – Krzyczę. Podchodzę do przodu, łapię za jego ręce, chwytając go mocno, kiedy patrzę na niego uważnie. Jego skóra jest chłodna, ale ciało pod tą zmoczoną koszulką jest gorące, promieniując ciepłem, które mnie ogrzewa.

- Kocham cię! – Krzyczę, wlewając serce w każdą sylabę. – Wszystko czego kiedykolwiek chciałam to ty! Wróciłam do ciebie, nie pozwolę ci mnie ponownie odepchnąć. Wciąż cię kocham!

Emerson patrzy na mnie, jego twarz ukazuje ból. Widzę wojnę toczącą się w jego oczach, pomiędzy prawdziwością tego, co wmawiał sobie przez tak długi czas, a tym co mówię teraz.

- Nie myślisz tak – kręci głową, próbując się odsunąć. – Nie możesz!

- Myślę! – Krzyczę, trzymając go mocniej. Burza szaleje wokół nas, a ja jestem cała przemoczona, ale to nic w porównaniu z wirem emocji szalejącym w mojej piersi. – Uwierz mi! – nalegam, deszcz i łzy spływają z moich oczu. – Ty dokonałeś wyboru dla mnie cztery lata temu. Cóż, to jest mój wybór!

- Powiedz mi! – Żądam, będąc bliżej teraz. – Powiedz mi co czujesz, tym razem naprawdę. Bez kłamstw! Bo cokolwiek się dzieje, jestem twoja. Zawsze będę należeć do ciebie!

Tym razem moje słowa docierają do niego. Widzę w jego oczach, jak ostatnie mury obronne legną w gruzach. Z pomrukiem, Emerson odrzuca pudełko na bok i zgrania mnie w swoje ramiona.

- Kocham cię. – Emerson krztusi się, jego głos jest gruby z płomienności uczuć. – Nigdy nie przestałem cię kochać! Nawet kiedy cię nie było, ani jednego dnia!

Jego usta zderzają się z moimi z siłą tysiąca huraganów, kiedy przyciąga moje ciało do swojej piersi, wplątując palce w moje mokre włosy i domagając się mnie z zatrzymującym serce, zmieniającym życie, pochłaniającym wszystko pocałunkiem.

Przylegam do niego ze wszystkim, co mam, otwierając dla niego usta, tonąć w zawrotnych uczuciach, kiedy jego usta są na moich. Burza wokół nas zanika, póki nie jest jedyną rzeczą pozostającą na tym świecie. Nie słyszę nic prócz huku uderzeń naszych serc, czuję tylko ramiona mocno mnie otaczające; smakuje tylko jego.

On jest mój.

Emerson mnie otacza, otula, a ja daje mu wszystko, pokazując mu głębie moich emocji, póki nie wypływamy na powierzchnię, ciężko dysząc.

- Wróciłaś do mnie… - szepcze Emerson, pełen zdumienia. Łapie moją twarz z nieskończoną czułością i spojrzeniem czystego zdumienia w oczach. – Nie mogę uwierzyć, że do mnie wróciłaś.

- Zawsze! – obiecuję zaciekle.

Sięgam po niego ponownie, ale nagle słychać ogłuszający trzask i strzał błyskających się drzazg z nieba, trafiających w jedno z drzew na podwórzu.

- Cofnij się! – Emerson krzyczy, rzucając się przede mnie i popychając nas do tyłu. Drzewo wydaje odgłos skrzypienia, a następnie upada, uderzając w ziemie, w odległości cali od miejsca, gdzie staliśmy.

Chwytam go spanikowana.

- Do domu! – Nakazuje Emerson.

- Schron przeciw burzowy! – Krzyczę. – Tędy, chodź!

- Ale twoje zdjęcia… - Emerson rozgląda się. Odbitki unoszą się na wietrze dookoła nas, konfetti w czasie burzy.

- Nie ma czasu, chodź! – Łapie go za rękę i ciągnę za sobą, biegnąc znowu przez podwórko i do drzwi prowadzących do piwnicy. Są zardzewiałe i stare, ale Emerson dźwignięciem je otwiera i wpycha mnie do środka przed sobą i zatrzaskuje je nad nami, pogrążając nas w ciemności.

Zamyka je na zasuwę, ciężko dysząc. – Twój dziadek zbudował to całkiem solidnie. Powinniśmy być tu bezpieczni, póki burza nie minie.

Macam za włącznikiem światła po ścianach, ale kiedy go wciskam, nic się nie dzieje. – Nikt nie był tu przez lata – mówię. – Poczekaj, powinny być tu gdzieś zapasy i latarka.

Emerson używa swojego telefonu komórkowego, aby oświetlić pomieszczenie elektryczną poświatą. Rozglądam się. Jest tu wąski materac w rogu na podłodze, a jakieś stare konserwy ułożone są obok wózka. Otwieram go i znajduję świece i zapałki w środku, ze starym wełnianym kocem. Rzucam koc na materac i zapalam świece, kąpiąc pomieszczenie nikłym, migoczącym blasku.

- Przytulnie – Emerson uśmiecha się, a w świetle świec, dostrzegam jego oczy na moich, ciemne ze znaczeniem. Czuję przypływ emocji – i złości.

- Co ty w ogóle tam robiłeś? – Żądam, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, jak niebezpieczne dla Emersona było przebywanie na zewnątrz. Czuję dreszcz strachu na samą myśl o tym. Błyskawice, drzewa… Przechodzę tak wiele, aby się z nim pogodzić, tylko po to, aby go stracić! – Mogłeś zostać ranny, albo gorzej…!

- Twoje fotografie – on odpowiada. – Wiem, jak wiele znaczą dla ciebie. Nie chciałem, żebyś je straciła.

- Nie dbam o zdjęcia, mogę zrobić nowe odbitki! – Wołam. – Nie mogłabym znaleźć jeszcze jednego ciebie!

Mój głos jest rozszalały w małej piwnicy. Od razu Emerson jest ponownie przy moim boku, trzymając mnie blisko i głaszcząc moje włosy, gdy szepcze – Shh, wszystko w porządku. Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze.

Topnieje naprzeciwko niego, trzymając go mocno. Jak mogłam być tak blisko utraty tego? Tylko spakowanie się do samochodu i odjechanie, jakbym kiedykolwiek mogła znaleźć innego faceta, takiego jak on.

Jakbym kiedykolwiek mogła znaleźć miłość tak prawdziwą.

Podnoszę głowę. – Obiecaj mi, że nigdy ponownie mnie nie odepchniesz – żądam. – Mam to na myśli Emerson, cokolwiek się stanie, stawimy temu czoła razem. Nie mogę cię stracić, nie znowu.

- Obiecuję – przysięga i mogę stwierdzić z intensywności w jego oczach, że ma na myśli każde słow.

- Bo ja cię nie zostawię – przyrzekam. – Nic co kiedykolwiek powiesz nie sprawi, że się odwrócę i odejdę. Jestem twoja. Na zawsze.

- Na zawsze – szeptem powtarza moją obietnicę, a potem jego usta znajdują moje w ofiarującym pocałunku.

Zatracam się w nim, język Emersona powoli i ospale odkrywa moje usta, podczas gdy jego ręce śledzą delikatny zarys mojej szczęki, zjeżdżając w dół moich ramion i po każdej ręce. Potem cofa się, jego oczy odnajdują moje, zanim podnosi moje dłonie do swoich ust, wyciskając pocałunek na każdej kostce po kolei, a przez cały ten czas nie łamiąc swojego spojrzenia: ciemnego, namiętnego i pełnego pasji.

Pragnienie wybucha we mnie.

Sięgam do niego ponownie, tym razem całując go gorąco i zacięcie, grzebiąc palcami w jego włosach i wyginając się do jego ciała. Chcę go całego, wszystkiego, od naszych ciał do przypieczętowania świętego paktu jaki stworzyliśmy z naszymi słowami. Czuję go twardego naprzeciw mnie, przez co sapię, a ciepło gromadzi się nisko między moimi udami. Emerson jęczy, nagle chwytając mnie za tyłek i podnosząc, dzięki czemu mogę owinąć nogi wokół jego pasa. Cofa się na drugą stronę piwnicy, zwalając się na materac, przez co siedzę w rozkroku na jego kolanach.

Nacieram na niego, zostawiając szlak pocałunków w dół jego szyi, kiedy moje ręce wędrują po jego piersi, mocuję się z jego mokrą koszulką i zrywając ją przez jego głowę. To jest to, właśnie tutaj: wszystko, czego kiedykolwiek chciałam.

Jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że byłabym w stanie żyć bez niego?

Ręce Emersona są jak niebo, kiedy błyszczą na mojej mokrej skórze. Zrywa ze mnie bluzę i koszulkę, ciągnąc mój wilgotny biustonosz na bok, aby zamknąć swoje gorące usta na mojej piersi. Jego język pocieram dookoła moje brodawki, przez co wypuszczam krzyk zamykając oczy w ekstazie, kiedy ponownie wyginam się w łuk, wypychając szaleńczo swoje biodra na jego kolanach, potrzebując rozpaczliwie tarcia, aby złagodzić ból, który wije się w moim rdzeniu.

Tylko Emerson może mi to zrobić. Tylko Emerson może zawsze zaspokoić te dzikie pragnienia.

W końcu unosi głowę z mojej piersi sapiąc i podnosi mnie z jego kolan, stawiając na stopach. Moje nogi są tak słabe przez pragnienie, że muszę złapać się jego barków, aby pozostać w pozycji pionowej, kiedy rozpina mi dżinsy swoimi sprawnymi placami, a następnie ściąga mi je z nóg, mokre i przyklejające się do mojej skóry. Opiera czoło na moim nagim brzuchu na moment, ciepły oddech owiewa moje majtki, a każdy nowy wdech wywołuje dreszcz tęsknoty przez mój organizm. Spirale energii elektrycznej i ruch, umieszczają wszystkie moje zakończenia nerwowe na krawędzi i wystrzeliwuje je z powrotem do centrum mojego pewnego małego, zbolałego punktu między moimi udami.

Wypuszczam zdesperowany jęk, a Emerson szarpie moje majtki w dół. Kołyszę się naprzeciw niego, coraz bliżej, aż wreszcie dotyka mnie swoim językiem, a ciepło wysyła dreszcz po całym moim ciele.

O mój Boże!

Liże mnie, jego język delikatnie zatacza koła wokół mojego czułego rdzenia, póki nie jestem szlochająco i bezradna, totalnie wychodząc z siebie. Następnie chwyta moje uda i unosi mnie obracając, aby położyć mnie na

wąskim materacu. Jest antyczny i skrzypi w proteście, ale jestem zbyt zatracona, aby się tym przejmować.

Huragan szaleje nad naszymi głowami, ale właśnie tutaj, jesteśmy w oku cyklonu. Nic, tylko nas dwoje i ta paląca miłość, jaśniejąca między naszymi ciałami.

Emerson spycha swoje spodnie i bieliznę, a potem klęka na łóżku obok mnie zupełnie nagi. Podnoszę się i biorę jego twarz w obie ręce, składając kilkanaście pocałunków na jego czole, nosie i wspaniałych kościach policzkowych. Moje serce skacze na widok, jak bardzo gotowy jest na mnie, jego napiętych mięśni świecących złotem w świetle świec. Mogę na niego patrzeć w nieskończoność, po prostu spijać wspaniałe krzywizny jego torsu, jak Greckiego posągu, który stał się ciałem…

Napatrzysz się później, szepcze zbolały głos. *Teraz musisz go poczuć. Każdy cal.*

Kładę się ponownie, ciągnąc za mną Emersona w dół, kiedy rozkładam szerzej dla niego uda. Zawisa nade mną, a ja bez tchu wyginam się w łuk, czekając na szorstkie trzaśnięcie, kiedy jego ciało najedzie na moje, ale Emerson zatrzymuje się, ściągając moje biodra w dół i trzymając mnie w miejscu, poza zasięgiem. Wypuszczam okrzyk zmieszania, ale on się powstrzymuje, opuszczając swoje usta do moich, aby się spotkały w tak czułym pocałunku, że zapiera mi dech.

Wchodzi we mnie powoli, cal po calu.

- To jest moje ulubione miejsce – głos Emersona jest niski i gruby z pożądania. – Tutaj. W tobie.

Ciężko oddycham, czując go wsuwającego się we mnie, wypełniającego mnie, sprawiając, że moja krew się gotuje a moje żyły swędzą z ciężkiej, aksamitnej tęsknoty. Biadolę, zmagając się z przyjemnością, kiedy moje ciało zaciska się wokół niego, pławiąc się w uczuciu.

- Jules – szepcze, jego głos jest niski i zbolały, a gdy otwieram oczy, znajduję jego twarz ponad moją: jego wzrok jest nieruchomy, płonący głęboko

do mnie. – Zostań ze mną – sapie, jego oczy nie opuszczają moich, kiedy powoli się wycofuje, a następnie wsuwa się we mnie z powrotem cal po calu.

Jęczę, z trudem łapiąc powietrze. Przyjemność rośnie we mnie, powiększając się z każdym długim, powolnym pchnięciem. Wiję się pod nim, owijając nogi wokół jego ud, aby dać mu większy dostęp, gdy znajdujemy wspólny rytm, kołysząc się w powolnych, bezmyślnych uderzeniach, które stawiają każdy nerw w ogniu, a mroczny płomień liże moje ciało, tańcząc na mojej skórze.

To znakomita agonia, grubość przesuwająca się głęboko we mnie, wilgotne, spocone ciało ruszające się naprzeciw mnie. Emerson w kółko jęczy moje imię, łącząc ponownie moje usta ze swoimi w palącym pocałunku, który gładko oddala każde okrutne słowo, które kiedykolwiek wypowiedzieliśmy; wszystkie lata złamanego serca. Przeszłość topi się pod jego dotykiem nie pozostawiając nic, prócz dokładnie tego miejsca. Teraz.

Tam.

Wołam, moje ciało jest zbolałe ku uwolnieniu, płomienie wspinają się wyżej. Oczy Emersona stają się ciemniejsze. Wbija się kolejny raz, mocniej, warcząc do mojego ucha, kiedy nasze ciała kołyszą się szybciej. Wyginam się w łuk, szlochając, szarpiąc jego szerokie ramiona, wychodząc swoimi biodrami naprzeciw jego, kiedy nasze oddechy stają się gorączkowe, każde nowe uderzenie serca i iskra wysyłają mnie bliżej, popychając mnie bardziej, wpędzając mnie głębiej w bezkres jego oczu, ust i ciała kołyszącego się w…

- Emerson! – Krzyczę, dochodząc. On woła moje imię, rosnąc we mnie, jego ciało drży w kółko, kiedy otwarcie pękam, swobodnie spadając w ciemne fałdy ekstazy, przyciskając go do mnie kurczowo, gdy fale przyjemności całkowicie rozrywają moją duszę.

Kiedy wypływam na powierzchnię, leżę w jego ramionach na łyżeczkę, moje ciało czuje się bezpiecznie schowane w krzywej jego tułowia. Biorę wdech, długi i chwiejny.

- Hej – czuję jego szept przy moim uchu. Odwracam głowę, aby na niego spojrzeć.

- Hej tobie – uśmiecham się. Moje ciało nadal drży, wrażliwe na każdą delikatną pieszczotę jego palca. Wtulam się do niego od tyłu, mocniej okrążając mnie jego rękoma. – Myślisz, że burza już się skończyła?

- Która? – Emerson śmieje się, wysyłając niski wibrujący pomruk naprzeciwko moich pleców.

Odwracam się, więc nasze twarze są tylko cale od siebie. – No cóż, ta jedna wydaje się dość spokojna dla mnie – uśmiecham się, splatając swoje palce z jego i umieszczając drobne pocałunki na brzegu jego dłoni.

- Daj mi kilka minut, a zobaczymy – Emerson mruga.

Śmieję się, czując jak błogi spokój osiedla się we mnie. To nie tylko poświata, nie, to jest coś głębszego: pewna wiedza, że ten człowiek jest dla mnie wszystkim. Ciągle.

- Na zawsze – mówi cicho Emerson, jakby mógł dostrzec to w moich oczach. Robi kółka swoim kciukiem i palcem wskazującym, delikatnie nimi wsuwając pierścionek na palce mojej lewej ręki.

Moje serce się zatrzymuje.

- Czy ty…? – Słowa zamierają na moich ustach, ale w środku znowu się wznoszę. Sprawdzam ponownie twarz Emersona, ale wszystko co znajduje, to pewność.

Pewność i miłość.

Spoglądam nieśmiało w dół. – Wiem, że nie powinie…

- Tak! – Wołam, dusząc go pocałunkiem, jak gdyby nigdy nie mogło być wystarczająco pocałunków na świecie dla tego faceta. – Tak, oczywiście, że zostanę!

- Nie pozwoliłaś mi dokończyć. – Emerson protestuje, ale wciąż trzyma mnie za palec, a oczy płoną mu z radości. – Chciałem powiedzieć… Jestem z tobą. Gdziekolwiek chcesz iść, cokolwiek chcesz zrobić. Jestem tam.

Czuję płynące łzy, radosne i prawdziwe. Przyciskam nasze ręce do serca, tak szczęśliwa, że czuję jakby to rozrywało moją pierś. – Nie wiem jeszcze co chcę zrobić – przyznaję. – Prócz tego, że to będzie z tobą.

- Po pierwsze masz studia do skończenia. – On podkreśla. – Potem… Możemy przenieść się do miasta – sugeruje. – Wracając tutaj na wakacje, jeśli chcesz.

Kręcę powoli głową, wypuszczając westchnienie żalu. – Za późno. Tata już sprzedał dom, będzie prawdopodobnie zrównany z ziemią w ciągu tygodnia.

- Nie, jeśli nowy właściciel ma coś do powiedzenia na ten temat. – Uśmiech Emersona jest pełen tajemnic. Marszczę brwi.

- O czym ty mówisz?

On mnie całuje. – Jest mój. Cóż, nasz. Kupiłem go dla ciebie.

Moje usta się otwierają. Emerson pochyla się, aby mnie znowu pocałować, ale odsuwam się, mój umysł jest skołowany. – Co? Nie rozumiem… - Mrugam na niego zdumiona. – Ale skąd wziąłeś na niego pieniądze? Emerson! Nie możesz sobie na to pozwolić!

- Oczywiście, że mogę – wzrusza ramionami, wciąż się uśmiechając. – Sprzedałem połowę baru Garrett'owi, a twój tata powie ci, że prowadziłem twarde negocjacje. Kupiłem go za bezcen.

Moje łzy powróciły. – Kupiłeś mi dom – szepczę zdumiona. – Nie mogę w to uwierzyć. Nikt nigdy nie zrobił czegoś takiego dla mnie.

- Przyzwyczaj się do tego. – Emerson łapie moje policzki w swoje dłonie. – Będę cię zawsze kochać, Juliet McKenzie. I mam zamiar spędzić każdy dzień pokazując ci, że jesteś tą jedyną.

- Nie musisz nic udowadniać – szepczę. – Jesteś moim huraganem, Emersonie Ray. Zawsze będę twoja.

Później

Zostajemy w piwnicy do następnego ranka, wdychając obietnice każdy swoim ciałem; rysując przyszłość na naszych nagich ciałach. Kiedy wychodzimy ze schronu na zewnątrz na jasne światło dnia, burza minęła, ale szkody są porozrzucane po całej posiadłości.

- Och! – Płaczę z rozczarowania, obejmując wzrokiem obalone drzewa pochylone nad ziemią, szczątki dachówki i skrzypiące okiennice. Moje studio fotograficzne jest niczym, prócz drewnem opałowym, półki porozrzucane są po całym podwórku, a odbitki rozproszone i tańczące na wietrze.

- Shh – Emerson trzyma mnie blisko, oglądając scenę. – Nie widzisz, on nadal stoi. Potrzeba więcej, niż niewielkiej wichury, aby go zburzyć.

On ma rację. Krzesła na werandzie mogą być złamane, a okna powybijane, ale szkielet starego domu na plaży nadal stoi, solidny i prawdziwy, gotowy przetrwać kolejne sto huraganów.

Niezłomny[8].

- Gotowy zacząć od nowa? – Pytam.

- O tak. – Odwraca się i daje mi zatrzymujący serce uśmiech. To jest moje, uświadamiam sobie ze zdumieniem. Do końca moich dni mam ten uśmiech, te oczy i o wiele więcej, całe życie z człowiekiem, którego absolutnie kocham od dnia spotkania.

Biorę go za rękę i idziemy razem w stronę naszego jutra.

[8] Odnosi się to do tytułu książki - „Unbroken”